



N. URBANOWSKI
INŻYNIER CYWILNY
W POZNANIU

DZIEWICA ORLEAŃSKA.

N. URBANOWSKI

DZIEWICA
ORLEAŃSKA.

USTĘP

Z DZIEJÓW FRANCYI

napisał

Karól Libelt.

N. URBANOWSKI



POZNAŃ.

Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

1847.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K- 58557



BGZs 58557



58557

944

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 2. Lipca 1847.

Łódź

Wydruk

Wydruk



1847

Wydruk

1847

1847

I.

WSTĘP.

N. URBANOWSKI

N. URBANOWSKI

Wł. Urbanowski

DZIEWICA ORLEAŃSKA.



I.

Wstęp.

Nie dawno temu Guido Goerres jeździł po Francyi zbierając dowody historyczne i podania miejscowe o dziewicy Orleańskiej i wypadki nader troskliwych poszukiwań swoich podał w osobném dziełku niemieckiej publiczności*). Podobnie Michelet w swojej historyi Francyi**) więcej, niżeli którykolwiek inny z dziejopisów, położył wagi i znaczenia na ten ważny pojaw w dziejach francuskich, i czerpiąc z autentycznych źródeł, a mianowicie z akt processowych dziewicy Orleańskiej całą dziesiątą księgę temu przedmiotowi

*) *Die Jungfrau von Orleans nach den gleichzeitigen Chroniken von G. Goerres, Regensburg 1835. — Drugie wydanie 1841.* Książka napisana w stylu popularnym przeznaczona dla młodzieży i dla ludu.

**) *Oeuvres de M. Michelet. Tome IV. Bruxelles 1840.*

poświęcił. Dowodzi to, że się dziś już inaczej zaczynamy zapatrywać na ten znakomity ze wszech miar wypadek dziejowy i na dzieje w ogólności.

Ta ludzkość różnoplemienna i różnonarodowa rozrzucona na kuli ziemskiej i sformowana w obszerne społeczeństwa i państwa była w początkowych zawiązkach swoich, wedle wiary ludów, pod wyłączną opieką Bogów, losami jój zajmujących się. W Homerze najplastyczniej ta wiara wydana. Nie tylko z kurzących się wnętrzości zwierząt ofiarnych odgadywano wolę Bogów, nie tylko nie badano wyroczni i wieszczów, ale widzimy same nawet bóstwa, walczące w szeregach ludów, w szczególną opiekę sobie oddanych. Surowe jeszcze i zbyt po ludzku pomyślane były na ów czas pojęcia bóstwa i dla tego tak surowe jeszcze jego rządów ziemskich wyobrażenia; wszelako ta była wiara i to przekonanie ludów, że nie działać, nie przedsiębrać nie powinny, co by nie było z wolą bogów; że narody są tylko ich woli narzędziami i wykonawcami, — czyli innemi słowy i w myśl naszych czasów wyrzeczonemi, że dzieje są rozwijaniem się idei Bóstwa, w narodach objawionego.

Pomagała do takiego przekonania Grekom młodzieńcza, fantastyczna wyobraźnia. Wszakże i wśród zimno-rozważnych, prawniczych i prozaicznych Rzymian ta sama wystąpiła wiara, to samo przekonanie. Więcej nawet, bo krom wróżb ofiarnych, ptaszych i metereologicznych, z których tłumaczono wolę bogów; krom wieszczb, proroctw i ksiąg Sybillińskich, obejmujących przepowiednie całej przyszłości Rzymu; — żaden tam akt publiczny, żaden czyn dziejowy nie odbył się sposobem zwyczajnym, ale sformułowany był w pewne święte wyrazy i symbole, przez które sam nabierał znaczenia świętego i boskiego, a ludzi, wykonawców

tego aktu i czynu stawiał tylko jako narzędzia objawionej woli nieba. Zrazu Rzym losy swoje ojczystym tylko powierzał Bogom, ale w miarę jego wzrostu i podbojów, w miarę coraz uniwersalniejszego państwa, wpływały do téj stolicy starożytnego świata, bóstwa i kultury wszystkich innych narodów, jakby dla tego, aby wszystka opieka niebios stoczyła się do Romy, przez którą bogowie wszystkiemi zarządzili ludami. Za Cicerona czasów już uśmiech niedowiarstwa przemykał się po uścicach augurów, gdy na siebie pojrzeli, i zachowano formy religijne tylko dla tego jeszcze, że z niemi było dobrze. Tymczasem jeszcze Wirgili w dobrej wierze kładzie w usta Jowisza przepowiednię Juliuszowego rodu, wielkości Rzymu i nieustającego panowania, a nawet chrześcijańscy pisarze w jednej z eklog jego upatrywali proroctwo przyjścia Messyasza.

Te same wyobrażenia teokratycznych rządów były mniej więcej u innych narodów starożytności. Były u Germanów i Celtów, a najwyraźniej wypiętnowały się na Żydach, na owym narodzie wybranym, którego cała historia niezem innem nie jest, jak wyrazem wiary w bezpośrednią opiekę Jehowy nad losami ludu, co wśród pogańskiego świata sam jeden pozostał wierny wyznaniu jednego Boga. Nie chodzi nam tu o to, aby się dowiedzieć, ile w widzeniach Abrahamowych i Mojżeszowych jest prawdy lub fałszu, ile złudzeniom, a ile wyobrażeniom wieku przypisać należy. Stawiamy tylko fakt niezaprzeczony wiary starozakonnych, która się jeszcze dziś w ich rozproszeniu objawia, że losy ich dziejów rozwijały się pod bezpośrednim wpływem Boga i wedle jego ustaw odwiecznych.

Kiedy taki jest charakter przedchrystusowych czasów, że wierzą w bezpośredni wpływ bóstwa na losy narodów,

zmienia się ten stosunek po Chrystusie. Człowiek wyzwala się do wolności, wszystko działanie staje się niezawisłej jego woli wypływem, a to wyobrażenie samowolnego ludzkiego działania przenosi się także do dziejów. Znika z nich boskość i bezpośrednie rządy Boga ustają, a w miarę tego ustępu historia coraz wyłącźniej staje się ludzką, naznaczona charakterem samych indywidualności, czy to królów, czy wodzów, czy osób znakomitych. Ustały wieszczby, wyrocznie i wróżby, ucichły sybille i prorocy, a jeżeli się gdzie jaki prorok lub wieszcz pokaże, otacza go tylko wiara gminu, co podaniem ów dawny dogmat ludowy o bezpośrednim stosunku bóstwa do człowieczeństwa wiernie u siebie przechował. Na losy, na dzieje narodu, nie wywiera dziś prorok żadnego wpływu, bo nie ma charakteru publicznego, policzon i owszem do ludzi chorych, obłąkanych, a nawet oszustów. Nie wierzą i nie chcą wierzyć, aby się Bóg bezpośrednio losami narodów zatrudniał, z czego oraz wypada, że nie ma potrzeby, aby w tej mierze ludziom wolę swoją nadprzyrodzonym sposobem objawiał, a grzechem zgola jest kusić się o to, aby nam ją objawił. Co się więc dzieje w narodzie i w świecie w ogólności, z ludzką woli i przez nią się dzieje, jest następstwem koniecznym cnót i wad osób u stępu stojących, ich pochopności lub niedołęstwa, ich zaborczego lub spokojnego usposobienia, nareszcie skutkiem tysiącznych okoliczności i wpływów nieprzewidzianych wsząd na działanie ludzkie wnikających.

Wedle pojęć chrześcijańskich świat wprowadzić nie jest samemu sobie zostawionym, bo czuwa nad nim opatrność boska. To wszakże wyobrażenie opatrności, jak w pojedynczym człowieku nie stoi na zawadzie jego woli, bo człowiek sam wedle dobrowolnej chęci swojej staje się przyczyną

swego szczęścia lub nieszczęścia, — tak więc jeszcze w narodach nie przeszkadza do wolnego rozwijania się ich myśli i czynów. Innemi słowy, stosunek Boga do ludzkości, podobnie jak do człowieka jest więc zewnętrzny, niż wewnętrzny, ze względu na działania i czyny jego. Nauka ewangelii jest świecznikiem dla całego świata, ale mimo to mają ludzie i narody nie chcieć wiedzieć tego światła i chodzić w ciemnościach czynów swoich; — w sumieniu człowieka jest głos ostrzegający go, że źle działa, a w narodzie jest tym głosem opinia publiczna, którą jego sumieniem nazwać można; wszakże wolno człowiekowi i narodowi nie słuchać tego głosu i przygłuszać go gwałtem; — otwarte są tysiączne drogi i środki, których człowiek i naród chwyciłby się mógł dla uszczęśliwienia swojego, a jednak te środki albo przez niewiedzę, albo przez lekkomyślność pomija i za innemi goni, które łudząc go chwilową korzyścią lub rozkoszą o zgubę go przyprawiają. Zgola na chrześcijańskim stanowisku wyzwoloną została wola człowieka z pod bezpośredniego wpływu bóstwa, pod którym w starożytności zostawała.

Z pod takiego bezpośredniego wpływu wyzwalały się także dzieje. Ludzkość niemowlęca stąpała w owych pierwotnych czasach, wiedzona na pasku wyższych potęg. Gdy jej cztery tysiące lat minęło, poczęła snąć chodzić i poruszać się o własnych siłach. Fatum niewzruszone i wielowładne pogańskiego świata, groźne i potężne ludom i bogom zaszło za horyzont przedchrystusowych wieków, i zostawiło tylko brzask słaby, i dla tego nie dość wyraźnie ujęty w pojęciach chrześcijańskich o dopuszczeniu i przeznaczeniu boskiem. W nauce o *predestynacji* odbiło się ono nieco silniejszym światłem zrazu u Gnostyków, jako to

Basilidesa, Bardesanesa, Valentiniusza, a później w wyznaniu Kalwinistów. Wszelako i w tym obrzasku przeznaczenie, jako bezpośredni wpływ niebios, na indywidualnem pozostało stanowisku i do stanowiska dziejów nie sięgło.

Jeżeli pytamy, z kąd takie nagłe przejście z pod *klienteli* bóstwa do *emancypacji* ludów, znajdziemy odpowiedź w samą nauce nowego zakonu. „Moje królestwo nie jest z tego świata“ powtarzał wielokroć nasz prawodawca i wskazał ludzkości inny cel życia, niżeli był do tych czas. Czasowość od wieczności oddzieloną została, nie dla pierwszej, ale przez nią dla drugiej człowiek żyć powinien. „Oddajcie Cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest boskiego.“ W tych słowach jeszcze wyraźniej wydzielone zostały czasowe i przemienne stosunki od tego, co jest wiecznotrwałe i boskie. Cała historyczność narodu, wszystkie sprawy cesarskie, odstawione zostały na bok, a na główni postawiony indywidualny interes zbawienia. „Szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana.“

Religia zatem nowego przymierza przeniosła się z zewnętrznego świata i z publicznego życia narodów we wnętrze ducha pojedynczego człowieka. Na sercach ludzkich zbudowany jest kościół Chrystusa. Przy takim skierowaniu ducha w siebie i w wieczność utracić musiała na znaczeniu czasowość i światowość. Blask dziejów znikł w blasku królestwa bożego, panowanie tego świata w proch się rozsypało przed obliczem majestatu Boga w niebiesiech. Narody, jako społeczności, azatém jako osoby moralne, nie mają udziału w zbawieniu, bo nie są jednostkami ducha; ztąd dzieje narodów, jako nie wiodące do zbawienia nie za-

sługują na uwagę religijną i wyjęte z pod bezpośredniego wpływu Boga. Jest inna społeczność, w której Bóg mieszka, społeczność duchowa przez wszystkie plemienności i narodowości rozlana, nie znająca rodzinnych, ani rodowych, ani obywatelskich stosunków, bo jest jedným braterstwem, jedną rodziną Boga, jedną miłością w sobie — jest kościoł. Kościół uwidomiony w następcach apostołów i swych wyznawcach, oznaczony bliżej kultem i wyznaniem wiary, urządzony wedle potrzeb ludzkich — a jako taki mający organizm i konieczny w sobie rozwój — jest wedle pojęć o bezpośrednim wpływie Boga jedyną na ziemi historią wśród wypadków wszystkich innych narodów. Albowiem jemu dane są obietnice, jak niegdyś dane były Abrahamowi, że zesłany mu będzie Duch Św., duch pocieszyciel, który z nim będzie aż do skończenia świata, i nauczy go wszelkiej prawdy. Do niego tylko stosuje się, co Chrystus powiedział: „że gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imie moje, tam ja jestem w pośrodku nich — że niebo i ziemia przemina, ale słowa jego nie przemina.“

Podobna obietnica i podobne zapewnienie nie dane było żadnemu narodowi, azatém w duchu chrześcijańskim jego dzieje nie mogą być uważane za bezpośredni wpływ woli boskiej. Jeżeli powiedziane jest „że każda władza pochodzi od Boga,“ nie idzie za tém, aby posiadający tę władzę istotnie wykonywał wolę Boga, ale że Bóg ustanowił dla ludzi władzę, z potrzeb ludzkich wynikłą i dla ich czasowych stosunków potrzebną, której dla tego ulegli być powinni. Jeżeli dalej wedle tychże wyobrażeń Bóg spuszcza na narody klęski, lub obsypuje je błogosławieństwem, jak to już w starym działo się zakonie, z kąd te wyobrażenia przeniesione zostały, to i takowe występują tylko w charakterze kary lub

nagrody za prywatne mieszkańców życie, o ile się w niem albo rozwiozłość i bezbożność, albo cnoty domowe zageściły i cale nie mają charakteru dziejowego. Prawdziwie dziejowe występkę, jakimi są ucisk i ujarzmienie ludu; niesprawiedliwe wojny i zabory, roszarpianie narodów i t. p. są pojmowane jako czyny przez moralne osoby na moralnych osobach spełnione i dla tego z pod sądu indywidualnego sumienia wyjęte, i tylko w sumieniu kilku monarchiń, jak nam historia powiada, obudziły się skrupuły, które dyplomacya wystawieniem wyższego interesu państwa przytłumić umiała.

Raz tylko w dziejach pochrystusowych obudziło się poczucie bezpośredniej woli Boga i poruszyło ludy. Było to za wojen krzyżowych. Pod hasłem „Bóg tak chce“ ruszały się i zbroidy roje ludów z Europy do Azji. Wszakże smutny wypadek tych wojen przekonał jeszcze dobitniej narody, „że królestwo Boże nie jest z tego świata.“ Odtąd interes państwa, system równowagi, system handlowy, w ogóle materialne interesa narodów były kompasem ich polityki. Wyrodziła się dyplomatyka, która do szczytu sprawy narodów z charakteru boskiego obrała. Czasami tylko, jak gdyby ze snu budzi się w monarchach myśl boża, np. gdy Jan Kazimierz w opiekę królowej nieba królestwo Polskie oddaje, gdy wśród restauracyi Cesarz Alexander podaje myśl świętego przymierza. Wszelako myśli podobne do bogobojnych uczuć samego monarchy odnoszące się, nie zdolne były zewszeczczałej polityce narodów nadać istotnego charakteru religijnego, i w samych zaraz początkach zwichnęły się.

Ten czysto duchowy charakter Chrystyanizmu, wypowiadający wojnę ciału i roskoszom jego, pomijający wszelkie stosunki świeckie, jako czasowe i przemienne, a kie-

rujący myśl jedynie na przyszłość pośmiertną, stał się w tak przesadnym rozumieniu powodem do oblękań religijnych już w pierwszych wiekach chrześcijańskich. I tak Ebionici nauczali, że Bóg oddał władzę nad wszystkimi rzeczami dwom osobom: Chrystusowi i czartu; z nich czart ma panowanie na tym świecie, a Chrystus na tamym. Marcion i inni Gnostycy przyjmowali dwóch Bogów, starego i nowego zakonu, i dowodzili przez antytezy czyli zestawienie nauk, z obojga zakonu wyjętych, że Bóg żydowski nie może być Bogiem Chrześcijańskim. Smutne to były oblękania umysłu ludzkiego, wszakże leży w nich świadectwo pojęcia inności charakteru dziejowego przed-Chrystusowych i po-Chrystusowych czasów, któryśmy wyżej skreślili. Mimo pobożnego i świątobliwego życia wielu monarchów, jako to Karola W., Ludwika IX. i naszego Kazimierza, polityka i dzieje nie nabrały nigdy namaszczenia religijnego, ale były całkiem uważane jako sprawy ludzkie. Jeżeli za ich powodzenie wzywano w świątyniach pańskich pomocy Boga, a po dokonczeniu zanoszono niebu dziękczynienia, wykonywano tylko, co wedle przepisu religijnego każdy jednostkowy człowiek wykonywać był powinien, t. j. ażeby każdą sprawę kończyć i zaczynać od Boga. W samych nawet tych modłach i dziękczynieniach publicznych leży dowód, że wzywana opieka nieba ściągała się do spraw ludzkich, nie boskich; że miano się do czynu nie dla tego, że się tak Bogu podoba, ale aby mu się podobało. Nie było więc ani pojęcia, ni wiary w posłannictwo narodowe, bo go wiedza narodu jeszcze nie odgadła, ani też było posłannictwa objawionego, jakie niegdyś odebrał Mojżesz, aby Izraelitów wyprowadził z niewoli Egipskiej. Nie było nawet przekonania, aby przez objawioną wolę narodu wola Boga się objawiała. Co naród

przedsiębrał i działał, czynił zawsze w myśl interesu narodowego, w skutek nacisku zewnętrznych okoliczności, a częstokroć kabał i intryk panującego dworu. Ludwik Św. rozumiał, że przedsięwziął dzieło boskie, czyniąc wyprawę do Ziemi Św., atoli Karól Anjou więcej dbały o swoje królestwo Sycylii i Neapolu, które wiele od Barbaresków afrykańskich cierpiało, umiał korzystać z łatwowierności Ludwika i wyprawę jego do Tunis skierował, gdzie król i syn jego z czołem rycerstwa padł ofiarą chorób zaraźliwych. Co mogło być świętszego, jak pokonanie Turków niosących Islam i niewolę chrześcijańskiej Europie, a jednak polityka Ludwika XIV. wywołała i wspierała tę wojnę i do pokoju z Turcją nakłaniała Polskę, gdy do niej zagrożone Chrześcijaństwo o pomoc wołało tak, że i wielkie zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem głównie może przypisać należy obrażonej dumie Maryi Kazimiery.

Trzeba przyznać, że dzieje uważane z tak niskiego stanowiska, bo ze stanowiska samego człowieczeństwa, tracą urok świętości i boskości, i w sromotnym obnażeniu przedstawiają obraz wszystkich przywar, utonności i słabości ludzkich. Wielkie nawet czyny i poświęcenia osób tracą na wartości, bo są położone w sprawie próżności, dumy lub intrygi nieraz jednego człowieka. Zapał i ofiary całego narodu z najświętszych pobudek niesione wzniecają najwięcej uczucie pożałowania, gdy idą na pastwę materyalnej przemocy i siły, lub wydają się szaleństwem gorączkowym dla idei, której się istotne dobro: spokojność i używanie, poświęcają. Cudowność wszelka z dziejów znika, i tylko w wyobraźni nieumiejętnego gminu przechowuje się, ale razem i wszelka boskość z nich starta, i widać sam proch i kał ziemski, samą glinę, z której technienie boże uleciało. Z boskością uleciała

poezya dziejów, — wielkości, wdzięku, szlachetności pełna, dla której warto było żyć na ziemi, choćby w kajdanach, choćby z po za krat więzienia na nią się patrzeć. A ję miejsce zajęła proza życia, w nagości ciała grzesznego, brudna egoizmem i podłością wszelkiego rodzaju. Ckliwość i odraza na ten widok pobiera i wartość życia ginie; w wypalonych sercach, w popiele tego wszystkiego, co było wielkie i szlachetne, nawet iskierka ostatnia nadziei gaśnie; z obrzydzeniem ludzi powstaje obrzydzenie własnego życia, zwątpienie, samobójstwo.

Gdzie Bóg z dziejów ustąpił i dzieje występują, jako roboty człowiecze, tam sama religia zdolna podnieść i pokrzepić ród ludzki. Ona mu Boga przytomnego w inném królestwie pokazuje, które ma być wiekiustą jego ojczyzną; ona na tym padole płaczu w wierze, nadziei i miłości daje pociechę i pokrzepienie, zapowiada błogosławieństwo ubogim, cichym, płaczącym, prześladowanym; — i kiedy nie warto żyć dla ludzi, warto i sprawiedliwie jest, żyć dla Boga i drogą krótkiego, acz kłopotliwego ziemskiego żywota dokupywać się wiecznego pokoju. Straszliwa zatem w skutkach swoich musiała być nauka materyalistów 18go wieku. Nie było bowiem Boga ani w ludzkości, ani w sercu człowieka. Skeptycyzm i ateizm opanowały umysły, nadzieja przyszłości odjęta, a wieczne milczenie nicestwa było pokojem wiecznego żywota, kładącym koniec zabiegom, kłopotom i cierpieniom ludzkim. Prawa niezłomne konieczności panowały jak w naturze tak w ludzkości, i rozgniały ludzi, jak toczący się uroczyście rydwan *Yagornauth* ciężarem swoim rozgniała kładących się z pobożności pod jego żelazne koła Indyan. Czy warto było żyć na takim świecie? nie należało płakać nad rodzącymi się? W takim przekonaniu mógł

Rousseau nie czuć, co to jest, być ojcem, i dzieci swoje odsyłać do domu podrzutków. W takim tylko wieku mógł się rozwinąć krwawy terroryzm rewolucyi francuskiej. W dniach septymbrowych, gdy na gwiłotynach po kilka set głów na dzień staczało się, a krew kanałami odprowadzaną być musiała — tryumfowała teoria nihilizmu, „zatrać człowieka, a w nie się obróci i szkodzić ci już nie będzie.“

W rewolucyi francuskiej, którą się zakończył ów osławiony w dziejach wiek XVIII. i przywalon został szerokim grobem żywo rozświetlanego narodu, — najohydniejszego czynu, dokonanego w imię teoryi materyalnej i ateuszowej — w onęj to rewolucyi doszło do kulminacyi panowanie rozpysznionego rozumu ludzkiego, który się bez Boga chciał obyć, i nie uznawał go ani w sobie, ani zewnątrz siebie, ani w ludzkości. Wywrócona cześć Boga wróciła znowu do dawniej poszany, bo i wśród największego upadku, jak kwiat ku słońcu, obraca się stworzenie do Stwórcy i szuka go w stęśnieniu ducha swojego. Taka jest ludzkości potrzeba religii, że w niedostatku Boga żywego, jak żydzi około Synai, złotego cielca sobie uleją i tańczyć około niego będą. Nie dziw, że i bezboża na chwilę Francya postawiła sobie na ołtarzu idol natury, a niebawem w rozrównieniu wraz z Robespierem cześć Najwyższej Istocie na polu Marsowem oddawała. Umiłowano religią gorętszym sercem, niż dawniej, bo chwilowe jęj postradanie droższą ją uczyniło. Bóg na nowo wstąpił do przybytku serc ludzkich, ale wstąpił i w narody. Idealna filozofia niemiecka i rządy konstytucyjne powstały na rumowiskach ośmnastego wieku; — niejako Chrystus po mękach zmartwychwstały — Bóg w idealnej i praktycznej stronie swojej. Materyalizm Encyklopedystów francuskich przerzucił się w idealizm nie-

miecki. Bóg, którego tomu nigdzie nie widzieli, którego Lalande po niebie teleskopem obszukał i nie znalazł, ten Bóg wedle nauki idealistów napelnił sobą wszystko, co było, jest i będzie. Ta filozofia czysto duchowa i idealna musiała w tej jednostronności stać się panteistyczną, atoli okazała, pojmując Boga jako ideę, jako *absolut* duchowości, że Bóg jest wszędzie, że zatem jest i w dziejach; że historia nie jest zbiorem przypadkowości ludzkich bez celu i myśli, ale że jest rozwijaniem się ducha ludzkości, w której się Bóg objawia do wiedzy.

Z drugiej strony Bóg wstąpił w narody, bo głos narodu, będący, wedle przysłowia, głosem Boga, przyszedł do praw swoich, i wypowiada się w zgromadzeniach narodowych i prawodawczych. I tu było przerzucenie się nieograniczonego jedynowładztwa Napoleonowego w ograniczenie władzy monarszej ustawami ludu i przypuszczenie go do prawodawstwa. Tak silnym głosem obudziły się wśród rewolucyi i rozległy po Europie prawa ludu, że nawet autokratyczne rządy na kongresie Wiedeńskim swobody konstytucyjne ludom swoim zaręczyły. Im rozleglejsza ta podstawa, tém jawniejsza prawda. A że do jęj wypowiedzenia, czyli do reprezentacyi wszyscy powołani być nie mogą, ztąd wolność druku, jako organ opinii publicznej, jest nicodzownym warunkiem ustawy konstytucyjnej, jeżeli przez nią rzeczywście wola narodu ma się wypowiedzieć.

Tą jedynie drogą naród przychodzi do samowiedzy siebie, do pojęcia posłannictwa swego, i tej godności narodowej, jaka się z tak wysokiego pojęcia rodzi. Dzieje będą tylko spełnieniem tej misyi, a że w niej dysze myśl Boża, same więc nabiorą charakteru boskiego i ustępować z nich będzie powszedniość i niskość osobistych tylko zabiegów

i widoków. Naród sam w wiedzy tego, czego chce i do czego dąży, wedle powołania, jakie odebrał od Boga, stanie się twórcą dziejów swoich. Proroctwa ustaną, ale dla tego tylko, że się Bóg wiedzą całego narodu objawił. Historia zgoda wedle słów jednego z naszych znamienitych pisarzy zamieni się w historyozofią.

Jest to charakter przyszłych czasów, ku czemu się wiek nasz sposobi i znaczne na tej drodze już zdobył stanowiska. Bóg, który w starożytnym świecie bezpośrednio losami ludów władał, który w wiekach pochrystusowych, jak sądzono, własnemu zostawił je losowi, ten sam Bóg stanie się żywą wiedzą narodów i wróci ich dziejom charakter boski.

Zdawałoby się z tego zapatrywania się na rzeczy, że niedostateczną była nauka ewangeliczna, a szkodliwą nawet, skoro z niej taki rozbrat świata dziejowego, jakby królestwa szatana, i świata duchowego, jako królestwa bożego, wypłynął, — skoro wszystkie jej funkcyje do indywidualnego tylko życia człowieczego ściągały się i tylko to indywidualne zbawienie miały na celu, gdy tymczasem publiczne narodu życie i jego polityka puszczona była na wolę, a częstokroć samowolę rządzców. Że tak rzeczywiście sądzono, dowodzą nie tylko sekciarstwa, o którychśmy wyżej już namienili, ale i nowsze teorye, z których jedno zadają fałsz dotychczasowemu rozumieniu pisma św. i twierdzą, że królestwo niebieskie, które sobie zdobywać mamy, nie jest duchowej, ale praktycznej rzeczywistości natury, i nie do pośmiertnego, ale do ziemskiego żywota się ściąga; — drugie mienia, że czasy Chrystyanizmu już się wypełniły, że religia Chrystusa zużyła się i rozwiązała, bo już nie odpowiada warunkom i potrzebom czasu, i że świat cierpieniami

głęboko dotknięty jest w oczekiwaniu nowej religii i nowej nauki, która go z ucisku wybawi i wszystkim ludom wrota do nieznanej im dotąd szczęśliwości otworzy.

My nie pojmujemy wszakże, aby mogło być co doskonalszego nad zasadę ewangeliczną miłości Boga i bliźniego, z której oraz wszystek kult i dogmata wypłynęły. Miłość zawsze świeża i młodzieńcza w uczuciach nie starzeje się nigdy, ale jest wieczną wiosną życia, i dla tego niewyczerpana w swoim źródle, niesie duszy naszej nowy zawsze niebiański pokarm, uszczęśliwia ją, unosi, uszlachetnia, robi nas synami boskimi. Czy może być co wznioślejszego nad miłość nieprzyjaciół naszych, którym za złe dobrem odpłacamy, nad widok sieroty zaprzanej i opuszczonej od ojca, co w duchu nauki Chrystusowej składa ręce do Boga za powodzenie tego, co niemiłosierny matkę i dziecko porzucił, Zaprawdę nie zna i nie pojął nauki Chrystusa, kto ją za niedostateczną do uszczęśliwienia człowieka uważa. Nie sądzimy także, aby potrzeba było wyrzec się królestwa żywota wiecznego, które nam zbawiciel zapowiada i wzywać się z wieczności dla zdobycia szczęścia na ziemi, na sam krótki przeciąg życia naszego. Ułomne ciało człowieka, jego zmysłowa i różnym wpływom uległa istota nigdy mu zupełnie szczęścia kosztować nie pozwoli. Lecz nie osuszysz nigdy i cierpień nie wygnasz ze społeczności ludzkiej. Szczęście zaś, o ile człowiek na tej ziemi osiągnąć je potrafi, byle miało za podstawę miłość Boga i bliźniego, osiągnięciu żywota wiecznego nie tylko się nie sprzeciwia, ale i owszem być może warunkiem jego.

Atoli czujemy wszyscy niedolę świata, patrzymy się na żywe oczy na niesłychaną nędzę mass ludu, na ich ucisk, ciemnotę i niewolę, na antychrześcijańską politykę narodów,

na rozwój dziejowy, w którym trudno coś boskiego dopatrzyć. Jakiż ztąd wniosek? Oto, że nauka ewangeliczna i religia Chrystusa nie tylko nie zużyła się, ale raczej jest dopiero w postępie rozogólnienia się swego, że nie rozwinięła jeszcze do zupełności prawidła miłości Boga i bliźniego, a nadewszystko nie przesiąkła jeszcze życia narodów. Epoka wyjarzmięcia z ucisku fizycznego i moralnego wyczekiwana przez narody, nie będzie więc skutkiem nowój religii, ale będzie drugim doskonalszym stopniem rozwinięcia się nauki Chrystusa, gdy ludy uczują się jako jednostki, gdy jako takie zastosują do siebie zasadę miłości Boga i bliźniego, i gdy tym sposobem polityka stanie się chrześcijańską, w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Naród pojawiający się i uczuwszy się jednostką, będzie pracował nad dziełem zbawienia swego, na podobieństwo kościoła, będzie stanowił żywot historyczny, i Bóg żyć w nim będzie; będzie, jak kościół, miał swój żywot tryumfujący w niebie i swój żywot wojujący na ziemi, i ubłogostawioną zostanie miłość ojczyzny, jako wyższa potęga miłości bliźniego, bo i Chrystus umiłował naród swój i płakał nad Jerozolimą. — Naród taki Chrystusowy zastosuje do siebie naukę prawodawcy swego, „że królestwo moje nie jest z tego świata,“ i zabory chęci próżnej, a krwawej sławy, rozkrawiania i rozdzierania plemionności narodowych, wystawności majestatu ziemskiego, w myśl tej nauki na zawsze ustaną. — Na tym więc nowym stanowisku Chrystyanizmu nie będzie przedziału między świeckością, a duchowością, bo świeckość uduchowi się i uświęci, a duchowość zstąpi do świeckości, — między czasowością a wiecznością, bo czasowość stanie się ogniwem wieczności jako pracująca dla niej — między dzie-

jami narodów, a dziejami kościoła, bo w obydwóch Bóg przemieszkować będzie.

Przekonywamy się, że, gdy się dziś mniej więcej jasno takie pojęcia wyrabiają, pogląd na dzieje innego nabiera znaczenia i wyrazu, i dla tego historia Dziewicy Orleańskiej, w dwóch znakomitych dziejopisach i dziejopisach, którycheśmy na wstępie przytoczyli, tak wielki obudziła interes, że ją z pyłu archiwów i z zaciemnionej, i samemi podaniami jeszcze tylko naznaczonej przeszłości odgrzebali i wydobyli.

Pojawienie się Dziewicy Orleańskiej przypada w pierwszej ćwierci piętnastego stulecia, i w kolei wieków, wedle różnych tychże wieków pojęć, różnie było uważane i tłumaczone. Współczesność sama należała już od czasów osłabionej wiary i tylko wśród gminu, wyznającego religią w nieumiejętności i prostocie ducha swego, przechowywała się jak dotąd jeszcze wiara w bezpośrednią opiekę Boga nad człowiekiem; w jego kary, które zsyła na ludzi w klęskach krajowych, w jego cuda i objawienia, któremi wolę swoje ohwieszcza. Lud prosty chciwem zawsze uchem chwyla, cokolwiek wydaje mu się być cudownym i nadprzyrodzonym; czynna jego wyobraźnia z pod kierunku rozumu wyjęta stroi i ubiera te cudowności w rozliczne kształty i opowiadaniem rozgłasza naukę o cudach, która tém łatwiej się szerzy, że od łatwowiernych do łatwowiernych przechodzi. Im ucisk, niedola i nieszczęścia publiczne są cięższe i dotkliwsze, tém większa gotowość uwierzenia w pierwszego lepszego proroka, tém skorsze wypatrywanie i wygląkanie znaków na niebie i na ziemi, tém więcej wytężone wyczekiwanie cudownej pomocy z nieba, bo wiara w środki i pomoce ludzkie upada. Taki stan właśnie był owczasowej

Francyi nawiedzonej wojnami, chorobami, głodem; zalanęj nieprzyjacielem; pustoszonej od rozhukanego żołnierstwa, tak własnego jak obcego; życie, majątek, wystawione były na ciągle niebezpieczeństwo, niewiasty na sromotę, dzieci nawet na zemstę nieprzyjaciela; włości i miasta na pożogi, role i winnice na zniszczenie. Lud najwięcej cierpiał, lud też najwięcej wyglądał ratunku, a w pobożności swojej wyglądał go przez cud, i dla tego Dziewicę Orleańską, jako zesłankę z nieba powitał i w opowiadaniach swoich całym blaskiem cudowności otoczył.

Nie tak było skorém do wiary wyższe społeczeństwo Francyi. Tam się do zupełności już wykształciła nauka, którąśmy wyżej podali, że religia jest tylko indywidualnego charakteru, jedynie zbawienie człowieka jako człowieka mająca na celu; na teatrze zaś świata dziejowego odbywa się walka interesów ludzkich; popisy panujących książąt i możnych, którym do dopięcia ich widoków osobistych dani są za narzędzie lennicy i poddani, dostatki ludów i ziemi. Nikt więc z ludzi na ten sposób oświeconych nie wierzył, aby Bóg chciał, albo miał potrzebę uczynienia cudów w sprawach tak wyłącznie ludzkiego charakteru. Uчени owocześni, całe wyższe duchowieństwo nie widziało w walce owęj, która wyniszczała Francją, nic innego, jak długi i zacięty spór dwóch książąt krwi królewskiej, roszcujących z orężem w rękę prawa do korony francuzkiej; a spór taki leżał po za granicami religii i człowieczego zbawienia, i dla tego ludzkiemi, a nie boskimi środkami rozstrzygniętym być musiał. Nie pojmowali więc i nie wierzyli w objawienia Joanny z Dom Remy i uważali ją jedni za obłąkaną fanatyczkę, drudzy za opętaną złym duchem, bo więcej wpływu na sprawy ludzkie przypisywali czartu, niżeli Bogu. Anglicy mia-

nowicie dotąd niezwycięzeni, a przez nią pokonani, w obrażonej dumie rycerskiego umysłu nie pojmowali potęgi uczucia i natchnienia w słabej niewieście, i woleli ją obwołać za czarownicę, a jako taką, gdy się dostała w ich ręce, spalili. Sam nawet Karól VII., który jęj wyniesienie swoje zawdzięczał, oraz dwór jego, uważali ją tylko za narzędzie dla obudzenia i podniesienia upadłego ducha w wojsku i ludzie ławowiernym i dalekimi byli od uwierzenia w jęj cudowne i wyższe posłannictwo. Dla tego też, gdy się dostała w niewolę i proces jęj wytoczono, żadnej sobie nie zadawano pracy, aby ją z rąk nieprzyjaciół wydostać albo cios jęj życiu grożący oddalić.

Pod wpływem tak przeciwnych wyobrażeń współczesnych, z których jedne dziewicę Orleańską podawały za posłannicę nieba, drugie za służebnicę czarta, gdzie z jednéj strony wiara gminu wynosiła ją, jako świętą, z drugiejęj potępiało niedowiarstwo uczonych i możnych, nie mogło przyjąć do prawdziwego i bezstronnego pojęcia rzeczy; a gdy się wiara w świętość Joanny zachwiała przez dostanie się jęj do niewoli i śmierci na stósie, przemogła opinia jęj winy. Późniejsza rewizya akt procesowych od zarzutów uwolniła ją wprawdzie, i za niewinną śmierci uznała, znikł przecież już był urok z całego tego wypadku i tylko w podaniach ludu się utrzymał.

W historii zdarzenie to podrzędne także zajęło stanowisko, żniżone do prostéj rzeczowości, do intryg dworskich, a mianowicie Jolanty, księżnéj Anjou, której córka była za Karólem VII. — i na najświetniejszy czyn poezyi dziejowej, zdobnej w tyle wdzięków i wielkości zarazem zarzucono brudny całun prozy powszedniego życia; — na samę niewinność rzucono skażenie — poświęcenie bez granic upo-

dlono ziemskimi celami. Tak nieraz sromota wieku kali i to nawet, co się w nim jako nasiennik przyszłych lepszych czasów pojawiło świetne, czyste i nieskażone.

W takim duchu upodlającym pisali o Joannie, autorowie angielscy, nawet wielki Szekspir spotwarzył ją. Tłomaczy ich w części zawiesz narodowa, przez którą się na wypadek ten patrzyli; atoli uderzać nas musi, że nawet francuscy pisarze o niej z ubliżeniem wspominali, że Voltaire wziął ją za przedmiot dowcipu i wyszydzenia i wciągnął w sferę poematu znanego aż nadto z łóżności. Wielkiemu temu geniuszowi żyjącemu wśród apoteozy niedowiarstwa świętość wszelka była tylko pięknym złudzeniem, z której dla tego podobnie jak z tajemnic religii szydzić sobie pozwalał, wszakże w dziele poważniejszej treści o obyczajach i duchu narodów przyznaje, mówiąc o procesie Joanny, że w poświęceniu się za króla, niezwykle pokazała heroizm, i że w innych wiekach, gdy lud jeszcze cześć oddawał zbawcom swoim, byliby jej stawiali ołtarze.

Z restauracją, że tak powiem, Boga w ludzkości i dziejach, wróconą nazad została sława i cześć cnocie i poświęceniu, będącym świetnymi promieniami boskości w człowieku. Z pod pyłu i kurzu wieków dopatrzyła je tam najprzód poezya i przeczuła od razu ich znaczenie. Ród pograniczny Germanów, twórca idealnej filozofii, wrócił cześć Joannie Orleańskiej i w poezyi swojej ją uświetnił. W „Dziwiewie“ Szyllera widzimy ją niepokalaną w uczuciach, natchnioną wyższym światłem, silną tym natchnieniem i do poświęceń nad siły niewieście gotową. Wiara w odebrane posłannictwo boskie, jako w rozkaz dany z nieba, jest jej duszy potęgą, z niej czerpie moc, męstwo, odwagę, poezya i ducha wieszczego; przez nią rozlewa w okół siebie ufność,

wiarę, zapal i uniesienie do spełnienia wielkiego dzieła. Atoli warunkiem tej potęgi jest nieposzlakowana czystość jej duszy, którą Bóg wybrał za naczynie swoje, żadna słabość ludzka nie powinna jej skaląć, żadna inna miłość, obok miłości Boga w piersi jej zamieszkać. Gdy jednak w końcu obudziło się w dziewicy uczucie ludzkie i miłość dla człowieka serce jej zajęła — odstąpiły ją potęgi nieba — była już tylko człowiekiem, jako inni ludzie, i w moc ich dostała się. Na stósie wyczyszcza się z upadku jej dusza i pamiętka jej przechodzi do potomności święta i niepokalana. — Tak Szyller pojął i oddał Dziewicę Orleańską.

Historja nowoczesna idzie za poezją w tropy i poczyną stawiać w należnym świetle wypadki przywiązane do osoby Joanny Darc, przez którą, mówiąc słowa psalmisty: „Bóg takie rzeczy uczynił.“ Nie chcemy przez to powiedzieć, aby to spojrzenie nowoczesne na one wypadki było czysto religijne, aby dziejopisarz w nich wyszukiwał świętych Pańskich i zbierał dowody do ich kanonizacji i ubłogosławienia. Inna jest świętość dziejowa, a inna kościelna, choć może w istocie ta sama i tylko co do formy różna. Świętość dziejowa leży w poświęceniu się za króla, za naród, za prawdę realną w stosunkach świeckich się objawiającą, tak jak świętość kościelna jest poświęceniem się za Chrystusa, za wiarę, za prawdę idealną w religii objawionej. Tam i tu wielkie cnoty i wielkie czyny z jednego źródła płyną, z zaparcia się siebie, a z umiłowania Boga, którego jedni uznawają w religii swojego wyznania, inni go widzą w narodzie, w ludzkości, w prawdzie. Jest świętość i uroczystość nie tylko w religii, ale i w dziejach. I dziejopis także z kornym uszanowaniem wstępować powinien w progi świątyni przeszłości, gdzie go podobnie jak w przybytku

Pańskim ogarnia przytomność żywego Boga. Kto go w dziejach nie przeczuwa i nie dostrzega i widzi w nich kolój samych ludzkich czynności i zatargów, łańcuchem przypadkowych wydarzeń powiązanych, ten widzi sam materiał bez ducha, ma trupa przed sobą, nie żywot, w sercu uczuciami wrzącemi samych drgań mięśni docieka, jest anatomem, najwięcej fizyologiem historii — do jej psychologii i fenomenologii ducha się nie podniósł.

Okoliczności towarzyszące dziewicy Orleańskiej mają w plastyczności swojej wiele czysto-religijnego, i jak Michelet uważa, dają dobrany rozkład na legendę: — „los w Dom Remy, to objawienie — Orlean to akcja, Remis to uwielbienie — Paryż i Compiègne to kuszenie i zdrada — Rouen to palma męczeństwa.“ — Atoli, wedle słów tegoż historyka, „wstrzegać się dziejopisowi trzeba, ażeby z dziewicy Orleańskiej, legendy nie utworzył, i owszem zebrać i zachować troskliwie powinien wszystkie szczegóły, by też najbardziej świadczące, że była człowiekiem, a przez to uszanować w niej rzeczywistość równie rozczulającą jak straszliwą.“

Wiele w tém orzeczeniu leży prawdy. Osoba święta, niebiańska, jak archanioł, potęgami niebios uzbrojona, której się kula nie ima, a miecz rany zadać niezdolny — osoba taka nie może rościć zasług położonych w poświęceniu się za sprawę — ale osoba-człowiek — z całą skazitelnnością ciała i duszy, zdobywająca w sobie wiarą czy przekonaniem, olbrzymią potęgę ducha — z maluczkiego stająca się wielką i wykonywająca dzieła zdumienia — taka osoba każe ugiąć przed sobą kolano, i ma prawo do naszego uwielbienia.

Mniejsza o to, czy wiara natchniona, do widzeń i objawień, natężająca się, czy też przekonanie jasne, pewne niewzruszone, taką siłę ducha wywołuje, że się za sprawę duszą umiłowaną z zaprzaniem siebie samego poświęca i do korony męczeństwa ze wzrokiem utopionym w niebo uśmiecha. Wiara i prawda są obie wyrazem Boga, jedna i druga do niego się odnosi i z niego pożywnie swe soki czerpie. A jeżeli w dziejach występują męczennicy za prawdę i wiarę, uznajmy w nich ramie Boga, który „składa mocnych z stolicy, a wywyższa pokorne.“

Nie duchowego nie istnieje bez powłoczy materialnej, wszelka duchowość potrzebuje materii, aby w niej swój byt i żywot objawiła. Ztąd i odwieczne rządy Boga w ludzkości przez ludzi tylko objawiają się, Bóg sam stać się musiał człowiekiem, aby zbawił ród ludzki. Dla tego w ludziach i przez ludzi dzieją się objawienia, czyli to wypowiedane przez pojęcia i nowe prawdy zdobyte na polach teorii i praktyki, czyli też ubrane w formy cudowne widzeń, które wyobrażenia pod wpływem natchnienia tworzy. Natchnienie tu i tam jest twórcze, czyli to drogą rozumu czy drogą wyobraźni się na zewnątrz wylewa, a natchnienie pochodzi z nieba — jest węzłem ludzkości z Bogiem — technieniem jego ducha w nas. Ono samo jest natury boskiej, ale objaw jego musi przybrać formy ludzkie i czasowy na sobie nosić koloryt wieku. Do tego to objawu czyli zmysłowego uwidomienia ducha ściągają się, co Goethe we Fauście powiedział, „takim jest duch, jakim go mieć chcecie.“ To orzeczenie byłoby ateistyczne, gdybyśmy je do odwiecznego i niezmiennego źródła wszelkiego duchowego objawu odnieść chcieli; jest prawdziwe, gdy je do form zewnętrznych odnosimy. Ztąd z pojęć i wyobrażeń pogańskich czasów układały się

objawienia pogańskiego zakroju, z pojęć i wyobrażeń żydowskich formowały się widzenia patryarchów i Mojżesza, z pojęć nareszcie i wyobrażeń Chrześcijańskich zstać się muszą widzenia natchnionych Chrześcian, wedle form i kształtów każdego w szczególności wieku i wyznania. Tym sposobem tłumaczą się i pojmują widzenia Joanny D'arc, którym uczeni społeczni i potomni nie dawali wiary i w rzędzie oszustw, złudzeń, albolii demonicznych urojeń kładli. Wszakże widzenia same były to podrzędne okoliczności, acz stwierdzone dowodami pewnymi i historycznymi. Była to tylko obłocz innój, głębszej tajemnicy. Wielkie wyobrazenie miłości ojczyzny, w tej dziewczynie prostej i nieumiejętnej z natchnienia bożego po raz pierwszy we Francyi się objawiło, napełniło jej serce i duszę, oświeciło jej rozum i parło ją do czynów wielkich, nad którymi jeszcze późna potomność zdumiewać się będzie.

Francya nie stanowiła wówczas jedności narodu, jaką tam dzisiaj widzimy. Rozdzielona na rozliczne, to udzielne, to lenne księstwa i hrabstwa, dawała obraz odpychających się atomów społecznych i walki różnorodnych żywiołów politycznych. Ta część Francyi, która nosiła tytuł królestwa, i której stolicą był Paryż, rozciągała się tylko po obu stronach Sekwany; nie jeden z wazali królewskich, a mianowicie książę Burgundyi, potężniejsze dzierżył państwo, niżeli było państwo monarsze. Z dawniejszych czasów wojennych i zaborezych pozostały stosunki lenności pojedynczych księstw francuzkich, acz bardzo słabe i często zrywane. Królowie starali się przez pokrewieństwa i powinowactwa utrwalić je i ustalić; wszakże mimo tych związków familijnych interes prywatny i korzyści osobiste przemagały; możni wazale wypowiadali posłuszeństwo królowi, łączyli się

z nieprzyjaciółmi Francyi i sami ją wojowali. Jedynym punktem zjednoczenia narodowego było wyobrazenie prawie religijne władzy monarszej, do której przywiązane było rozdawnictwo lenności, a ztąd prawo nad krajami lennie posiadanymi i prawo żądania obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Tak mało jednak jeszcze w tém wyobrażeniu było zarodu pojęcia ojczyzny, że nie tylko wazale za najmnijszem nieporozumieniem buntowali się i odbiegali od powinności lennych, ale im zupełnie za jedno było, kto tę władzę monarszą sprawował; z równą gotowością wspierali po one czasy prawa do korony francuzkiej angielskiego pretendenta, jak rodowitej familii Walezyuszów. Nawet księcia Burgundyi bliskiego krewnego króla Karóla VI. widzimy na stronie Anglii, i właśnie Burgundzkiemu rycarzowi dostała się Joanna w niewolę. Prawo do ziem lennych wypływało z zaborów i utrzymywało wciąż ten charakter i stosunek zaborecy do wazala. Nie podobna więc było, aby z takiego stosunku pojęcie ojczyzny mogło się być wyrodzić. Nie mieli go, ani wazale, ani ich lennicy mniejsi, i wszystko się zamykało w osobne koła i kółka, z których jedne drugie wyłączały. Zamki rycerzy, miasta, posiadłości duchowne były znów rozrzucone, mniejsze wyosobnienia społeczne wśród większych lenności. Stany i korporacje stwarły w formach i w ścisłych zamknęły się granicach, po za które nie występując nigdy nie mogły rozmóżyć ciasných wyobrażeń swoich do wzniosłego wyobrażenia ojczyzny.

W takim stanie kraju stało się, że królowie Angielscy roszcący prawa do korony francuskiej, której dawniej byli wazalami, zniszczywszy siły Francyi w kilku krwawych bitwach cały kraj zajęli, i Karól VII. z garsztką wojska, już

się tylko na samo dziedzictwo swoje Orleańskie ograniczał; nawet Orleans Anglicy już oblegali. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że zbliża się koniec panowaniu dynastji Walezjuszowej, i że bliskie skonania wielkie dzieło Kapetów, Filipa pięknego i Ludwika Śgo. — że obcy dumny wazal deptać będzie po karku dawnego swego pana lennego, a kraj co dopiero jeszcze lennodawczy w lenność korony Angielskiej przejdzie, — zgola że Francya służyć będzie Anglii. — Czulże kto wtenczas z możnych to poniżenie narodowe? — nie czuł, bo nie czuł ojczyzny — bo mu wyobrażenie władzy monarszj ani do osoby, ani do rodu, ani do żadnych form rodzinnych nie było przywiązane. — Czulże je rycerz który? — i on go nie czuł, bo nie pojmował ojczyzny — bo honor, który go uszlachetniał i uczuciami i sprawami jego kierował, był wyobrażeniem kosmopolityczném i na cześci płci pięknej, na obronie religii, na obowiązku wierności, które w obecnym przypadku były dwójnacne, polegał. — Czulże to pohańbienie narodu duchowny? i on go nie czuł z niedostatku pojęcia ojczyzny — albowiem tę samą religję, której był ministrem, i Anglik wyznawał i lepij ją nawet posażył, niżeli Francya. Nie czuł wreszcie tego upodlenia narodowego ani mieszkanię miasta, bo mu się i owszem pod panowaniem Anglii zyskowne widoki handlu otwierały. — Zginąć zatém powinna owa Francya tak świetna i niepodległa za dawnych królów swoich i przejść miała pod panowanie obce i nie doczekać się świetności narodowej, uczuciem ojczyzny podniesionej i opromienionej! Nie taka przecież czekała ją przyszłość. W samj chwili ogólnego zwątpienia zabłysła gwiazda nadziei, zesła zbawienie zwiastujaca jutrzienka miłości ojczyzny. Oto w ubogiej, młodziuchnej, prostej dziewczynie, w zacisku wiejskiego ustronia wzrosłj

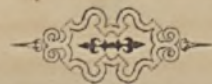
siesz z miejsca na miejsce. I miłość w łonie matki jest tylko uczuciem i robi z niej łwiecą stawajacą w obronie dziecka swojego. To i miłość ojczyzny jest takim uczuciem, którem olbrzymięją siły człowieka i nic dla nich nie ma niepodobnego. Niewiecie więcj, niżeli mężczyźnie dostało się w podział uczucie. Ono jest jej ozdobą, ale oraz jej potęgą. Ruszone do głębin swoich wylewa się z piersi gwałtownością morza, przed którą ustępują drobne i powszednie środki ludzkie, i zdumiewa się mąż i pyta ukorzony mocarz świata, zkąd taka moc niewiecie wątlj i słabj! Ale to uczucie, tēm silniejsze, im jest czystsze, im więcj niepokalane. Zdaje się, że czerpie siły swoje nadziemskie z nadziemskiego źródła, z owj najgorętszej miłości, która nas jedna z Bogiem, i w której dla tego jako w najczystszy ogniu ofiarnym — w ogniu ducha naszego, żadna cielesność, żadna materjalność ziemska swędem swoim nie razi. Dla tego Joanna oraz jako dziewica jest wielka; bez tēj niewinności serea, bez tego potężnego talizmana duszy nie byłaby zdolna takich rzeczy wykonać.

Oddawna był pojmowany i dostatecznie oceniony ten stan ducha, który wyteża jego potęgi przez to, że się człowiek w nim samym koncentruje i sił żywotnich na zewnątrz nie rozprasza. Ascetyzm wśród starożytnych pogan, wstrzemięźliwości Nazarejczyków i otrzebieenie się dla królestwa niebieskiego, polecone przez ewangelią, nawet celibat duchownych z tēj samj wypływają zasady, której późniejsze nadużycia wyrzucić nie potrafią. Wielkie dzieła wielkiem poświęceniem dokonane tylko być mogą. Materjalne wieki starożytności nie wyróżniające ducha od ciała, mieniły, iż ku temu potrzeba skupienia sił ciała, pełności nieroztrwonionych soków, w których pulsuje i elektrycznością nabrzmie-

wa żywot, i w tym celu ascetycznie ćwiczyli i hartowali młodzież, aby z niej powstało pokolenie silne, sprężyste, do wszystkich poświęceń gotowe — we wielkiej myśli narodowej wychowane. — Wychodzili z niej Kureyuszowie, Scewolowie, Fabiusze — falanga nieprzełamana obrońców kraju, — ojczyzny święta straż przyboczna. Chrześcijańskie czasy pojęły ducha w osobni od ciała. Żywot wiekuisty jest żywotem ducha, nie ciała, stąd umartwienie ciała dla ducha. Atoli Chrześcijaństwo w dalszym swoim postępie pojęło, że dzieła ducha spełniają się już w tém życiu, wśród ludzkości, że i tu duch objawia się w całej potędze i wielkości swojej, i że ludzie, przez których się objawia i moc woję spełnia, są przedewszystkiem ludźmi ducha. Aby być godnym takiego posłannictwa, tego bezpośredniego synostwa bożego, trzeba zrobić poświęcenie z roskoszy ciała, zrzec się ojcostwa człowieczego dla synostwa bożego; w czystości życia, Bogu lub wielkiej jakiej myśli, poświęconego znaleźć siłę i potęgę do walki z ciałem, ze światem. Pojęcia takie, któremi przesiąkały pierwsze mianowicie wieki chrześcijańskie, wydały owe zastępy świętych i błogosławionych, owych niezmordowanych pracowników we winnicy Chrystusowej, palmą męczeństwa ozdobionych. Wszakże te same pojęcia o żywotności ducha przeniesione do świeckich stosunków życia zdolne także wywołać wielkie i wzniosłe postacie dziejowe obrońców narodu, zbawców ludzkości, olbrzymich myślicieli w umiejętności, ludzi poświęceń, bo poświęcających się dla wielkiej myśli, dla wielkiego celu. — W téj także żywotności ducha przedstawia nam się z onych wieków upadku dziewica Orleańska.

W czasach niedołęstwa duchowego, co dziś tak powszechnie dawa poznaki niemocy; w czasach sceptycyzmu

i zachwianej wiary w potęgę ducha, w czasach coraz bardziej szerzącego się przekonania o panowaniu brutalnej, materialnej siły, zdało się być rzeczą stósowną przedstawić historię dziewicy Orleańskiej, jako szczytny meteor wielkości dziejowej, tak jak ją już przedstawili ziomkom swoim Michelet i Goerres — jednym ku zasileniu, ku zawstydzeniu drugim.



II.

POŁOŻENIE FRANCYI

PRZED UKAZANIEM SIĘ

DZIEWICY ORLEAŃSKIEJ.

II.

Polożenie Francyi przed ukazaniem się dziewicy Orleańskiej.

Rozległa monarchia Karola W. rozpadła się pod jego następcami na trzy osobne państwa: na Włochy, Niemcy i Francją. Oderwały się oraz i w udzielne dzielnice zamieniły królestwa Nawarry i Burgundyi. Sto lat utrzymali się na tronie Francyi Karolewicze, ale coraz słabszym ramieniem władający berłem. Z końcem X. wieku dostała się na tron familia Kapetów. Hugo Kapet hrabia na Paryżu i Orleanie książę na *Isle de France* i dziedzic licznych włości w Pikardyi i Szampanii nie sięgał powagą królewską po za granice dziedzictwa swego, taka już wówczas była możność i niezawisłość wazalów państwa. Jakoż historia panowania pierwszych Kapetów przedstawia ciągłą walkę, nieustanne ucieranie się króla z wazalami, i dążność zwiększenia po-

siadłości koronnych. Filip August, Ludwik VIII. i Ludwik IX, potrafili to kupnem, to spadkiem, to ożenkiem, to zaborem postawić powagę królewską na okazalszej stopie. Najwięcej jednak podniósł potęgę monarszą Filip IV. zwany pięknym przez powołanie trzeciego stanu do zgromadzeń narodowych, czém otworzył sobie źródło dochodów i siły ku powściągnięciu i przygnieceniu potężnych wazalów państwa.

Od dawna była Normandia lennem księstwem korony francuskiej. Normanie, zaborecy z północy, z tego samego pokolenia, co Rurykowie, zdobywcy Słowiańszczyzny na wschodzie, puszczając się lekkimi statkami, które zwali rumakami morskimi, napadali nadbrzeżne kraje Europy, i Rollo ich naczelnik już na początku X. wieku zajmwszy u ujścia Sekwany północne wybrzeża Francyi, dał początek rodzinie książąt Normandzkich, lenników korony francuskiej. Z nich Wilhelm, zwany zdobywcą sławną bitwą pod *Hastings* (1066.) zdobył sobie prawa do korony angielskiej. Urosły ztąd niebezpieczne dla Francyi stosunki. Jój wazal był potężniejszym monarchą, niżeli pan jego lenny, a jego lennicze posiadłości na ziemi francuskiej coraz bardziej się rozszerzały, to siłą oręża, to wianem żon zwiększane. Dom *Plantagenet* idący z bocznej linii książąt Normandzkich ujrzał się niebawem w posiadaniu blisko trzeciej części ziemi francuskiej. Hrabstwa Anjou, Touraine, Maine, księstwo Normandy i zwierzchnictwo nad Bretanią były już w ręku Henryka z Anjou, któremu Eleonora księżna na Guienne przyniosła nadto w wianie rozległe posiadłości dziedziczne: Guienne, Poitou, Saintonge, Auvergne, Perigord, Angoumois i Limousin. Gdy tenże hrabia Anjou pod imieniem Henryka II. wstąpił na tron Anglii, przewidzieć można było, że z tak groźnego dla Francyi stosun-

ku wyrodzą się długie i krwawe walki między obudwoma narodami, które albo całkowitym zaborem Francyi, albo utratą prowincyi lennych dla Anglii skończyć się będą musiały. Było bowiem rzeczą naturalną, że królowie francuscy tak potężnego wazala w kraju własnym pozbyć się i słabić go będą chcieli, i że z drugiej strony królowie angielscy, wdarlwszy się już tak głęboko we wnętrze sąsiedniego narodu, rozłakomieni czyhać będą na sposobność zajęcia reszty kraju. Nieustanne zatargi Henryka II. i jego następców we własnym królestwie, tudzież niezgody i zamieszki członków rodziny królewskiej stały zrazu tym widokom na przeszkodzie; sprawiły nawet, że Francya korzystając ze słabości nieprzyjaciela, jedną prowincję po drugiej odrywała od posiadłości angielskich. Filip August zawezwał króla Jana zwanego bez ziemi przed sąd swój, jako pan lenny, wazala swego, którego Konstancya księżna na Bretanii oskarżyła o zamordowanie Artura jój syna, a królewskiego synowca, bliższe prawa, aniżeli Jan, do tronu mającego. Na mocy zapadłego wyroku wyrzucił go z praw lennych nad Normandją i takową wraz z hrabstwami Touraine, Maine, Anjou i części Poitou do korony swojej przyłączył (1206.). Zabory te ponowionemi traktatami za Ludwika IX. (1259.) i za Filipa IV. (1303.) potwierdzone zostały, a król angielski do godności księcia francuskiego na Guienne wyniesionym i parem Francyi ogłoszonym został.

Wszakże od wstąpienia na tron Anglii Edwarda III. zmieniają się te pomyślne dla Francyi stosunki. Rozpoczyna się odtąd stuletnia zacięta i krwawa wojna, niestęchającymi klęskami, które spaść miały na Francją, brzemienią, i byłaby się jój zupełnym upadkiem skończyła, gdyby jój od zguby nie była uratowała dziewica Orleańska. Całe to stu-

lecie od połowy XIV. do połowy XV. wieku jest połączoną historią dwóch narodów Anglii i Francyi, krwawymi rysami nakreśloną.

Po śmierci Filipa pięknego, który z Kapetów najwyżej podniósł siłę i potęgę Francyi (1314.), następowali krótko po sobie trzej jego synowie Ludwik X., Filip długi i Karól piękny. Ich siostra Izabella była za Edwardem II. królem angielskim. Puściwszy cugle nie-rządному życiu zbuntowała naród przeciwko mężowi, osadziła go w więzieniu, a nareszcie zamordować kazała. Wy-słani siepacze rozpalony rożen wtłoczyli mu z tyłu do wnę-trzności i tym sposobem uśmiercili. Straszliwe są dzieje dzieci Filipa IV., bo i starszy syn jego kazał zamordować żonę swoją. Zda się, że ciążyło na nich przekleństwo Bo-nifacego VIII. papieża, który padł ofiarą zemsty ich ojca. Wszyscy trzej synowie pomarli bez zostawienia potomstwa płci męskiej; a ponieważ prawo Salickie, nie wyłączające córek z następstwa, pomijano, bo wedle objaśnień parla-mentu paryzkiego tylko do dziedzicznych posiadłości panu-jącego, a nie do korony ściągać się miało; dostała się więc na tron familia Walezycy, gdy ze śmiercią Karola IV. pa-nująca męska linia Kapetów wymarła. Filip Walezy syn Karola Walezego, brata Filipa pięknego został przez stany państwa powołanym do tronu i koronowanym 1328. roku. Z nim rozpoczyna się druga linia Kapetów zwana Wale-zyuszowa, z której także Polska w XVI. wieku na kró-tki czas obrała sobie króla.

Atoli Edward III. król angielski utrzymywał, że ma bliż-sze prawa do korony francuskiej, niżeli Walezyszowie. Matka jego Izabella była córką Filipa IV. i siostrą trzech ostatnich monarchów; jego pokrewieństwo bliższe zatem krwi panu-

jącej we Francyi, bo drugiego stopnia, niżeli pokrewień-stwo Filipa Walezego, które się aż do dziada, ojca Filipa pięknego odnosi. Na mocy tych praw opartych na odrzu-conej ustawie Salickiej przybrał Edward tytuł „króla Francyi.“ Filip VI. wyzwał go za to z księstwa Guienne, i rozpoczęła się wojna na zabój. Pierwszym jej teatrem była Bretania i Flandrya. W bitwie nad ujściem Skałdy (1340.) utraciła Francya całą swoją flotę 230 okrętów i 30,000 wyborczego wojska. W bitwie pod Crecy (1346.) poległ kwiat rycerzy, na ich czele hrabia z Alençon, brat królewski, książęta Lotaryngii i Burbon; hrabiowie z Flandryi, Blois, Vaudemont i Aumale. Poległ także król Majorki i Jan król czeski, który zwykł był ma-wiać, że bez Paryża żyć nie może, bo to jeszcze jedyny dwór rycerski. Zgoła zginęło w tej krwawej bitwie, a raczej rzezi jedenastu książąt, 80 wazali, co na czele swych huf-ców walczyli, 1200 rycerzy ciężko zbrojnych i przeszło 30,000 innego wojska. Celni łucznicy Edwarda i artyl-lerya, której tu po raz pierwszy użyto, dopomogły do tak przeważnego zwycięstwa. „Taki był huk — powiada *Villani* pisarz współczesny, — jak gdyby się rozlegał gniewliwy grzmot Boga.“ Już poprzednio cała Normandia przez nie-przyjaciół była zajęta; niszczona i pustoszona przez wojska zaciężne Gallów i Irlandów została na całe wieki wstrzy-mana w kulturze i zamożności, do jakiej przez pokój dłu-goletni była doszła. Głównym charakterem i jakby zadaniem tej wojny było niszczenie. Wsie, miasta i zamki pło-nęły ogniem. Spalono St.-Germain, Bourg-la-Reine, Saint-Cloud i Boulogne tuż pod Paryżem.

Po zwycięstwie pod Crecy Edward obległ Calais, będące kluczem Francyi od strony Anglii. Obleżeni, zacięci

korsarze handlu angielskiego, widzieli, co ich czeka i dla tego mimo klęsk głodu i chorób do ostatniego rok cały trzymali się. Nareszcie gdy wszelka nadzieja odsieczy znikła, musieli się poddać (1347.). Co się z mieszkańca uratowało od głodu i śmierci, rozpędzono, a koloniści z po za kanału zaludnili Calais, które odtąd przez 200 lat zostając w ręku Anglików było dla nich wrotami otwartymi, prowadzącymi w samo serce Francji.

Wśród tych niepowodzeń i spustoszeń wojennych niewiedziały Francuzi inne jeszcze klęski, moralne i fizyczne. Zachwiała się wiara we wszystko, co dotąd uważano za święte. Dwie wielkie powagi wieków, z dwóch wielkich idei czasu płynące: — Cesarz, jako najwyższa władza świecka, i Papież, jako najwyższa władza duchowna — potierane przez tych, co byli silniejsi, upadły i urok stracili. Odkąd stolica apostolska przeniesioną została do Awinionu — miasta sławnego z rozpusty, papieże byli tylko narzędziem królów francuskich, i świeży jeszcze był w pamięci gorszący proces pośmiertny przeciw Bonifacemu VIII. Taki był upadek moralny umysłów, że rozumiano, iż koniec świata jest bliski. Nawet rok wyznaczono (1365.), w którym miało nastąpić jego skończenie przez ogień. Czasy rycerskie się rozwiązywały, kupcy się tylko bogacili, acz wystawieni na rabunek włóczącego się żołdactwa. Krucjata święta zamieniła się w krucyatę handlową. Okręty przewożące niedawno rycerzy krzyżowych do Azji, teraz ztamtąd przywoziły cukier i cynamon. Zysk i złoto, to wiara kupczącego świata, im poświęca znoje i trudy, dla nich odległe podróże i pielgrzymki podejmuje, wystawia się na śmierć i męczeństwo. Boskość rozwiała się, a sama materialność została, jak osad na spodzie. Nie warto było, aby świat istniał dla niej, i życie

musiało być bez wartości. Jakoż nadzwyczajna pokazała się śmiertelność w ostatnich latach panowania Filipa Walezego. Włości i miasta całe się wyludniały.

Jest to filozoficzne spostrzeżenie, że człowiek tém dłużej żyje, im więcej dla idei jakiej żyje, a że przeciwnie materialne życie prędko się zużywa. To samo na wielką skalę dzieje się w narodach. Nie warto żyć, aby żyć tylko. — Na domiar złego powstało morowe powietrze, zwane czarną zarazą ze wszystkimi okropnościami tak moralnymi jak fizycznymi. Poczęło się w Prowancyi w dzień Wszystkich Świętych r. 1347. i ztamtąd szerząc się ku północy dziesiątkowało mieszkańców. Miejscami całe okolice wymierały. W Paryżu na dzień umierało 500 — 800 osób. Nabrzmiatość ciała na słabiznach była niezawodnym znakiem zarazy, która najdalej w trzech dniach zabijała. Palono i mordowano żydów, czy na przeżłaganie nieba, czy że ich posądzano, że tę zarazę sprowadzili. W Niemczech, gdzie papież włożył indykt na tych, co trzymali z cesarzem Ludwikiem bawarskim i gdzie dla tego wśród pomoru nabożeństwo nawet po kościołach ustało, i księża posługi kapłańskiej odmawiali, pojawiła się sekta *flagellantów*, czyli biczowników. Nosili czerwone krzyże i obnażeni chłostali się różgami i żelaznymi kolcami, i gdy tak krew broczyła z ich plecy, szli w processyi z miasta do miasta, ze wsi do wsi, śpiewając pieśni, jakich nie słyszano nigdy. Biczownicy pokazali się także w północnej Francji, i mimo zakazu papieża i króla, który ich kazał rozpędzać, urosli do liczby ośm kroć sto tysięcy. Boccaccio w swoim *Decamerone*, z kąd także Bulwer dobierał farb do przewybornego obrazu owych wieków w *Rienzi*, podaje nam straszliwy wizerunek onych spustoszeń wśród upadłej na duchu ludz-

kości. Brzydki egoizm opanował umysły. Żona niekochała od tkniętego zarazą męża, matka opuszczała własne zarażone dzieci. Nikt nikomu pomocy nie dawał, albo ją trzeba było złotem okupywać. Służba kradła i opuszczała panów. Inni zamykali się i szalem rokoszy zmysłowych rozpędzali postrach śmierci. Poświęcenia się z miłości dla bliźniego nie było — litość w sercach zamarła.

Reakcja nie równie była burzliwa i zmysłowa. „Po ustaniu tej plagi, powiada kontynuator *Wilhelma de Naugis*, którego przytacza Michelet — co pozostało przy życiu z mężczyzn i kobiet, zeniło się na potęgę. I szczególną się pokazała żywotność krwi. Nie znalazłeś nieplodnej niewiasty, gdzieś spojrzal, widziałeś kobiety brzemiennie, a rodziły po dwoje i po troje dzieci naraz.“ Dzika, materyalna rokosz życia nastąpiła na chwilę po jego moralnym obrzydzeniu. Po nad mogiłami pomarłych odbywały się orgie ich spadkobierców, uwolnionych z postrachu śmierci. I na dworze Filipa brzmiały wesola. On sam w 58. roku życia pojął ośmnastoletnią Biankę, którą dla syna był wybrał, ale ujrawszy jej urodę, sam wolał zostać jej mężem. Wszakże nie długo cieszył się tym szczęściem. Umarł 1350. r. i zostawił Janowi swemu następcy z rządami oraz i klęski Francji, których domiar miał dopiero nastąpić.

Po ustąpieniu Edwarda z ziemi francuskiej syn jego książę Walis, jak nasz Zawisza od czarnej zbroi zwany Czarnym, który już był dał dowody męstwa i talentu wojennego w bitwie pod Crecy, prowadził dalej wojnę i pustoszył mianowicie prowincje południowe Francji. Languedoc, Auvergne, Limousin, Berri, i bogate okolice Loary przedstawiały smutny obraz zniszczenia. Wina, owoce, i zboża uprowadzono na statki angielskie, a czego uprowa-

dzić niemożna było, niszczone i roztrwoniono. Nie wielka była liczba nieprzyjaciela i Jan Walezy postanowił przeważnemi na niego uderzyć siłami. Książę Walis zajął mocne stanowisko pod Poitiers, ale mając pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela przed sobą począł traktować, i ofiarował oddać wszystkie zabory i przez siedm lat nie podnieść broni przeciw Francji. Jan, pewny zwycięstwa, odrzucił te ofiary i chociaż mógł Anglików głodem do poddania się przymusić, sądził przecie być godniejszą rzeczą rycerza, orężem w ręku go pokonać. Rozpoczęła się więc bitwa. Jazda francuska postępowała w massie do ataku. Ale wężyny miejsce nie pozwoliły jej się rozwinąć, a gdy się pod celnymi strzałami łuczników angielskich mięszać i zwracać poczęła, w odwrocie rozbijała szeregi własnej ściśnionej piechoty. W tę chwilę zeszedł nieprzyjaciel z pozycyi swojej i straszna rzeź rozpoczęła się. Trzej starsi synowie króla zaraz na początku zamieszania i odwrotu opuścili plac boju z ośmiu set rycerzami. Jan pozostał na miejscu i jak lew bronił się z toporem w ręku rozbijając na okół siebie nieprzyjaciela; najmłodszy syn piętnastoletni Filip, zwany później śmiałym, był przy nim i ostrzegając wołał: „na prawo ojczy,“ — „na lewo“ — wedle tego, zkąd widział grożące niebezpieczeństwo. Atoli coraz więcej tłoczyło się nieprzyjaciela. Wołano na króla, aby się poddał, i nie pozostało w końcu, jak poddać się. Wraz z nim mnóstwo rycerstwa, książąt i panów dostało się do niewoli. Odprawieni zostali do Londynu, dokąd w tryumfie wśród okrzyków ludu książę Wallis wjazd swój odprawił.

Przerażenie stało się wielkie w Paryżu, gdy zbiegi z pod Poitiers, na ich czele następcy tronu, przynieśli wiadomość, że nie ma już ani króla, ani baronów, bo jedni polegli, drudzy wzięci do niewoli. Nieprzyjaciel wprowadzie z jeńcami

ustąpił z kraju, ale spodziewać się trzeba było, że powróci wkrótce, a powróci groźniejszym. Księżę tronu szukał pomocy u wuja swego cesarza Karola IV. i zjechał się z nim w Metz. Ale biedny to był cesarz, biedny i królewicz, jeden drugiemu pomóc nie potrafił. Królowa także opuściła Paryż, dokąd tłoczył się lud okoliczny z dziećmi i uratowaną chudobą, ho czego mu żołnierz rabujący nie zabrał, to mu wydzierali urzędnicy dworscy, wyciskając ostatni grosz na okup za panów w Anglii.

W tym ucisku i opuszczeniu podniósł się po raz pierwszy duch komuny paryskiej, i pierwsze podrzuty rewolucyi XVIII. wieku w nią zadrgały. Marcel profoss miasta stanął na jej czele. Zebrane stany państwa w Paryżu 1357. roku ujęły cugle rządu i w wydanej ustawie do zaprowadzenia poprawy rządu, którą następcą tronu musiał podpisać, widać już ślady tych samych ustaw, które później Ludwik XVI. podpisywał. W całym tym poruszeniu ludu pokazują się te same wypadki, jakie miały dopiero w czterysta lat nastąpić; jest to sen dziejowy na jawie, mający się okropnie urzeczywistnić w późnej potomości, co z jego przestrogi nie umiała korzystać. Robert le Coq, biskup z Laon, to Mirabeau owoczesny; Marcel to późniejszy Petion, Karól złośliwy książę Nawarry, w równie obłudnych widokach schlebia ludowi i podżega go do powstania, jak później książę Orleański. Scena w Tuilleryach 20. Czerwca 1792. r. prawie co do joty się odbyła 23. Lutego 1358. r. Jak wtedy wojskami koalicji, tak teraz wojskiem angielskiem lud nastraszony i wszystko złe przypisując urzędnikom wysokiego urodzenia, którzy królewicza otaczali, rzucił się na hotel królewski. Tłum ludzi zbrojnych i odartych w czerwonych czapkach na głowie, wdarł się aż do

sypialnej komnaty królewskiej, i zamordowali marszałka Szampanii w oczach następcy tronu, tak, że krew suknie jego zbryzgała. Marcel zmienił z królewiczem czapkę swoją, i zapewniał że mu się nic nie stanie przybranemu w to godło wolności komunalnej. Dodał oraz niesłyszane dotąd w uszach dworskich słowa, „że co się stało, stało się z woli ludu.“ Szlachta zatrwożona puciekała i same władze miejskie sprawowały interessa państwa.

Atoli Paryż nie był owedy jeszcze stolicą i głową Francji; komuna jego była zbyt młoda i za słaba do odegrania roli komuny 1790. roku. Inne prowincje oparły się postanowieniom paryżkim. Powstały stany prowincjonalne, popierające królewicza, który z Paryża udał się w ich koło, i gotowała się zemsta nad rzeczpospolitą, którą duch czasu zbyt rychło poronił. Jakże lud sprawować miał rządy, gdy tego ludu jeszcze we Francji nie było? Francja w on czas nierządem stała, jak później Polska, i tak gwałtowne lekarstwo mogłoby jej być, jak tamtej, śmierć zadać. Rzeczypospolite nie od razu się zamieniają w monarchie, ani monarchie w rzeczypospolite. Taka zupełna przemiana soków żywotnych w całym organizmie państwa zwolna się wyrabiać musi. Stało się więc, że nowe stany państwa powołane zostały do Compiègne. Szlachta wzięła górę, rządy demagogów ustały, królewicz regentem państwa ogłoszony, a Marcel wśród tej reakcji zamordowany został 1. Sierpnia 1358. r.

Wszakże hasło komuny Paryżkiej miało swój odzew i po kraju. Poroniona rewolucja miała mieć także poronionych Jakubinów. Była to *Jacqueria*, czyli wojna chłopów, taka sama, jak Koliszczyzna na Ukrainie. Gdy państwo nie przedstawia nic więcej nad ucisk i ścisk materialny, podobne jest do ustósowanej piramidy kul w arsenale, gdzie

te, co są u szczytu, na spodnie warsztwy cisną, a ostatnia najrozleglejsza dźwigająca cały ciężar piramidy w samą ziemię wtłoczona. Tę ostatnią warstwę głów stanowią włóścianie, na których w on czas cały ciężar społeczny się zwałował. Upadali, jak bydlęta w zaprzęgu, pod zbytkiem wymagalności panów, a gdy i w tym upadku jeszcze ich smagano, rozpacz w wściekłość się zmieniała i kasać poczęli. Włóścianin pracować musiał na pana, starczyć na jego zbytki i wystawności. Znosił ostatni grosz na koszt wojenne jego wyprawy, a teraz wyciskano na nim to, czego już z niego wycisnąć było niepodobna, to jest pieniądze na wykup pana z niewoli angielskiej. Zbiedniałe konie i muły robocze, kóz kilka, co mu mleczywa dawały, i garść ziarna chowanego na zasiew, to był cały jego dobytek, a i z tego go wyzuwano. Sądzone nawet, że może ukrył gdzie grośsze lub zboże, i brano go na tortury. Męczono ogniem i żelazem bito, gnojono w więzieniach, aby się przyznał. Michelet opisujący okropność tych czasów wedle podań współczesnych pisarzy powiada: „nie ma już zamków i grodów, dokonały ich spustoszenia Richelieu i rewolucya; wszakże ile razy zdarzy nam się mijać ich rozwaliny, zkąd do nas łuczystemi i podłużnemi oknami pustki niby widma owych czasów przezierają, dreszcz jakiś nas ogarnia i serce się ściska, czujemy coś z cierpień owego ludu, który tyle wieków jęczał u stóp tych grodów. Dawne, zapomniane bóle ojców w prawnukach się odzywają, na podobieństwo kaleki, co czuje boleść w nodze lub ręce, której już nie ma.“

Gdy tak z jednej strony panowie włóścian uciskali, z drugiej rabował i niszczył ich nieprzyjaciel. Z żołdactwa zaciężnego utworzyły się bandy rabusiów zwane kompaniami angielskimi lub nawarrejskimi, z których

każda miała swego dowódcę; wydzielili między siebie prowincye i pustoszyły bez litości. Nawet papieża nie ochraniano. Bandyta *Cervole* rabował i palił miesciny w pobliżu Awinionu. Przestraszony papież zaprosił go do miasta, dał mu rozgrzeszenie i okupił się sumą 40,000 talarów. Nikt nawet tym bandytom oporu nie stawiał. Obrońne zamki broniły się wprawdzie, ale włóści okoliczne szły na pastwę nieprzyjaciela. Całe królestwo było w rozprężeniu; było martwe, bez okazania znaku życia, znieruchomiło i porzucone było na podobieństwo olbrzymiego trupa, po którym bandy nieprzyjacielskie, jak roje robactwa, bezkarnie pełzały. Mieszkańce włóści nie sypiali po nocach, kryli się po lasach i norach; nad brzegami Loary uchodzili na wyspy lub na czołnach nocie i dnie przepędzali. W Pikardyi wykopywali sobie obszerne nory pod ziemią, gdzie się chowali z inwentarzem i całą rodziną. Jeszcze w przeszłym wieku widziano kilkadziesiąt takich mieszkań podziemnych o kilkunastu ganekach, dokąd się widać przed nieprzyjacielem schraniano. Kości ludzkie rozrzucone po nich świadczą, że tam nieraz z głodu rodziny wymierały, gdy nad nimi nieprzyjaciel zbyt długo gościł.

Ten podwójny ucisk włóścian, dokonywany równocześnie przez panów i przez rabusiów, wywołał w nich rozpacz. Głód i nędza doskwirały. W zamkach jeszcze można było co znaleźć; chłopstwo rzucało się na zamki i wyrzynało panów. Obudzała się w nich zemsta za wieki cierpień, i tłumy rezuniów ciągnęły zewsząd na wytracenie panów i szlachty. „Była to zemsta — powiada historyk — ludzi rozpacz i przekleństwa. Zdawało się, że Bóg porzucił świat ten. Nie tylko mordowali panów, ale całe ich rodziny wytracali, wyrzynali ich dzieci, gwałcili niewiasty, a potem

stroili siebie i żony swoje w bogate suknie, w krwawe łupy rabunku.“ *Goerres* z kroniki współczesnej przytacza, że zmuszono żonę jeść ciało męża na rożnie upieczonego.

Okropna była zemsta chłopstwa, okropniejsza szlachty. Karól złośliwy, który ich używał za narzędzie, postąpił z nimi jak generał rosyjski z hajdamakami na Ukrainie. Pojmawszy fortem ich naczelników między tłumem straszną potém rzeź sprawił. Komuna Paryżka nadaremnie starała się nieść im pomoc. Pod Montdidier chłopstwo drugą poniosło klęskę i rozproszyło się (1358.). Teraz dopiero rozpoczęło się straszliwe prawo odwetu. Panowie kazali imać i wieszać włościan winnych czy nie winnych, palili włości i miasta. Kontynuator *Wilhelma de Nangis* powiada: „tyle narobili złego krajowi, że nie było potrzeba, aby Anglicy przyszli na dokonanie zniszczenia; żaden nieprzyjaciel tyle klęsk nie zadał Francyi, ile jej zadała szlachta.“ — Lała się strumieniami krew francuska — i niczyje serce nie zabolalo na ten widok! Dopiero w 70 lat potém wyrzekła Joanna Orleańska słowo miłością ojczyzny tchnące: serce się kraje, gdy widzę krew syna Francyi.

Tę porę nieszczęść krajowych i zatracania się wzajemnego uważał Edward za długo oczekiwaną porę spełnienia widoków swoich. Ruszył więc z Anglii hufce na zdobycie Francyi. Wszystko rycerstwo angielskie, wszyscy książęta krwi królewskiej szli wraz z królem. Zdawało się, że Anglia cała emigruje do Francyi. Na odgłos świetnej i wielkiej wyprawy wielu książąt i panów z Niemiec i Niderlandów oczekiwało króla w Calais. Miał to być świetny orszak koronacji jego w Reims. Atoli właśnie to zniszczenie kraju było przyczyną zniszczenia wielkiej armii Edwarda. Deszcze lały strumieniami, zepsute wina szerzyły choroby w wojsku,

niedostatek żywności czuć się dawał wszędzie. Edward przechodził bez oporu po kraju otwartym, ale zamki i miasta warowne zamknęły się, i tylko oblężeniem zdobyte być mogły. Tymczasem w opustoszałym kraju długo się wojsko na jednym miejscu trzymać nie mogło i rząd Edward nawet od oblężenia miasta Reims odstąpić musiał. Podstąpił pod Paryż. Lud okoliczny schronił się na trzy przedmieścia stolicy, a w okół wznosiły się słupy dymów palących się włości. W sam dzień wielkanocny spłonęły Montlhery i Longjumeau. W Chanteloup może tysiąc dwieście osób różnej płci i wieku zamkło się w kościele. Dowódca angielski kazał zapalić kościół. Około trzystu ludzi chciało się oknami z płomienia ratować, ale i ci od oręża stojących w okół nieprzyjaciół wyginęli. W poniedziałek wielkanocny podłożono ogień na trzy przedmieścia Paryża. Wszakże na miasto samo, mocno obwarowane, nie śmiał Edward uderzyć i cofnął się ku Loarze. Pod Chartres ucierpiał wojsko wiele od burzy i coraz więcej malały jego siły przez choroby, głód i niewygody. Edward widział, że celu wyprawy nie dopnie i skłonił się do pokoju, którego obie strony z upragnieniem wyglądały.

Za pośrednictwem papieża stanął pokój w Bretigny (1360.). Anglia otrzymała wszystkie powiaty Akwitanii nie jako lenność, ale jako udzielne państwo, krom tego zatrzymała Calais z przyległościami, a rzekła się praw do korony francuskiej, tudzież do dawnych lenności swoich: Normandyi, Maine, Anjou i Touraine. Okup króla był wysoki. Francya miała za niego złożyć ogromną na owe czasy sumę, trzy miliony czerwonych złotych. W czterech miesiącach sześć kroć sto tysięcy, a przez następnych lat sześć po cztery kroć sto tysięcy. Zważywszy, co Anglia

prócz tego wycisnęła za okup na innych książętach, panach i rycerstwie, można powiedzieć, że jak pijawka wysysała Francją.

Wszakże takie były okrucieństwa i okropności téj wojny, że pokój acz tak drogo okupiony, wydawał się zbawieniem narodu. Komisarze angielscy, którzy przybyli z warunkami traktatu do Paryża, aby je królewicz poprzysiągł, przyjęci byli okrzykami radości i uważani, jako aniołowie, pokój ludziom z nieba zwiastujący. Ofiarowano im, co miano najdroższego, święte relikwie cierniowej korony Chrystusowej, chowane w kaplicy królewskiej. We wszystkich kościołach dzwony nie ustawały, nabożeństwa dziękczynienia się odprawiały, a lud prawie wyuzdanemu oddawał się weselu.

Krótkie to przecież były chwile uciechy, świadczące tylko, do jakiego stopnia doszła już była niedola kraju. Nie było zład pierwszej raty wykupu za króla zapłacić. Znalazł się środek ohydny. „Król Francyi, powiada *Matteo Villani*, zaprzedał własną krew swoją.“ Młodziuchna córka jego Izabella wymienioną została za złoto. Galeas Visconti, ów tyran zawołany, który po ulicach Medyolanu polował na ludzi, i księży żywo w piece ogniste wrzucał, zapragnął księżniczki francuskiej dla swego dziesięcioletniego syna i ofiarował za nią sześć kroć sto tysięcy czerwonych złotych. Za ten pieniądz Judaszowy wydostał się Jan Walezy na wolność (1360.).

Lecz nieszczęście krajową zdawało się do jego osoby przywiązane. Przez ostatnie trzy lata jego panowania trwał ucisk ludu, na którym wypłaty dla Anglii ciążyły; trwały nieukrócone rozboje i rabunki bandytów. Sami panowie wracający z Anglii łączyli się do nich i napadali miasta. Panowały nieurodzaje i straszna grassowała śmiertelność.

Śmierć porywała sam kwiat dorastającego pokolenia, jakby je chciała z ziemi wytracić. Gdzieś się obrócił, widziałeś matki we łzach i żałobie po synach; młode wdowy w żałobie po mężach. Na niebie pokazywał się kometa i rzucał w promieniach groźnej miotły postrach na lud ulęknięty.

Król Jan bawił w Awimonie, podejmowany tam świetnie przez papieża i myślał o ożenku z Joanną księżną Neapolitańską. Dał się w końcu namówić do krucjaty przeciw niewiernym, w pomoc królowi Cypru, i gdy w téj myśli do Anglii pojechał, aby i ztamtąd zebrać rycerzy krzyżowych, rozchorował się w Londynie i umarł (1364). Na kilka lat przed jego śmiercią wymarła familia panująca w Burgundyi i prawem spadku dostało się to księstwo do korony francuskiej. Król Jan przez szczególne przywiązanie do Filipa, najmłodszego swego syna, który w bitwie pod Poitiers tak dzielnie przy nim obstawał, nadał jemu i jego następcom lennem prawem księstwo Burgundzkie. Przeszło 120 lat linia młodsza Walezyuszów panowała w Burgundyi pod czterema porówno dzielnościami książętami: Filipem śmiałym, Janem bez trwogi, Filipem dobrym i Karólem śmiałym. Wzmogła się w potęgę i nieraz stała groźną Francyi, gdy się z nieprzyjacielem kraju na jej zgubę połączyła.

Następca Jana Karól V. przeszedł był długą szkołę doświadczenia, i kolejną rozlicznych klęsk i cierpień wykształcił się na zdolnego i rozsądnego rządcę kraju. Naród dla tego nadał mu przydomek „mądrego.“ Zadanie jego było trudne, wszakże potrafił mu podołać. Z trojga złego trzeba było koniecznie uleczyć Francją, jeżeli skończyć nie miała: z Anglików, z króla Nawarry, i z kompanii bandytów. Pierwszych uspakajał tymczasem złotem, o ile na to siły

kraju starczyły. Księżę Walis stał zbrojny w Akwitanii, niechętniej nowemu rządowi, i był gotów każdej chwili wkroczyć w prowincję Francji. Dwaj jego wodzowie *Chandos*, i *Kaptal de Buche*, posilkowali nieprzyjaciół Francji, w Bretonii, Nawarze i Hiszpanii i szerzyli postrach po kraju. Na szczęście oględny i przezorny Karól znalazł i pozyskał wśród Bretonów równie dzielnego wodza co się stał sławą Francji, a postrachem jej nieprzyjaciół. *Duguesclin*, opiewany w pieśniach ludu wrócił znów świetność orężowi francuskiemu i odnosił nim nad nieprzyjacielem niepraktykowane od pół wieku zwycięstwa.

Karól złośliwy król Nawarry, mieniący także prawną do korony francuskiej dla tego, że z córki Ludwika X. ród swój wywodził, był ciągłym złym duchem Francji. Trzymał to z republikanami, to z Anglikami, to z bandytami, a czyhał na zdobycz. I teraz sprzeciwiając się koronacji Karóla V. zajmował wojskiem oba brzegi Sekwany i przecinał mu drogę do Reims, *Duguesclin* wyparł go z tej pozycji i odniósł pod *Corachel* walne zwycięstwo nad połączonymi siłami Nawarrejczyków, Anglików i Gaskonów (1464).

Równie szczęśliwie udało się królowi pozbyć się kompanii, grassujących po kraju, złożonych najwięcej z żołdactwa Angielskiego i z Gaskończyków. W Hiszpanii otworzyła się wojna. *Henryk Transtamare* chciał zrzucić z tronu Kastylii brata swego *don Pedra*, zwanego okrutnym, i wezwał Pomocy Francji. Karól V., którego siostrę przyrodnią *don Pedro* pojawiwszy za żonę, potem otruciem, dał się łatwo namówić do wojny przeciw niemu i wielkimi obietnicami skłonił kompanie bandytów, że poszły w żołąd *Transtamary*, pod dowództwem *Duguesclina*.

Król Kastylii udał się o pomoc do księcia Walis, obiecując dla Anglii Biskajską prowincję będącą drugiem Calais w Hiszpanii. *Edward Czarny* przeszedł Piryneje i postąpił aż pod Ebro, i pod *Najara* (1367) odniósł trzecie takie zwycięstwo, jakie dwadzieścia lat temu odniósł pod *Crecy*, a dziesięć lat temu pod *Poitiers*. Rozpędzone zostały wojska *Transtamary*, *Duguesclin* wzięty w niewolę i *don Pedro* przywrócony na tron Kastylii.

Ostatnie to były promienie sławy wojennej dla księcia Walis. Zawiedziony w obietnicach restaurowanego króla przeprowadził nazad wojsko chorobami wycieńczone i niepłatne do Akwitanii, podobniejsze do niedobitków, niż do wojska zwycięskiego; on sam nabył się wodnej puchliny. Tymczasem *Henryk* wsparty nowymi siłami, które *Duguesclin* uwolniony z niewoli zebrał i przywiódł, napadł na *Don Pedra* w zamku *Montiel*, i po jego trupie wstąpił na tron Kastylii. Odtąd najwierniejszym był sprzymierzeńcem Francji.

Karól umiał sobie i we Francji pozyskać sprzymierzeńców. Schlebiał Bretonom i Gaskończykom, nawet *Kaptala de Buch* ofiarowanem księstwem *Nemours* na swoje strone przeciagał. *Klissona* z *Wandei* sobie zjednał, który potem obok *Danguescina* najwięcej do zniesienia Anglików się przyłożył. Królowi Nawarry dał *Montpellier* i od związku z księciem Walis odwiódł. Później *Flandrya* i *Szkocya* od Anglii odstręczył. Tą polityką silny śmiał stawiać czoło nieprzyjacielowi i wypowiedział wojnę Anglii, dowodząc nieważności traktatu w *Bretigny* (1369). Cała Akwitania powstała na to hasło, oddawna gotowa zrzucić z siebie jarzmo najeźdźników. Kompanie bandytów przeszły na stronę króla francuskiego i duchowieństwo oświadczyło się

za nim. Sześćdziesiąt miast, zamków i grodów wypędziło załogi angielskie. Król nadawał miastom, które się poddawały, przywileja, a lud i duchownych processyami, w których sam boso występował, do siebie zagrzewał.

Edward wysłał dwie armie do Francyi. Jedna pod dowództwem młodszego syna królewskiego księcia Lancaster szła w pomoc księciu Walis do Akwitanii; druga prowadzona przez Roberta Knolles szła na północ do Pikardyi. Clisson i Duguesclin, nauczeni doświadczeniem, postanowili unikać bitwy, i pochodami w kraju opustoszonego niszczyć nieprzyjaciela. Stało się więc, jak za wyprawy Edwarda. Zamknięto się w grodach i miastach warownych, kraj zaś otwarty zostawiono nieprzyjacielowi, po którym bez oporu przechodził się, a pustosząc go sam siebie niszczył. W Paryżu co noc widziano łuny palących się na okół włości, wojsko dość liczne było w jego murach, a jednak nie odstąpiono od systemu przyjętego. Książę Wallis zdobył miasto Linioges w Akwitanii i kazał wyrznąć wszystkich mieszkańców, nie przepuszczając ni niewiastom ni dzieciom, choć padały przed nim na kolana, błagając o zmiłowanie i o życie. Nieubłagany, acz schorzał, kazał się obnosić po ulicach, by w ostatnich chwilach własnego zgonu napaść oczy rzezią tylu tysięcy bezbronnych. Wyrznięcie Limoges na zawsze zostało pamiętne Francyi i na całe wieki odstręczyło serecą jej od Anglików. Było to krwawe pożegnanie Czarnego księcia, które zostawił nienawistnemu sobie narodowi. Czując zgon swój bliskim kazał się przenieść do Londynu i tam życia dokonał.

Książę Lancaster pojął za żonę starszą córkę don Pedra i zamyslał o zajęciu Kastylii. Nastraszony tém Henryk posłał Francyi flotę swoją w pomoc, której ukazanie się w Ro-

chelle sprawiło, że mieszkańcy załogę angielską wypędzili, i że całe Poitou odpadło od Anglii. Nowa armia angielska wylądowała do Calais — atoli w skutek tego samego systemu unikania bitwy, ten sam ją los spotkał, co dwie poprzednie. Głód i choroby ją wyniszczyły, z 30000 jazdy wróciło pieszo kilka tysięcy niedobitków, zebrzących chleba po domach (1374). Tylko jeszcze Calais, Bayonne i Bordeaux były w ręku Anglików.

Te niepowodzenia złamały żelazny umysł Edwarda. Kosztowne wyprawy i wysilenia Anglii na niczém spęły, i widoki zdobycia Francyi, a potem Hiszpanii, jak sen, rozwiały się. Zniechęcony i cierpiący dał się w końcu całkiem powodować pięknej Alisie Perrers, i nie długo po zgonie pierworodnego syna umarł (1377). Obchód żałobny, jakby igrzyskiem losu, przerwany został niesłychanym w czasie jego przeszło czterdziestoletniego panowania wypadkiem. Flotta Kastylska wylądowała na brzegi Anglii i wysadziła na ląd wojska francuskie, które w odwecie za tyloletnie pustoszenia Francyi paliły i łupiły cały kraj nadbrzeżny. Miasta handlowe Plymouth, Winchelsea, Dartmouth i wiele innych spłonęło.

Ale i Karól V. rok tylko przeżył zaciętego wroga swojego. Zwalczył go nie bronią, nie sztuką wojenną, ale polityką, którą pierwszy z monarchów francuskich w takim stopniu rozwinął. Dowodzi to wszakże wyraźnego już upadku czasów rycerskich. Rycerze już nie służyli dla sławy, ale trzeba im było żołądki dziennie płacić, aby ich wyprowadzić do walki przeciw nieprzyjacielowi, co ich ziemie pustoszyło. Smutna to rzecz być musiała patrzeć na tę dumną niedawno herbową szlachtę, wyciągającą rękę po płacę za służbę wojenną. Ztąd to Jan Walezy zamyslał utworzyć dla

nich zakon gwiazdy (*l'ordre de l'Etoile*), mający mieścić inwalidów rycerskich. Temu to też upadkowi niepostrzeżonemu przez współczesnych należy przypisać straszne klęski rycerstwa pod Crecy i Poitiers. Francya, zdeptaniem powagi papieża w osobie Bonifacego VIII., i haniebnym wytępieniem Tenploryuszów zerwała na zawsze z czasem wieków średnich. Powinna się była dla tego poznać i pojąć, że nowe poczęły się czasy, i że to geniusz tych czasów powalił jej zbrojne hufce na onych polach pamiętnych. Zwycięstwa Szwajcarskich włościan pod Morgarten, (1315) Laupen (1339), odniesione nad rycerstwem austriackim, tę samą światu dały naukę. Owe lwy herbowe i smoki ziejące ogniem, powiewające na chorągwiach pancernych, przestały być straszliwe, i nie ulękło się ich bydło góralskie. Z nowego stanu społecznego rozwinęła się nowa taktyka. Edward poznał, że rycerstwo nie mogące żyć bez polowania i bez dam dworskich, nie zdadne do prowadzenia długich i odległych wojen; dla tego chwycił się wojska zaciężnego, ludzi bez mienia i ojczyzny, bez kłopotu i sumienia, żyjących tylko łupem wojennym z dnia na dzień. Ztąd taki charakter zniszczenia jego wypraw, ztąd po rozpuszczeniu takiego wojska, tworzenie się band pod osobnemi naczelnikami, zwanymi we Włoszech *Condottieri*, które albo się zaciągały w żołąd wojujących partyi, albo na swoją rękę napadały kraje dla rabunku. Takiemu wojennemu rzemiosłu musiała uleść dawna sztuka wojenna rycerska; ściśnione falangi piechoty przemogły nad kolumnami jazdy i stały się główną potęgą każdej armii, którą, gdy niebawem artyllerya wsparła, całkiem upadku sztuki rycerskiej dokonała.

Atoli nad tę siłę brutalną jest inna jeszcze wyższa, siła moralna, i tą jest polityka państwa, kierująca ruchem tych

mass. Tej siły chwycił się Karól V. Unikał bitew i rzekł się chwały zwycięstwa, natomiast innemi drogami słabiąc nieprzyjaciela. Był to i zkaż inąd monarcha mądry i rzadny. Aecz sam bez zdolności rycerskich, umiał wynajdować i nagradzać talenta wojskowe. Duguesclina wyniósł do najwyższej godności konetabla Francyi i ciało zmarłego kazał złożyć w grobowcu królów francuskich. Skarb pomnożył i stolicę wielu gmachami przyozdobił. Ustawy z jego czasów są wszystkie charakteru specjalnego, stosujące się do pojedynczych miast, hrabstw, kościołów i t. p., żadna nie ma charakteru ogólnego; co dowodzi, że idea jedności państwa nie wyrobiła się jeszcze. Wszelako Karól Walezy podniósł znowu Francją do znaczenia, które za króla Jana całkiem już była utraciła. Papież, Kastylija, Szkocya szukały jej protekcyi; królowie Aragonii i Węgier starali się o przymierze z nią, a król Cypru i sultan Bagdadu wysyłali doń poselstwa. Nawet cesarz zjechał do Paryża i nadał następcy tronu tytuł królestwa Arelatu.

Karól V. w przezorności, wytrwałosci i oszczędności zostawił Francyi wzór nowoczesnych monarchów. Francya przecież nie poznała się na nim. Dla niej, co się przywykła patrzeć na świetny i wystawny dwór monarchów swoich, co się zdobiła ich rycerskiemi sprawami, — dla takiej Francyi nie mogła mieć powabu ni uroku ta prozaiczna, wychudła postać Karóla V., niesposobna ani do konia ani do oręża, to oblicze blade, to spojrzenie wyracllowane — w gmachach i murach warownych, które wznosił; — bastylia także jego dziełem — uważano właśnie brak rycerskiego ducha, czém się już pod Poitiers splamił. Ztąd to pod jego następcą powstała reakcyja — szalona, wyuzdana rozpusta życia, — niesłychana wykłwintność strojów najdziwaczniej-

szych u kobiet i mężczyzn, — i wśród téj maskarady wielkiego świata wrócili znowu turnieje rycerskie i rycerskie sprawy w przepychu i bogactwie zbroi. Wszakże gdyby powstał rycerz XII. wieku z grobowców swoich i przeszedł się pomiędzy tém nowém pokoleniem XIV. wieku, nie przyznałby się do niego. Nie poznałby tego dziwnego rycerskiego świata Francyi i położyłby się nazad w trumny swojej. Świat ten szalał nie tylko we Francyi, ale i indziej, i monarchowie szaleli. W całej Europie albo dzieci siedziały na tronach, albo obłąkani, a ludy jęczały w ucisku i niedoli. Było to jakby skomlenie, jakby bełkotanie porożonego XV. wieku, z którym się nowe czasy poczynają.

Po śmierci Edwarda III. i Karóla V. Anglia i Francya w równém ujrzały się położeniu. Tam jedenastoletni Richard II. ograniczonego i upornego umysłu, tu dwunastoletni Karól VI. pomieszanych zmysłów, dostał się na tron. Tam i tu stryjowie królewscy w czasie regencyi i małoletności synowców dobijają się o wyłączny wpływ i rządy i napętlają dzieje własnémi tylko kłótniami i niezgodami. Te same przyczyny te same wywowały skutki. Bunt i wojny książąt wdzierających się do władzy; partye i stronnictwa, krwawe powstania ludu, domagania się swobód i zniesienia podatków; gwarantowanie im takowych, a potem niedotrzymanie — oto rysy historyi Anglii i Francyi pod koniec XIV. wieku. Nawet schizmy religijne dały się tu i tam we znaki. Król francuski utrzymywał papieża w Awinionie przeciw papieżowi w Rzymie; król angielski wspierał Wiklefa i jego zwolenników przeciw możnemu katolickiemu duchowieństwu w Anglii. Było zawieszenie broni między obudwoma narodami, ale za to odbywała się wojna moralna i domowa. Francya miała się rozdzielić na

dwie wielkie partye: Orleańską i Burgońską, a Anglia na wyłęgające się stronnictwa: Yorków i Lancastrów. Takie rozdwojenie było równocześnie i w innych krajach Europy, było nawet w rodzinach prywatnych, a gdybyś był mógł wejrzeć w serce człowieka, była i tam także — walka nowych idei ze starymi — walka uczuć dziwnych, nowych — niepojętych.

Ludwik, książę Anjou, Jan, książę Berry i Filip książę Burgundzki, bracia zmarłego króla, tudzież książę Burbon brat królowej wdowy dobijali się o regencyą i opiekę nad młodym królem. Zgodzono się nareszcie, aby Ludwik w imieniu króla prowadził rządy, a Jan i Burbon kierowali wychowaniem jego. Wszakże każdy z nich swoje własne cele miał tylko na uwadze, i dla dopięcia takowych powagi młodego króla używał. Aby tém była skuteczniejszą, pospieszono się z koronacją. Po uroczystości koronacyjnej w Reims odbył król-dziecko wjazd tryumfalny do Paryża. Blask tego pochodu miał przykryć i przygłuszyć nędzę ludu. Sztuczne fontanny płynęły mlekiem, winem i wodą różanną, a w mieście chleba nie było. Zabrakło ludowi cierpliwości. Tłumnie i groźnie domagał się zniesienia podatków, któremi go uciskano, i na poborcach i żydach wywierał swą zemstę. Książę Anjou obiecał, co chcieli. Ale gdy następnego roku pobórzy znowu poczynali wybierać podatki nałożone na żywność, wprowadzoną do Paryża; rozruchy stały się groźniejsze. Mordowano poborców, łupiono i rabowano domy, klasztory i kościoły (1382).

Wśród tych zaburzeń opuścił Francją Ludwik Anjou, którego Joanna królowa Neapolu za syna była przysposobiła i pomocy jego przeciw Karólowi Duras wdzierającemu się na tron Neapolitański żądała. Przez dwa lata

zbierał pieniądze na tę kosztowną wyprawę. Złupił skarb królewski, który Karól V. oszczędnością był zebrał i zostawił; na papieżu w Awignionie zyskał wszystkie dochody kościołów, a nawet zastaw posiadłości kościelnych. Dla zebrania i wyciśnienia tych summ rozesłał po kraju sierżantów i eksekutorów królewskich, którzy kościoły z ozdób i wartości obierali, sprzedawali księgi, ornaty, kielichy kościelne, a nawet dachówki z dachów. Obciążony pieniędzmi i przekłębny Francji wyruszył Ludwik w końcu Kwietnia 1382. do Neapolu. Przybył za późno. Już Karól Duras był na tronie, a Joanna z okien więzienia, w którym ją wkrótce zamordowano, widziała liczne żagle floty prowansalskiej, co płynęła na jej ratunek. Cała ta wyprawa spelzła na niczym. W przeciągu kilku miesięcy głód, choroby i powstania Neapolitańczyków, nieprzyjaznych Francuzom, wyniszczyły wojsko. Wszystkie konie wyzdychały. Książę Anjou umarł w Bari, resztki obdartego wojska wróciły o zebrany chleb do Francji.

Wśród tych zamieszek książę Berry myślał także o sobie, uskromił powstania chłopów w Languedockiem, zdobywał jedno miasto po drugim i zrobił się udziałnym księciem na Languedockiem i Gwiennie, mało się mieszając do spraw królestwa. Tym sposobem trzeci książę krwi królewskiej Filip Burgundzki stał się de facto rządcą państwa i wodził królem wedle woli swojej. Był to czas ogólnego ruchu ludów w całej Europie. Widzieliśmy je we Francji; były poprzednio w północnych Niemczech, gdzie się hanzeatyckie miasta pod dowództwem Jana Wytttenburga burmistrza w Lubecie, przeciw Dani i Norwegii zbuntowały. Były później w południowych Niemczech, pokonane w bitwie pod Doeffingen. Były

w Szwajcaryi uświetnione zwycięstwem pod Sempach. Były w Anglii, gdzie massy chłopstwa pod dowództwem Wat Tylera (Waltera dekarza), rzuciły się na Londyn i wymusiły na Ryszardzie zniesienie poddaństwa i zniesienie podatku gruntowego. Froissard pisarz współczesny powiada, „że tym ludziom roily się po głowie idee równości społecznej, bo mówili, że na początku świata nie było poddaństwa, i że nie będzie lepiej na świecie, dopóki nie będzie ani wysoko ani nisko urodzonych, ale wszyscy będą sobie równi.“

Podobne ruchy objawiły się teraz w bogatych i ludnych Niderlandach. Panował nad nimi hrabia Ludwik, którego córka jedynaczka Małgorzata w skutek zabiegów polityki Karóla V. dostała się w małżeństwo bratu jego Filipowi i miała mu kiedyś przynieść całą Flandryą w sukcesyi. Prowincye te zbuntowały się przeciw Ludwikowi dla tego, że ich swobody gwałcił i podatkami je uciskał. Gandawa, która 80,000 ludzi zdalnych do broni liczyła, wypowiedziała naprzód posłuszeństwo hrabi Ludwikowi, Filip Altermelde na czele zbrojnych cechów podbił jego wojska i zajął Brügge, po czem i inne miasta poddawały się pod rozkazy dowódcy miejskiego.

W tém niebezpieczeństwie, które także Filipowi Burgundzkiemu zagrażało, wyruszył z jego namowy czternastoletni Karól VI. w towarzystwie stryjów swoich na czele liczego rycerstwa i wojska złożonego najwięcej z Burgundów, Normanów i Bretonów w pomoc Ludwikowi. Ypres i innych kilka miast się poddało. Gandawanie postanowili walczyć i pod Roosebelle blisko Courtrai oczekiwali nieprzyjaciela. 27. Listopada 1382. roku przyszło do bitwy. W ściśnionych kolumnach postępowali naprzód mieszczanie

powiązani między sobą, aby ich jazda nie rozbiła. Altervelde ich prowadził. Atoli krótkie ich oszczepy nie sięgały nieprzyjaciela, który ich klót długimi lancami. Rzeź straszliwa powstała wśród tak ściśnionej massy i przeszło 26,000 legło trupem na placu.

Po bitwie oprowadzali stryjowie młodego króla po polowisku i powiadali mu, że to on odniósł tak walne zwycięstwo. Wszakże zapóźno już było oblegać Gandawę. Wrócili więc wojska zwycięskie do Francji i postanowiono pomścić się tą siłą na zbuntowanych miastach. Przed wjazdem do Paryża, gdzie króla uzbrojone cechy przyjmowały, wysadzono bramy z zawias, powalono na ziemię i po nich król i rycerstwo przejechało. Nakazano rozbrojenie miasta. Cechy ułękłe złożyły broń, a łańcuchy, któremi zawierano ulice, odwiezione do Vincennes. Rozpoczęło się śledztwo i egzekucja zarazem. Znakomitszych obywateli ścięto, a mnóstwo uwięzionych tego samego losu oczekiwało. Odbyła się scena ulaskawienia. Na stopniach pałacu wystawiony był pyszny namiot, gdzie król siedział, otoczony książętami krwi królewskiej i baronami. Podwórze całe zalegali obżałowani, ich żony i dzieci. Kanclerz odczytawszy im wszystkie ich zbrodnie i bunt jeszcze od czasów króla Jana, oczekiwał wyroku króla. Powstał płacz i lament kobiet i dzieci. Stryjowie króla, brat jego książę Orleanu rzucili mu się do nóg i błagali o łaskę, o zamienienie kary śmierci na kary pieniężne. Stało się, jak żądano. Cel został osiągnięty. Kary pieniężne obżałowanych napęłniły znowu skarb wypróżniony. Nikt się nie opierał i dawał, co nakazano. Podatki nawet powiększone zostały. Owa groźna komuna z czasów króla Jana już nie istniała. Taki sam los spotkał

inne miasta, a mianowicie Rouen, Reims, Chalons, Troyes, Orleans i Sens; wszystkie opłacić się musiały.

Te sprawy zawróciły głowę młodemu królowi, którego ożeniono z Izabellą księżniczką Bawarską, córką Stefana II. Była to para dzieci. On liczył lat 16, ona lat 14. Zrazu nie mógł się doczekać swjej małutkiej żony i kazał skrócić weselne uroczystości. Niebawem uprzykrzył ją sobie i jeździł samopas po kraju. W następnej kampani Niderlandzkiej, do której także Angliecy się wnieśli, by Francja nie miała wyłącznych korzyści, poddało się królowi miasto Berques bez oporu. Aby jednak mieć obraz, jak się miasto zdobywa, kazał przypuszczać szturm na mury obrane z wojska i wyłamywać bramy otworem stojące.

Ze śmiercią hrabiego Ludwika (1384); dostała się Flandrya w spadku księciu Burgundzkiemu, a oraz inne posiadłości tego domu, jako to Franche Comté, Artois, Meheln, Antwerpia, Nevers i Rethel. Książę Filip, rad dziedzictwu, podpisał wszystko, co tylko żądano, i położył koniec wojnie Niderlandzkiej. Przez podwójny ożenek dzieci swoich z domem Bawarskim, zyskał nadto widoki na całą Holandya, Zelandya, i Hainaut. Tym sposobem chciał kiedyś dla domu swego ogarnąć całe Niderlandy, a aby je podnieść przez handel do zamożności i bogactw, zamierzył korzystać z zamieszek w Anglii i kraj ten zawojować. Zdawało się, że przewrócone zostały karty przeznaczenia i że taki los spotka Anglią, jaki Edward niedawno gotował Francji.

Richard, a raczej stryj jego książę Gloucester, który stał na czele rządu, leniwo przeciągał wojnę we Francji. Wojska angielskie pustoszyły południowe prowincje kraju: wpadały to do Kastylii, to do Flandryi, atoli bez stano-

wczych wypadków, bo rozruchy w własnym kraju nie pozwalały ich popierać. We Francji i Niderlandach gotowano więc całemi siłami wielką wyprawę przeciw Anglii (1387). Od Pruss aż do Kastylii zbierano i najmowano statki i okręty morskie. Około tysiąc czterysta statków stanowić miało flotę przewozową, na której powiewały chorągwie herbowe tyluż prawie baronów i panów. Na 612 statkach miało być przewiezione całe miasto z drzewa już ociosane, w którym się miała pomieścić armia po wyładowaniu. Wszakże książę Berri, zazdrosny i niechętny bratu, umiał zniweczyć jego plany, acz z nich i dla Francji płynęły korzyści. Póty zatrzymywał króla i ociągał, że dopiero w późnej jesieni wyruszył do Bretanii, kiedy już burze morskie nie pozwalały przeprawy i wiele statków floty przewozowej zatopiły.

Następnego lata te same stawiali przeszkody ci, co byli niechętni wzrostowi domu Burgundzkiego. Tymczasem Anglicy postawili się w stanie obrony i potrafilo pieniądze polityką całą tę groźną wyprawę skierować przeciw księciu Geldern, który z ich namowy wypowiedział wojnę królowi francuskiemu. Tak nadaremne wysilenia kraju, to przeciw Włochom, to przeciw Anglii, czynione jedynie we widokach stryjów królewskich, skłoniły młodego króla, że poszedł za radą Klissona i biskupa z Laon, i oddaliwszy stryjów sam odtąd rządy sprawować zaczął. Ale były to rządy szalone.

Król liczył w ten czas lat 20 i nim rzeczywiste nastąpiło obłąkanie umysłu, obłąkał się już był w szale rokoszy i uciech. Z powodu uroczystości pasowania na rycerzy synów księcia Anjou, gotujących się na nowe podboje do Neapolu, wyprawił wielkie festyny w Saint-De-

nis. Mnóstwo książąt, rycerstwa i dam zjechało się z Francji, Anglii i Niemczech. W zakonnych celach opactwa odbywały się tualety kobiet i o sklepienia grobowe królów francuskich odbijała się buczna wrzawa turniej, muzyki i banketów. Trzydniowe uroczystości, a raczej bachanalie zakończyły się balem maskowym. Była to jakby uroczystość Wenery wśród pięknej nocy majowej. Wszystko działało na zmysły, a pod zasłoną maski, kryjącej wstyd na licach, wszystko zdawało się być pozwolone. W tej to także nocy umiał się podobać młody i dorodny książę Orleański pięknej kuzynie swojej, żonie Jana bez trwogi, co później życiem przypłacił.

Po tych wesolach przyszło królowi na myśl zająć sobie i gości obrzędem pogrzebowym, i kazał wyprawić solenne żałobne nabożeństwo konetablowi Daguesclin. Szanowne zwłoki bohatera od lat dziesięciu już złożone w grobie ruszono z miejsca spoczynku dla zabawienia króla i jego dworu. — Nareszcie uwidziało mu się, aby żona jego Izabella odbyła uroczyste pierwsze wjazd swój do Paryża, chociaż tam już od czterech lat przebywała. Najkosztowniejsze na ten cel porobione przygotowania, a gdy wjazd się odbywał, król przebrany wmięszał się między pospólstwo dla przypatrzenia się królewskiej swojej małżonce i przechwalał się potem przed damami dworskimi ze szturchańców, które mu się przy tej okazji dostały.

Wszystkie te festyny miliony kosztowały, a lud coraz bardziej uciskany podatkami składać się na nie musiał. W południowych mianowicie prowincjach nędza i ucisk mieszkańców do najwyższego doszły stopnia. Z Langue-dockiego emigrowało przeszło czterdzieści tysięcy rodzin. Sześćdziesięcioletni książę Berri pojął tu był nie da-

wno za żonę dwunastoletnią hrabiankę de Foix, i aby się w takiej zgrzybiałości wieku dziecinie przypodobać, trwonił dla niej i rozrzucił ogromne summy, wyciskano na kraju. Karól VI. tknięty niedolą ludu, którą mu zakonnik jeden pobożny z tamtych stron przybyły w żywych kolorach wystawił, postanowił zwiedzić te prowincye i za jedną drogą odwiedzić także papieża w Awinionie. Podróż przedstawiała ciąg nieustannych zabaw, biesiad i balów. Znana była słabość króla dla kobiet, a naród dość już upadł w obyczajach, że jęj dogadzał. Dobierano najpiękniejsze dziewice, które go u bram miasta przyjmowały i każdego dzienny pobyt umilały. W Nevers, w Lyonie, w Montpellier, w Toulouse król po kilka tygodni wśród takich wesół spędzał. Najświetniej przyjęto i uraczono go w Awinionie. Zdobywano się na wszystko, czémby królowi można się przypodobać. Jedne zabawy goniły drugie, a coraz inne, a coraz wabliwsze i długo jeszcze potem swawolne igraszki króla były w pamięci piękności Awiniońskich. Wszakże i dla spraw politycznych coś się tu zrobiło.

Schizma w ten czas dzieliła kościół katolicki, biorąc swój początek jeszcze z ostatnich lat panowania Karóla V. Już Urban V. mieszkał był przez niejaki czas w Rzymie, a Grzegorz IX. zupełnie tam stolicę Apostolską z Awinionu przeniósł. Odtąd wpływ Francyi na rządy papieżkie nie był już ani tak przeważny, ani tak bezpośredni. Przy wyborze Urbana VI., rodem Włocha, pokazało się widocznie, że stronnictwo francuskie osłabło. Lecz gdy nowy papież zbyt ostre reformy w kościele, a nawet wśród kardynałów zaprowadzać począł, nastraszeni unieważnili jego wybór i obrali papieżem syna hrabiego z Genewy, Roberta, pod imieniem Klemensa VII. Ostatecznie oręż miał rozstrzy-

gnąć prawa dwóch papieży, i dwaj *Condottieri* walczyli w ich obronie. Lecz choć zwycięstwo zostało przy Urbanie, Klemens nie myślał ustąpić, i z częścią kardynałów, którzy go obrali, osiadł w Awinionie. Tym sposobem kościół na długo wystawionym był na gorszące widowisko dwóch naraz papieży, wyklinających się wzajemnie. Wszystkie inne mocarstwa Europejskie uznawały Urbana za głowę kościoła, jeden tylko Karol V., z politycznych względów bronił praw Klemensa przeciw Urbanowi, i téj polityki trzymał się także syn jego. Z tego to względu ta gotowość Klemensa VII. w popieraniu widoków książąt francuskich, nawet ze szkodą i uciskiem kościoła. I teraz, podczas pobytu Karóla VI. w Awinionie nadał papież księciu Anjou tytuł króla Neapolitańskiego, a na króla złął całkowite prawa w obsadzeniu 750 beneficjów, a między innemi także arcybiskupstwa w Reims. Takimi ofiarami okupywał Klemens VII. opiekę nad sobą króla francuskiego.

Z Awinionu udał się król w Languedockie. Występował rzeczywście skargi i narzekania ludu przeciw zdzierstwu i gwałtom, jakich się chciwy i rozrzućny książę Berri, stryj jego, dopuszczał, atoli na całą satysfakcyą dla mieszkańców, kazał w Tuluzie przed oknami swemi żywo spalić skarbnika stryjowego *Bétisac*, chociaż ten sługa książęcy uciskając kraj, tylko rozkazy pana swego wypełniał.

Tego rodzaju życie młodego króla musiało się wreszcie przesyć. Zmysłowość tępiała, im więcej ją podżegano. W czternastym roku już był zwycięzcą, w 16tym już miał żonę, w dwudziestym drugim wychylił do dna wszystkie roskosze i rozpusty i zużył się zupełnie. W sercu była próżnia, w umyśle stępienie; świat dla niego już zamarł i on dla świata, „a umarli prędko bieżą.“ Poszedł

w zakład z młodszym bratem swoim, kto pierwszy stanie w Paryżu, i wracał, jak szalony.

Strasza to rzecz oszaleć, zostać obranym z tego światła boskiego, którym jest rozum. „Na miłość boską, aby nie oszaleć! — wszystko, tylko nie oszaleć!” woła ulękły król Lear w Szekspirze. Temi samemi słowy musiał się odzywać naród, którego król wpadł w obłąkanie.

Chorowity stan umysłu Karola VI. poczyna się ze śmiercią Klissona. Przywiązany do radców ojca swojego wyniósł go był król na stopień konetabla Francyi i całe mu oddawał zaufanie. Nienawidzili go dla tego stryjowie królewscy, oddaleni od dworu z jego porady. Szczególniej zaś nienawidził go Montfort książę Bretanii, orężem Anglii utrzymywany na tém księstwie, a zagrożony na niem przez Klissona. Aby go zabić, porozumiał się z Piotrem de Craon, który w wyprawie Neapolitańskiej skradł skarby księcia Anjou, oddane mu pod dozór i przed mściwem ramieniem konetabla ukrywał się. W sam dzień Bożego Ciała (1392.) z czterdziestu bandytami napadł na niego, gdy późno w noc wracał od dworu do hotelu swego. Powalonego na ziemię odbiegli w strachu mordercy, ale rany nie były śmiertelne. Król dowiedziawszy się, co zaszło, pospieszył sam na miejsce zbrodni. Już Klisson wrócił był do przytomności, wymienił zabójcę i odebrał przyrzeczenie królewskie, że będzie pomszczonym.

Król wiedział głównego sprawcę zbrodni i gotował zemstę księciu Montfort, wszakże, gdy sam złożony był chorobą, doprosić się nie mógł, by go w tój powinności stryjowie wyręczyli. Boleśnie uczył niemoc swoją. Prosty szlachcie byłby znalazł kilkudziesięciu wyręczycieli w pomśczeniu obrazy honoru swojego. A on, król Francyi, któ-

remu pod bokiem poważono się zamordować konetabla, nie miał nikogo, co by go pomścił i z danego słowa wywiązał. Zdawało mu się, że jego własne życie narażone na sztylety zabójców, i że go sami zdrajcy otaczają. Zniecierpliwiony z łoża choroby zerwał się i sam stanął na czele hufców. Siły chęciom nie starczyły; w *Mans* musiał się zatrzymać i odleżeć kilka tygodni. Zaledwie poczuł się znowu na siłach, ruszył dalej w pochód. Upał był nieznośny. Okolica lesista, ale nisko porosła, nie dawała zasłony od promieni dopiekającego słońca. Król zamysłony głęboko jechał przodem. W ten czas z lasu wypadł nań jakiś człowiek w sukmanie odartej, schwycił za cugle konia i przeraźliwym głosem zawrzasnął „stój królu, nie jedź dalej, boś zdradzony.“ Odpędzono waryata, ale on nie przestał aż pod koniec boru wywoływać przestrogi swojej. To zdarzenie zapewne z umysłu przez stryjów przygotowane, okropne na królu zrobiło wrażenie. Wyjechano z boru na piaski i słońce południowe paliło. Paź królewski zdrzyknął się i lanca jego spadła na hełm królewski, który drugi paź trzymał w ręku. Na ten szczęk oręża, król rzucił się z dobytym mieczem na księcia Orleanu, co był najbliżej niego. Ten szczęśliwie ratował się ucieczką; a zanim podołano króla rozbroić, czterech z otoczenia padło trupem pod jego razami.

W tym pierwszym napadzie obłąkania król nie znał nikogo i oczy straszliwie mu kołowały, a gdy przyszedł znowu do zmysłów i dowiedział się, co zaszło, żałował, przeproszał i spowiadał się. Paroxyzmy wszakże wracały i trwały, nie raz całe miesiące. To rzucał się w szaleństwie na ludzi, to gadał od rzeczy. Zdawało mu się, że nie ma żony, że nie jest sobą, ale kim innym i tysiąc in-

nych miał uwidzieć. Królowa mu się pokazać nie mogła, ale z innemi kobietami rad przebywał; młodej dziewczynie, którą mu w miejsce żony dawano, nie złego nie zrobił. Najwięcej nad nim miała wpływu Walentina Visconti, żona księcia Orleanu. Jój rozkazom był powolny nawet wśród oblężania tęschnił, gdy jój nie widział. Nieszczęśliwa księżna, opuszczona od męża, powzięła szczególne przywiązanie do oblężanego. Oboje byli nieszczęśliwi i w tém nieszczęściu rozumieli się; ona była jego rozumem.

Doświadczano wszystkich środków dla uleczenia króla. Udawano się do najslawniejszych lekarzy i do guślarzy, do ekzorcyistów i do czarownic, do Boga i do szatana. Król odbywał pielgrzymki do miejsc świętych i znowu w różnych błazeństwach, które ku jego zabawie wymyślano, sam brał udział. W tém nieszczęściu swoim czynił także dobre uczynki, i stanowił prawa noszące ulgę mieszkańcom. Między innemi, wydał ustanowienie, aby wskazanym wyrokiem śmierci dawano spowiednika, co by ich na śmierć przygotował i ratował ich duszę. Umysł jego skołatany, nie dowierzając wazalom, zwrócił się do ludu, i lud nawzajem przywiązał się do nieszczęśliwego monarchy, bo na obydwóch zdawał się ciężć gniew Boży. Wystawiano w ten czas na scenie mękę Chrystusową. Tam króla lud widywał i widział w nim żywy obraz męki na tronie. Widział króla obranego z blasku majestatu, ale i z blasku człowieczeństwa, bo obranego z rozumu; widział opuszczonego od żony, od rodziny, od wszystkich, jakby sierotę, nad którą nikt się nie litował. Król może czuł ten udział miłości ludu do siebie, i dla tego chciał mu czynić dobrze. Jakoż wyjednał mu pokój tyle pożądanym, o który matki

uczyły błagać Boga dzieci swoje, i co dzień do niego zanosily modlitwy. Stańło zawieszenie broni na 28 lat między Anglią a Francją. Francja zyskała Cherbourg i Brest, a Richard pojął za żonę Izabellę, córkę Karóla VI. z posagiem 800,000 talarów. Rycerstwo obu narodów obróciło oręż swój na nową krucyatę przeciw Turkom, którzy już osaczali Stambuł, i zajmowali Węgry. Młody książę Nevers syn księcia Burgundzkiego stanął na czele wyprawy. Była to krucyata już nowszych czasów z wszelkimi wypadkami rycerstwa połączona. Stołowe srebra i kuchnie prowadzono na wozach; liczne statki naładowane najwoborniejszemi winami spływały po Dunaju, a w obozie był cały seraj kobiet i dziewcząt. Można też było przewidzieć koniec takiej wyprawy.

W samo Boże Narodzenie 1396. roku, wśród świetnej uczty u króla, rycerz okurzony i znojem podróży okryty wszedł na pokoje królewskie, rzucił się królowi do nóg, i dał wiadomość, że z całej téj wielkiej armii, pozostało tylko 28 baronów przy życiu i w niewoli tureckiej, a między nimi książę Nevers; reszta zaś przez Bajazeta w pień wycięta.

Bitwa pod Nicopolis sprowadziła na chrześcian taką klęskę. Trzeba było posłać 200,000 czerwonych złotych na wykup księcia i do téj summy dodać bogate dary dla sułtana, który za nie w odwecie przysłał kajdany i łuk naciągnięty cięciwą kręconą z kiszek ludzkich. Hańba i żałoba okryła naraz kraj cały. Wszędzie po kościołach czytano msze żałobne i wszystkie nie mał rodziny rycerskie chodziły w żałobie. Był to przecież dopiero pierwszy smak nieszczęść, które się złać miały na Francją.

Od strony Anglii, onój stułetniej nieprzyjaciółki Francji, zbierała się ta burza przyszłemi klęskami brzemienna.

Richard II. wielokroć poniżony przez izbę lordów, która kierował, chciwy rządu stryj jego Tomasz książę Gloucester, obrany ze wszystkich radców swoich i ulubieńców, których książę wyrokiem parlamentu częścią na śmierć, częścią na wygnanie wskazał — miał teraz porę po pokoju z Francją i po ściąganiu ztamtąd wojska, poinście się na nieprzyjaciółach swoich. Książę Gloucester schwytany, do Calais odwieziony i tamże w więzieniu zamordowany został. Syn drugiego stryja księcia Lancaster, Henryk książę Hereford, wygnany z kraju, a po śmierci ojca, mimo przyrzeczeń króla, pozbawiony posiadłości dziedzicznych. Richard mścił się na winnych i niewinnych. Siedemnaście baronii przyłączył do korony, oskarżając swych wazalów o zbrodnię majestatu. Trwoga, która ztąd urosła po kraju, zrodziła szpiegów, donosicieli, krzywoprzysięsców, fałszywych świadków; ojciec własnego syna donosił. Ta podłość ludzi obudziła w sercu Ryszarda ich obrzydzenie, pewien rodzaj szaleństwa, które się pojawiało w znieważaniu i deptaniu wszystkiój godności ludzkiej. Takie postępowanie zaprowadziło króla za daleko. Anglicy cierpliwie patrzeli na krew przelewaną na rusztowaniach, ale gdy im król ich własność naruszył, wezwali przeciw niemu Henryka Lancaster.

Ryszard zajęty był właśnie wyprawą przeciw zbuntowanej Irlandyi, gdy Henryk z Francyi wylądował do Yorkshire tylko w 20 ludzi (1399.) i niebawem ujrzał się na czele przeszło 60,000 zbrojnych. Nawet książę York, trzeci stryj królewski, któremu król podczas niebytności swojej rządu Anglii powierzył, przeszedł na stronę szczęśliwszego synowca. Wszyscy króla opuścili, nawet pies jego wierny opuścił go, jak wspomina Froissart. Ry-

szard musiał złożyć koronę w ręce Henryka IV., i we więzieniu, jak wieść niósła, z polecenia nowego króla był uśmiercony. Królowę Izabellę odesłano do Francyi.

Z rozwiązaniem stosunkami powinowactwa dwóch rządów, rozwiązać się musiały i przyjazne stosunki polityczne. Nie było żadnej rękoi pokoju i zawieszenie broni mogło każdój chwili być wypowiedzianém. Położenie Francyi było opłakane. Stryjowie królewscy wywierali wpływ na jej losy, jak za czasów małoletności króla i nie raz król w chwilach przytomności odwoływał postanowienia i prawa, które wśród obłąkania kazano mu podpisywać. Było to na pozór konieczne, ale w rzeczy samėj nader tragiczne widowisko, gdy cesarz Wacław przybył do Paryża, w celu załatwienia schizmy kościoła, niepokojącć całą chrześcijaństwo. Wacław rzadko był trzeźwy, a Karól rzadko przytomny. Z tamtym można było tylko radzić, gdy był jeszcze na czczo, a w tych godzinach król najczęściej waryował. Szczęściem raz przez trzy dni był wolny od paroxyzmu, i w ten czas podpisano ustawę znoszącą w całej Francyi powagę Benedykta XIII., który po Klemensie VII., w Awinionie na papieża był obranym.

Marszałek Boucicaut odebrał rozkaz wykonania tej ustawy i obłężenie wytrzymywał. W tym samym czasie Rzymianie zbuntowali się także przeciw swojemu papieżowi Bonifacemu. — Zaprawdę smutny obraz potęg moralnych społeczeństwa pod sam koniec XIV. wieku.

Wiek XV. rozpoczyna się wieloletnią walką dwóch przeciwnych domów: Orleanu i Burgundu, które zakłócają całą Francją, wyniszczają jej siły moralne i materialne. Umysł wyniosły, goniący za blaskiem i sławą, a obok tego żądza rozkoszy zmysłowych były dwie choroby moralne, co Ka-

róla VI. zbyt wcześnie ogarnawszy, władze rozumu jego zla-
mały. Te same choroby rozwinęły się teraz i niejako uoso-
biły w dwóch potężnych wazalach krwi królewskiej: —
w dumnym i wyniosłym Janie księciu Burgundzkim i w lu-
bieźnym Ludwiku księciu Orleańskim.

Jeszcze za życia ojca Filipa Burgundzkiego, już w sereu
ówczesnego księcia Nevers zawięzywała się zemsta i zawiść
przeciw stryjecznemu bratu. Ludwik był kochankiem dam
i ludu, jednający sobie wszystkich rzadkimi przymiotami
ciała i duszy; gdy tymczasem Jan był bez powabu, bez zda-
tności, skryty, ponury i milczący. Klęska pod *Nikopolis*
ciężyla mu na duszy i zraniła głęboko dumę jego. Lud
w nim tylko widział drogo okupionego jeńca z niewoli tu-
reckiej. Widoki do naprawienia sławy, były dlań zamknięte,
bo miał rywala przed sobą, co mu ją wydzierał. Był to
już w ten czas chodzący Kain, co miał zabić brata swego
Abla.

Posiadłości Jana były rozległe i bogate, i dla tego środki,
którymi rozporządzał, daleko większe niżeli brata królew-
skiego. Orlean miał tylko małe i rozrzucone posiadłości po
Francyi, a choć później kilka innych większych lenności od
króla sobie wyjednał, nigdy jednak temi siłami nieprzyjacie-
lowi swojemu sprostać nie mógł. Atoli jego potęga była
w rządzie. Jako brat królewski liczący już lat 30, miał
prawo zasiadać w radzie państwa, ile że dla chorowitości
króla i jego dzieci, widziano już w nim przyszłego następcę
tronu. Talent i wymowa, stosunki przyjazne z królową,
a nawet jak mówiono poufale, jednaly mu wpływ na sprawy
państwa. Książę Filip póki zasiadał w radzie, potrafił
wpływ ten przeważać, stawając obłudnie w obronie ludu
i duchowieństwa i niepozwalając ich podatkami uciskać.

Dokazał nawet, że się obróciła opinia przeciw Orleanowi,
jako sprawcy wszystkiego ucisku, pod którym lud stękał.
Wszystkie ordonanse królewskie względem podatku i sza-
cunku dóbr, zostały bez ekzekucyi, albowiem unieważniał
je książę Burgundzki, jako niepodpisane przez siebie, ani
przez księcia Berri. Tym sposobem dla niedostatku pienię-
dzy upadł projekt Orleanu, aby korzystając z niemocy An-
glii, wydać jej wojnę i uprzędzić cios, którego się ztamtąd
spodziewać trzeba było i nadzieja zebrania laurów zwycię-
skich spełzła.

Książę Orleanu ratując swoje wziętość, połączył się ści-
śle z papieżem Benedyktem XIII., wymógł na królu przy-
wrócenie jego powagi apostolskiej we Francyi, a do rady
państwa wprowadził królowę Izabellę. Śmierć Filipa (1404.)
wróciła mu znowu dawną przewagę, ile że papież Awinioń-
ski z jego polecenia, zakazał nowemu księciu Burgundyi
mieszać się do spraw państwa. Wszakże nie długo cieszył
się samowładnością, bo Jan Burgundzki zakazu papieżo-
wego nie słuchał i niebawem nie tylko siebie, ale i młod-
szych braci swoich do rady państwa wprowadził. Polityka
Jana była ta sama co ojca; opieranie się nałożeniu nowych po-
datków, i podżeganie opinii publicznej przeciw partyi Orleań-
skiej. Rozsiewano, że Orleans sam spożywa dochody królestwa,
a królowa całe furgony złotem ładowne wywozi do Niemiec.
Ohydzano poufale stosunki królowej ze szwagrem, co tém
łatwiej znajdowało wiarę, bo Orlean umiał się podobać;
a Izabella Bawarska była młodą i wdową choć za życia męża.
Nareszcie podburzono samego króla, gdy go na pewien czas
obląkanie minęło; wystawiono mu, jak haniebnie go opu-
ścili brat i żona, że dzieci nawet królewskie w największóm

zostają zaniedbaniu i niedostatku. Król kazał przywołać sobie syna i ten wyznał, że prawda, co gadają. Zniechęcony przeciw bratu, wezwał wtedy do rady państwa Jana z Burgundyi, który pod pozorem złożenia hołdu, jako ksiązę Flandryi, z liczném zbrojnym rycerstwem, jakby na wojnę jaką do Paryża się wyprawił. Królowa i Orlean schronili się do zamku Melun. Dzieci królewskie, które miały naza jutrz jechać za matką, Jan w stolicy zatrzymał, i aby radzie państwa, w której zasiadał, nadać większe znaczenie, zawsze w niej synowi królewskiemu, jako następcy tronu przezywać kazał, oraz kilku doktorów z uniwersytetu paryzkiego do rady stanu powołał.

Uniwersytet w onych czasach, w których opinia publiczna tworzyła się nie pismem ani drukiem, ale żywem słowem z katedr ogłaszaniem, miał wielkie znaczenie w kraju i po za krajem, i królowie i papieże odwoływali się do jego wyroków. On zakon Templaryuszów sądził, on w procesie przeciw Bonifacemu VIII. zasiadał, podczas schizmy kościoła przeciw powadze papieży awiniońskich wyrokował, on także wyrok śmierci przez ogień na dziewicę Orleańską podpisze. Uniwersytet zgola mięszał się do wszystkich wojennych spraw państwa i kościoła. Była to w on czas podstarzała już córa królów francuskich, w sutanie księżej, jak zwykle stare panny, wychudła i gderająca, i rada była, gdy mogła rej wodzić w domu ojca. Musiano nieraz dogadzać jej kaprysom, bo groziła zamknięciem klasztoru i rozpuszczeniem uczniów, których było tysiącami. *Savoisy* znakomity urzędnik królowej i księcia Orleanu musiał za karę wybudować bogatą kaplicę, a dom jego przy odgłosie trąb z ziemią zrównano, za to, że ludzie jego w czasie processyi uniwersytetu, wśród wszczętego sporu, kilku uczniów po-

ranili. Profos Paryża, za to, że za złodziejstwo, kazał dwóch kleryków powiesić, z pominiem sędu uniwersyteckiego, musiał dwie kaplice fundować, ciała obwieszonych sam oderznąć i pocałowawszy usta trupów już przegniłych, własną ręką je pochować; do tego zrzuceno go jeszcze z urzędu. Podczas zatargów o dziesięciny zamknięto nie tylko szkoły, ale i w kościołach zawieszono nabożeństwo, dopóki się panowie znowu do dawania dziesięcin nie skłonili. Ztąd to, podczas choroby króla, uniwersytet uważał się za główną powagę kraju, nie jako za prymasa sprawującego rządy w czasie bezkrólewia.

Jan Burgundzki wiedział zatem co czynił, gdy kilku z tej ruchawej cizby doktorów do rady państwa powołał. Była w nich harda dusza choć w ubogim ciele, bo opuszczeni przez papieży, i obrani z beneficjów, wystawieni byli na nędzę. Wszakże tém dumniejsi z nauki, a przywykli do złośliwej i jadowitej polemiki, razili dotkliwiej pociskami słów swoich.

Mniej politycznie postąpił sobie ksiązę Orleański. Bo gdy do niego uniwersytet do Melun poselstwo wyprawił, pouczając go aby kraju nie zakłócał, rodziny królewskiej nie rozdawał i t. p., odezwał się do posłów w te uszczypliwe słowa: „wyście mieszańce i cudzoziemcy, jakoż możecie pojmować interes Francyi? wróćcie raczej do szkolnictwa waszego, a nie mięszajcie się w sprawy, które do was nie należą.“ Nie zapomniano mu tego nigdy. Najwięcej nieubłaganą jest obrażona duma uczonych.

Rzeczywiście ksiązę Orleański sam jeden najlepiej pojmował, czego Francyi potrzeba, i głównie obroty Anglików miał na oku. Wepędzić ich z kraju, było nie jedynem zadaniem, i byłby może tego dokazał, gdyby go popierano. Jego

wojska, acz nieliczne, wypędziły załogi angielskie z Gwienny, a połączony z nim hrabia Armagnac, posunął się aż pod Bordeaux. Uznawał te zasługi Orleanu lud francuski, uznawali i Paryżanie, i kiedy Jan Burgundzki przeciw niemu wyprawę gotował, nie chcieli się do niej łączyć. Ta okoliczność skłoniła księcia Jana, że się z nim na pozór pojednał: ale gdy go w otwartej walce pokonać nie mógł, tajemną mu zgubę gotował.

Najście Anglików na Flandryą, pod dowództwem księcia Clarence syna Henrykowego odwlekło na niejaki czas uskuteczenie krwawej zemsty. Zgodzono się na wyprawę przeciw nieprzyjacielowi, Jan miał oblegać Calais, a Ludwik zdobywać Bordeaux. Wszakże siły Francyi niewystarczały nawet na oblężenie jednej z tych warowni, rozdwojone tém mniej mogły być skuteczne. Skończyły się więc obie wyprawy na niczém i ogromne summy strwoniłono na próżno. Książę Burgundzki wrócił pierwszy do Paryża i całą winę tych niepowodzeń zwał na Orleansa, który w rzeczy samej przez lekkomyślność i upór, na niepotrzebne straty wojsko narażał. Uniwersytet nieomieszkiwał korzystać z takiego położenia rzeczy, podlegał opinii przeciw Orleanowi, i niebawem cały Paryż ogłosił go za nieprzyjaciela Francyi. Zdawało się, że wszystko się przeciw niemu sprysięgło. Klisson najwierniejszy jego przyjaciel umarł, królowa acz tak dawno oddalona od męża, zległa, a gdy dziecię zaraz umarło, była nientulona w żalu, jak po stracie drogiego zadatku miłości. On sam rozchorował się i udał się do zamku swego *Beauté*, leżącego w romantycznych okolicach Marny.

Było to pod koniec jesieni 1407. roku, kiedy Orleans w ustroniu zamku swego nad Marną z choroby wypoczywał.

Tam do niego w gościnę przybył Jan z Burgundyi. Nadspodziewane to były odwiedziny, bo jeszcze krótko przedtém mieszkańcy Leodyum wypędzili biskupa swego, Jana Bawarskiego szwagra księcia Burgundyi, wspierani pomocą Orleanistów i papieża Benedykta. Rozchodziły się nadto wieści o przechwałkach Orleanu naruszających sławę książężnej Burgundzkiej, co zemstę męża rozniecić musiało. Wszelako umiał Jan utaić w sobie wrzącą nienawiść, a nawet podać rękę do zgody. Stryj ich książę Berri by dokonać dzieła pojednania, nakłonił zawziętych synowców, że się razem spowiadali i komunikowali i wedle zwyczaju rycerskiego w jednym łożu noc z sobą przespali. Było to 20. Listopada. 22. byli na obiedzie u stryja i raz jeszcze poprzysięgli sobie wieczną przyjaźń. Następnęj niedzieli miał być obiad u księcia Orleanu — ale niedzieli już nie doczekał.

Jan Burgundzki gotował mu zgubę. Już 17. Listopada najęto dom cały w pobliżu pałacu królowej, w którym leżała połogiem, i tam ukryto bandytów, na których czele był Rooul, dawny urzędnik Orleanu i dla przeniewierstwa z obowiązków oddalony. Przekupiony sługa królewski miał o wieczornęj dobie z pałacu królowej, gdzie Orlean zwykle przebywał, wywołać księcia do króla i w ten czas miano na niego napaść i zamordować. Stało się jak ułożono. Straszliwe morderstwo. Ramie jedno w dwóch miejscach złamane i ręka gwałtownie oderwana; czaszka rozcięta od jednego ucha do drugiego i mózg wypryśnięty. Zebrane zwłoki złożono w kościele karmelitów. Podczas pogrzebu, na który mnóstwo ludu i rycerstwa się zebrało, trzymali końce całunu stryj jego stary książę Berri i trzój jego kuzyni, król Sycylii, (książę Anjou), książę Burgundyi

i książę Burbon. Wszyscy płakali i zabójca jego płakał, bo śmierć głdzi ułomności człowieka, i wywołuje do pamięci tylko jego cnoty i zasługi — a jeszcze śmierć tak okropnem morderstwem dokonana. Nawet Walentina, wdowa po mężu, co ją opuścił, i innym oddawał serce, nie pamiętała mu tego, i nieutoloną była po jego stracie. Syna mężowego z nieprawego łoża wzięła do siebie, i z własnymi wychowywała dziećmi; tuląc go do łona mawiała: „ty pomścisz ojca twego.“ — Był to późniejszy Dunois.

Zamordowanie Orleana wywołało trzydziestoletnią wojnę we Francyi, wojnę duchową i krwawą zarazem. Prawa przyrodzenia zbyt głęboko obrażone wywołały reakcyą w umysłach. Morderstwo spełnione pod takimi okolicznościami stało się kwestyą polityczną czasu, i naruszyło wiele innych pytań, w których już widać nasienniki nowych wyobrażeń, a ztąd i nowych dziejów. Podlała je krew miliona ludzi, snąc aby się na umysłach przyjęły i wzrosły.

Tę walkę zewnętrzną poprzedziła walka wewnętrzna w umyśle i sercu zabójcy. Prawa natury w nim się odezwały i czuł żal głęboki, pożerający. Gdy mówiono o tém, że mordercy uciekali w stronę, gdzie stał hotel Burgundzki, Jan błady na licu jak chusta, odciągnął księcia Berri i księcia Anjou na stronę, i wyznał, „tam ja spłatał, diabeł mnie skusił.“ Ponizienia ztąd i pogardy znieść nie mógł. Duma wzięła przewagę. Postanowił browować opinię, a morderstwo poczytać sobie za zasługę. Po wyznaniu zbrodni, nie czuł się bezpiecznym w Paryżu, wsiadł na konia i cwałem ujeżdżał do Flandryi. Wysłana za nim pogoń dognać go nie mogła, lecz sumienie gonilo wciąż za nim. Zwołał swoich baronów i księży, następnie zwołał stany Flandryi, aby się nasłuchać pochwał za czyn heroiczny, którym uratował króla

i królestwo od zguby, a jakby dla zagłuszenia tym głosem pochlebstwa i bojaźni, głosu własnego silniejszego przekonania, kazał nawet z ambon lud nawracać téj królobójczej moralności. Chciał żeby mu to wszyscy pochwalali, za co go sąd własnego sumienia potępiał.

Tymczasem żona zamordowanego wraz z dziećmi w grubej żałobie udała się przed króla, błagając sprawiedliwości dla siebie i dla sierot. Król wśród płaczących sam się rozpłakał, ale z łez urągał się zabójca. Na czele licznego hufcu rycerstwa, mimo królewskiego zakazu, przybył do Paryża, niosąc pokój lub wojnę. Lud ujął obietnicą, że mu wyrobi znizenie podatku, książąt i rycerstwo podejmował wystawnie, a król obłąkany nie wiedział, co się dzieje. Wszakże gwałtowny musiał być niepokój jego duszy. Gdy wjeżdżał do Paryża, nie mógł pokonać tajemnego dreszczu i trząsł się jak w ograżce. Pałac jego dzień i noc otoczony był żołnierzem, a jakby i to jeszcze nie dosyć mu dawało bezpieczeństwa, kazał wymurować dla siebie pokój z samych wielkich kamieni na podobieństwo wieży warownej. Ale to tylko była warownia dla ciała, duch lekliwy innego potrzebował opatrzenia. Uczni uniwersytetu Paryzkiego, których od dawna był sobie zjednał, mieli mu wyrozumować i dowieść, że to, co się stało, uwielbienia i wdzięczności narodów godne. Znalazł się z ich grona Jan Petit, franciszkanin, wspierany dawniej funduszami księcia Burgundyi, jeden z najgwałtowniejszych stariej scholastyki zapasników, który się podjął dowieść publiczności, że zbrodnia Janowa nie była zbrodnią, ale cnotą. Obszerłą obronę spisana na 83 stronicach podzielił wedle uczonych zasad dyalektyki owoczesnej i na cześć dwunastu apostołów, tyleż osobnych dowodów przytoczył: najprzód że książę Burgun-

dy morderstwo to spełnił w imieniu Boga, jak niegdyś Judyta spełniła je na Kolofernesie; bo Orlean był nieprzyjacielem Boga, zaprzędany czartu i diabolic Wenera udarowała go talismanem miłości; — powtóre spełnił je w imieniu króla, bo jako wierny wazal bronił praw pana swego przeciw wdzierstwu Orleana do władzy królewskiej; — potřecie spełnił je w imieniu dobra publicznego, bo Orlean był tyranem, a tyranów gładzić jest obowiązkiem dobrego obywatela. Cała ta potworna obrona, nosi na sobie cechy wieku, i dla tego najwięcej jest ważna. Przegląda do nas na podobieństwo owych maskar wyglądających z ozdób gotyckich po katedralnych kościołach XIV. wieku, w grymaśnych, szatańskich i zwierzęcych rysach, w których jednak człowieka dopatrzysz. Były to kurcze konających wieków średnich, i pasującego się ze śmiercią szkolnictwa średnio-wiecznego.

Nie dosyć było Janowi Burgundzkiemu na tój apologii kaznodziejskiej; uzbroił się jeszcze w mocniejsze dowody. Obwieszczony został list królewski, w którym ten nieszcześliwy monarcha wypowiada, że go książę Burgundzki przekonał, jako dla dobra jego osoby i dla dobra kraju, trzeba było przenieść księcia Orleanu do innego żywota; że więc dla tego sprawę tego uczynku pochwała i nie ma ku niemu żadnej niechęci.

Tymczasem papież Benedykt XIII. ujął się śmierci swojego sprzymierzeńca, rzucił klątwę na uniwersytet, na króla i całą rodzinę królewską. Był to olej dolany na płomienie już namiętności. Wielka deputacya uczonych doktorów żądała u króla solennej satisfakcyi za taką śmiałość papieża, przez uniwersytet nie uznanego. Na wielkiej radzie w pałacu królewskim potępiono Benedykta i jego bulle

sekretarze stanu poprzekrawali pergamina i podali je rektorowi uniwersytetu, który do reszty w kawałki je podał. Posłów papieżkich ujęto, przybrano w papierowe ozdoby pontyfikalne, i w obłożonych taczach obwożono po mieście, nareszcie wystawiono pod pręgierzem na igrzysko i urągawisko ludu. Król wydał tak nazwany akt neutralności: że odtąd nikt nie ma słuchać, ani jednego, ani drugiego papieża. Akt ten odczytano licznie zgromadzonemu ludowi pod gołęb niebem. Rzeczywiście obie stolice apostolskie wakowały, bo papież z nich i kardynałowie pouciekali. Zbór duchowieństwa francuskiego zgromadzony w kaplicy świętej miał zaradzić potrzebom kościoła.

Wśród tych niepokojów Francya była prawie bez rządu. Królowa z następcą tronu, którego książę Burgundzki z córką swoją był zaślubił, ujechała z Paryża. Za nią pospieszili inni książęta krwi królewskiej. Sam tylko pozostał książę Jan. Ale i on opuścić musiał stolicę bo Leodyanie, wygnawszy jak się rzekło, swego biskupa, Jana Bawarskiego z przydomkiem „bez litości“, podnieśli rokosz przeciw księciu i zagrażali rozniecić płomień powstania w całych książęcych Niderlandach. Jan spieszył na jego przytłumienie. Przyszło do bitwy na równinach pod Hasbain, gdzie wojska Leodyanów straszną poniosły klęskę. Kilkanaście tysięcy broń złożyło, i poddało się. Nieszczęście chciało, że w tój chwili nadchodziły im posiłki znaczne z piechoty Tongrów i łuczników angielskich złożone. Jan lękając się, aby mu zwycięstwo z rąk nie uszło, kazał niewolnika w pień wyciąć. On sam podawał, że 25,000 trupa zostało na placu bitwy. Rozpoczęła się zemsta nad buntownikami, której wykonawcą był biskup Jan, i zyskał zapewne wtedy dla siebie przydomek, jakim go współcześni napiętnowali.

Przeszło 400 kościołów parafialnych spalono, niekiedy wśród nabożeństwa wraz z ludem tam zgromadzonym. Ludzi powiązanych napędzano do rzeki Mozeli i topiono, co nazywano pławieniem (*noyade*).

Kiedy książę Jan zajęty był w Niderlandach, królowa i książęta wrócili do stolicy, i wymogli na królu i radzie, że zabójca Orleana miał iść na wygnanie. „Działo się to 11. Października — są słowa historyka — 23. tegoż miesiąca wygrał książę bitwę pod *Hasbain*; 24. Listopada przybył do Paryża; pospólstwo wyszło na przeciw niemu, i oglądało z uszanowaniem męża, który co dopiero wyrzwał 25,000 ludu. Byli tacy, co mu zdrowia życzyli.“ — „Lud i kobiety lubią tych, co są potężni, i nadano Janowi przydomek „bez trwogi,“ co znaczyć chyba miało, że się nie bał ani ludzi ani Boga.“

Królowa i książęta ujechali po drugi raz z Paryża, ale tą razą uwieźli króla ze sobą do Chartres, aby w jego imieniu przeciw księciu Burgundyi działać mogli. Jan widział, że trzeba się będzie z rodziną królewską pojednać. Podjął się tej misji pojednawczej Montaigu, wielki mistrz dworu królowej.

W kościele Panny Maryi w Chartres jakby za urągowski świętemu miejscu, odbyła się publiczna ceremonia fałszywej zgody i krzywoprzysięstwa. Adwokat książęcy błagał króla i dzieci Orleanu o przebaczenie. Król przebaczył i dzieci odczytały w szlochach i płaczu przepisaną formę pojednania, w której zabójstwo ich ojca wystawione było jako spełnione w imieniu dobra publicznego. Aby tę pozorną zgodę uczynić trwalszą, miał drugi syn Orleanu zaślubić córkę księcia Jana i dostać z nią w posagu 156,000 czer. złotych.

Ślusznie dodaje historyk, „że na posag była to wielka suma, ale zbyt nikczemna, by nią zapłacić przelaną krew ojca.“

Jakie było zepsucie i upodlenie w całej rodzinie królewskiej, można już ztąd wnosić, że ów pośrednik pojednania się książąt z sobą, padł tej uczynności ofiarą. Nie tylko że obie strony nie były zadowolone, ale obie zgodziły się na to, że tak ogromne bogactwa Montegiusza, jakich sam król w srebrze i złocie nie posiadał — a które wielki mistrz dość nieostrożnie, dostojnym gościom w domu swoim pokazał, — nie mogły być dobrym sposobem nabyte, i że dla tego wydrzeć mu je trzeba. „Zkąd synowi biednego notaryusza taki majątek — pytano się wzajemnie — zkąd takie znaczenie w kraju, że i brata swego na biskupstwo paryżkie wyniósł i syna swego za córkę konetabla d'Albert, kuzyna królewskiego wydał?“ Nie dziwnego, że się taka zawiść arystokracji rodu przeciw tym odzywała, co się z niskiego stanu do wielkich majątków i do wysokich godności wynieśli. To się jeszcze i teraz dzieje. Atoli niesłychaną jest rzeczą, że się czterech książąt krwi królewskiej zebrało do kościoła Ś. Wiktora; że się tam przysięgą do tajemnicy zobowiąwszy, spisek ułożyło — aby syna notaryuszowego obrać z majątku. Królowa ujmowała się wprawdzie za starym i wiernym sługą swoją, ale ją skłoniono do milczenia obietnicą, że dobra Montegiuszowe miały się następcy tronu dostać w podziale. Montaigu był nawet ostrzegany, ale nie mógł dać wiary tak podłemu sprzysiężeniu się na jego zgubę. Ujęto go i oskarżono o otrucie króla, a na torturze wyznał z bólu, do czego się nie czułcale winnym. Na mocy tak wymuszonego przyznania zapadł wyrok śmierci, a puścizną straconego podzielili się sprzysiężeni książęta. Było to drugie morderstwo księcia Burgundyi, jako meniera całej tej

sprawy, i taka była niekczemność współczesnych, że każdy się łąsił bezczelnemu mordercy, dla tego jedynie, że był księciem i że go uważał za mocniejszego.

Czuł przecież Jan Burgundzki, że mu trzeba było lauru sławy, by nim okryć czoło tylu zbrodniami naznaczone. Pokusił się więc powtórnie o Calais i wielkie do oblężenia poczynił przygotowania. Naśladując Edwarda III., chciał je zamknąć nowém miastem na przedce z drzewa wybudowanym. Ale Anglicy przekupili cieślę francuskiego, który rzuciwszy ogień gregoryańskie między drewniane namioty, całe miasto wraz z parkiem artylerji spalił. Chybiła nadzieja sławy wojennej i nie było tą razą na kogo tych niepowodzeń zegnać.

Księżę chwycił się znowu partyi ludu i komunie Paryżkiej schlebiać zaczął. Z rady państwa, krom następcy tronu, którym się zastaniał, pooddalał księząt krwi królewskiej, a urzędy znakomitsze mieszczanami poobsadzał. Nowy profos miasta Piotr Desessart był jego kreaturą. Na przeciw tym demagogicznym zamachom księcia, inni członkowie rodziny królewskiej utworzyli między sobą związek i połączyli się ściślej z partyą Orleanu; księżę Berri na czele znacznych wojsk zbliżał się pod stolicę. Jan zagrożony żądał od miast posilków, a przynajmniej pieniędzy nie sposobem podatków ale pożyczki. Lecz deputowani miast poznali się na fortelu i na żadne nie chcieli przystać daniny. Trzeba było z Flandryi własne ściągnąć wojska, które rozpołożywszy się w okolicy Paryża, niemiłosiernie uciskały mieszkance. Ścisł był wielki i kłeski wojny domowej dawały się już we znaki. Ze wszystkich stron wołano o pokój. Jakoż za wdaniem się deputacyi uniwersytetu stanęła ugoda w Bicetre (1410), na mocy której tak księżę Berri,

jak księżę Burgundy mieli się usunąć z rządu i do własnych powrócić dzielnic.

Wszakże z usunięciem się księcia Jana z granic Francyi nie zostały usunięte jego wpływy. Rada otaczająca następcę tronu składała się z jego kreatur, komuna stolicy była pod jego rozkazami i nowo obrany dowódca siły zbrojnej komunalnej, hrabia Saint-Pol, był jego zwolennikiem. Najgroźniejszymi rewolucjonistami komuny byli rzeźnicy i oprawcy, z rzemiosła swego do rzezi i krwi nawykli. Na ich czele postawił się St.-Pol, krewny cesarzów i królów z domu Luxemburskiego. Do tego stopnia zatępiły się już czasy i wyobrażenia rycerskie. Mimo pokoju w Bicetre zanosilo się na wojnę domową. Młody Orlean ścigał siły w południowych prowincjach i z niemi szedł na Paryż. Od północy ścigały hufce flamandzkie i brabantkie, w całej Pikkardyi rekrutowano i wzmacniano stolicę. Zdawało się, że Francya południowa i Francya północna mierzyć się chcą z sobą i walczyć o lepszą, pod hasłem Orleanu i Burgundu.

W wieku utrudnionych komunikacyi i odpychających się jeszcze żywiołów narodowych, owe dwie połowice Francyi nie znały się zupełnie; nawet narzecza ich tak były odmienne, że jedni drugich nie rozumieli, a obyczaje i wyobrażenia w największym były do siebie odstępnie. Północ jako oświećsza uważała mieszkance południa za barbarzyńców, będących postrachem cywilizacyi. Prowansale kapryśni i gwałtowni; Gaskończycy nieokrzesani i surowi, bez serca i litości; górale od Cewennów, dziecy i nieugięci; Bretonowie kudłaci i nieschludni bez żadnej oglady towarzyskiej; Armaniacy z najodleglejszego zakątka Francyi, od stóp samych Pyryneów — ludzie bez czci i Boga, wyklinani od

pokolenia do pokolenia i zwani powszechnie synami czarta; do tego zaciężne wojska z Niemiec i z Lombardyi składały dziwną mozaikę armii południowej, — lud różnemi mówiący językami, i nierozumiejący się na wzajem. Nie było możliwości dla zwyciężonego, pozyskania łaski u zwycięzcy, bo ten go nierozumiał i na jego prośby odpowiadał swojego języka wyrazem „giń!”

Już dawniej królowie francuscy starali się o przyjaźń hrabiów armaniackich, używając ich dzielnego ramienia przeciw nieprzyjaciółom Francyi i w tym celu pokrewniali się nawet z nim. W owym czasie panował na Armagnaku i był prawie niezawisłym królikiem hrabia Bernard VII. Umiał go sobie pozyskać Ludwik Orleański i wraz z nim pokonywał Anglików. Młody Orlean poszedł w ślady ojca, i pojawszy córkę hrabiego za żonę, zyskał w nim mściciela rodziny swojej i pogromcę nieprzyjaciół. Ale bandy rozpustne i rozpasane sprowadzały przeklęstwa kraju i na tego, którego sprawie służyły. Nie dla nich nie było świętego. Rabowali kościoły, wyrzucali z naczyń srebrnych i złotych, relikwie, a nawet hostye święte. Podstąpiwszy pod Paryż, zajęli opactwo Św. Dyonizjusza i złupili srebra i kosztowności, które tam wykryła była królowa. Wszędzie, gdzie przyszli, pustoszyli, palili, rabowali, jakby w kraju nieprzyjacielskim.

W tej ostateczności Jan książę Burgundzki wezwał Anglików w pomoc. I nie miano mu tego za złe, — tak się mieszkańcom północy dali w znaki współrodacy z południa przybyli, że woleli mieć obcego zaciętego wroga u siebie, niżeli tę hordę południowych barbarzyńców. Nie wiadome były warunki, któremi sobie książę okupił pomoc nieprzyjaciela. Mówiono, iż mu obiecał Guinnę i Normandya

i że sam przejść chciał pod lennictwo Anglii. Wojska angielskie wyparły armią południową z pod Paryża i zapędziły aż pod Bourges, w którym się Orleaniści trzymali. Wśród oblężenia powstały choroby i morowe powietrze, co skłoniło strony wojujące do pokoju (1412). Było to raczej zawieszenie broni, bo żadna strona nie myślała o dotrzymaniu warunków i nieprzestawano pokonywać się intrygami. Orleaniści chcieli koniecznie odwieść Anglików, od przymierza z księciem Burgundyi. Ten zaś rad okazyi, rozsiał wiadomość o przyjętych listach, w których Orleanie przyrzekali spalić Paryż, króla zamordować, a Francją z Anglikiem się podzielić. Aby tém więcej nadać wiary tym wieściom, zerwał sam przymierze z Anglią i załogi ich z Guienney wypędzał. Hrabia Armagnas stanął teraz po stronie Anglii, co opinią stolicy obróciło stanowczo przeciw Orleanistom. Tym wszystkim intrygom położyła koniec śmierć Henryka IV., króla angielskiego (1413.), którego następcą Henryk V. miał Francyi przynieść los, gotowany ję już przez Edwarda III. — Rzucimy tymczasem okiem na wewnętrzny stan kraju i kościoła, aby ztąd wyłómaczyć ostateczne ponowienie, do jakiego Francya przyjść miała.

Wielkie było rozprężenie organizmu wewnętrznego. Oba wojujące stronnictwa uznały w końcu, że ani jedno, ani drugie podolać zdolne tak trudnym okolicznościom kraju. Uniwersytet zawsze w przymierzu z księciem Burgundyi, widział także jego niemoc i radził, aby stany generalne powołał. Książę poszedł za radą, bo rzeczywiście nie czuł się na siłach zawiadywania królestwem. Wezwano na 30. Stycznia 1413. deputowanych miast, prałatów i szlachtę. Atoli mało kto zjechał, a i ci, co przybyli nie wiedzieli, co począć. Pół wieku już upłynęło od ostatniego zebrania sta-

nów i snąc tradycya ich zaginęła w narodzie. Naród szukał siebie, ale się jeszcze znaleźć nie mógł. Rozpuszczono więc zgromadzenie, a Paryż sam, pod przewodnictwem swego uniwersytetu zabrał głos w sprawach Francyi, i postanowił zbawiennymi reformami uleczyć niemoc kraju. Wezwano ku téj pracy parlament, jako najwyższą władzę prawodawczą krajową, do której w ów czas mnóstwo administracyjnych zarządzeń jeszcze należało.

Parlament od dawna w niezgodzie z teoretykami uniwersytetu, wymówił się od udziału. Królowie francuscy przelali byli nań nie małą całą władzę swoją. Ordonanse z ostatnich lat sześćdziesięciu stawiają nawet wyroki parlamentu nad wyroki królewskie, wyjmują go z pod posłuszeństwa rozkazom monarszym, przekazują mu prawo wyboru i nominacji członków swoich, — zgoda robią go zupełnie niezawisłym nie jako królem sprawiedliwości. Nie miał zatem parlament powodu zdobywania dla siebie u ludu nowéj władzy, którą już w takim stopniu z ramienia królów posiadał. Czy się to działo z instynktu, czy z przekonania, to pewna, że działo się z dobrem kraju. — Władza sadownicza jest sumieniem państwa, które wśród walk najwyuzdańszych namiętności, utrzymać się, przetrwać je i być krajowi przystanią powinno. Państwo utracające sumienie, jak człowiek, co je utracił, jest na drodze samobójstwa. To też Francya w tém była zawsze szczęśliwą, że wśród największego bezrządu, wśród samych rewolucyi, gdy wszystkie inne potęgi i podpory społeczne upadały, — że zawsze się jeszcze w świętych przybytkach wymiaru sprawiedliwości ratować mogła i ratowała.

Uniwersytet mający w gronie swoim samych teoretyków z praktycznymi potrzebami kraju nieobeznanych, podzielony

na narodowości Duńczyków, Irlandczyków, Szkotów, Lombardów i t. p., liczący mnóstwo zakonników, co żyli w surowym ascetyzmie i w oderwaniu od świata, — uniwersytet tak różnorodnych i odpychających się żywiołów, najmniejszy zdawał się zdolny do ujęcia rewolucyi w swoje ręce i do wywołania i przeprowadzenia nowych reform. Wszelako taka była ironia owych czasów, iż właśnie ztamtąd wychodziły zmiany, z kąd ich się najmniej spodziewano, i że duch dziejów z nieprzyjaciół idei dziejowych, tworzył sobie narzędzia, któremi je do życia wywoływał. Z plugawego i błotnego miejsca wypływały nieraz źródła zdrowej i czystej wody.

Tak książę Burgundyi, dumny despota i okrutny ztraciciel komuny Leodyanów, wywoływał gwałtem zasady republikańskie, podnosił i wspierał komunę paryżką, stawał w obronie praw ludu, i nie jedną swobodę mu wyjednał — choć zawiść przeciw Orleanom, chęć pomszczenia się na przeciwnikach temi krokami kierowała. — Z wojny domowej południowych prowincyi przeciw północnym obudziło się pierwsze, niewyraźne jeszcze pojęcie jedności narodowej, jedna połowa kraju przyszła w goście do drugiej; Francuzi poznali Francuzów i przypatrzili się sobie wzajemnie. Te nawiedziny acz krwawo nie wytarły się już z pamięci ludu. — Ze zbrodni książąt rodziny królewskiej, z ich intryg i prześladowań się wzajemnych, rozwinęła się potęga opinii publicznej. Każda partya udawała się do ludu i szukała jego przychylności dla siebie, szukała potwierdzenia i wspierania celów swoich. Nieustanne manifesty, ustawy, ordonanse odczytywane z kazalnicy i z mównicy, a nawet po ulicach; owe publiczne wykonywania aktów politycznych pojednań i ugód — były w gruncie apellacją do opinii ludu

i pierwszym braskiem jego wielowładztwa. — Cała obrona zabójstwa księcia Orleanu polegała na nowej zasadzie czasu, obwieszczanej przez pisma i mowy, na zasadzie odpowiedzialności książąt. W całej tej walce wyrabiającej się opinii wiele innych jeszcze zdań niesłyszanych dotąd, wypowiedzianych zostało, a naród, co je słyszał, zachował je u siebie w pamięci i w sercu.

Nie dziwnyż się, że także z pod wpływu uniwersytetu wyszła pamiętna ustawa administracyjna 1413. roku, wypowiadająca najtreściwsze reformy do odrodzenia się narodowego. Poprzedziła ją i wywołała rewolucya w Paryżu, bo taka jest fatalność dziejów, że okupem krwi i mnogich nieszczęść nabywają się swobody społeczne. Był to znowu Jan, książę Burgundzki, co ten pożar podniecił, mając go za zwyczajny środek do celów swoich; ale poznał po niewczasie, że z ogniem tego rodzaju nie należy żartować, bo się dalej rozszerzy i rozplomieni, niżeliśmy chcieli albo myśleli.

Karmelita *Eustachy de Pavilly*, organ uniwersytetu, wystawił królowi niedolę kraju, i liczne wady w jego administracji, oskarżając śmiało urzędników, a nawet osoby z partii Burgundów. Książę Jan nie wahał się ich poświęcić, i tém okupić sobie przychyłość uczonego grona. Zmieniono urzędników, ale nie miano ochoty zaprowadzić radykalnych reform. Delessart, profos stolicy, przez którego z dochodów państwa miliony do kassy książęcej wpływały, widząc się opuszczonym przez księcia, przerzucił się na stronę Orleanistów i w imieniu następcy tronu zajął i obsadził bastylię i posterunki mostu Charenton, kędy najgłówniejszy był dowóz żywności do Paryża. Lud podżegniony, że go Orleanie chcą ogłodzić, rzucił się na bastylię i z pomocą księcia Burgundzkiego zdobył ją. Delessart oddany został pod

sąd. Ruszyły się cechy, a na ich czele rzeźnicy. Niebawem cała stolica, a w niej król, królowa i następca tronu byli w ich ręku. Atoli nie byli to rewolucyoniści XVIII. wieku. Ich wyobrażenia były spaczne, ale nie przestały być religijne, osoba monarchy była dla nich świętą. Nieszczęścia, jakie się na Francję zwały, uważali za dopuszczenie boskie, za karę zesłaną za grzechy, która także ciężko dotknęła króla i brata jego księcia Orleanu. W następcy tronu uważali przysłego swego monarchę i chcieli go uchronić od podobnej kary niebios; widząc zaś, że jego życie rozpustne i nie religijne, czuli się powołanymi nawrócić go do moralniejszego i świątobliwszego życia, a tym środkiem od niego i od kraju odwrócić karę bożą. Że zaś książę tronu był jeszcze zbyt młodym, nie jemu, ale jego radzcom i powiernikom przypisywali winę i mieli ich za zdrajców dobra publicznego.

W tej chwili, a może i z poduszczenia księcia Burgundzkiego, który w całym tym ruchu główną odgrywał rolę, udał się do mieszkania następcy tronu. Jan z Troyes cyrulik, człowiek wymowny, wyłożył mu żądania i intencje ludu. Królewicz drżał z bojaźni, słuchając takiej mowy, przy wrzasku kilkotysięcznego tłumu; wszelako zebrał siły i odpowiedział im, aby wrócili do swoich zatrudnień i nie mieli takiej zawziętości na sługi jego, którzy mu są wierni. Kanclerz zaś dodał, aby wymienili zdrajców, a zdrada będzie ukarana. Podano mu wtedy listę pięćdziesięciu osób, na której imię kanclerza stało na czele, i zmuszono go do odczytania jej w głośno po kilka razy. Królewicz miotany na przemian to strachem, to żalem i rozpaczą, zdjął krzyż złoty z piersi żony swojej, i kazał nań przysiąc teściowi swojemu, że się nic złego nie stanie jego radzcom i powiernikom. Jan Burgundzki przysiągł, fałszywie czy rzetelnie, nie wia-

domo, zdaje się jednak, że ratunek osób, których zemsta ludu sięgała, nie był już w jego mocy. Przerzucono cały pałac królewski, wyszukując winowajców. Ujętych odprowadzono do hotelu Burgundzkiego, a potem do Luwru; po drodze wszakże wielu z nich padło ofiarą rozpasanego społeczeństwa. Władze komunalne zebrały się na ratuszu, ale chwając się między bojaźnią tak książąt, jak rzeźników, nie stanowczego nie uradziły. Cech rzeźników nie ustawał w opiece, jaką nad królewiczem w najlepszych zamiarach rozciągał. Raz po raz przysłał mu mówców swoich, którzy go pouczać mieli. Karmelita Eustachy śmiało mu wyrzucał jego nierządne życie. „Zaledwie wyszedł — mówił mu — Najjaśniejszy Panie z pod opieki matki, a zaraz oddałeś się ludziom, którzy Cię zrobili bezbożnym, leniwym do pracy, opieszałym w sprawowaniu interesów państwa. Nauczylili Cię na zgorszenie pocciwych poddanych twoich, robić dzień z nocy, czas przepędzać na ucztach i tańcach wszetecznych i namówili Cię do innych jeszcze rzeczy, niegodnych majestatu królewskiego.“

Nic dziwnego, że królewiczowi duszno było pod taką opieką i że wzywał Orleanistów, aby go z niej wyzwolili. Dowiedzieli się o tym ludowi jego opiekuni, i troskliwi o dobro królewskie małoletniego, obsadzili bramy miasta i drzwi pałacu, straż nad królewiczem powierzając cyrulikowi z Troyes. Dniem i nocą odprawiali rondy w okół pałacu „dla bezpieczeństwa króla i jego dostojnego syna.“ Symbolem wolności obywatelskiej były białe czapki, i królowi taką narzucono, poczem dwór cały i inne miasta we Francji przywdzieli je także. Atoli na czapkach się skończyło. Ruchy cechów paryzkich nie znalazły echa po innych miastach, a Paryżanie sami, zagrożeni przez książąt ściągających wojska,

nie wiedzieli co począć. Narady z uczonymi uniwersytetu na niczém speliły, nawet do jasnowidzących, które w ten czas miano za święte, udawano się po radę. Jedna z nich opowiedziała widzenie swoje, że król angielski zasiadł w majestacie na szczycie wieży kościoła Panny Maryi w Paryżu, i ztamtąd wyklinał króla Francji, ten zaś otoczony ludźmi czarno ubranymi, siedział w pokorze w przedśionku na kamieniu. Te proroctwa nabawiły większego jeszcze strachu i nieładu wśród radzących, aż wreszcie zdanie Karmelity Eustachego przemogło, przez rzeźników poparte, aby żądać nowego przetrzeźwienia dworu: „Wiele jeszcze jest szkodliwego zilska w ogrodzie króla i królowej — są słowa Karmelity, gdy kazał przed królem — trzeba ten ogród wypłóć i wyczyścić; Paryż, wierne miasto królewskie, powinno te szkodliwe chwasty powyrywać, aby nie przytłumiły bujnego wzrostu lilii.“

Lud mnogi natłoczył się do pałacu, i cyrulik z Troyes nową podał listę zdrajców. Na ich czele stał Ludwik hawarski, brat królowej. Na próżno błagał swoich oskarżycieli, aby mu dali tylko ośm dni czasu, dla odbycia zaślubin, obiecując stawieć się potem dobrowolnie. Wśród płaczu i lamentu kobiet, króla i królowej, wyprowadzano z komnat tych, co stali na liście; między nimi wywleczono trzy-nastcie dam z orszaku królowej i następczyni. Uniwersytet zapytany, czy się to dzieje z jego wolą, dał odpowiedź dwój-znaczną. Sam książę Burgundzki zatrwożył się, i nakłonił króla do podpisania aktu reformy administracyjnej, wedle przedstawień doktorów i władz komunalnych.

Akt ten ważny obejmuje wszystkie gałęzie administracji i gospodarstwa krajowego, oddziela władzę sądową od administracyjnej reguluje zarząd dochodami państwa; stanowi

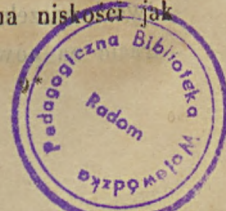
najwyższą władzę finansową niejako komisyją skarbu; znosi kupno urzędów, a zaprowadza wybory urzędników; urządził dwór królewski, i wszelkie magistratury; bierze w opiekę wszystkie stany, nie pomijając nawet wieśniaków, zgłosił tworzyć radykalną reformę w całym urządzeniu państwa. Jest to rzadki pomnik mądrości tego wieku, na który się zapewne najlepsze głowy składały, ale autorowie jego nie wiadomi.

Lecz co po ustawach, gdy obyczaje narodu nie mogą im sprostać? Gdy przyszło do wprowadzenia w życie owych reform, okazał się dopiero niedostatek praw i ludzi. Kierunek kraju zostawał w ręku ascetów i teoretyków uniwersytetu, cechu rzeźniczego, sposobnych do rzezi, ale nie do rządzenia. Pierwsi poznali w końcu to nieprzyzwoite dla siebie przymierze z ludźmi mordy, z oprawcami uzbrojonymi w noże, z obnażoną piersią, i obnażonemi po ramiona rękawami — i dla tego usuwali się od nich. Parlament umywał od wszystkiego ręce i reforma została bez życia.

Tymczasem Anglicy już byli w Dieppe i zagrażali Paryżowi. Trzeba było zaciągać wojsko, a nikt nie chciał dać pieniędzy. Kilkudziesięciu majątnym wydarto gwałtem ich własność, co sprawiło tém większe rozjątrzenie. Z uwięzionych i wywołanych przez listę kilkunastu poszło na rusztowanie, między nimi Desessarts, którego się najbardziej pragnął pozbyć książę Burgundzki. Uprzykrzono sobie rządy rzeźnicze, ustał handel i roboty, nie było zarobku; władze komunalne, umiarkowańszych zasad, pragnęły pokoju, i książęta ofiarowali zgodę. Przemogła partya pokoju nad partyą ruchu. Stała się nareszcie zgoda; zwolniono więźniów, a głównych dowódców z cechu rzeźniczego powieszono.

Z upadkiem terrorystów, upadło także znaczenie księcia Burgundzkiego. Nie czując się bezpiecznym w Paryżu, gdzie mu pod boki dwóch z jego rycerstwa aresztowano, opuścił stolicę. Projekt uprowadzenia z sobą króla nie udał się. Otoczony w Vincennes przez straż miejską, musiał go wydać. Orleaniści wzięli znowu górę i hrabia Armagnac w jedenaście tysięcy wojska obsadził Paryż. Akt reformy został odwołany. Uniwersytet potępił obronę Jana Petit. Księżciu Janowi odesłano córkę, którą miał zaślubić syn księcia Anjou, a jego samego ordonansem królewskim (1414.) obwołano nieprzyjacielem kraju i posiadłości książęce we Francji skonfiskowano.

Wojna, która ztąd wynikła, ograniczała się na pustoszeniu kraju, i pokazała na nowo niemoc obu partyi. Armagnac nie mógł zająć miasta Arras i cofnąć się musiał. Podobnie książę Burgundyi odstąpić musiał od Paryża. Przyszło do pokoju jeszcze tego samego roku i wrócono napowrót księciu Burgundzkiemu sławę i posiadłości. Uniwersytet także zmienił zasady swoje, odrzucił republikańskie reformy i ogłosił się za władzę monarszą. Gerson, będący jego organem wyrzekł w mowie do króla na początku 1415. r. „Bóg dopuścił, powiada, abyśmy poznali nareszcie różnicę, jaka zachodzi między władzą króla a władzą ludzi z ludu, pierwsza jest i być musi zawsze łagodna, bo jest królewska, druga będąc gminną, jest panowaniem tyranii, i sama przez się upada. Dla tego to Aristoteles już nauczał Alexandra: „Nie wynos tych, których natura do posłuszeństwa stworzyła.“ — „Stan mieszczan, kupców i rolników, są to nogi posągu Nabuchodonozara, ich przeznaczeniem jest żyć w żelaznej pracy i zostać na niskości jak ziemia.“



Tym sposobem rozwiązała się i spełzła na niczém reforma rewolucyjna z początku XV. wieku. Ciało społeczne chorowało i nie było lekarza, coby mu pomógł. Lud przyjął na się tę rolę, domacywał się pulsu, ratował krwi upuszczeniem, później magnetyzował, ale jako nieumiejętny lekarz nie umiał korzystać ze środków, które wyższa nauka podawała, i zostawił chorego w niemocy.

Druga okoliczność równie ważna, która poprzedziła wojnę Anglii z Francją, była reforma kościoła. I kościół chorował na tę samą niemoc, co państwo. Jak tu, tak i tam chciano ją leczyć i szukano lekarstwa, ale każde lekarstwo pokazało się bezskuteczne. Choroba wieku była smutnie uleczoną. Uniwersytet paryzki odgrywa tu także główną rolę. *Clemengis* jeden z uczonych jego członków, puścił w świat pismo pod tytułem: „O zepsuciu kościoła“, które nie tylko we Francji, ale i w innych państwach wielkie zrobiło wrażenie, a większą jeszcze wywołało wrzawę. Tak śmiało nikt dotąd nie odważył się przeciw kościołowi wystąpić. Satyra symboliczna jedyną bywała bronią, którą zaczepiano stan duchowny. Albigensów i innych heretyków pisma polemiczne traciły na wartości dla tego właśnie, że tchnęły herozją. Dante i Petrarka rzucili także słabe tylko pociski, bo jako ludzie świeccy, nie mieli prawa sądzić o rzeczach kościelnych. Teraz zaś występują sami teologowie, owe uczone filary kościoła, i karzą nadużycia nie już samych papieży, ale całego duchowieństwa.

Schizma dzieląca kościół przez tak długi czas na dwie stolice, przyłożyła się zapewne najwięcej do tak opłakanego stanu. W zakłóceniu ciągłym i oskarżaniu się wzajemnym dwóch naczelników kościoła, musiał każdy z nich koniecznie tracić na powadze. Był to gorszący dyalog, który przez

tyłe lat ciągnął się między Rzymem i Awinionem, a prowadzony był w głos na cały świat chrześcijański. Chciwość czy potrzeba pieniędzy, doszła do tego stopnia, że to samo beneficjum nie raz kilkom osobom sprzedawano, że dowiadrywano się, gdzie który z prałatów choruje i jeszcze za życia chorego przeznaczono mu następcę za pieniądze. Sprzedajność beneficjów spowodowała sprzedajność posług duchownych. „Nie darmośmy wzięli, nie darmo też dajemy“, było godłem tych, co sobie urzędy i dostojenstwa duchowne kupowali. Byli tacy, co ich po kilkanaście i kilkadziesiąt posiadali na raz, byli inni, co nigdy parafian i diecezjan swoich nie widzieli. Zwyczajem owego wieku nawet osobom świeckim dostawały się beneficja duchowne. Równém zgorzleniem było spadkobierstwo papieży po duchownych. Poborcy kościelni jeszcze za życia czychali na puściznę i skąpili na ucziwy pogrzeb zmarłego.

Z takich i daleko większych jeszcze zarzutów złożony jest paszkwil Klemingisa. Przesadzał może autor, i pojedyncze nadużycia, jakie się wydarzyć mogły na cały kościół zwałaf, wszelako silnie poruszył umysły, bo i najumiarkowańszy w sądzie przekonywał się wreszcie, że trwająca schizma kościoła do nadużyć prowadzić musi i czuł złą potrzebę, aby złemu zaradzić.

Rada wszakże była zbyt trudna. Gdzie nie tylko głowa, ale i członki były zarażone, tam reforma ani z pierwszej, ani z połączeniem drugich wyjść nie mogła. Zbór Pizański (1409.) nie zaradził przez to złemu, że złożył ze stolicy apostolskiej współpapież Benedykta XIII. i Grzegorza XII., a wyniósł na ich miejsce Alexandra V.; albowiem dwaj pierwsi nie uznali wyroków zboru i stało się, że zamiast dwóch, było ich trzech razem. Szkolnictwo śred-

dniowieczne z filozofii przeszło do teologii, a z katedr na kazalnice. Nauka żywego Boga, zamieniła się w same subtelne i czcze formułki i czczość także opanowała umysły. Wśród takiej suchotności ducha, ciało wzięło przewagę: człowiek szukał dla siebie podniety w zmysłowości, gdy jej w umysłowości nie znajdował. Powstało rozwolnienie obyczajów, i wielka materyalność wieku. Aby wrócić duchowi żywotność utraconą trzeba było czegoś z ducha, nowej myśli, silnej i potężnej, co by zelektryzowała umysły. Zamiast tego kłócono się o formy. Głównym przedmiotem obrad zboru Pizańskiego, a później Konstancyjskiego (1414), była kwestya nieomylności, i supremacyi kościoła, kto jest wyższy, czy papież, czy zbór. Chodziło więc oto, czy kościół ma stanowić rzeczpospolitą, czy monarchię nieograniczoną. Ten sam Gerson, który imieniem uniwersytetu Paryżkiego w rządzie świeckim ogłosił się za jedynowładztwem króla, był zaciętym zwolennikiem demokracji w kościele. Zbór zdaniem jego, „jest to połączenie całego kościoła katolickiego, wszystkich stopni hierarchii kościelnej, nie wyłączając nawet nikogo z prawowiernych katolików, któryby chciał podnieść głos w sprawie jego. Zbór taki jest wyższy władzą i powagą nad papieża i ma prawo złożyć go ze stolicy apostolskiej.“ — Złożeniem z godności Jana XXIII., na zborze w Konstancyi uniwersytet Paryżki pokazał, że teorię swoją umie w praktykę zamienić.

Taki był czas, kiedy się rozpoczynała wojna exterminacyjna między Anglią i Francją. Był to czas konania średniowiecznych idei, oplakiwany przez Petrarke w poezyi, przez Rajmunda Lullusa w jego drzewie umiętności (*arbor scientiae*). Wszystkie te wielkie postacie średniowieczne, gasiły pochodnie rozumów swoich, milkiły

i uchodziły w przeszłość — i pochodnia życia średniowiecznego Francyi niebawem przygasnąć miała.

Familia Lankaster dostawszy się na tron Anglii, poznała, że duchowieństwo angielskie stanowi najsilniejszą potęgę kraju, i że trzeba z niem być w przymierzu, aby się na tronie utrzymać. Niepowodzenia Edwarda III., mimo tak przeważnych zwycięstw nad Francją, i późniejsze złożenie z tronu Rycharda II. przypisać należy ciągłym ich targom z duchowieństwem, to z powodu odszczepieństwa Wiklefa i heretyków w ogólności zwanych *Lollhardami*, to więcej jeszcze z powodu naruszania własności duchownych i obciążania ich podatkami. Duchowieństwo angielskie posiadało najpiękniejsze ziemie w kraju, z liczby 53,000 lennictw koronnych było 28,000 samych lenności duchownych. Dawniejsi królowie mieli głównie te bogactwa kościelne na oku, a chcąc z nich materyalnie tylko korzystać, robili sobie z księży nieprzyjaciół. Henryk IV. był mędrszym, on ważył wpływ ich na kraj cały wyżej, niżeli ich dostatki i dla tego w odezwie swojej do duchowieństwa powiada: „moi poprzednicy zwoływali was, aby od was żądać pieniędzy. Ja zaś od was wymagam tylko modlitw waszych. Przysięgam wam utrzymać swobody kościoła a wytępiać herezye i heretyków.“ Jakoż niebawem nastąpiły prześladowania *Lollhardów* i konfiskaty ich majątności, któremi się dzielili król, duchowieństwo i komuny.

Téj saméj polityki trzymał się syn jego Henryk V. Będąc następcą tronu żył lóźnie i rozpustnie, trzymał nawet z heretykami i był przyjacielem ich naczelnika Oldcastle. Zostawszy królem odmienił się całkiem; żył wstrzemięźliwie i nabożnie, a aby się połączyć ściślej z kościołem, zaprowadził inkwizycją przeciw herezyi. Dwa razy na rok

przetrzebiano wszystkie komuny i parafie, ażali się w nich nie ukrywa jaki odszczepieniec. Oskarżonych i przekonanych o herezję, palono wśród procesyi i śpiewania litanii. Na ten sposób zginął Oldcastle, niegdyś poufały króla.

Henryk V. pozyskawszy sobie duchowieństwo, i mając z niego trwałą podporę tronu, powziął myśl doprowadzenia do skutku zamysłów Edwarda III. Przyjął znowu tytuł króla Francyi, i wysłał z doniesieniem o tém dwa wielkie poselstwa do Paryża, oświadczając zarazem, że pretensye swoje do tronu zawiesza aż do śmierci króla, tymczasem zaś żąda ręki córki jego Katarzyny, a w posagu księstwa Normandyi i wszystkich prowincyi odstąpionych pokojem w Bretigny. Zatrwożony Karól ofiarował Limousin zamiast Normandyi, a na wiano córki przeznaczył 850,000 czerwonych złotych. Trzy miesiące trwały układy, wśród których Henryk czynił przygotowania do wojny; nareszcie zerwał umowy, udarował hojnie posłów francuskich i odsyłając ich do Francyi, powiedział, że sam za nimi przybędzie.

Wojna była wówczas w interesie całej Anglii. Prześladowania innowierców spowodowały zaburzenia: hasło wojenne było jedynym środkiem na ich przyciszenie. Lollardowie się zbroili i miało ich być do setki tysięcy. Największa ich część będąc bez zarobku i wystawiona na inkwizycyę, rada garnęła się pod chorągwie królewskie, gdzie miała i utrzymanie i bezpieczeństwo. Duchowieństwo nie dowierzało królowi. Znajac dawniejszy jego sposób życia i niepohamowaną żądzę wojny; lękało się o swoje posiadłości i w zaborach na Francyi dokonanych musiało widzieć zawieszenie kwestyi sekularyzacyi dóbr duchownych. Dla tego też parlament jednogłośnie wotował niestłuchane dotąd

summy, a w całym kraju nakazano posty modły i nabożeństwa za pomyślność wyprawy.

Henryk V. zapewnił sobie neutralność księcia Burgundyi i flotę swoją zaopatrzył i wzmocnił okrętami z Zelandyi i Hollandyi. 6000 pancernych i 24,000 łuczników wsiało na statki i wylądowało nie w Calais, lecz pod Harfleur na wybrzeżu Normandyi (1415). Był to punkt strategicznie bardzo ważny. Panując nad ujściem Sekwany, otwierał drogę do Rouen i do Paryża; tędy szła niejako główna arterya w samo serce Francyi.

Wylądowanie odbyło się bez przeszkody, i król Angielski stanawszy na ziemi francuskiej, przyjął tytuł księcia Normandyi. Francya nie miała ani jednego okrętu, a ludność normandzka acz nieprzyjazna Anglikom, była za słabą do stawienia oporu. Część dzielnego rycerstwa rzuciła się do Harfleur i postanowiła je bronić, aż do nadejścia posiłków. Miesiąc cały już ciągnęło się oblężenie, a osiecz nie przybywała i król był bez przytomności, królewicz leżał chory, księżę Berri liczył lat 80; księżę Burgundzki był na stronie Anglii i zakazywał nawet ściągania wojska w Pikardyi. Marszałek Boucicaut przybył do Ruan, ale był za słaby dla dania odsieczy. Anglicy zrobili wielki wyłom w murach; oblężęncy palisadami się zasłonili, ale gdy i te spalono, poddali się.

Armia angielska w ciągu tych czterech tygodni wielkie poniosła straty. Okolica była mokra i wilgotna, powietrze dżdżyste, wszystkie zapasy żywności się popsuły, a że to była pora jesienna, rzucono się na grona i owoce. Zrodziła się krwawa dysenterya w wojsku i całe rotę wyrывała.

Król angielski na czele duchowieństwa, które z nim licząc z kraju przybyło, i na czele rycerstwa odprawił wjazd do Harfleur. U bramy zsiadł z konia, kazał sobie zdjąć

obuwie i boso szedł do kościoła farnego, podziękować Bogu za zwycięstwo. Mieszkańcy musieli opuścić miasto z żonami i dziećmi; bogatsi okupili się drogo. Harfleur zamienione w przystań angielską.

Armia zwycięska znacznie była uszczuplona. Pozostało z niej tylko 2000 pancernych i 13,000 łuczników, ale był to lud dobrany i silny. Z tém wojskiem chciał się Henryk przernąć do Calais na zimowe leże. Myślał takim pochodem zaimponować Francyi, liczył zresztą na dostatek wina, i na pomoc księcia Burgundyi w dostawianiu mu żywności. Wojsko ruszyło z Harfleur dnia 8. Października. Aby mieszkańców nie oburzać najsurowsza zaprowadzona była karność, nieładano od miast niczego więcej, jak dowozu chleba i wina; wszelki rabunek był śmiercią karany.

Tymczasem po nad rzeką Somme ścigały się wojska francuskie i broniły w przemagającej sile przeprawy. Henryk był przymuszony coraz dalej oddalać się od celu swojej wyprawy i postępować w górę rzeki, bo wszystkie brody mocnymi posterunkami były obsadzone. Kraj coraz nieprzyjaźniejszy i już zaczynało zbywać na żywności. Znalazł się zdrajca, drugi Eufaltes, i wskazał nieprzyjacielowi bród odstoniony wśród bagien i zarośli. Dzień cały trwała przeprawa, bez żadnej zresztą przeszkody. Gdy się dowiedziano o tém w obozie francuskim, wedle zwyczaju owych wieków posłano z zapytaniem do króla Henryka, o oznaczenie dnia i miejsca bitwy. Henryk odpowiedział, że idzie prostą drogą na Calais, że gotów każdego czasu przyjąć bitwę, ale radzi nie rozlewać nadaremnie krwi ludzkiej. Drogi nadpsute, kraj spustoszony i niedostatek żywności czyniły pochód wojska angielskiego nader trudnym, a nawet niebezpiecznym, gdyby nieprzyjaciół był chciał z tego położenia

korzystać. Atoli w obozie francuskim radzono tylko o walnej bitwie mającej się odbyć wedle obyczaju rycerskiego.

Pod Azincourt, gdzie się dwie drogi schodzą w gościniec prowadzący do Calais, rozłożyły się wojska francuskie, a było 14,000 pancernych 36,000 zaciężnych, — w trójnasób tyle, co Anglików. Nie ustraszyło to nieprzyjaciela. W pobliżu leżało Crecy i było mu dobrą wróżbą. Oficer wysłany na zwiady i zapytany, jakaby była siła wojska francuskiego, dał odpowiedź, dosyć go tam, najjaśniejszy panie! będzie co i zabijać, będzie co i brać do niewoli. Noc co poprzedzała bitwę, była dżdżysta i zimna, błoto po kostki. Gwar był w obozie francuskim i rzesiste ogniska go oświecały. Uważano jednak, że konie nie rżały, i miano za złý prognostyk. W obozie angielskim ciemno i cicho, jedni spowiadali się, drudzy osuszali broń, naciągali świeże cięciwy.

Nazajutrz 25. Października król z odkrytą głową, ale cały w zbroi wysłuchał trzech mszy świętych, potem uszykowawszy swoich do boju przemówił do nich w imie Anglii i w imie praw swoich. Wszakże widząc przeważające siły nieprzyjaciela, nim dał znak do bitwy, posłał parlamentarza. Ofiarując oddać Harfleur i zrzec się tytułu króla Francyi, żądał z córką króla francuskiego tylko Guienne i Ponthieu, i ośm kroć sto tysięcy w posagu. Odrzucono warunki i bój się rozpoczął. Łucznicy angielscy opaladowali się kółkami, a wojsko francuskie uszykowane stało w trzy głębokie linie jazdy; — przodem sama treść rycerstwa i książąt, wszystko bogato zbrojne od stóp do głowy, i konie blachami pokryte. Już wódz angielski cisnął buławę w górę i na hasło „*Nowe strike*“ (teraz siecz!) wrzasło dziesięć tysięcy żołnierza, a linie francuskie stały nieporu-

szone. Tyleż strzał warkło w powietrzu i odbiło się o stalowe chelmy i puklerze, a jazda z miejsca jeszcze nie ruszyła. Konie pod ciężarem swych jeźdźców po kolana polgły w ziemi gliniastej i rozmokłej; i choć klute ostrogami wydobyć nóg z niej nie mogły. Od skrzydeł ruszyły się wreszcie z wielką trudnością dwa szwadrony, ale dla rozteków natarcie ich nie mogło być silne, i nie wiele jeźdźca z nich wróciło. Teraz dopiero porzucili łuczniczy łuki i strzały, wyszli z po za palisad, zbrojni w siekiery, topory, szerokie miecze i pałki ołowiane i straszliwą rozpoczęli rzeź w szeregach natłoczonych i ruszyć z miejsca nie mogących. Już pierwsza linia powalona i ksiązę Alençon na jęj czele. Ten sam los spotyka drugą linią. Trzecia poszła w rozsypkę. Wśród boju na drugiej linii przybył w pomoc Francuzom ksiązę Brabancki, brat księcia Burgundzkiego, — przybył, śnać, aby zmazać plamę familii, i poległ śmiercią walecznych.

Mnogość rycerstwa dostała się do niewoli. Nieszczęście chciało, że lud okoliczny rzucił się na furgony i bagaże angielskie. Król rozumiejąc, że to zasadzka nieprzyjaciela, i że go z tyłu osaczają, dał rozkaz wymordowania jeńca. Dziesięć tysięcy samęj szlachty zostało na placu, tudzież trzech ksiąząt Baru, książęta z Brabantu, z Nevers, z Albret, z Alençon, i około sto pięćdziesięciu panów lennych. Do niewoli wzięto i odprowadzono do Anglii księcia Orleanu i księcia Bourbon i około 1500 rycerstwa różnych stopni. Była to druga taka nieszczęśliwa emigracya, jak po bitwie pod Poitiers.

Karól ksiązę Orleanu, dla tego że miał widoki na koronę Francyi, był trzymany w niewoli przez 25 lat, i upamiętnił więzienie swoje pieśniami miłosnemi, które zostały

po nim. Inni drogo okupili swą wolność. Zwycięzca przechwalał się w pokorze, a może było to i jego przekonanie, „że to nie on sprawił taką rzeź, ale Bóg, który Francuzów karze za ich grzechy.“ Rzeczywiście jednym z powodów, którymi wojnę francuską w Anglii usprawiedliwiano, było i to, że kraj ten odpadł od Boga, że się zanurzył w zbytkach i rozwiozłości życia, i że Anglia powinna być biczem bożym na ukaranie i nawrócenie Francyi. — Być mogło coś prawdy w takiem oskarżaniu całego narodu.

Dwóch mężów Francyi nie miało udziału w bitwie pod Arincourt, gdzie się ważyły jęj losy. Byli to naczelnicy dwóch stronnictw: Jan Burgundzki i Bernard hrabia na Armagnaku. Obaj w tych samych widokach czekali wypadku bitwy, po czém spieszo ruszyły zebrane hufce ku stolicy. Bernard ubiegł księcia Jana, który w 10000 koni w cwał pędził na Paryż. Miasto już było zajęte przez 6000 Gaskończyków. Armagnac został konetablą i miał króla i królewicza w swoim ręku. W tym czasie, w przeciagu kilku tylko miesięcy powymierali członkowie rodziny królewskiej i umarł ksiązę Berri, ksiązę Anjou (król Sycylii) i trzech starszych synów królewskich. Z kolei był następcą tronu czwarty syn Karóla, także Karól, liczący dopiero lat 12. Armagnac ujrzał się tym sposobem u steru rządu, i nikt mu już nie stał na zawadzie. Było to może na szczęście Francyi, bo acz to był człowiek okrutny i złośliwy, był przecież sprężysty i silnej woli, jakiego właśnie w takiem rozstrojeniu kraju potrzeba było.

Kiedy w Anglii odbywano uroczyste nabożeństwa za odniesione zwycięstwo i do nowęj gotowano się wyprawy dla zajęcia stolicy, Armagnac pokusił się odebrać nazad Harfleur, i począł go oblegać. Lecz miasto dało się tylko

wziąć od strony morza. Armagnac sprowadził całą flotę Genewską i pięć tysięcy posiłkowego wojska. Odparto flotę angielską spieszącą na odsiecz, i ściśniono nieprzyjaciela w mieście.

Wielkie summy, które wyprawa ta kosztowała, Armagnac na samych tylko Paryżanach wyciskał; nie trudno zatem było księciu Janowi, który z swoimi Burgundami stał w obserwacji stolicy, podnieść w niej partję swoją i zawiązać sprzysiężenie przeciw konetablowi. Odkryto spisek, i nie tylko przekonanych, ale i podejrzanych brano na rusztowania, albo topiono w Sekwanie. Armagnac urządził policyą tajną na wzór policyi we Włoszech i wydał najsurowsze rozkazy dla utrzymania porządku. Siłą terroryzmu trzymał Paryż w posłuszeństwie. Nawet królowę, która z księciem Burgundzkim w układy wchodziła, wywiózł i osadził w Tours; zgola najwyższy i najniższy drzał przed żelazną ręką konetabla.

Jan kilkakroć kusił się o stolicę, ale zawsze nadaremnie. Lud rozbrojony i przyciśniony postrachem nie śmiał się ruszyć. Szukał więc innym sposobem rywala swego osłabić. Zręcznym zwrotem na Tours, pokonał tameczną załogę i uprowadził z sobą królowę, która za ten czyn heroiczny chętnie mu teraz zabójstwo Orleanu przebaczyła. Z jego namowy rozesała uniwersały po kraju, ogłaszając się regentką, a księcia regentem kraju, obiecując pomoc uciśnionym mieszkańcom i zakazując składać podatki przez konetabla nałożone. To dobiło Bernarda, znikąd nie wpływały pieniądze. Paryż sam nie mógł nastarczyć, ile że go wojska burgundzkie z dwóch stron ścisnęły i ogładzały.

Tymczasem Henryk V. rozpoczął na nowo kampanię 1417. Warowne Caen po krótkim oblężeniu poddało się.

Wypędzono mieszkańca jak z Calais i Harfleur, i zaludniono kolonistami z Anglii. Było to główne targowe miasto całej niższej Normandyi i spiżarnia téj prowincyi; forteca warowna, któraby się długo było mogła bronić, gdyby była jakkolwiek odebrała pomoc. Ale książę Burgundzki i hrabia Armagnac trzymali się nawzajem w szachu, a tymczasem Anglicy bez przeszkody robili pochody po kraju i zabierali jedno miasto po drugim. Henryk nie spieszył wcale i urządził się w Normandyi, jak wśród pokoju. Wojskom swoim folgował i wołał czekać, aż się siły nieprzyjacielskie same wyniszcżą. Tak był pewien łupu, że kiedy przy lądowaniu legat papieżki błagał go w imie religii o pokój, on wskazując na Francją rzekł: „wszystkie tam są żywioły, któremi dzieje się, że królestwa przechodzą z ręki do ręki; taka jest wola Boga, aby się to królestwo przeniosło do mnie i żeby się stało mojem dziedzictwem wedle praw mi należnych.“ Paryżanie zniechęcili sobie do najwyższego stopnia uciążliwe rządy Armaniaka. Kilkom z pospólstwa udało się otworzyć w nocy bramę St. Germain i wpuścić do miasta oddział Burgundów, nad którym miał dowództwo Ile-Adam. Tylko ośmset koni wpadło do miasta, ale straż miejska połączyła się z nimi; lud rzucił się na domy, w których mieszkali znakomitsi z partyi Armagnaków, wyciągnął ich z łóżek i obciążonych kajdanami osadził w więzieniach. Profos Tanneguy du Chastel zebrał Armagnaków, co było na doręczu, z nimi wprowadził królewicza i zamknął się w bastylii dnia następnego, lud Paryżki przypiął czerwone krzyże stronnictwa Burgundzkiego i wszystkie więzienia zwolennikami przeciwnéj partyi zapełnił. Wynaleziono także ukrywającego się hrabiego Bernarda i osadzono we

wieży. Chastel cofnął się z bastylji do Melun, dokąd rozproszone wojska Armaniaków ścignęły.

Ciągły postrach panował w Paryżu. Anglicy zajęli Sekwanę i żadnych od téj strony żywności nie dopuszczali. Z drugiej strony stały wojska Gaskończyków, każdej chwili gotowe uderzyć na stolicę, i odbić uwięzionych Armaniaków. Co noc dzwoniono na trwogę i rzeźnicy brali znowu górę. W nocy 12. Czerwca rzucił się lud na więzienia i straszliwą rzeź sprawił. Zabijano więźniów bez wyjątku, nawet takich, co za długi siedzieli. Dwóch prezydentów parlamentu, kilku biskupów i innych wysokich urzędników padło pod nożami rozbestwionego pospólstwa. Gdy już próżne były więzienia, mordowano po ulicach i domach, dość było wskazać na kogo, że to Armaniak, aby go zgubić. Zakazano nawet chrzczyć dzieci Armaniaków, bo w nieubłaganej zemście nawet zbawienia duszy im zawieszono. Niewiałe brzemienne pruto i płód z nich na bruk wyrzucano; nad trupami pastwiono się aż do obrzydzenia, bo i dzieci uliczne brały tam udział. Ciało hrabiego Bernarda i innych przez trzy dni leżały niepochowane i były urągówiskiem ludu, aż zgnielizna i cuchnienie kazało myśleć o pogrzebaniu trupów; wtedy dopiero bez żadnego urzędu religijnego w głęboką fosę je powrzucano.

Po tych scenach morderczych, odbył książę Burgundzki wraz z królową wjazd do Paryża wśród okrzyków ludu, który wołał pokoju i chleba. Ale książę ani jednej ani drugiej potrzebie zaradzić nie umiał. Stawszy się panem stolicy przejął rządy po Bernardzie, ale i te same kłopoty i trudności. Poobsadzano urzędy stronnikami Burgundu i więzienia znowu zapelnily się tymi, których o zмовy z Armaniakami posądzano. Żywności nie dochodziły, bo wyżej

Sekwany stali Armanijacy, niżej Anglicy. Na utrzymanie wojska trzeba było pieniędzy, a następnie nałożenia podatków na lud zbiedniały i ogłodzony. Do tego powstały rozmaite choroby w Paryżu i okolicy; do 50,000 ludzi w krótkim czasie wymarło. Jednych brała rozpacz i biegali jako potępienci, topiąc się, albo uwieszając; inni woleli na innych zemstę wywierać i 21. Sierpnia powtórzyły się sceny Czerwcowe. Tłumy zbrojnych wzięły sobie kata *Capeluche* za naczelnika i mordowały pod jego przewodnictwem więźniów i nie więźniów. Książę Jan zawsze goniący za popularnością ludu nie chciał jęj i tu postradać. Nie śmiał albo i nie mógł stawić czoła tym rozruchom. Udał się sam pomiędzy morderców, ścisnął rękę katowi, aby ich tylko od rzezi odwieść. Zyskał przynajmniej, że ujętych nie zabijano, ale odprowadzono do więzienia *Chatelet*. Tu wszakże inne tłumy się znalazły, które nie zobowiązawszy się księciu, rzuciły się na bezbronnych i do jednego wymordowały. Jan Burgundzki nakłonił ich wreszcie, aby szli oblegać Armaniaków w Monthléry i zasłonić od téj strony spodziewany transport zboża. Skoro wyszli z miasta, zamknął za nimi bramę, a kata, ich dowódcę zatrzymał i ściąć kazał.

Położenie księcia Jana coraz stawało się trudniejsze, bo odgrywał dwie role razem, obrońcy i zdrajcy kraju. Nie chciał poddać Paryża Anglikom i nie chciał też zwalczać nieprzyjaciela, z którym był tajemnie sprzymierzony. Aby coś przynajmniej uczynić, wysłał do Rouen, dokąd się zbliżały wojska angielskie cztery tysiące pancernych.

Henryk V. był zdatny wojownik, ale zdatniejszy jeszcze polityk. Wszystkie drogi uważał za godziwe, byle prowadziły do celu, do zdobycia Francji. Siły jego nie były wielkie i nie chciał ich stawiać na jedną kartę. Widział, że kraj roz-

dzierany przez stronnictwa i zubożony przez rozliczne klęski, prędkiej czy później, pójdzie na łup i zostanie się w jego ręce. Dla tego wciąż parlamentował i układał się to z Janem Burgundzkim, to z następcą tronu, to z innymi. Najwięcej starał się korzystać ze smutnego położenia książąt francuskich, których trzymał u siebie w niewoli. Z jego namowy wystąpił książę Bourbon dla nakłonienia króla do zawarcia pokoju i pod jakimi bądź warunkami, odgrając się nawet, że inaczej zmuszeni będą wypowiedzieć mu posłuszeństwo i oddać się w lenność królowi Anglii. Tak podłe groźby namowy tych, co powinni byli być świecznikami narodu, dowodzą, jakie już było poniżenie umysłów i jak jasno rzeczy widział król Henryk.

Wśród tych układów rozpoczęło się oblężenie Rouen, w którym prócz owych czterech tysięcy pancernych zamknęło się piętnaście tysięcy milicji. Henryk podzielił wojsko na dziewięć oddziałów i osaczył niemi miasto na okół małemi redutami, poczyniwszy między niemi komunikację. Ruanie stawiali mężny opór, nie raz wszystkimi bramami wypadali i niszczyli roboty nieprzyjaciela. Lud i duchowieństwo nawzajem się wspierało. Ów Karmelita Pawilly z Paryża, który w ogóle zdaje się być człowiekiem rewolucyjnym tego czasu, miał tu swoje stosunki i ducha w mieszkańcach podniecał. Na nieszczęście nie było zaufania do szlachty, i może nie bez powodu, bo po poddaniu się miasta, kilku z nich wynagrodzonych było dobrami przez Anglika. Przychodziło ztąd do rozruchów wśród swoich, co niszczyło ich siły. Już brak żywności czuć się dawał. Jeden z księży przedarł się z miasta do Paryża; Karmelita przedstawił go królowi i błagał wraz z nim o spieszny pomoc. Obiecano ją, ale skończyło się na poselstwie wyprawionem

do obozu angielskiego. Ofiarowano Henrykowi wszystko, czego dawniej żądał, lecz teraz było to już za mało. Przewlekł więc układy, nareszcie oświadczył, że trudno się tam układać, gdzie król w oblężaniu, a królewicz dzieckiem.

Ruanie widzieli z murów porozstawiane szubienice, na których wieszano jeńców, widzieli mostem z tratw i drzewa przecięte koryto rzeki tak, że żadne czołno z żywnością przemknąć się nie mogło, a jednak trzymali się jeszcze sześć miesięcy. Okupili tę wytrwałość wielkimi ofiarami. Wszystko, co nie było zdadne do oręża, około 12,000 starców, kobiet i dzieci, musiało opuścić miasto. Mąż żonę, syn starego ojca z domu rugował. Straszna i opłakana konieczność! Wydaleni z miasta szli do nieprzyjaciela, ale ten ich ostrzem szabli i grotów spychał z linii swoich. Nieszczęśliwi tułali się pomiędzy wałami i fossami, żyjąc ziołami i trawą, co po nich rosły. Nadeszły zimna i słoty, wśród których widziano kobiety na gołej ziemi rodzące. Nowonarodzone dzieci wciągano linami na mury, ochrzczono, a potem spuszczano znowu nazad, aby wraz z matkami pomarły. „Przeraźliwy to był widok — powiada kronikarz angielski — po fossach i wałach wlokły się dzieci, dwu lub trzyletnie zebrzące dla siebie, bo im ojcowie i matki pomarły. Słoty były, że aż woda stała, a że nie było innego legowiska, lud mnogi leżał w tym błocie, jęcząc z głodu i błagając o troszkę strawy; jedni wyschli, jak drzaski, drugim członki się pokurczyły; kobiety tuliły do łona niemowlęta, drzące od zimna, i nie miały, czémby je ogrzać. Indziej leżała matka już bez życia, a dziecię ssało jeszcze u jej piersi, w której już pokarm zastygł. Ludzie padali jak muchy i na dwunastu pomarłych trafiał się jeden żyjący.“

Ruszył nareszcie książę Burgundzki z Paryża na drogę ku Ruen, i prowadził króla ze sobą. Pochód był nader wolny, bo zatrzymywano się po drodze. W Beauvais zastał króla ostatni goniec z Ruen, któremu się udało oszukać czujność nieprzyjaciela. Był to ostatni głos konającego miasta i wołającego jeszcze o ratunek. Już w nim 50,000 ludzi z głodu i z chorób pomarło. Książę Jan widocznie był wzruszony, ale zaledwie gońca odprawiono, czy zwątpiał o możliwości ratunku, czy sobie króla angielskiego narazić nie chciał, opuścić drogę do Ruen i zboczył z królem do Provins.

Ruanie zostawieni samym sobie, poczęli z początkiem 1519. r. traktować o kapitulacyą, ale gdy Henryk żadnych warunków przyjąć nie chciał i żądał, aby się zdali na łaskę, postanowili z bronią w ręku wyjść z miasta i drogo sprzedać życie swoje. To męstwo, które dawała rozpacz, złagodziło dumę zwycięzcy, i za wdaniem się arcybiskupa Kantabryjskiego, stanęły następujące warunki kapitulacyi: 1) bezpieczeństwo życia dla wszystkich, krom pięciu osób, które miały śmiercią przypłacić bunt przeciw prawemu monarsze, — a za takiego poczytywał się Henryk; 2) zatwierdzenie przywilei nadanych miastu aż do czasów uzurpatora Filipa Walezego; 3) miasto w ciągu dwóch miesięcy zapłaci 300,000 czerwonych złotych.

Z upadkiem Ruenu cała Normandia przeszła w ręce Henryka IV. Nie ścigał on ani Armaniaków, ani Burgundów, ale zajął się troskliwie urządzeniem nowej prowincyi. Naciśniony przez biskupów angielskich, którzy mu wyliczyli znaczne summy na tę wyprawę, musiał dla zaspokojenia ich pretensyi porządne podatki zaprowadzić i ściągać dochody z opuszczonych dóbr i beneficjów.

Książę Jan aby raz wyjść z trudnego położenia między przymierzem z Anglią, a obowiązkami względem Francyi, której rządy chciał sobie zabezpieczyć, udał się po drugi raz do głównej kwatery Henryka, proponując mu odstąpienie Normandyi i Guienney i rękę księżniczki Katarzyny. Księżniczkę nawet osobiście na te niechlubne kontrakty sprowadził. Katarzyna podobała się Henrykowi, ale bardziej jeszcze podobała mu się korona Francyi; dał więc do zrozumienia, że w jego ręku jest jedno i drugie, i układy znowu na niczém speliły.

Książę Burgundzki przejrzał teraz dopiero plany króla angielskiego i począł się lękać o własne posiadłości. Dawał więc chętniej ucho radom osób pocziwych, co w pojednaniu się członków rodziny królewskiej widziały jedyne zbawienie kraju. 11. Lipca stanęła rzeczywiście ugoda między nim, a następcą tronu, i książętami partyi Orleańskiej. Zaręczono sobie wzajemną przyjaźń i pomoc.

Jakkolwiek zgoda osób od tak dawna z sobą poważnionych i o te same dobijających się widoki, nie rokowała lepszych dla kraju nadziei, przestraszyła przecieź baczego na wszystko Henryka i skłoniła go, że na nowo zaczął traktować o rękę Katarzyny, a nawet bogate dary jęj posłał. Henryk i z inną jeszcze strony widział się zagrożonym, i to go pewnie najwięcej do powolniejszych kroków zmuszało. Chciał on dla młodszego swego brata księcia Gloucester pozyskać królestwo Neapolu, czém sobie Alfonsa, króla Aragonii pretendenta do korony neapolitańskiej obraził, i z dwoma nadmorskimi mocarstwami Aragonią i Kastylią niepotrzebnie w wojnę się wplątał. Zwycięstwo, które Kastylianie właśnie w ten czas w bitwie morskiej nad Anglikami odnieśli, podniosło nadzieje partyi Orleanu i królewicza, i odrzucono

obłudne układy Henryka. Tylko książę Burgundyi odnowił przymierze z Anglią ze względu na prowincje swoje Niderlandzkie, a kiedy Anglicy zajęli Pontoise i podstąpili pod Paryż, ujechał z królem do Troyes, zostawiwszy obronę nieopatrzoną ani w żywność, ani w milicję stolicy, piętnastoletniemu synowcowi hrabi St.-Pol.

Zdaje się, że tak oczywista zdrada sprawy kraju wywołała mścicieli w dawnych Armaniakach, którzy królewicza otaczali, i radzi byli okazji pomśzczenia się oraz śmierci Orleana i tyłu swoich. Nakłoniono następcę tronu, aby żądał osobistego widzenia się z księciem. Na moście w Montreau zbudowano długą galeryę, w której to widzenie się miało mieć miejsce. Królewicz już czekał, ale książę Jan jakby z przeczucia, ociągał się. Wyślano po niego Tannegui Duchatela. Jakby wstydząc się okazania trwogi, wołał zaufać i poszedł. Duchatel z umysłu przyspieszał kroku, tak, że przy wnijsciu do galeryi, książę ujrzał się odłączonym od orszaku swego i miał tylko jednego officera przy sobie. Rzucono się na obudwóch i zamordowano (10. Października 1419.).

Czyn ten haniebny był wielkiego wpływu na losy kraju, podobnie jak dawniej zabójstwo Orleana. Widać tu palec Nemesis dziejowej, która mordercy księcia Ludwika taki sam koniec zgótowała. Atoli książę Jan, co dopiero za zdrajcę poczytany, sam zdradziecko zabity, zamienił nienawiść w udział i samymi zgonem podniósł w opinii partyę swoją. Paryż przeszedł od razu na stronę Burgundów, a znienawidził sobie królewicza i jego stronników. Filip syn Janowy poprzysiągł im nieubłaganą zemstę. Królowa widziała się opuszczoną, stolica bez obrony i bez żywności, poruczona w nieumiejętne ręce młodzika. — W takim zbiegu okoli-

czności Anglicy stali pod bramami miasta. Paryż się poddał, a z nim Francya cała poddała się królowi angielskiemu. Henryk potrzebował trzech lat na zdobycie jednej Normandyi, śmierć Jana bez Trwogi oddała mu całe królestwo w dni kilka. Kiedy w sto lat później król Franciszek I. kazał sobie pokazać grób Jana Burgundzkiego w Dijon, oprowadzający go Kartuzyanin wskazując na szeroki otwór w czasce: „tą dziurą N. Panie, dodał, wdarli się Anglicy do Francyi.“

Następnego roku (1420.) stanął traktat w Troyes między dwoma monarchami, traktat najhaniebniejszy, jaki kiedykolwiek zawarto, bo nie tylko zdradą kraju, ale poświęceniem własnego dziecka okupiony. Ze strony Francyi podpisali go w imieniu obłąkanego króla Filip książę Burgundzki i Izabella królowa. Henryk V. pojął za żonę księżniczkę Katarzynę i został regentem państwa. Po śmierci króla wstępował w prawa następcy tronu, którego ze wszystkich praw do korony wyzuto. „Zważywszy na straszne i niezmierne zbrodnie i występki — są słowa traktatu — jakich się względem królestwa Francyi dopuścił Karól, tak nazwany następca tronu; stanowimy, że ani my, ani syn nasz król angielski, ani ukochany syn nasz Filip, książę Burgundzki, z pomienionym Karólem w żadne układy pokoju lub zgody wchodzić nie będziemy.“

Królowej Izabelli wyznaczono pensyą 2000 franków miesięcznie, i za tę cenę wyrzekła się syna i poświęciła córkę. Nieszczęśliwa Katarzyna musiała dzielić łożę z nieprzyjacielem kraju i wydiercą korony, jej bratu należnój; musiała zostać matką dzieci, na które przekleństwo Francyi spadało. Dumny małżonek tak mało dla niej miał względu, że nazajutrz po ślubie do obozu pojechał. Szubienice pod Mon-

terreau, na których wieszano jeńców, dla tego, że zamek poddać się nie chciał; krew przelana kilkunastu obywateli w Melun, po zdobyciu tego miasta, — to były trofea zwycięskie pierwszych godowych miesięcy Henryka i wieści dla małżonki, która się już czuła matką.

W Grudniu 1420. r. król angielski odbył wjazd do Paryża, w towarzystwie króla francuskiego, księcia Burgundzkiego. Za nimi jechali bracia Henryka książęta Clarence i Bedford i mnóstwo panów i lordów angielskich. Duchowieństwo wyszło na przeciw niemu w processyi, lud witał go okrzykami. Król regent zajął mieszkanie w Luwrze, zwołał stany państwa na dzień 6. Grudnia i kazał im potwierdzić traktat zawarty w Troyes. Nie długo potem nastąpiła proskrypcya królewicza. „Obadwaj królowie zasiędlili na ławie i przed nimi Filip i matka jego wytoczyli skargę na zabójców Jana Burgundzkiego.“ Karól wyrokiem zaocznym był wskazany na wygnanie, na konfiskatę wszystkich posiadłości i utratę praw książęcych. Taki wyrok własny ojciec na syna podpisał, — nie tyle winny, bo obłąkany.

Czasy klęsk powszechnych bywają czasy wielkiego upadku umysłów i upodlenia narodowego. Jak w chorém ciele słabieje dusza, tak duch narodu słabieje i upada, gdy kraj moralnemi i materyalnemi klęskami dotknięty. Tylko wielkie dusze bartują się w nieszczęściu — innych ogarnia zwątpienie, podłość nie wydaje im się tak czarna, jak nieszczęście, co nad nimi zawisło i okupują się z niego, gdy się podłością okupić mogą. Nędza ludu jest jego moralném poniżeniem. Straszna była nędza, która dotknęła w one czasy Francją, a Paryż w szczególności, i dla tego takie narodu upodlenie. Wszędzie wołano chleba, wszędzie wzdychano za pokojem i by uzyskano jedno i drugie, Fran-

cyą upadła na duchu, gotowa była szatanowi, nie tylko Anglikowi się zapisać. Zapomniano o rodzinie królewskiej, opuszczonej i nieszczęśliwej, a oczy wszystkich obróciły się na szczęśliwego zdobywcę Francyi, rezydującego w Luwrze w całym majestacie godności królewskiej. Otaczali go posłowie wszystkich mocarstw europejskich. Król Szkocyi i książę Burbon byli na jego łasce, obaj jońcami na jego dworze; książę Burgundzki słuchał jego rozkazów; arcybiskupi Moguncyi i Trewiru oddali się mu w lenność, cesarz Zygmunt był z nim w przymierzu i inni książęta cesarstwa niemieckiego szukali u niego pomocy i opieki. Był to najwyższy szczyt potęgi Karóla V.

Zawdzięczał ją ścisłemu przymierzu, jakie utrzymywał z duchowieństwem Anglii, które nie tylko podniosło ducha do coraz nowych wysiłen kraj, ale otworzyło skarby swoje na pokrycie potrzeb tak długiej i kosztownej wojny. Wszakże summy te nie miały być darowizną, ale pożyczką tylko, która się wierzycielom z wysokim procentem wrócić miała. Zdobyta Francya i jej duchowne beneficya miały spłacić dług i prowizye. Tymczasem Henryk nie mógł mieć innej polityki we Francyi, tylko taką, jaką dom Lankaster Anglią dla siebie zyskał, to jest: nie odstręczać, ale przywlezywać do siebie musiał duchowieństwo świeżo zdobytego królestwa. Tu więc rozstępowały się interesa króla i biskupów angielskich, ci chcieli wypędzać duchownych francuskich i na swoje korzyść zajmować ich dochody, król zaś powoływał na posady kościelne tych nawet księży, którzy z bojaźni przed nieprzyjacielem opuścili je i puciekali. Po bitwie pod Azincourt biskupi i prałaci angielscy nie opuszczali już króla i z nim razem szli na zdobycie Francyi, zagrabiając wszędzie dla siebie beneficya i prałatury. Z wiel-

kiej troskliwości o dobro owieczek schizmatycznej Francji — opuścili własne owieczki w Anglii. Rzeczywiście zaś uważali króla, jako dłużnika swego, i nie odstępowali go, jak żydzi natrętni, wiedząc go do coraz większego zadłużania się, ale i do coraz większej ruiny siły i powagi królewskiej. Kardynał Winchester, wuj króla i główny jego wierzyciel, ogromne zebrał pieniądze z beneficjów francuskich i był może najbogatszym człowiekiem swojego czasu. Król w ciągłej potrzebie pieniędzy ulegał i wahał się między własnym interesem, a interesem wierzycieli swoich. W Paryżu mianowicie, gdzie z powodu oddalenia się biskupa, wiele posad wakowało, rozporządzali niemi dowolnie biskupi angielscy.

Taki stan rzeczy robił położenie Henryka coraz trudniejszym. Królestwo, które zdobył, było zubożone i wynędznione, odbyło długą głodową kuracyą, i ze szkieletu nie dało się nic wycisnąć. Od piętnastu lat rosła nędza kraju i rozmagala się coraz więcej. Były to ruiny ruin, i chcąc się w nich utrzymać, trzeba było wszystko ze sobą przynieść. Normandia także nie mało ucierpiała i nie można było na nią nowych kontrybucyj nakładać. W takim niedostatku Henryk zmuszony był w Anglii szukać funduszów. Już w roku 1420. wymógł na duchowieństwie północnych prowincji odstąpienie połowy dziesięcin pod pozorem wyprawy na Szkocyą. W roku następnym nie mając już pozorów, żądał pożyczki. Anglia sarknęła z nieukontentowania i pojąć nie mogła, że zamiast spodziewanych dochodów i zysków z podbitój Francji, własne summy tam musiała wysyłać.

Henryk zwołał stany Normandyi i za nadaniem im swobód zapewniających bezpieczeństwo majątku i osoby, zyskał odstąpienie dziesięciny. Atoli wszystko to było za mało. Nie pomogło wiele podniesienie nominalnej war-

tości monety nad wartość rzeczywistą, chociaż zrzędziło wielkie szkody i niedogodności w kupnie i w sprzedaży. Wszystko chłoneła armia angielska, którą król-regent we Francji w groźnej postawie utrzymywać musiał: Stronnicy Karóla królewicza coraz bardziej się wzmagali. Miasto Meaux zostało przez nich zajęte, a Chartres obleżone. W hrabstwie Anjou pod Bougé (23. Marca 1421.) pobity został książę Clarence z trzema tysiącami Anglików. Na północy hrabia d'Harcourt, Saintrailles i La Hire przeszli na stronę Karóla VII., i cała Pikardia buntowała się. Henryk całą zimę strawił na obleżenie jednego miasta Meaux, i widząc hufce swoje przerzedzone ścigał nowych zaciężnych z Niemiec i z Portugalii.

Nawet przyjaźń księcia Burgundzkiego stawiała się coraz zimniejszą i podejrzaną. Prowincye jego niderlandzkie nie chciały uznać traktatu w Troyes, i wielkie było podobieństwo do prawdy, że stawiały opór z tajemnego poduszczenia księcia. Zemsta zrobiła go sprzymierzeńcem Anglii i sprawiła, że wołał widzieć koronę Francji na głowie Henryka V., niżeli Karóla VII. Atoli przy zimniejszej rozwadze poznał Filip, że z wyniesieniem na tron familii Lancaster, nie tylko Walezyuszowe, ale i własnego jego domu prawa do tronu francuskiego na zawsze usuniętemi zostały. Henryk uważając tę zmianę chwycił się dawnej polityki księcia Orleanu i starał się, jak tamten o nabycie Luxemburga i o przymierze z Leodyanami, aby tym sposobem księcia Burgundzkiego w jego własnym kraju utrzymywać w szachu. Te zabiegi do reszty odstręczyły księcia i zostawiły w konieczności rachowania tylko na własne siły.

Lecz kąd wziąć pieniądze? Duchowieństwo angielskie nie już dać nie chciało, bo nie widziało rękami zyskowego zwrotu. Naruszyć własności duchowieństwa francuskiego, było to ogłosić się nieprzyjacielem panującego kościoła i narazić się na rozruchy całego kraju. Potęga Henryka Vgo zachwiała się. Anglia sięgła ramionami swemi po za Pyrennee i Alpy i garnęła pod siebie kraj cztery razy tak wielki, ale właśnie z takiego gwałtownego wyężenia sił musiała w końcu zrodzić się niemoc. Henryk V. przeczuwał smutny koniec tyloletnich wysień. Kiedy pod Meaux zacięta obro-
na oblężenców dziesiątkowała jego rotę i doniesiono mu, że królowa w Windsor powiła syna, nie uczuł ztąd żadnej radości, i jakby wieszczym duchem powiedział: „Henryk z Monmouth (miejsce urodzenia Henryka V.) panować będzie krótko i wiele kraju zdobędzie. Henryk z Windsor będzie panował długo i wszystko utraci. Niech się dzieje wola boża!“ —

Nie omylił się w przeczuciu. Po owój kampanii zimowej pod Meaux dostał zapalenia kiszek i czując zgon swój bliskim, polecił syna braciom swoim i dwóch kazał im się trzymać zasad: pierwsza, aby zawsze byli w przymierzu z księciem Burgundyi, druga, aby nigdy z ręki nie wypuszczali Normandyi. Gdy nad nim odmawiano psalmy i czytano te słowa: „aby się odbudowały mury Jerozolimy,“ odezwał się jeszcze w konającym duchu sławy wojennej, której wszystkie lata życia swego poświęcił, „oh, gdyby mi Bóg był pozwolił życia, i dał ukończyć wojnę we Francyi, byłbym poszedł zdobywać ziemię świętą.“ Wiadomo było, że dawno z tą myślą chodził, i że Guillebert de Lannoy w jego poleceniu zwiedzał Egipt i Syryę. Umarł 22. Sierpnia 1422. r.

We dwa miesiące po Henryku V. 21. Października zakończył także życie Karól VI. Lud płakał po jego zgonie, bo w nim widział towarzysza utrapień swoich, cierpiącego, wzgardzonego i zdradzonego od przemożnych wazalów; dopóki on żył, była jeszcze korona Francyi na jego głowie i zastaniała ohydą niewolę kraju, z jego śmiercią i to ostatnie złudzenie znikło. Nie było już króla Francyi, ale była niewola i ujarzmienie pod obcym berłem, bo zaledwie spuszczone do grobowca zwłoki królewskie, a rozległ się głos marszałkoski: „Niech żyje Henryk VI. z bożej i Anglii łaski król Francyi, nasz król i pan miłościwy.“

Lud nie rozumuje, ale czuje głęboko, i w tym uczuciu bywa jasnowidzącym. Gdy ciało królewskie odprowadzono do St. Denys, nie było nikogo z rodziny, co by szedł za nim; lud towarzyszył konwojowi żałobnemu i wyrzekł. „O nasz ukochany książę; już nigdy tak dobrego pana mieć nie będziemy, już go nigdy oglądać nie mamy! O nieszczęsna śmierci, coś nam go wydarła! Odkąd ty nas opuściłaś, będą u nas tylko wojny same. Ty idziesz na odpoczynek, ale nas zostawiasz w niepokoju i boleści.“

Ciężkie nieszczęścia dotknęły Karóla VI. W 22. roku życia rzeczywiście żyć przestał, a trzydzieści jeszcze lat węgował. Cały ród jego wymarł. Z czterech synów trzech starszych umarło, a czwartego wyparł się ojciec i wydziedziczył. Z córek, najstarsza była za Ryszardem IIgim, którego zamordowano, potem poszła za Karóla księcia Orleanu, który do śmierci trzymany był w niewoli angielskiej; druga była żoną księcia Burgundzkiego i umarła ze zmartwienia; trzecią zmuszono pójść za Henryka V., i ujrzała się po dwóch latach wdową.

Równie ciężkie nieszczęścia dotknęły lud francuski, i on cierpiał i miał chwile obłąkania. W obłąkaniu zrywał się i mordował, w obłąkaniu witał okrzykami radości najezdnicą i zaborcą Francji. I jego ród wypieniał się i śmierć straszliwie wśród niego grasowała. Wojna sprowadzała głód, głód sprowadzał morowe powietrze, a to znowu napowrót prowadziło głód za sobą. Była to, jak gdyby owa noc wyjścia żydów z Egiptu, gdzie anioł śmierci chodził od domu do domu i zabijał pierworodne dzieci. W roku 1418. wymarło na razę w samym Paryżu około 80000 ludzi. W roku następnym nie było co zbierać na polach; była wielka drogość, a złąd głód między ludem; zimą nie było się czém ogrzać i dzieci karkły ze zimna; widziano je, jak zagrzebywały się w kupy gnoju i tam umierały z nędzy. W roku 1421. był głód jeszcze większy. Wylapano psy, koty, a nawet szczury i pożerano je z chciwością. Wsie całe wymierały i gromady wilków chodziły samopas, wygrzebując trupy z ziemi. Nocą widywano je nawet po ulicach przedmieścia Paryża, gdzie domy pustkami stały. Żebractwo było nierównie wielką plagą mieszkańców, opędzić mu się nie było można; było nareszcie więcej żebraków, niżeli pracujących. Włóścianin zniechęcony opuszczał pług i rolę, opuszczał żonę i dzieci i szedł w lasy, żyć tam z dzikimi zwierzętami.

„Gdy nędza dojdzie do tego stopnia — powiada Michelet — wtedy już człowiek nie płacze; zdroje łez niosących ulgę cierpieniu zasychają, a śmiech dziki, szatański usiada na ustach.... Najtragiczniejszém to bywa znamię czasu, gdy wśród chwil strasznych cierpieniem ludu pojawiają się szalone wybryki radości, niby kurczowe drgania całego ciała, gdy woda na mózg ciśnie.“

„Tak don Pedro nieutulony w żalu po swojej Inez, żyjąc w grubej żałobie aż do śmierci, czuł osobliwą chęć do tańca i muzyki. Dwie tylko lubił rzeczy: patrzeć, jak trącą i słuchać, jak grają; a muzyka musiała być głośniejsza, gwałtowna; przenikliwy głos trąb i waltorni, który stłumiał wewnętrzny głos żalu i władał ciałem, jak automatem. Kazał ku temu z umysłu zrobić długie trąby ze srebrnej blachy. Nieraz w nocy, gdy spać nie mógł, wstawał, brał trębaczy z pochodniami i szedł tańcząc po ulicach. Lud wtedy także wstawał, i czy to z litości, czy z zachwyty brał się także do tańca, i tak król i lud tańczyli razem, aż z brzaskiem dnia zmordowani wracali do domów.“

„W XIV. wieku, taniec w wielu krajach stał się manią, chorobą. Po długich morowych zarazach zostało się w żyjących jakieś mimowolne, gwałtowne wstrząśnienie nerwów, które się łatwo zamieniało w taniec S. Wita. Kurcze takie, pochodzące z drażliwości nerwów, działają jak zaraza i udzielają się. W on czas udzielały się i zarazały tém snadniej, że i w duszy był kurcz i szal. Chorzy i zdrowi tańczyli razem. Po ulicach, a nawet po kościołach chwytały się konwulsyjnie za ręce i tworzyli koła tańczące. Nie jeden, który się z początku śmiał z tego, przypatrywał obojętnie, dostał się w koło, ani sam wiedział, jak zaczęło mu się kołować w głowie, nareszcie sam się w kółko obracał i rwał się do tańca. Coraz więcej mnożyło się par, coraz bardziej się spletały z sobą, i w obszerny formowały się wir tanieczników, namiętnych, zaciekle, porywających wszystko z sobą i roztrącających wszystko; — był to, jak gdyby płaz potworny z czasów przedpotopowych, rozrastający się od minuty do minuty, i posuwający się potężnymi zwojami olbrzymiego swojego ciel-

ska. Zatrzymać go w biegu nie było podobna, ale było można przecinać jego pierścienie, i przerywać ten łańcuch elektryczny, rzucając się przez gwałt na taneczników. Dopiero wtenczas opuszczał ich zawrót, i inaczej byliby kołowali aż do upadłego i zatańczyli się na śmierć.“

„Ten fenomen XIV. wieku nie pojawia się już w wieku następnym, ale pokazuje się za to w Angli, Francyi i Niemczech inny rodzaj igrzysk, przypominających owe chorowite zawroty. Był to tak nazwany taniec umarłych zwany także *makabra* (pogrzebowy dla tego, że na cmentarzu się odbywał). Anglicy najwięcej w nim znajdowali upodobania i zaprowadzili go we Francyi. Widać jeszcze po wielu miastach stare malowidła, wystawujące śmierć, idącą w tany z ludźmi wszelkiego wieku i stanu i wiodącą wszystkich za sobą. Jest to wystawienie tańców, które się rzeczywiście w akcyi odbywały. Dały im zapewne początek mimiczne przedstawienia rzeczy świętych po kościołach, kruchtach i cmentarzach, które wtenczas były w modzie. W miarę słabiejących coraz bardziej uczuć religijnych, igrzyska te zacierały dawne swoje znaczenie; nie przedstawiały już ani sądu ostatecznego, ani zmartwychwstania, ale miały charakter czysto moralny, a nawet materialny. Wystawiano śmierć widzialną, dotykającą, w postaci szkieletu. Te liczne i dziwaczne skrzywienia kości, te próżnie w kościotrupie ludzkim są, jakby wyrazem równie dziwacznych stron życia człowieczego; ale w tej trupiej głowie, w tej całej postawie szkieletu leży jakaś szatańska ironia; niby to człowiek, i niby nieczłowiek; rycerz to jakiś grobowy, strasznego wejrzenia dający na pokaz w ohydliwém urągowisku obnażone trupy kości swoje, które ziemia święta przykryć była powinna.“

„Taniec umarłych odgrywano w Paryżu r. 1424. na cmentarzu Niewinnych Młodzianków. Od wieków chował tam lud umarłych swoich, ale był to zarazem cmentarz i miejsce dla oprawców, gdzie trupów i padła wywożono. Wieczorem zbierały się nierządnicę wśród grobów odbywające obmierzłe rzemiosło swoje, nocą zbierali się złodzieje i rabusie. Filip August opasał to miejsce murem i na pamiątkę dziecka zamordowanego przez żydów poświęcił je świętym młodziankom. W czternastym wieku, gdy już sklepy kościołów przepełnione były trumnami, chowano tu także znakomitszych umarłych. Wybudowano kościółek i kośnicę. Tak wielka zaś była ilość chowanych, których ciała prędko się w tej ziemi rozkładały, że, gdy później zniesiono ten cmentarz, poziom jego podniósł się na ośm stóp wyżej od poziomu ulic po za murami. Koleją długich wieków utworzyła się z ciał ludzkich ziemia napływowa, niejako wzgórze śmierci, wznoszące się po nad żyjącymi.“

„Był to zaiste godny wybór miejsca na scenę dla *makabry*. Igrzyska te rozpoczynały się we Wrześniu, gdy już upały ustały, i deszcze splotkały zaraziwe wyziewy, i wystawiano je przez kilka miesięcy po sobie. Samo miejsce i rzecz sama wstręt były sprawiać powinny, a jednak widziano w onym zabójczym czasie, kiedy miasto tak często i tak straszliwie śmierć nawiedzała, że się lud wygłodniały i schorzały cisnął na te widowiska, i przypatrywał z ukontentowaniem igrzyskom ze śmierci, depcąc po kościach przodków swoich, i po grobach, które się i dla niego niedługo otworzyć miały.“

DZIEWICA z DOM-REMY.

III.

Dzieńca z Dom-Remy.

Z pierwszym ćwierćwiekiem XV. stulecia zdaje się, że wymarła Francya cała, bo ludzie dziejowi wymarli i śmierć moralna rozpostarła swoje panowanie. Królestwo to przedstawia rozległy cmentarz, a wśród grobowców wiją się ludzie, ale ludzie bez żywota, i wiodą ponocny tan śmierci. Przeżył się i pomarł lud komuny paryzkiej; Jan bez Trwogi najpotężniejszy z książąt krwi francuskiej padł ofiarą zgu-
bnej polityki swojej; i dzielne ramie Armaniaka zastygło; rodzina królewska wymarła, król oddawna moralnie zmar-
ły, umarł wreszcie i ciałem swoim; wszystko się przeżyło i pomarło. Nawet ów zdobywca Francyi, marzący o do-
byciu pół świata i grobu Chrystusowego, jedyny mąż dzie-
jowy swego czasu zszedł z jego widowni, właśnie kiedy

się już przeżył, kiedy wszystkie koła i kółka politycznej maszyny jego stanęły i iść dalej nie chciały! Dziwne igrzysko losu, a może i zrzadzenie wyższej mądrości, kierującej losami narodów! Młody i silny nie przeżył przecie starca obłąkanego, kilka tygodni mu tylko nie dostawało, aby koronę Francji, cel wszystkich życzeń swoich, włożył na głowę swoją i tych kilku tygodni dożyć nie mógł; czekał na śmierć teścia swego, a sam przed nim pomał.

Któż pozostał na scenie dziejów? — oto dziecię kilkomiesięczne z berłami dwóch państw w kołysce, zwane Henrykiem VI.; — oto niedołączny i wyzuty z praw do korony Karól VII., którego się ojciec wyparł i który sam wątpił o prawowitości urodzenia swego, były to mary, automaty bez życia. Nie lepiej nie maluje téj niedołączności czasu, jak owa scena, gdy w kilka lat potem za sprawą kardynała Winchester, król-dziecię odprawiał wjazd do Paryża. Stolica stała pustkami, w oknie pałacu królewskiego pokazała się Izabella, podstarzała już wdowa po Karólu VI. Pokazano ją młodemu królowi i powiedziano, że to babka jego; dziecię blade i nędzne uchyliło czapki, pozdrawiając babkę, tak jak mu kazano, i królowa z swéj strony oddała mu pokłon, a obróciwszy się od okna załala się łzami. — Była i to jedna z par w tanie śmierci; — bo z owéj dziecińy chorowitego lica z uśmiechem na ustach wyglądała mara obłąkanego jego dziada, — a po za Izabellą stały złowrogie cienie Orleanu, męża i dzieci skiwające ku sobie. Śmierć stukająca kościstym palcem u tylnych wrót jéj żywota pokazała jéj jeszcze, jakby na urągowisko, wnuka poczętego w nieprawości, urodzonego na hańbę i niewolę Francji.

Takie było widowisko dziejów, taki był lud Francji. Nędza materyalna i moralny upadek ducha, to ich charakter. Zkąd miała przyjść pomoc ludowi, zkąd natchnienie do dziejowego czynu? zkąd idea ożywcza, co by w ten mól ludowy tchnęła duchem, i uczyniła go narodem? Wszystkie żywotne idee minionych wieków zwietrzały i wiecy myśliciele tych wieków Occam, Raymundus Lullus, jedni po drugich zstąpili do grobów, ostatni nawet zapaśnicy uczonego świata, Clemengis, Gerson, Pavilly zeszli z widowni i mowy ich grzmiące jeszcze niedawno przebrzmiały. W tym umarłym świecie i rozumy pomału, i żadna mądrość ludzka w nim nie świeciła, bo i co po mądrości w krainie śmierci!

Ale jakaż to siła wskrzesza umarłych? — ta sama, co nadaje żywot wszystkiemu — wielowładna siła miłości. Ona jedna wskrzesić i ożywić mogła Francją. Miłość Boga mogła utulić nędzę ludu, a miłość ojczyzny dźwignąć kraj z upadku. Jedna i druga zstąpić musiały z nieba, bo ich na ziemi nie było. Jakoż dwa wielkie dzieła natchnienia objawiły się równocześnie Francji, w chwilach jéj zupełnego zwątpienia i ratunku: dzieło pisano Tomasz a Kempis, i dzieło czynu dziewicy z Dom-Remy. Oba nadzwyczajne i wielkie, cudowne w skutkach swoich — oba z tego samego źródła potęgę swą czerpiące — z nieprzebranego źródła miłości — oba poczęte w niewinności ducha, w nieznaném ustroniu, w nieznanym osobach, — oba mające na celu szczęście ludu i kraju.

Niewiadomy jest autor książki, noszącej tytuł: „O naśladowaniu Chrystusa.“ Niewiadome miejsce, ani czas, w którym była napisana. Pierwszy rękopis zdaje się być z początku XV. wieku; od roku 1421. po kilka i kilkana-

ście znajdowało się już odpisów po klasztorach. Dzieło to po wynalezieniu druku zyskało 2000 wydań łacińskich, a tysiąc wydań francuskich; przełożono je 60 razy na język francuski, a 30 razy na język włoski; między francuskimi tłumaczeniami jest także przekład Kornella i La Menais-go. Nie tylko różne zakony, ale i różne narody dobijały się o sławę autora tej książki. W końcu XV. wieku przypisywano ją powszechnie Tomaszowi a Kempis, wszakże inne jego pisma daleko niższe są pod względem języka i treści. Zdanie Franciszka Salezego jest w tym sporze najrozsądniejsze: „autorem tego dzieła — powiada — jest duch Św.“ Zapewne, że musiało być wielkie natchnienie ducha w autorze, skoro natchnął i owiać potrafiło tyle milionów ludzi, tyle narodów i tyle wieków. Po księgach ewangelii jest to księga najpowszechniejsza w całym Chrześcijaństwie, tchnąca najczystsza miłością Boga i bliźniego.

Pierwszy przekład francuski także niewiadomego autora pojawia się po śmierci Karóla VI., w czasie największej żałoby ludu. Tłumacz czuł, czego ludowi potrzeba, — czuł, że mu przedewszystkiém potrzeba pociechy i dla tego, z opuszczeniem czwartej księgi oryginału, traktującej o naśladowaniu Chrystusa, położył główny przycisk na trzy pierwsze, a mianowicie na księgę trzecią, i dziełu swojemu dał tytuł: „Pocieszenie duszy“ (*internelle consolation*). „Nie rozpaczaj duszo moja! pocieszaj się, owszém miej wiarę; jeżeliś zgrzeszyła lub jakie odebrała rany, pomnij na Boga. Bóg, jako lekarz, gotów Cię uzdrowić. Dostę jest możliwy, aby ci dług darował, dostę łaskawy, aby Ci przebaczył. Może się lękasz, że jest sędzią twoim, ale wspomnij zarazem, że jest równie obrońcą twoim. — Twój

Bóg słodczy jest i łagodnością samą, cóż będziesz kochał, czego pragnął, jeżeli nie jego samego. Jego miłosierdzie rozlewa się na wszystkie dzieła rąk jego. Oddalaj wszystkie widma bojaźni, wszystkie wyobrażenia surowości i gorczy, ile razy myślisz o nim. — Nie zrażaj się swoją ułomnością; Bóg zna, żeś jest ułomnem i słabém stworzeniem. Owszem kochać Cię poczyną od chwili, jakęś zaczął pracować nad wytępieniem ułomności swoich. On wspomóż przedsięwzięcie twoje, on cię powiedzie drogą doskonałości, a wspierany jego łaską będziesz tak czysty, jak czułość jego.“ (III. 57.) — Oto czułe słowa pociechy, które saczyć musiały, jak balsam w pierś ludu rozdartą i rozranną — ludu, co się już sądził odrzuconym od oblicza boskiego i wydanym na rozpacz i zagubę. Nie słyszał słów takich nigdy z mównic i kazalnicy, nie słyszał ich z ust kapłanów swoich, oddanych cheiwości, łakomstwu i zepsuciu światowemu. Był to głos, jakby z nieba, wdzięczny, melodyjny, anielski, na który miękło i rozplýwało się we łzy serce, nędzą lub rozpaczą ściśnione. Promień nadziei w nie stąpił i rozjaśnił jego ciemnicę, rozgrzał zziębione uczucia, napełnił cześć duszy. Wróciła znowu chęć życia i człowiek rozrzuwniony zawołał: „nie zabieraj mnie Pannie, w połowie życia mego i daj mi jeszcze oglądać wielkie dzieła rąk twoich.“

Ale ta pociecha ludowi przyjść miała przez nowy porządek rzeczy, przez wielkie dzieło odkupienia i zmartwychwstania. Dla tego księga miłości czyni zaraz na wstępie rozbrał z tym światem, który umarł moralnie. „Królestwo Boże jest w was, powiedział Chrystus. Wnijdź zatem z całego serca w siebie samego i poniechaj ten świat obrzydły... Tu na ziemi nie ma stałego twego mieszkania.

Tuś tylko gościem i pielgrzymem. Nie znajdziesz nigdzie pokoju, chyba w sercu twojem, jeżeli się szczerze połączysz z Bogiem. Po co się oglądasz na wszystkie strony, szukając spoczynku? Mieszkanie twoje niech będzie w niebiesiech przez miłość, a na sprawy tego świata spozieraj tylko mimochodem; bo one miną i w nic się obróćą i ty z niemi.“ (III. 1.).

Słowa takie, nakazujące rozbrat ze światem, musiały być pełne znaczenia w ów czas, kiedy świat ten rzeczywiście nie przedstawiał nic więcej, jak nicestwo, jak panowanie siły materialnej i ciała, gdy nędza zaległa na całym kraju i z dziejów starty był charakter boskości, co jeden uzacnia i uszlachetnia żywot narodów. Była to rozmowa duszy z Bogiem na ruinach rzeczywistego świata, na grobowcu rodzaju ludzkiego. W takim świecie głęboki musiał być smutek duszy, straszliwe sieroctwo człowieka, i jedynie nieograniczona miłość ku Bogu mogła zapełnić tę czerzość i nicość i wywołać świat nowy do bytu.

Mylą się, którzy „Naśladowanie Chrystusa“ o mistycyzm posądzają, jaki się rzeczywiście w XIII. i w XIV. wieku pokazywał. Najmniejszego tam nawet nie ma śladu mistyczności. Nie ma żadnych widzeń ani objawień nadprzyrodzonych; nie ma tej bezpośredniości Boga do człowieka, jaka się w ludzkich stosunkach, a zatem w zniżeniu Bóstwa do człowieczeństwa objawia; jest raczej bezpośredniość samej miłości, sama kontemplacja ducha w duchu przez miłość. Był jeszcze inny rodzaj mistycyzmu, pochodzący z zupełnej negacyi siebie, z rozplynienia się duszy w Bogu. W takiej jedności duszy z Bogiem nie ma już miłości. Jest to pewien rodzaj panteizmu, jedności bezwzględnej ducha, której szukano i do której dochodzono

po szczeblach miłości. Ale w tém utonieniu utonęła i miłość, która z natury swojej jest dwójką, nie jednostką. Miłować może się tylko dwojgo. Autor „Naśladowania“ pojął miłość w jej prawdziwem znaczeniu. W miłości duszy do Boga nigdy dusza nie przestaje być sobą, czuje się jednostką osobną, czuje się człowiekiem pod brzemieniem stosunków, wiążących go ze światem, a z których uwolnić się usiłuje przez miłość do Boga. Jój uszczęśliwienie w Bogu na tém właśnie polega, że w nim miłuje stwórcę i dobroczyńcę swego, że czując się w Bogu czuje oraz siebie.

Książka taka wśród upadku kościoła powszechnego i narodowego musiała wywrzeć na ludzi wpływ nieskończenie błogi i ożywić w nich ducha do nowego życia; musiała ich zagrzać nową, potężną wiarą i usposobić do czynu, mającego się siłą téj wiary dokonać. Tym sposobem rozpowszechnienie po całym kraju książki „Pocieszenie duszy“, w ojczystym języku napisanej zostaje w ścisłym związku z pojawieniem się dziewicy Orleańskiej. Tam była teorya, tu praktyka miłości; — tam Bóg błagany i pojęty w sferze pozaświatowego ducha; tu prześlągany, zstępujący czynem i jawem wśród uciśnionego narodu i niosący mu pomoc przez dziewicę; — tam była ofiara męczeństwa, tu odkupienie tą ofiarą dokonane. Zgoła książka pomieniona była głosem wołającym na puszczy — a puszcza ducha była Francya owoczesna — i prostowała ścieżki przyszłej mającej wybawiciela Francyi.

Obejrmy teraz położenie stronnictw i osób w nich figurujących od czasu śmierci dwóch królów aż do oblężenia Orleanu. — Dopóki żył Karól VI., na którego głowie była jeszcze korona Francyi, imię jego było sztandarem, około którego kupiły się siły narodowe, rządowi

najeźdźników nieprzyjazne i wielu wazalów przechodziło dla tego tylko na stronę królewicza, że w nim bronili praw żyjącego jeszcze monarchy. Ztąd to tłumaczy się trudność nieprzełamana, na którą natrafiał Henryk V. w ostatecznym pokonaniu królestwa.

Ze śmiercią króla francuskiego rzeczy się zmieniły. Acz tak Henryk VI., jak Karól VII. mianował się królem Francyi, nie był nim przecież w istocie, ani jeden, ani drugi, i był to czas bezkrólewia. Każdy z nich był tylko pretendentem do korony i żaden nie odebrał jeszcze namaszczenia. Pretensye obudwóch były jednakie, a Francya gotowa była nie przyznać korony, ani jednemu, ani drugiemu. Henryk VI. był wprawdzie z matki francuskiej i nawet w rysach twarzy przypominał dziada macieżystego; wszakże w żyłach jego płynęła zniechęcona krew Lankastrów, a berło jego niosło Francyi niewolę angielską. Karól VII. zdawał się także tylko mieć prawa z matki przelane, urodził się bowiem 1403. r. w czasie najpoufalszych stosunków królowej z księciem Orleanu. Sama matka nazywając go w owym osławionym traktacie w Troyes „tak nazwanym królewiczem“ rzuciła mocne podejrzenie i na te stosunki i na pochodzenie jej syna. Miano go powszechnie za krew Orleańską, i on sam, jakby w przekonaniu o planie urodzenia swego, nie śmiał nigdy otwarcie z prawami swemi do korony występować. Trzymali go się tylko Armaniacy, i on ich się trzymał, i lubo to był lud bitny i dzielny, wszelako zniechędzony powszechnie dla łupieństw swoich, mało przyczyniał się do poparcia sprawy pana swego. Karól VII. sprowadził sobie posiłki zaciężne Szkotów, zaciętych nieprzyjaciół Anglików; lecz i tém sobie nie poradził, bo zawisła sława wojenną, jaka ztąd urosła mię-

dzy Armaniakami i zaciężnymi, niszczyła zwycięstwa i sprowadzała klęski.

Sprawa zatem Karóla VII. upadła znacznie po śmierci króla. Odstąpili go wazale koronni, odstąpili miasta, i Anglicy, choć sami w małej sile, pokonawszy go stanowczo dwa razy pod Crévant (1423.) i pod Verneuil (1424.) zajęli kraj cały aż pod Loarę. Tymczasem dwie okoliczności przysłyły w pomoc niedołężnemu królewiczowi i na kilka lat jeszcze przedłużyły panowanie jego z tamtej strony Loary. Było to połączenie się jego z domem Anjou przez ożenek i zakłócenie Anglików z księciem Burgundzkim.

Po Ludwiku II., księciu na Anjou, hrabi na Prowancyi i pretendencie królestwa Neapolitańskiego została wdowa królowa Jolanta, idąca z króla Aragońskiego i z księżną Baru. Była to rzadka kobieta, bieglejsza w sprawach państwa i w polityce, niżeli którykolwiek z współczesnych książąt; znająca się na rządach, jako na ludziach i umiejąca z ich słabości korzystać. Już Henryk V. popełnił krok niepolityczny, że daremnymi zabiegami o tron Neapolitański naruszył prawa domów Aragonii i Anjou i niepotrzebnie zrobił sobie z nich nieprzyjaciół. Jolanta utworzyła naprzeciw Anglii ścisły alians między Anjou, Lotaryngią i Francją, reprezentowaną w ten czas w osobie Karóla VII. Królewiczowi zaślubiła córkę swoją Maryą, a syna Reneusza ożeniła z jedynaczką księcia na Lotaryngii. Drugie to małżeństwo należało do jednej z trudniejszych spraw jej politycznej przebiegłości. Albowiem linia Lotaryngii i linia Baru nie tylko w ciągłych ze sobą zostawały zakłóceniach, ale nadto Karól Chrobry właśnie w Lotaryngii panujący nie cierpiał ani Orleanów, ani Armaniaków, mając za żonę bliską pokrewną Jana bez

Trwogi, księcia Burgundyi, któremu oraz godność kone-
tabla zawdzięczał. Wzdrygał się zatem na samą myśl
wniść w powinowactwo z zabójcą potężnego przyjaciela
i własne z nim powinowactwo splamić. Wszakże Jolanta
umiała upór starego księcia przełamać. Na Barze panował
wujeczny brat jej, kardynał, już także podeszły w leciech,
i zapewnił po sobie następstwo siostrzeńcowi swemu Re-
neuszowi; aby zaś rozdzielone dwie linie Lotaryngskie zno-
wu się w jeden dom połączyły, zaklinał na wszystko Ka-
róra Chrobrego, aby córkę swoją jedynaczkę wydał za Re-
neusza. Więcej jednak, niżeli te zaklęcia starego kardy-
nała, pomogły intrygi kobiece. Jolanta umiała ukołysać
i uspić zsiwiałą głowę księcia na łonie młodej i zręcznej
Alizony, którą mu w dom, jako faworytę, wprowadziła.
Miała to być osoba niskiego urodzenia i nie najlepszej re-
putacyi, ale za to piękna i bystra. Staremu księciu powiła
pięcioro dzieci w tyłuż leciech i kierowała nim zupełnie
w myśl Jolanty. Skrupuły rycerskie, jakie jeszcze miał
książę względem Filipa syna Janowego, uprzątniono do
reszty, gdy 1424. r. Burgundowie w przymierzu z Angli-
kami zajęli w Pikardyi miasto Guise, będące własnością
domu Lotaryngskiego. Zwołał więc stany księstwa, kazał
im uznać Lotaryngią, jako lenność żeńską, a córkę swoją
Maryę, żonę Reneusza d'Anjou, za dziedziczkę po sobie.

Taki wzrost domu Anjou byłby mógł od razu przeważać
szalę powodzeń wojennych na stronę Karóla VII., atoli Jo-
lanta wszystkie siły swoje obróciła ku Włochom, chcąc syna
nie tylko na Lotaryngii, ale i na Neapolu utwierdzić. Mu-
siała więc oszczędzać Anglików i nie chciała wojny ściągać
na kraje swoje dziedziczne. Wspierała wszakże zięcia radą
i pieniędzmi. Oddała od niego dawnych powierników

i towarzyszków broni, znieprawionych wszędzie Armania-
ków, jako zabójców księcia Burgundzkiego, a pojednała go
z Bretonami, radząc Richemonta, brata księcia na Breta-
nii wynieść na godność konetabla Francyi. Z Hiszpanii wy-
jednała mu posiłki Arragończyków, z Włoch posiłki Lom-
bardów, zgoła postawiła go w dość groźnej dla nieprzyja-
ciela postawie, gdyby tylko Karól VII. był umiał władać
i działać. Dla utrzymania ciągłej nad nim przewagi użyła
przebiegła królowa tego samego środka, który jej tak dobrze
posłużył u księcia Lotaryngii, choć tu mniej chlubne, a na-
wet występne było jego użycie. Własnej córce wprowa-
dziła w dom jej męża rywalkę, ową głośną z piękności
Agniszkę Sorel. Tak mało już w on czas skrupulatną po-
kazała się nowoczesna polityka, zda się, jak gdyby zaraz
przy powiciu zrobiono szatana jej piastunem.

Karól VII. rzeczywiście był nader słabym monarchą,
upartym z niedołęztwa i koniecznie mu trzeba było fawory-
tów, coby nim władali. Wytłumaczmy poniekąd Jolantę,
gdy nawet dzielny Richemont podolać na jego dworze nie
mógł, i oglądał się za polubieńcem, przez któregoby króla
owładał. Mniej w takim kunszcie zręczny polecił mu mło-
dego la Tremouille. Ten wołał sam władać, niż być narzę-
dziem, i wydalenie konetabla u króla wyjednał. Taki smu-
tny stan rzeczy na dworze Karóla VII. w Bourges nie po-
pierał jego sprawy.

Wiele mu były pomocne zakłócenia Anglików z księ-
ciem Filipem. Książę Bedford we Francyi, książę Gloce-
ster w Anglii w małoletności Henryka VIgo rządili dwaj
jego stryjowie: Pierwszy zdalny wojownik i polityk pilno-
wał się rady umierającego króla i aby w tém ściślejsze wniść
z księciem Burgundyi przymierze, pojął za żonę siostrę Fi-

lipa; — drugi młody i lekkomyślny psuł i niweczył postępowaniem swoim wszystkie plany starszego brata. Zazdrościł mu skrycie nieograniczonej władzy we Francyi, którą sam podzielać w Anglii musiał z chciwym rządów stryjem, kardynałem Winchester. Nie chciał dla tego ulegać widokom polityki regenta Francyi, a nawet w wojnę z księciem Burgundzkim się wplątał. — Dom Burgundzki dążąc zawsze do zajęcia całych Niderlandów miał ciągle na oku pograniczne prowincye hollenderskie: Hollandyą i Hennegau, Seelandyą i Frieslandyą i z panującymi tamże hrabiami z domu Bawarskiego pokrewnił się. Z hrabią Wilhelmem VI. (1417) wygasła linia męska Bawarska, i dziedziczką całej Hollandyi była córka jego Jakobina zrodzona z Małgorzaty Burgundzkiej. Książę Jan zaślubił ją z bliskim krewnym swoim, Janem hrabią Branbanckim, który wyniszczony na ciele i umyśle nie rokował potomstwa i dawał nadzieję, że tym sposobem hrabstwa hollenderskie przejdą spadkiem w dom Burgundzki. Atoli Jakobina uprzykrzyła sobie słabowitego małżonka, opuściła go i połączyła się nowym aktem ślubnym z księciem Gloucester (1422). Książę Filip stawając w obronie praw hrabi Brabanckiego, zajął całą Hollandyą, Jakubinę wziął w niewolę i zamknął w zamku Gandawskim. Przebrana po męsku, uciekła z więzienia i przez trzy lata mężny dawała odpór w Gouda w południowej Hollandyi, dokąd się schroniła.

Te zakłócenia spowodowane przez lekkomyślne śluby księcia Gloucester odstręczyły księcia Filipa Anglikom w chwili najwięcej dla nich stanowczej i odwlekły ostateczne pokonanie Karóla VII., po wyparciu go aż za Loarę.

Redford drogo musiał okupywać postradaną przyjaźń i pomoc księcia Burgundzkiego. W zamian posagu pier-

wsz jej żony, córki Karóla VI., o który się teraz Filip dopominał, i w zamian pensyi 20000 franków rocznie, którą mu Henryk V. obiecał, musiał mu regent odstąpić miasta i zamki przyległe, Peronne, Montdidier, Tour-nay, Sanit-Amand i Montaigne. A gdy i to niepomogło, odstąpił mu jeszcze Bar nad Sekwaną, Auxerre i Macon. Najwięcej przecież nakłoniło Filipa do ponowienia przymierza z Anglią nowe szaleństwo księcia Gloucester. Uprzykrzyła mu się Jakubina, którą właśnie w Bergues Burgundowie oblegali; poniechał żonę, z którą musiał żyć w rozłączeniu, i zaślubił sobie jedną z jej panien dworskich. Damy angielskie napróżno ujęły się za Jakubinę i podały zażalenie do parlamentu, bo małżeństwo nie było ważne, mogło niém dopiero zostać po śmierci Jana Brabanckiego, i to właśnie kłopotalo Filipa. W tym czasie zakłócenie Anglii z Burgundem Languedoc poddał się Karólowi, a wojska jego zagrażały nawet Normandyi.

Te chwilowe korzyści nie polepszyły jednak sprawy Karóla VII. Nie było jedności w radzie, nie było pieniędzy w skarbie; wojska niepłatne rozchodziły się. Languedockie poddało się wprawdzie, ale z warunkiem, że król nie będzie żądał ani pieniędzy ani wojska, i hrabia Foix urządził tam sobie małe królestwo na sposób księcia Berry. W tak opłakanym stanie rzeczy rozpoczęła się znowu kampania Anglików, mających sobie zapewnioną pomoc księcia Burgundzkiego. Tomasz Montagu, hrabia Salisbury, przyprowadził świeże posiłki z Anglii, i wszystkie wojska, w liczbie około 11,000 ścigały się pod Orlean.

To miasto jest kluczem południowej Francyi. Warowne i ludne panuje nad całą Loarą, położono na zgięciu jej koryta. Dawna dziedzina Orleanów, było do nich szcze-

rze przywiązane, gotowe zawsze do wszelkich poświęceń w ich sprawie. Zostało im wierne, nawet wtenczas, gdy wszystkie miasta w około znienawidziwszy sobie Armaników sprzymierzeńców Orleańskich przeszły na stronę Burgundu. Familia Orleańska wysyłała tu żony i dzieci swoje, ile razy widziała się zagrożoną w Paryżu. I teraz podczas uwięzienia księcia Orleanu w Anglii rodzina jego bawiła w tém mieście, a Dunois syn księcia Ludwika nieprawego łóża, którego Walentina wychowywała jako przyszłego mściciela zdradziecko przelanej krwi ojca — był przysłany jako namiestnik królewski. Jolanta z Anjou umiała ocenić znaczenie téj pozycji i połączyła się ściśle z Orleanami, którzy postanowili bronić sprawy Karóla VII. i nie przepuścić Anglików na tę stronę Loary. Prócz milicyi miejskiej było w mieście około 5000 starego żołnierza, zbieraniny różnych narodów: byli Gaskończykowie pod dowództwem Xaintrailla, La Hira, Albreta; byli Włosi, Aragończycy, Szkoci i 60 armat wałowych. Mieszkańce gotowi do wszystkich ofiar, nałożyli na siebie podatki, lali armaty, i ażeby nieprzyjaciel nie miał stanowisk obronnych, pozwolili nawet na spalenie przedmieści.

Miasto samo z rozległemi przedmieściami leżało na prawej stronie rzeki. Na lewej jedno tylko było przedmieście równie rozlegle zabudowane, połączone z miastem przez most na Loarze. Na końcu mostu zbudowany był warowny bastyon, zwany wieżyczkami (*Tournelles*) z którego przez drugi mały most spustowy dopiero schodziło się na samo przedmieście. Ponieważ dochodziły wiadomości, że wojska nieprzyjacielskie przechodzą Loarę i od lewej strony zbliżają się do Orleanu, rzucono się na usypanie szanców i warowni przedmostowych. Pracowano dniem i nocą, gdy 12. Pa-

ździernika dapo znać mieszkańcom, że Salisbury z wojskiem tuż postępuje. Zapalono na tę wiadomość przedmieście na wszystkich rogach. Gorzało przez cztery dni i noc. Spłonęły najpyszniejsze budynki i piękny i wspaniały kościół Augustynów. Przy blasku tych płomieni, które nie dawały przystępu nieprzyjacielowi, Orleanie kończyli roboty szancowe.

Salisbury na gruzach kościoła Augustynów kazał zatoczyć ciężkie działa i obstrzeliwać wieżyczki i miasto. Lecz rażony bliskimi strzałami z bastyonu przedmostowego i wystawiony na wycieczki Orleanów, przekonał się, że mu przedewszystkiem warownie przedmostowe zdobyć potrzeba. Szturm przypuszczony dnia 21. Października nie udał się. Z przystawionych drabin stracali nieprzyjaciela Francuzi, staczając nań kamienie i parząc go ukropem wody, oleju i wapna. Anglicy odparci zaczęli się podkopywać i puszczały na dachy bastyonu kule żelazne i ciężkie kamienie. Spodem i górą nieprzyjaciel rujnował wieżyczki. Załoga widziała, że się w nich dłużej utrzymać nie może. Podłożono więc ogień, zerwano dwie arkady mostu; i na wysepce będącej na środku rzeki, kędy most na dwie części się rozdziela, wystawiono nowy bastyon zwany pięknym krzyżem.

Nieprzyjaciel zajmując warownie przedmostowe zamienił je w warownią dla siebie, obsadził działami i począł na nowo obstrzeliwać most i miasto. Bolesną była dla miasta strata szanców przedmostowych, ale boleśniejszą ponieśli Anglicy. Wódz ich naczelny zdobywszy wieżyczki, wszedł na jedną z nich z kilku wyższymi oficerami, aby złamać lepiej rozpoznać fortyfikacye miasta. Wspaniały to był widok tyłu budowli, tyłu kościołów i przedmieści rozlegających się po nad Loarą. Jeden z wodzów Wilhelm Glas-

dale wskazując w tę stronę odezwał się do Salisburego, jakby w zaufaniu pewnego już zwycięstwa: „Milordzie! patrz, oto miasto twoje.“ Zaledwie wymówił te słowa, zachwiał się Salisbury i powalił o ziemię; a z nim i drugi rycerz za nim stojący. Celny strzał, puszczony z narożnej wieży od strony miasta, zwaną „Najświętszą Panną“, urwał mu część twarzy i zaćmił oko, zanim na pewną zdobycz swoje pojrzeć mogło. Rana była śmiertelna. Czując zgon bliski, napominał wodzów, aby nie ustawali w walce za sprawę króla swego, po czém kazał się odnieść do pobliskiego miasteczka, gdzie w kilka dni skonał. Anglia w nim straciła najdzielniejszego wodza.

Na jego miejsce wysłał księżę Bedford, hrabiego Suffolku, który przywiódłszy z sobą nowe posiłki i działa, objął naczelne dowództwo przy oblężeniu. Był to towarzysz broni króla Henryka V., nawykły do zwycięstw, które zdobyciem Orleanu myślał uwięzić. Rzucił plan oblężenia na wielką skalę i postanowił miasto ze wszystkich stron fortyfikacyami opasać. Zostawiwszy Glasdala z częścią wojska u szaniec przedmostowych, sam główny korpus przeprowadził na drugą stronę Loary, końcem doprowadzenia planu swego do skutku. Na tę wieść, że nieprzyjaciel opasuje miasto, Orleanie palą wszystkie przedmieścia, z których każde nieoedwie drganiu miasta wyrównywało. Tyle ofiar przynoszą dla sprawy króla i kraju.

Siły angielskie, wsparte posiłkowem wojskiem Burgundów, nie były wielkie, ale były to wyborowe hufce pod sprawą biegłych i dzielnych wodzów. Krom wodza naczelnego był brat jego Suffolk, stary Lord Talbot zwany najwaleczniejszym z walecznych, William Glasdal, nieubłagany nieprzyjaciel Francyi, co poprzysiągł kobietom i dzie-

ciom nie przepuścić, skoro miasto zdobędzie. Ponieważ wojsko nie wystarczało na oblężenie, postanowiono jak pod Ruan, podzielić je na oddziały i takowe pojedynczemi fortyfikacyami na okół miasta połączyć i wzmocnić. Były to prace olbrzymie. Ponadawano tym odosobnionym bastionom, nie bez tajemnego powodu, nazwy miast, jako to: Londynu, Paryża, Ruanu; miano je bowiem mieć za niezdołane, które już dla samego imienia haniebnie byłoby poddać lub opuścić. Wieżyczki połączone zostały z warowniami z tamtej strony Loary przez bastyon zbudowany na jednej z wysp rzeki. Trzyście założono fortyfikacy i ściśniono miasto od lądu i od rzeki. Niektóre z nich tak były zbliżone do miasta, że je ztąd obstrzeliwano pociskami ogromnych kul kamiennych, sto dwadzieścia- i sto sześćdziesiąt-funtowych.

Ale te kule nie robiły miastu wiele szkody, bo nie sięgały daleko, natomiast artylerya oblężonych więcej raziła nieprzyjaciela. Księżę Lotaryngii posłał im biegłego kuznika, zwanego mistrzem Janem, który celnymi strzałami z wężownicy zmiatał roty Anglików. Dał im się we znaki, że gdy raz widziano, iż padł na murze i zniesion był do miasta, wielka powstała radość w obozie angielskim. Tymczasem nazajutrz ujrzano go znowu na murach, i było po kilkakroć takiego zwodzenia. Zrazu oblężenie nie miało nie zastraszającego. Miasto od strony Sologne miało jeszcze dowóz żywności. Robiono wycieczki, fałszywe ataki, wyzywano się na łamanie kopii, wodzowie nawet posyłali sobie nawzajem podarunki. Nieprzyjaciel głównie był zajęty robotami fortyfikacyjnemi, które pod zastoną artylerji swojej wykonywał.

Pod takimi okolicznościami zeszło blisko pół roku oblężenia i minęły święta Bożego Narodzenia. Rok 1429. groźniejszą już przedstawiał postać rzeczy. Fortyfikacje angielskie coraz bardziej ścieśniały i zamykały miasto i dowóz żywności stawał się coraz trudniejszym. Była widoczna, że gdy całkowicie zamkniętym zostanie, z głodu poddać się będzie musiało. Dunois wysłał La Hire, aby królowi wystawił niebezpieczeństwo i potrzebę ratunku. Ale Karól żadnej pomocy dać nie mógł. Zwołane stany południowych prowincji 1428. r. wotowały wprowadzić posiłki; ale ani lenne chorągwie się nie stawily, ani pieniądz nie wpłynął do skarbu. Przyszło do tego, że w skarbie tylko jeszcze było cztery talary, które w połowie należały do króla, w połowie do królewskiego skarbnika. Dla zyskania nowych posiłków ze Szkocyi król ofiarował im niestychany okup, bo odstępował całe księstwo Berri. Było to już widoczne bankructwo, odstępował, czego już nie miał nadziei utrzymania. Królowa Jolanta ze względów na Neapol nie śmiała wystąpić przeciw Anglii i by tylko zyskać na czasie, wołała z nią układać się. Nawet kardynał, książę Banu wysłał posłów do księcia Bedford, aby zabezpieczyć kraj swój od najścia wojsk angielskich. Zwątpienie całkowite spowodowała inna jeszcze okoliczność, sama z siebie nie tyle ważna, ale pod owemi stosunkami szkodliwa, bo, gdzie umyśły opanuje przeświadczenie własnej słabości, tam lada niepomyślność zachwieje ich stałością, i postrach imając się ludzi rośnie i olbrzymieje w pochodzie.

Książę Bedford wysłał był z Paryża znaczny konwój żywności i innych potrzeb wojennych do obozu pod Orlean i oddał nad nim dowództwo Sir Faltoltowi. Straż konwoju składała się z milicyi paryzkiej i z łuczników angiel-

skich w liczbie około 1500. Dowiedziano się o tym konwoju w Orleanie i uradzono przeważnemi siłami nań uderzyć i znieść do nogi. W Blois zbierał zaciężne wojsko hrabia Clermont, przeznaczone ku odsiecz. Jemu poleconą została ta wyprawa. Równocześnie ruszył z Orleanu Dunois w tysiąc pięćset jazdy, aby przegrodzić drogę Anglikom i zarazem poprzeć Clermonta. Na nieszczęście Dunois prędzej się zbliżył pod pochód nieprzyjaciela, niżeli wojsko w Blois.

Anglicy nie przewidujący zasadzki, rozciągnęli się w długiej linii i byliby łatwo mogli być poprzecinani, gdyby ich w takim marszu nagle był napadł nieprzyjaciel. La Hire żwawym obrotem swoich Gaskonów chciał rzeczywiście dokazać, lecz hrabia Clermont, pod którego zostawał rozkazami, wysłał gońca po gońcu, nakazując, aby przed jego nadejściem w żadną bitwę się nie wdawano. Tymczasem Fastolf dowiedział się, o co chodzi, sformował się w tabun wozów, na skrzydła postawiwszy ściśnione kolumny piechoty, i opalisadował je kołkami. Za zbliżeniem się przedniej straży Clermonta, Szkoci rzucili się na Anglików, Gaskonie na Paryżanów, i mordercza powstała walka. Łucznicy z po za wozów i kołków razili nieprzyjaciela i gdy się zaczął mieszać, rzucili się na niego ostrą bronią, rozproszyli i ubili około trzystu żołnierza. Sam Dunois został rannym. Zaledwie La Hire i Xaintrailles potrafili wstrzymać pogoń nieprzyjaciela. Hrabia Clermont nadeiagał w sam czas z resztą wojska i mógł się jeszcze pomścić przegraną, ale nie śmiał, czy nie chciał tego uczynić. Był to młody nie-doświadczony wojownik, syn księcia Bourbon, mający wielkie o męstwie i sztuce wojennej Anglików wyobrażenie. Prócz tego urażony, że Orleanie wbrew jego rozkazu w bi-

twę się wdali, może osobistej dumie dobro kraju poświęcił. Porażka ta zaszła pod Rouvray. Orleanie nazwali ją bitwą śledziową; bo wiele baryłek śledzi z konwoju angielskiego rozbito i plac boju śledziami był okryty.

Porażone wojsko wróciło zniechęcone i nieukontentowane do miasta, mówiono o zdradzie, o niedołączności wodzów, bo pięćkroć silniejsi dali się pobić przez Anglików. Nie było nadziei odsieczy, i zdawało się, że wszystko stracone. Ustąpienie z miasta hrabi Clermont i jego hufców, które był z sobą przyprowadził w liczbie 2000 żołnierza, wzmogło zwątpienie umysłów i postrach. Wszystkie wielkie figury poszły za jego przykładem. Wielki admirał Francji i kanclerz państwa, arcybiskup Reimski, a nawet biskup Orleański, opuścili miasto, pod pozorem szukania u króla pomocy.

Rozchodziła się już w on czas (w Lutym 1429.) wieść o cudownej odsieczy. Mówiono, że z nadgranicza Lotaryngii przyjdzie dziewica Bogu poświęcona i uwolni miasto. Atoli choć nie było nadziei w rzeczach ludzkich, nie było jednak wiary w rzeczy boskie. Wyglądywanie cudu, którym się lud prosty pocieszał, nie wstrzymało od trwogi tych, co rzeczy pojmywali rozumem, i nie widzieli żadnego ratunku dla miasta. Dunois sam zwątpiał, aby się mógł długo trzymać, i wybierając z dwojga złego mniejsze, wysłał 15. Lutego Xaintrilles'a w poselstwie do księcia Burgundzkiego, aby przyszedł z wojskiem i zajął miasto na rzecz uwięzionego księcia Orleanu.

Księżę Filip nie odrzucił tego wezwania. Właśnie o tej porze umarł był Jan hrabia Brabancki, i Jakubina pokonana orężem zmuszoną była ustąpić dziedzicznych posiadłości swoich księciu Burgundzkiemu, jako swojemu sukcesorowi.

Filip ujrzał się panem całych Niderlandów. Ale że żądz nabywania i posiadania nigdy nie nasycona, i im więcej chłonie, tém więcej głodnieje, chciwie chwycił się nadarzącej mu się okazji zajęcia oraz równie mocnego stanowiska na południowej stronie Francji. Trzeba się było jednak w tej mierze porozumieć wprzód z Anglikami. Suffolk właśnie już był dokończył dwóch ostatnich warowni bastionu „Paryż“ od strony Beauce i bastionu „S. Jana“ od strony Sologne, wyżej Loary, kędy dotąd jedyny był dowóz żywności do miasta. Mógł zatem ogłodzić i zmusić do poddania, nie dobywając go nawet szturmem. W tej pewnej nadziei zajęcia Orleanu Angliecy nie mieli ochoty odstąpienia innemu zdobyczy. Księżę Bedford stanowczo oparł się żądaniu księcia Burgundzkiego i wręcz mu oświadczył, że nie przystoi na rycerza i księcia, by chciał pożyć owoce zwycięstwa nie zapracowawszy na nie.

Urażony Filip odstąpił od zamiaru i po dwu miesiącach nadaremnych układów odprawił poselstwo Orleańskie, ale przydał mu heroldów swoich, którzy nieśli rozkazy hufcom burgundzkim, posilkującym oblężne wojsko angielskie, aby za ich odebraniem wracali do domów.

Tymczasem na odgłos marszu i zwycięstwa Fastolfa i rosnącego niebezpieczeństwa dla Orleanu uległy się miasto i prowincye południowe. Przewidywano bowiem, że z upadkiem Orleanu, Angliecy rozleją się na Poitou, na Berri i na Bourbon; że żyć będą kosztem tych prowincyi, i wyniszcza ich siły, tak jak już wyssali Francję północną. Obrona więc Orleanu leżała w interesie wszystkich. Najbliższe miasta Angers, Tours i Bourges zaopatrzyły je w żywność, dopukad się tylko dało; Poitiers i la Rochelle posłały znaczne summy pieniędzy, Auvergne

i Languedoc dały saletry, siarki i stali; zgola cała Francya brała udział nad losem miasta, poświęcającego się dla dobra rodziny nieszczęśliwego księcia, którego Anglicy nie tylko że uwięzili, ale mu i dziedzictwo jego wydrzeć uwzięli się. Mnóstwo było pieśni w uściech ludu, niektóre nawet pióra Karola Orleańskiego, opiewające nieszczęścia i przegody książąt tego domu, a na najeźdźników rzucające szyderstwa i wyklęcia.

Kobiety szczególnie, w swobodzie płocze i lekkie, miewają więcej wytrwałości i męstwa w nieszczęściu. Nie obliczając, ale czując głęboko, wierni pozostają obowiązkom, z tego uczucia płynącym, czy to w domowych czy w krajowych klęskach. Nie znajdziesz między niemi, tak jak między mężczyznami, zdrajców kraju, obmierzłych wyrodków ojczyzny. Kobiety też i w onym czasie nędzy i ucisku, kiedy mężowie, czy to z słabości, czy z polityki uginali karki pod jarzmo angielskie, nie przestały być francuskami, nosiły w sercu wstręt dla nieprzyjaciela kraju, a okazywały czynny udział tam, gdzie krajowi nowe klęski i nowe nieszczęścia zagrażały. Znał te patryotyczne uczucia współrodaczek swoich Duguesclin, bo gdy szło o wykup jego z niewoli angielskiej, powiedział księciu Edwardowi Czarnemu: „że nie ma prądku we Francyi, któraby na jego wykup choć jednego parnika nie uprędkła.“ Na gruncie uczuć ludowych złożoną była wiedza tego rzetelnego przywiązania kobiet do kraju i do swoich, i w miarę, jak wiara w siły męskie, jako zwyczajne środki ludzkie ku niesieniu pomocy zniknęła, nabierało owo kobiece uczucie znaczenia i stawało się talizmanem, potęgą nieba wspartym, na zasłonięcie i obronę Francyi. Dla tego to, gdy zwątpiono o ratunku

i wyczekiwano pomocy z nieba, wyglądano kobiety — dziewicy — która tę pomoc przynieść miała.

Równocześnie z pojawieniem się Joanny w Dom-Remy głośnie były między ludem imiona innych jeszcze kobiet natchnionych i świątobliwych: Petroneli z Bretanii, Maryi z Awinionu, Katarzyny z la Rochelle, o których mówiono, że miewają widzenia niebieskie, że rozmawiają z Chrystusem i z Świętymi Pańskimi, że są obdarzone nadprzyrodzonymi siłami ducha. Wedle zeznań późniejszych świadków Joanna także wiedziała o prorocztwie, które chodziło między ludem, że przez kobietę przyjdą klęski na Francyę i że przez kobietę stanie się jej wybawienie. Być bardzo może, że i ta przepowiednia wpłynęła na jej umysł i gdy w pierwszej niewieście uważano powszechnie Izabellę królową, w duchu może siebie samą uważała za drugą. Doktor Jan Erault podaje, że stawiono raz przed króla kobietę z Awinionu, która się zwała Marya, i nabyła wziętości przez świątobliwy i kontemplacyjny żywot. Miała mu opowiedzieć widzenia swoje przepowiadając z nich wielkie nieszczęścia kraju, oraz przyjście dziewicy, która przyniesie ratunek. Proroctwo z książki jakiegoś Merlina, że przyjdzie dziewica, która ocali królestwo, krążyło prawie wszędzie, a w Lotaryngii, może z powodu zaślubin Maryi Lotaryngskiej z Reneuszem Anjou, nabrało kolorytu miejscowego i oznaczono ową dziewicę bliżej przez to, że miała przyjść z marchii Lotaryngskiej, od białego lasu. Las tego nazwiska znajdował się rzeczywiście w okolicy wioski Dom-Remy.

Lotaryngia z położenia geograficznego dzieli się na kraj górzysty Wogezów i na kraj płaski u spodu gór ku Szampanii rozpostarty, od której rozdziela go rzeka Mozela. Część Lotaryngii górzysta ma pojrzenie ponure i melancholiczne.

Część nieprzejranych lasów ją pokrywa. Było to ulubione miejsce Karolewiczów na łowy. Tam także wznosiło się bogate i możne opactwo Remiremont, którego ksieni była oraz udzielną księżną Świętego Rzymskiego Apostolskiego państwa, a książe Lotaryngii był dawniej jej wazalem. Niesiono przed nią miecz na znak jej świeckiego dostojenstwa, otaczali ją wielcy urzędnicy dworu. Dziewiętnaście wsi należało do tego opactwa. Wszakże i monaster Ś. Remigiusza należący do archidiecezyi Reims miał tu dawniejsze czasy swoje posiadłości. Dotąd naliczyć można pięć włości, które się zowią Dom-Remy, wszystkie położone w rozległości pięciu do sześciu mil, wzdłuż płaszczyzn rzeki Mozeli, stanowiących pogranicze między Lotaryngią a Szampanią.

Wioska, w której się urodziła Joanna, położona między miastami Neufchâteau i Vaucouleurs zwała się wedle nadania z r. 1090. Dom-Remy-la-Pucelle, i leżała u spodu gór Wogeskich, gdzie się zaczynały niziny Lotaryngskie i może dla tego właśnie zwano ją Dziewicą (*Pucelle*). Na początku XIV. wieku wieś ta była dziedzictwem panów na Joinville i Vaucouleurs. Roku 1335. Vaucouleurs z przyległościami, między którymi była wieś Dom-Remy, zostało królewsczyzną. W owym wojennym czasie bezpośredni poddani królewscy drogo ten zaszczyt okupywali. Nikt się nimi nie opiekował, a swój i obcy uciskał. Zwykle rólник zapracował, a żołnierz sprzątał. Ile razy wojsko nieprzyjacielskie przez królewsczyzny przechodziło, zostawiało pustki po sobie, tylko niebo i ziemię. Mieszkaniec uchodził w lasy, a niekiedy zastawiał sobą swoje mienie i honor swoich kobiet. Dla tego lud w królewsczyznach był przezorny i odważny, nadstawiał pilnie ucha, aby się dowiedzieć, co się dzieje w świecie, jaki

obrót bierze wojna, jak stoją sprawy króla; był to lud z potrzeby polityczny i mieszkający się z udziałem do spraw politycznych. Zacięta walka stronnictw aż do ostatnich warsztw społecznych rozdzieliła umysły. Tuż przy Dom-Remy była druga wioska, która trzymała z Burgundami i nieraz wieczerem chłopcy tych dwóch włości nieprzyjaznych sobie odbywali krwawe harce. Joanna opowiadała później, że nie raz widziała poranionych, wracających do wsi, po takich wyprawach. Wszakże boje młodzieży pod hasłem dwóch stronnictw stawających, były tylko naśladowaniem rzeczywistych bitew, których ta okolica była teatrem.

Wioska Dom-Remy, blisko głównego traktu z Szampanii do Lotaryngii i do Niemiec, na samém rozstaju dwóch stronnictw — na wschodnim styku południowej i północnej Francji, była najwięcej zbliżona do teatru wojny i wystawiona na wszystkie jej pożogi, które zostawiały niezatarte ślady pamiątek i wzruszeń w umysłach mieszkańców. Wojna! — to wyraz pełen obrazów równie okropnych jak wielkich. Jest to burza społeczna, równie straszliwa, jak burza morską. A poetyczna dusza zawiesza się na wysokości okrętowego masztu i chłonie ciekawem okiem, natężonym słuchem i piersią wzdętą, tę olbrzymią walkę rozpasanych żywiołów, i jak Bóg potężny, nie lęka się ich, ale panuje nad niemi. Podobne wrażenia czynią na umyśle obrazy wojny, byle umysł był do natchnień sposobnym; nikną wtedy niebezpieczeństwa, widok krwi i śmierci nie zastrasza, wyższa myśl, wyższe uczucie ściele promienną drogę sławy po trupach i zgłiszczach, i człowiek, jak drugi Bóg, nie lęka się śmierci, ale panuje nad śmiercią.

Do takiej siły natchnienia urosło z czasem poetyczne uczucie Joanny urodzonej i wzrosłej wśród wojennych cza-

sów. Chociaż nie co dzień były przechody wojsk, nie co dzień bitwy i rabunki; było przecież ciągle niebezpieczeństwo, ciągle wyteżenie i napięcie umysłów. Wieści o wojnie zastępowały wojnę samą. Nocą zrywał się mieszkanie na rozgłos dzwonu na trwogę bijącego i widział szeroką złowróżbą łunę: krwawe orędzie na niebie o pobliżu wroga. Niebawem przybywali w popłochu pogorzelcy, unosząc życie i dzieci, i co można było uratować przed nieprzyjacielem z dobytku i błagali o litość. I Joanna podobnych zbiegów przyjmowała w dom rodzicielski; dzieliła z nimi strawę, ustępowała im łoża swego, a ciekawie słuchała ich opowiadań, o królu, o Anglikach, o Burgundach, a co słyszała, głęboko u siebie zachowywała w sercu. Nie zadługo trzeba było i jęj samęj z rodzicami uchodzić w pobliskie lasy, przed bandą żołnierstwa, zbliżającego się do Dom-Remy, a gdy niebezpieczeństwo minęło i wrócono znowu do siola, był dom i kościół spalony i cała wieś zrabowana.

Poznała więc dość wcześnie, co to wojna. Własnymi oczami patrzyła się na jęj spustoszenia; wychowana w bogobojności widziała w niej panowanie czarta i obróciła serce i umysł do Boga, ażali nie położy końca cierpieniom ludzkim i nie wytrąci berła z rąk szatana. Skłonna do marzeń, marzyła wciąż o wojnie, o Francyi, o królu; bolała i płakała nad losem kraju i ludu; w postach i w gorącym nabożeństwie szukała pomocy u Boga i w takiem religijnem napięciu umysłu i wyteżeniu wszystkich sił duszy do jednego celu, do jednéj myśli: — ocalenia kraju, przez bezpośredni wpływ Boga, — mogła dojść aż do ekstazy widzeń niebieskich i usłyszenia głosu z nieba, dającego jęj wielkie posłannictwo.

W ponurych okolicach Wagezów mnóstwo między ludem chodziło powieści o duchach, mieszkańcach tych czarnych gór i lasów. Sięgały one jeszcze przedchrześcijańskich czasów i uwieczniały się w pamięci ludu pieśniami, a nawet obchodami. Tuż po nade wsią i kościołem szumił stary las dębowy, ulubione miejsce tych nadobnych postaci dziwego świata; lud je tam słyszał może w poszmerze liści, lud je tam widywał po nad strugą czystej krynicy, może w szmatach mgły wieczornej i wierzył mocną wiarą, że się niektórym ludziom te duchy pokazują i objawiają. Na zrębie lasu stało stare drzewo bukowe zwane drzewem niebianek, albo drzewem majowém. Co wiosnę, w niedzielę, w której kościół śpiewa: *laetare Jerusalem*, było święto uroczyste całej włości. Pan z całym dworem i wieś cała odbywali tu święto majowe; dzieci śpiewały pieśni i zawodziły w okół drzewa tańce, a wieńce z kwiatów po nad bliską krynicą ucznionych, zawieszały na jego gałęziach. Pan dawał poczęsne z wina i chleba, i pieczono na ten dzień osobny rodzaj kukiałek. Była i to zapewne uroczystość z czasów jeszcze pogańskich, ile że z owej krynicy lud czerpał wodę i przywiązywał do niej cudowną moc leczenia chorób. W pobliżu tego źródła była wybudowana kaplica, zwana kościołkiem Matki Boskiej Bermonckiej. Zwaliska jęj dziś jeszcze widać. Tam w owo święto majowe odbywała się raz do roku msza święta, w myśli oczyszczenia tego miejsca z bożyszcz zaklętych czy przeklętych, ale właśnie ta uroczystość podniecała tém więcej imaginacją ludu i utwierdzała tradycyjną wiarę jego. Edmund Richer, który w dwieście lat później życie Joanny opisał, widział jeszcze i tę kaplicę i to drzewo bukowe, i ten obchód święta majowego.

Joanna wzrosła wśród tych obyczajów i tej wiary ludu. Ulubioném jęj ustroniem były owe uroczyska pobliskiego lasu. Cudny ztąd rozścielał się widok na rozległą dolinę Mozeli, co jasną taśmą wila się wśród zieleni łąk, i tu owdzie bie-
lejących się włości i zamków. Czarne i posępne dęby ob-
siadły góry przyległe, świadki ubiegłych wieków spozierały
z około w dolinę, niby poważne starce, poglądający na
młodość kwitnącą, co nie zaznała jeszcze ani burzy zimy,
ani zmiany czasów. Joanna co tydzień odbywała pielgrzymkę
do kaplicy, przynosiła świece na ofiarę i na długich modłach
nie raz tam czas trawiła. Powieści przywiązane do tych
miejsc uroczych musiały zajmować jęj duszę marzącą. Mie-
szały się do tego zapewne wyobrażenia z pisma świętego
o wybranym narodzie, którego prorokom Bóg tylekroć się
objawiał, legendy o świętych niewiastach, które miewały
widzenia. Mogła więc pod wpływem tylu obrazów przejść
łatwo z marzeń do widzeń; z dumań wewnętrznych do po-
staci zewnętrznych. Poetyza na najwyższym szczycie jest
twórczością. Żywa wyobraźnia dziewczę sięgła tego szczytu,
ureczywieszczając przed sobą głębokie pragnienie duszy, by
niebo zesłało cudowną pomoc krajowi, w wytężeniu wiary
widziała na oczy postacie opiekuńczych duchów i słyszała ten
głos zewnątrz siebie — z nieba, który brzmiał w głębi jęj
własnego ducha, — w niebie jęj dziewiczego, gwałtownego
uczucia.

Są to naturalne drogi natchnienia, które się ma takiego
materiału, jaki znajduje i upostacia go wedle wyobrażeń
danych i znalezionych. Gdybyśmy znali wszystkie i najdro-
bniejsze szczegóły życia Joanny, gdybyśmy przed sobą mieć
mogli wszystkie włókna jęj umysłu, te żywe kolory tego
wszystkiego, co kiedy widziała, słyszała, pojęła i w pokarm

ducha swojego obróciła — przekonalibyśmy się, że wi-
dzenia jęj z tych włókien i z tych kolorów uprzedły się,
czyli, że duchowe wrażenia w duchową rzeczywistość się
przekształciły. Cudowność przestaje zatem być cudowną.
Nie jęj kształty są cudownemi, ale cudowném jest samo
natchnienie twórcze, źródło tych kształtów. Natchnienie
bowiem zstępuje z nieba i jest natury boskiej bezpośrednim
związkiem Boga z człowiekiem; gwiazdą świetelną jasności
niebieskiej zatloną w ciemniach ducha człowieczego, i o tém
świecie i o potędze żywotności tego światła, rozbłyskują
wielkie myśli, rozgrzmiewają wielkie słowa i wielkie dzieła
z niczego, bo z ducha powstają, zdumionemu i maluczkie-
mu światu na podziw. Cudem istotnym jest samo na-
tchnienie, a ludzie mali na umyśle dzieła tego natchnienia
wzięli za cuda. Twór już ich zdziwiał, jakże mieli pojąć
twórcę!

Dziś jeszcze pokazują domek drewniany w Dom-
Remy, nad którego drzwiami sklepionemi widać z kamie-
nia wyciosaną klęczącą osobę w zbroi z długim włosom.
Mało już z tego wyobrażenia rozeznąć, ma ono przedsta-
wiać dziewczę. Ale utrzymały się jeszcze trzy herby, które
tam snąć późniejsi królowie francuscy położyć kazali. Środ-
kowy jest herb korony francuskiej: trzy lilie po obu stro-
nach herby d'Arków familijne po wyniesieniu Joanny i jęj
rodziny do stanu rycerskiego, z lewój strony widać na her-
bie wśród dwóch lilii miecz, na którego końcu jest korona.
Był to herb familii *Dulys*, idącej z braci Joanny. Z pra-
wój strony jest herb samój Joanny przedstawiający gwiazdę
między trzema żelazami płuźniami. Domek ten, nad któ-
rym każdy podróżny zatrzymuje się, był miejscem urodze-
nia Joanny. Ojciec jęj Jakub Darc był rólnikiem w tém

siele, matka zwała się Izabella Rzymianka (*Romée*), tak zwykle mianowano osoby, które odbyły pielgrzymkę do Rzymu. Z pięciorga dzieci pozostało ich troje rodzeństwa. Joanna była najmłodszą. Starszy brat zwał się Jakób, drugi Piotr. Bracia zwykle wychodzili z ojcem w pole na robotę, albo pasali bydło, ona zostawała przy matce, zajęta szyciem lub przedzeniem. Nie umiała pisać ani czytać, ale obdarzona szczególną pamięcią i żywą wyobraźnią wiedziała wiele z posłuchu. Pamiętała, czego nauczano z ambony, co powiadali starzy i mędrsi, co słyszała na wieczorynkach; a wszystko zamieniało się u niej w żywą strawę ducha.

Świadkowie, którzy o jej życiu zeznawali, dają jej świadectwo nader bogobożnego i cnotliwego życia. Haumette, przyjaciółka od pierwszych jej lat dziecinnych, o trzy lata od niej młodsza powiada: „wielekroć bywałam w domu jej ojca, sypiałyśmy obie z sobą, jako przyjaciółki. Było to dobre dziewczę, naturalne i miłe. Chodziła chętnie do kościoła i do miejsc cudownych. Przędła, pracowała, jak inne dziewczęta. Spowiadała się często. Rumieniła się, gdy jej mówiono, że się zbyt modli i że tak często chodzi do kościoła.“ Pewien wyrobnik zeznaje, że nawiedzała i opatrywała chorych, i dawała jałmużny, „mnie samego, powiada, doglądała w chorobie.“

Lubiono ją powszechnie i kochano dla tych uczynków miłosiernych, ale nikt nie domyślał się, co się w jej duszy działo, że tam osobne było życie ducha, marzące, dumające, czujące się w styczności z niebem. To życie wewnętrzne rozwijało się kosztem życia zewnętrznego. Wzrastała w lata, i ciało rozkwitało wdziękami, ale umysł pozostał w dziecinnej niewinności, płciowość nie dojrzewała,

i nie знаła nigdy chorób, w tym wieku kobietom właściwych. Snać pod przewagą jej duchowych kontemplacji stłumiona była, krewkość fizyczna i rozmódz się nie mogła.

Rozdźwięk dzwonu dziwne, czarujące na nią robił wrażenie. Każde uderzenie metalicznego serca odbijało się w jej piersi tkliwęj, i niepojęte tam ocucało uczucia, które z słabiejacym w powietrzu jękiem śpiżu rozrzewniały się. Ogród jej ojca przytykał tuż do kościoła, tam biegła na głos dzwonów, aby nasłuchać się tych tonów przeciągłych, niezrozumiałych, a jednak duszę przejmujących; tych brzmień nadpowietrznych niby pogłaszań aniołów stróżów, aby duch nasz czuwał i podnosił się modlitwą do Boga — biegła, aby się ich nasłuchać, duszę im swoją otworzyć i marzyć.

Cudną prostotą stylu opisuje Michelet jej widzenia i jej pierwsze wystąpienie, czerpiąc dowody ze źródeł historycznych. Przytaczamy tę jego opowiedź.

„Było to latem, w dzień postu, w samo południe. Joanna była w ogrodzie i widziała od strony kościoła, do którego ogród dopierał, jasność wielką i słyszała głos: „Joanno, bądź cnotliwą i rostopną, a chodź często do kościoła“ i trwoga wielka ją objęła.“

„Inną razą słyszała ten sam głos, widziała jasność, a w tej jasności świetne postacie, z których jedna miała skrzydła i wydawała się mężem poważnego oblicza, który rzekł do niej: „Joanno, pójdziesz dać pomoc królowi Francyi i wrócisz mu królestwo jego.“ Ona drżała i odrzekła: „Panie, ubogą jestem dziewczyną, jakże mnie zawodzić koniem i prowadzić ludzi zbrojnych?“ Głos jej odpowiedział: „Udaj się do pana Baudricourt, komendanta we Vaucouleurs, a on cię każe zawieść do króla. Święta

Katarzyna i Święta Małgorzata będą przy tobie.“ Joanna stała we łzach i w osłupieniu, jak gdyby widziała już przed sobą przeznaczenie swoje.“

„Ów mąż poważnego oblicza był to Święty Michał, groźny archanioł wojen i sądów bożych. Objawił jej się raz jeszcze i pocieszał, i opowiadał jej, jaka jest nędza w królestwie Francyi. Potém pokazywały jej się białe postacie świętych w niezmierzoności światła; głowy ich były opromienione koronami, a głosy ich słodkie i aż do łez rozczulające. Ale Joanna płakała najbardziej w ten czas, kiedy ją święci i aniołowie opuszczali. „Byłabym wołała — powiada — aby mnie byli zabrali ze sobą.“

„Płacz jej wśród tak wielkiego ubłogosławienia nie był bez przyczyny. Uroczne i świetne były jej widzenia, ale życie jej odtąd zmieniło się. Dotąd obijał się o jej uszy jedynie miły głos matki, którego słuchała jako posłuszna córka, a teraz w jej duszę wstępował uroczysty głos aniołów, który jej rozkazywał opuścić to lubie ustronie domowe, a w niém milszą jeszcze macieź; rozkazywał jej, dzień-wieczu trwożliwemu, iść w pośród mężów, przemawiać do nich i do żołnierzy. Miała pójść w świat i na boje i porzucić ten mały rodzicielski ogródek, ocieniony murami kościoła, gdzie przysłuchiwała się dzwonieniu, i gdzie ptaństwo jadło z jej dłoni; bo taki był pokój, taka słodycz i cisza jej oblicza, że nie strachało się przed nią ni ptaństwo, ni zwierzę płochy i zbliżało się do niej, jak w onych czasach rajskich, gdy jeszcze pokój boży spoczywał na ziemi.“

„Joanna nie powiedziała nam bliższych szczegółów owjej pierwszej walki jej ducha, ale musiała to być

walka straszliwa i długa, bo od pierwszego jej widzenia aż do wyjścia z domu rodzicielskiego upłynęło pięć lat całych.“

„Dwie wielkie powagi, boska i rodzicielska, stanęły z sobą w sporze; jedna rozkazywała, aby porzuciła dom i szła wyzwolić królestwo; druga zalecała, aby nie wychodziła z zacisza domowego i pozostała w skromności i pracy. Anioł ją wzywał do boju, a ojciec jej, uczciwy, ale prosty włościanin, przysiągł, że wprzody ją utopi, niżeli pozwoli, żeby poszła z żołnierzami. Kogo tu słuchać, a komu być nieposłusznym? Była to straszna walka wewnętrzna, w porównaniu z którą orężna walka z Anglikami była tylko igraszką.“

„W rodzinie swojej nie tylko trafiała na opór, ale i na pokuszenie. Chciano ją gwałtem ożenić, w nadziei, że ją to usatkuje i na inne myśli naprowadzi. Znalazł się młody jeden człowiek we wsi, który utrzymywał, że Joanna kiedyś przyrzekła mu pójść za niego, a gdy ta przeczyła temu, zaskarżył ją do sądu konsystorskiego w Toul*). Rozumiano, że się nie będzie śmiała bronić i że się zaocznym wyrokiem pozwoli wskazać na śluby. Ale na zdumienie wszystkich zabrała się w drogę do Toul, stanęła przed sądem i śmiało broniła sprawy swojej — ona, co dawniej zwykła tylko była milczeć.“

„Aby się wyłamać z pod powagi rodzicielskiej, trzeba jej było koniecznie kogoś z familii, eoby jej uwierzył i wziął pod opiekę. Udało jej się, acz z trudnością, nawrócić wuja, który się podjął tej

*) Dom-Remy położone na pograniczu Francyi należało do archidiecezyi Trierskiej w Niemczech, w której było biskupstwo Tulskie.

missyi"). Wziął ją do swego domu pod pozorem doglądania chorój w pòłogu żony. Dał się namówić i poszedł sam do pana Baudricourt, komendanta we Vaucouleurs, aby dla niej żądać pomocy. Lecz rubaszny rycerz nie najlepiej przyjął wieśniaka, kazał mu dziewczynę wypoliczkować i odprowadzić do ojca. Nie dała się tém odstraszyć Joanna, wybierała się sama w drogę i wuj musiał jęj towarzyszyć. Była to chwila dla niej stanowcza, opuszczała na zawsze wieś i rodzinę. Ścisła czule młode przyjaciółki swoje, żegnając się z niemi na zawsze, tylko z Haumette, którą najwięcej kochała, nie miała odwagi pożegnać się."

„Przybyła wreszcie do Vaucouleurs w wieśniaczych, grubych, czerwonych sukniach i poszła wraz z wujem w gościnę do żony pewnego stelmacha, która ją mile przyjęła. Stawiona nazajutrz przed komendantem, odezwała się głosem śmiałym i stanowczym: że przybywa do niego z rozkazu Boga, aby dał znać królewiczowi, żeby się trzymał i nie wdawał w bitwę z nieprzyjacielem, albowiem w połowie postu Bóg zesła mu pomoc; że to królestwo nie należy do królewicza, ale do Boga, ale że Bóg chce, aby on je z rąk jego posiadał i został królem. Dodała nareszcie, że mimo tylu nieprzyjaciół królewicz zostanie królem i że ona go poprowadzi, aby był namaszczon i koronowan."

„Komendant nie po mału zdziwiony, myślał, że to czart swoje figle stroi i radził się proboszcza. Ksiądz snać tak samo domyślał się. Przybył z komendantem do mieszkania stelmaszki, uzbroił się w stół i zaklinał dziewczynę, aby się niezwłocznie oddaliła, jeżeli ją tu zły duch wprowadził."

*) Nazwisko jego było Durand Laxart i mieszkał na drodze z Dom-Remy do Vaucouleurs (Goerres.)

„Nie miał tych skrupułów lud i raczej podziwiał Joannę. Zewsząd się zbiegano, aby ją zobaczyć. Ktoś z rycerskiego stanu*) rzekł do niej, by ją doświadczyć. „Jakże, moja przyjaciółko, podobno przyjdzie do tego, że króla wypędzą, a my zostaniemy Anglikami.“ Ona zaś żaląc się przed nim, że jęj Baudricourt odmówił pomocy, dodała w proroczym uniesieniu ducha: „a jednak nim pół postu minie, trzeba, abym stanęła przed królem i choćby mi przyszło zawlec się na kolanach do niego. Bo nikt w świecie, ani królowie, ani książęta, ani córa króla Szkockiego, nie potrafią nazad odzyskać królestwa; ja jedna tylko pomoc mu przynieść mogę, chociaż wołałabym raczej zostać w domu przy kądzieli i przy biednej matce mojej, bo nie mnie to podejmować sprawy takie: ale trzeba, ażebym poszła i działała, gdyż taka jest wola Pana mego.“ — „A któż to jest panem twoim.“ — „Bóg.“ — Serce rycerza zmiękło i rzekł, podając jęj dłoń swoją, że ją za pomocą Boga zaprowadzi do króla. Inny młodzian rycerski**) podobnie tknięty poświęceniem dziewczyny, ofiarował się także towarzyszyć jęj w drodze."

„Zdaje się, że Baudricourt wysłał wprzódy z zapytaniem do króla, a tym czasem posłał ją do księcia Lotaryńskiego, który złożony chorobą chciał zasięgnąć jęj rady. Joanna radziła mu pojednać się z żoną i tém przełagać gniew boży. Wszakże książę utwierdzał ją w jęj przedsięwzięciu. „Za powrotem do Vaucouleurs zastała posłańca królewskiego, który jęj przywiózł pozwolenie stawienia się na dworze. Smutny stan rzeczy po owęj porażce śledziowój nakazywał nie odrzucać żadnych środków.“ Joanna mówiła

*) Według Goerresa był to znakomity szlachcic Jan Nevelompont zwany de Metz.

**) Według tegoż: Bertrand de Poulengy.

o tej klęsce w tym samym dniu, w którym zaszła. Mieszkańcy z Vaucouleurs nie wątpili więcej o jej posłannictwie, złożyli się dla niej na uzbrojenie i konia. Komendant podarował miecz.“

„Lecz była jeszcze jedna trudność do przełamania. Rodzice dowiedziawszy się o jej bliskim odjeździe, prawie odchodzili od zmysłów i użyli wszelkich środków, aby ją od tej podróży odwieść: rozkazywali, grozili. Napróżno. Joanna wytrzymała tę ostatnią próbę, i kazała im napisać, że ich błaga, aby jej przebaczyli.“

„Była to przykra i niebezpieczna podróż. Żołnierstwo dwóch stron wojujących włóczyło się wszędzie po kraju. Drogi były zepsute, mosty zniszczone, rzeki wylały. Było to w Lutym 1429. r.“

Dotąd Michelet. Co tu historyk wedle źródeł plastycznie przedstawił, tośmy wyżej psychologicznie już upowiadali i nie myślimy szczegółów tego mistycznego opisu uważać za fałsz lub zmyślenie. Długi czas, jak widzimy, myśl wyzwolenia Francji z jarzma nieprzyjaciela zajmowała jej duszę. Długo toczyła się tam walka, nim przystąpiła do czynu. Atoli pierwszy krok uczyniony już ją part naprzód, a wiara w posłannictwo z nieba dawała jej odwagę i pewność w działaniu. Że pod natchnieniem tak wielkiej i świętej sprawy umysł i serce wyższego nabrały polotu, że wywierały wpływ na lud, i na tych, co ją otaczali, rzecz naturalna.

Rodzice widząc w końcu prześlągnięci posłali jej młodszego brata Piotra za towarzysza podróży. Krom brata składali jej orszak dwaj wspomnieni wyżej rycerze z tyłuż luzakami; posłaniec królewski i jeden gernek. Wyjechali z Vaucouleurs w niedzielę dnia 13. Lutego wśród błogo-

stawieństw mnogiego ludu, mając przed sobą ośmdziesiąt blisko mil drogi.

Sama jedna młoda i urodziwa w towarzystwie kilku mężczyzn byłaby może w innym czasie drżała i płonila się, ale w on czas myśl poświęcenia duszę jej zapelniała i nie dawała miejsca myślom nieświętym, coby ją trwożyć albo płonąć mogły. Przywdziała strój męski i nie zdejmowała go z siebie. Lecz nie tyle ta suknia ściśła i opięta dawała jej bezpieczeństwa, ile to czynił urok świętości i poszany, który ją od towarzyszy rycerskich przedzlecał. W żadnym z nich ani cień złej myśli nie powstał.

Atoli podróż stawiała się coraz przykrzejsza w kraju spustoszonem i zagrożonem przez nieprzyjaciela. Trzeba było jeździć manowcami, przedzierać się przez lasy i liczne strumienie, często odbywać pochód przez całe noce omijając stanowiska nieprzyjacielskie. Towarzysze poczęli żałować, że się tych trudów podjęli; zaczęli i wątpić o świętości dziewicy i podejrzenie w nich się budziło, że to może tylko zwyczajna wróżka, i już chcieli ją opuścić. Ale ilekroć spojrzeli na jej wypogodzone wśród tych znojów oblicze, natchniony wyraz jej oka, wracała im znówu wiara. „Nie lękajcie się, mawiała im, Bóg idzie przedemną, a moi bracia rajscy powiadają mi, co mam czynić.“

Przebyli kraj Szampanii, Burgundyi, Nivernois, Berry i Touraine i nareszcie po jedenastu dniach mozolnej jazdy stanęli szczęśliwie we Fierbois, tylko jeszcze trzy mile od Ghinon odległym, gdzie Karól VII. bawił z dworem swoim. Joanna tu zatrzymała się doniosłszy królowi o sobie. Tymczasem oddała się nabożeństwu, którego przez tyle dni łaknęła, a oddała się tém gorliwiej, że Fierbois było miej-

sce cudowne świętej Katarzyny, która jej się pokazywała w widzeniach.

Uczyniwszy zadość religijnej potrzebie ducha z południa ruszyła w podróż i tegoż jeszcze dnia stanęła w Chinon. Atoli na dworze króla stało się rozdwojenie z powodu przybywającej dziewicy. Partya Armaniaków pozyskała tam dawne wpływy. Król opuszczony od możniejszych hołdowników, przyciśniony niedostatkiem i ściśniony przez nieprzyjaciela, oddał się znowu w ręce tych, którzy w nieszczęściu przy nim do końca wytrwali, i od których, jeżeli nie ratunku, to przynajmniej zasłony spodziewał się, pod którą mógłby zdrowo ująć albo do Szkocyi albo do Nawarry. Tę odzyskaną co dopiero przewagę widzieli Armaniacy zagrożoną przybyciem Joanny, która z poręki królowej i królowej matki przybywała, polecona prócz tego przez księcia Lotaryngii. Uważali w całej tej sprawie fortel Jolanty, a w Joannie przewidywali drugą Agnizkę Sorel, przez którą partya Lotaryngska wpływ chce na króla wywierać. Na zniweczenie tych planów, których się domyślali, chwycili się Armaniacy najkrótszego sposobu: postanowili Joannę uprowadzić i w pobliżu Chinon uczynili zasadzkę, której prawie cudem uszła. Gdy się to nie udało przewlekali rzecz pod różnemi pozorami, i dwa dni toczył się spór w radzie państwa, ażali ją król ma widzieć.

Rzeczywiście i ci nawet, którzy bezstronnie i dobrze królowi życzyli, uważali okoliczność tę godną namysłu. Nie dziwnego, że wśród ogólnego zwątpienia o sprawę króla, jakie ogarnęło umysły, powabne nadzieje i obietnice Joanny wydawać się musiały marzeniami albo obłąkaną lub zwiedzioną dziewczyną. Gdy wszystko zdawało się straconem, chodziło już tylko o to, aby uratować honor króla. A nie

było to narażać honor królewski na szwank, oddając losy potężnego chrześcijańskiego państwa w słabe ręce niewieście i dając się powodować nieznanej i nieumiejętnej dziewczynie, w sprawie, o której najbieglejsi radnicy królewscy zwątpili? Radzili niektórzy, że zawsze król dziewicę wysłuchać powinien, a dalszemu namysłowi będzie można zostawić, czy użyć jej pomocy czy nie. Ale i tu honor króla stawał na uwadze, czy to się zgadza z jego majestatem, aby nieznajomej dziewczynie, może wróżce, może czarownicy dawał posłuchanie.

Przeznaczono więc tym czasem Joannie zamek Coudray na mieszkanie, gdzie ją oddano pod dozór pana Gaucourt, wielkiego mistrza dworu królewskiego, a wypytywano się o bliższe o nią wiadomości towarzyszków podróży. Z polecenia króla udało się do jej mieszkania kilku prałatów, aby się przekonać o jej religijném usposobieniu i wybadać, jakiego rodzaju były jej prorocтва. Joanna obstawała przy żądaniu widzenia się z królem, opowiedziała tylko w ogólnych wyrazach posłannictwo swoje odebrane z nieba, i nie wdawała się w żadne objaśnienia.

Gdy żadnej w niej nie było można znaleźć winy, i przy poświadczonej przez tych, co ją otaczali, świętobliwości i pobożności, o żadne nie można jej było posądzać czary, zgodzono się nareszcie na to, aby ją król wysłuchał. Poparła to zdanie jeszcze inna okoliczność. Nim jeszcze Joanna z Vaucouleurs ruszyła, już o jej przyjeździe rozebrała się wieść na wszystkie strony; doszła i do Orleanu, skąd Dunois wysłał drugie poselstwo do króla, częścią aby go raz jeszcze prosić o pomoc, częścią aby się dowiedzieć bliższych o owej proporzyni szczegółów. Poselstwo to, złożone z panów Villars i Jamet de Tilloy, przy-

było właśnie wtenczas, gdy posłuchanie Joanny radę państwa zajmowało.

„Król dał jęj nareszcie posłuchanie — są słowa Micheleta — wśród największej okazałości dworu; sądzono zmniejszać ją takim blaskiem majestatu. Było to wieczorem, pięćdziesiąt pochodni objaśniało salę; wielu panów i około trzysta rycerstwa otaczało króla. Każdy był ciekawy widzieć dziewczynę, którą jedni mieli za wrótkę, drudzy za natchnioną.“

„Joanna liczyła wtedy lat 18, była piękna z wdzięków twarzy i ciała, kibić dość wyniosła, głos słodki i wnikaający. Przedstawiła się w pokorze urodzenia swego, jako uboga pasterka. Za pierwszym pojrzeniem poznała króla, który się był z umysłu wmięszał pomiędzy panów, i chociaż zapierał się z osoby, uściśliła kolana jego jako swego monarchy. Ponieważ nie był namaszczonym, mianowała go tylko królewiczem: „śliczny królewiczu — rzekła — nazywają mnie Joanną dziewicą. Król niebios zwiastuje ci przezemnie, że masz być namaszczon i koronowan w Reims i zostać namiestnikiem jego, bo on sam jest królem Francyi.“ Król odprowadził ją na stronę i po krótkiej rozmowie widziano ją i jego zupełnie zmienionych. „Ja ci oświadczam imieniem pana mego, miała mu powiedzieć — żeś ty jest prawdziwym dziedzicem Francyi i prawdziwym synem królewskim.“

„Niejakie zadziwienie, a nawet bojaźń sprawiła jęj przepowiednia, którą wtedy pierwszy raz wyrzekła i która się tęg samej jeszcze godziny sprawdziła. Jeden z pancernych któremu się spodobała, klął się w żywego Boga na jęj widok: „biada ci, rzekła mu, ty bluźnisz Bogu, a stoisz nad

grobem.“ W godzinę potęg pancerny wpadł w wodę i utonął.“

„Nieprzyjaciele twierdzili, że z natchnienia szatana zgaduje przyszłość. Zgromadzono więc pięciu biskupów, aby ją badali. Lecz prałaci nie chcę zapewne narazić się żadnemu ze stronnictw dworu odesłali tę rzecz do uniwersytetu w Poitiers. W mieście tęg nie tylko był uniwersytet, ale także parlament i mnóstwo ludzi uczonych.“

„Arcybiskup z Reims, jako kanclerz państwa przydujący w radzie króla polecił śledztwo doktorom i profesorom teologii, księżom świeckim i klasztornym.“

„Doktorowie wprowadzeni do sali zasiedli miejsca. Joanna usiadła na końcu ławki i odpowiadała na zapytania. Z prostotą pełną wzniósłego ducha opowiadała widzenia swoje i słowa aniołów. Jeden dominikanin zarzucił jęj pytanie dość trudne: „ty twierdzisz, Joanno, że Bóg chce uwolnić z niewoli lud francuski, jeżeli taka jest wola jego; potrzebaż mu na to ludzi zbrojnych? Dziewczyna bez zmieszania się odparła: „człowiek strzela, a Bóg kule nosi.“

„Inny nie tak łatwo się dał zaspokoić. Był to ojciec Séguin, rodem z Limousin, professor teologii przy uniwersytecie w Poitiers, człowiek cierpki, jak kronika powiada. Zapytał się dziewczicy w narzeczu swogém Limuzyńskim, „jakim językiem odezwał się do ciebie ten mniemany głos niebieski.“ Joanna odpowiedziała może ze zbytnią żywością, „językiem lepszym, niżeli twój.“ — A wierzysz ty w Boga? — rzekł doktor rozgniewany. — „Wiedzę o tęg, że Bóg nie chce, aby dano wiarę słowom twoim, chyba że pokażesz znak jaki.“ — Ona odrzekła: „jam nie przyszła do Poitiers, aby czynić znaki lub cuda. Dam znak, gdy uwolnię

Orlean od oblężenia. Pójdę, byle mi dano ludzi zbrojnych mało czy wiele.“

„Tymczasem w Poitiers stało się podobnie, jak w Vaucouleurs. Lud uwierzył od razu w jej świętość, i wszyscy byli za nią. Kobiety, dziewczęta, mieszcзки odwiedzały ją w domu adwokata parlamentu, u którego żony mieszkała, i wszystkie wracały wzruszone. Nawet mężczyźni tam bywali; wszyscy owi radcy i patronowie, owi sędziowie zatawardzali szli tam zrazu z samą ciekawości bez żadnej wiary, a gdy ją słyszeli mówiącą rozplakali się porównie z kobietami i mówili, „zaprawdę ta dziewczyna jest posłanką nieba.“

„Ci także, eo ją badali, odwiedzali ją w mieszkaniu, a gdy ją na nowo nudzili pytaniami i uczonemi cytatai dowodzili, że słowom jej wiary dać nie można, rzekła im: „więcej jest u Boga, niżeli w księgach waszych, ja nie znam się na nich, ale to wiem, że przychodzę z polecenia Boga znieść oblężenie Orleanu i namaszczyć królewicza w Reims.... Wprzód jednak trzeba mi napisać do Anglików, i wezwać ich, aby sobie poszli. Tak Bóg chce. Macie papier i atrament? Piszcie, ja wam podyktuję: — „Was, Suforcie, Clasisidasie i la Pouche, was wzywam w imie pana, który jest w niebiesiech, abyście się ztąd wynieśli do Anglii.“... I owi sędziowie stali się potulnymi i pisali, co im dyktowała.“

„Zdali nareszcie opinię, że można bez grzechu użyć pomocy dziewicy. Na to samo zgodził się arcybiskup Embuński, którego się w tej sprawie radzono. Dowodził, że Bóg wielokroć objawiał dziewicom, jak np. Sybillom, to, co dla innych ludzi było tajemnicą; że do dziewicy zły duch nie ma przystępu, że zatem należałoby się wprzód zapewnić

o jej panienstwie. Tak to umiejętność owoczesna wikała się sama z sobą. Nie chcąc albo nie umiejąc rozwiązać trudnego zadania, jakie mogą być dobre, a jakie złe objawienia, odnosiła rzeczy duchowe do ciała, i obecną kwestyę, tak czysto natury duchowej, rozwiązywała całkiem materyalnie.“

„Uczeni doktorowie byli w kłopotcie, z którego ich kobiety wywiodły. Królowa Sycylii, matka żony królewskiej, podjęła się z kilku damami dworskimi rozwiązania tej tajemnicy kobiecój; i rozwiązanie wypadło na honor Joanny. Także Franciszkanie wysłani w strony jej rodzinne po informacje przywieźli dobre ztamtąd świadectwa. Nie było czasu do stracenia. Orlean wołało o pomoc; Dunois jednego gońca po drugim wysyłał. Zaopatrzono więc Joannę w przyzwoite rycerskie uzbrojenie i urządzono jej dom cały. Jean Daulon, mąż już statecznego wieku, jeden z najuczciwszych ludzi, którzy otaczali hrabiego Dunois, był jej przydany za mastalerza. Prócz tego miała pania ze szlachetnego rodu, dwóch germków, marszałka dworu i dwóch ludzi do usługi. Brat jej Piotr, który z nią przybył, dołączył się także do jej dworu. Za spowiednika przydano jej Jana Pasqueret, z zakonu pustelników Ś. Augustyna. W ogóle księża zakonnici, a osobiście zakonnicy z jałmużny żyjący, popierali wtenczas to cudowne wystąpienie dziewicy.“

„Rzeczywiście cudowny to był urok, gdy Joanna po raz pierwszy pokazała się w białej zbroi, na dzielnym karym rumaku, u boku jej wisiał toporek wojenny i miecz Ś. Katarzyny. Miecz ten znaleziono podobnie wedle wskazanego przez nią miejsca po za ołtarzem Ś. Katarzyny w Fierbois.“

„W rękę trzymała sztandar, z białą chorągwią w lilii wyszywaną, w środku powiewał wizerunek Boga, trzymają-

cego świat w prawicy, z prawej i lewej strony służyli mu aniołowie z liliami w ręku. „Nie chcę — mawiała — używać miecza mego na przelanie krwi człowieka, miłszą mi jest stokroć razy chorągiew moja.“

W całym tém opowiadaniu, które Michelet, częścią z kronik, a najwięcej z akt processowych zebrał, obejmujących jej własne i licznych świadków zeznania, — każdy dziejopis nie mile się trąca o tę szatę cudowności, która do zimnego sądu jego nie przystaje, i rad obiera z niej cały ten wypadek, tłómacząc go w sposób naturalny i prosty. Odrzucamy najohydniejszy sposób widzenia u angielskich mianowicie pisarzy odzierający Joannę nie tylko z świętości i boskości, ale nawet z czci i honoru. Nikogo nie dziwi, jeżeli brutalny żołnierz z obozu angielskiego nazywał ją w głos wszeteczną Armaniaków, co ona słysząc gorzko płakała, ale nie godzi się dziejopisowi rzucać takiój bezczęści na słabą istotę, której górującem uczuciem było poświęcenie, żadnym ziemskim interesem niezmazane. Są wszakże inni, którzy wprawdzie przyznają jej niewinność serca i zapamiętanie poświęcenia, ale twierdzą, że korzystano z jej prostoty, i strojono przed nią cuda, aby ją samę, a przez nią lud łatwowierny uwieść. Przebiegłej Jolancie i jej córce przypisują odgrywanie całej tej komedii. Nawet Michelet się domyśla, że z ciemnych nader odpowiedzi Joanny w czasie śledztwa zdaje się wynikać, że użyto podstępu, i aby dziewczynę utwierdzić w jej widzeniach, miano jej jakieś misteryo przedstawić, w których anioł kładzie koronę na głowę Karola VII. Posłużyć to miało do odegrania sceny przy pierwszym posłuchaniu u króla, którąśmy wyżej podali. Najfatalniejszym było w całej tej wojnie o koronę Francji, że rzeczywiście królówicz nie miał zaufania do praw swo-

ich, nie pewny prawowitości urodzenia swego. Miał nawet raz modlić się do Boga, prosząc, aby mu dopomógł do odzyskania królestwa, jeżeli mu się takowe, jako prawowite dziedzictwo należy; jeżeli zaś nie, iaby nie dopuścić, iżby albo zginął albo się dostał do niewoli, ale iżby szczęśliwie ujęć mógł do Szkocyi lub do Hiszpanii. Tę modlitwę jak późniejsze niesie podanie,*) miała Joanna królowi podczas

*) W królewskiej bibliotece w Paryżu znajduje się stary rękopism, obejmujący sławne czyny królów i cesarzy. Autor jego zwał się Sala i żył na dworze Karola VIII. króla francuskiego. Mówiąc o Karolu VII., jako całe już prawie królestwo postradawszy, na samo miasto Bourges i jeden zamek w okolicy ograniczony cudowną pomocą dziewicy z tego nieszczęścia wydobyl się, wspomina oraz o tém, co król przy pierwszym posłuchaniu, wziąwszy ją na stronę, z nią rozmawiał. Opisuje, że się o tém dowiedział z ust starego już rycerza, Wilhelma Gouffier pana na Boissis, który był powiernikiem najpoufalszym Karola VII., i któremu dla mądrości i przychylności, Karól VIII. wychowanie pasierba swego, a wnuka Karola VII. powierzył. Goerres przytacza cały ten ustęp w tłómaczeniu. Nie zdaje się jednak być prawdą, co Sala utrzymuje, iż król po takiem cudownem odsłonięciu skrytości serca swego, zupełnie oddał losy swoje w ręce dziewicy i uwierzył jej posłannictwu boskiemu. Późniejsze poszukiwania i badania, którym się Joanna poddać musiała, i szukanie rady u różnych osób, dowodzą zbyt widocznie, że król wahał się długo, nim na jej pomoc zezwolił, i że jej mowom nie wierzył. W ogóle zdaje się, że na dworze królewskim więcej panowała intryga, niżeli wiara, i stąd też tłómaczymy sobie, że gdy później Joanna dostała się do niewoli, zapomniano o niej na dworze Karola VII. Niejakie światło na stan włary króla rzucają trzy pytania, które podał ku odpowiedzi arcybiskupowi Embrunskiemu, Jakóbowi Gelu, nie przestając na zdaniu doktorów Poitierskich. Pierwsze było, „czy to zgadza się z majestatem Boga, aby troszczył się o sprawę jednego człowieka, aby zajmował się losem kraju jakiegos; drugie: czy Bóg czyniąc cuda nie powinien je raczej czynić przez aniołów swoich, a nie przez ludzi; trzecie: czy to przystoi Bogu, aby dziewicy polecał rzeczy do wykonania, któremi się tylko mężowie trudnią?“

owej tajemnej z nim rozmowy przypomnąć i tą odgadnioną tajemnicą jego serca przekonać go, że jest prawym synem królewskim.

Być może, że co się na dworze w Chinon działo, było urządzone z planu postępnój Jolanty, że i przypadkowe utopienie się owego rycerza rozgłoszono, jako skutek przepowiedni dziewicy, że zmyślono bajkę o mieczu za ołtarzem Sw. Katarzyny i że w ogóle starano się działać przez nią na słaby umysł króla i na lud łatwowierny. Nie ubliża to jednak wcale heroiczności czynu, który dokonała Joanna, a nawet im więcej w niej widzimy człowieka, tém w oczach naszych na większe zasługuje uwielbienie.

Jój wystąpienie publiczne w Vaucouleurs robi ją po raz pierwszy głośną; przed tém trudno przypuścić, aby była znaną Jolancie. Jój więc pięcioletnie kontemplacye i widzenia w tym czasie, o których nawet spowiednikowi nie powiedziała, — były wewnętrzną tajemnicą jój duszy; był to czas walki między wyteżonem pragnieniem serca niesienia pomocy krajowi, a zwyczajnemi skłonnościami tegoż serca do domu, do rodziny, do zwykłych domowych zatrudnień. Co się więc w przeciągu tych pięciu lat działo, trzeba położyć na karb jój excentryczności ducha, który się podniósł aż do widzeń i objawów. Niedorzecznością jest przypuszczać tu organistę przebranego za Michała Archaniola. Z psychologicznych względów da się równie wytłómaczyć jój przeczucie, mocą którego wiedziała o klęsce, którą Fa-stolf zadał wojsku francuskiemu i w ten sam dzień mimo wielkiej odległości miejsca powiedziała o niej mieszkańcom w Vaucouleurs. Jak jedna osoba przeczuwa nieszczęście drugiej, z którą, czy to związkiem krwi, czy przyjaźni jest

połączona, tak człowiek przeczuć może nieszczęście kraju swojego, gdy go potężną siłą miłości ogarnął i całego ducha swego dla niego wyteżył. Taki stan duszy był Joanny. Duch jój był w silnej przewodzie nad ciałem już przez post, już przez dziewiczość, już przez kontemplacye. W takim stanie otrząsa się duch chwilowie z więzów materialności i przestrzeń i czas przestają być granicami jego.

Lecz ani w tych widzeniach, jak to już powiedzieliśmy, ani w jój prorocत्वach, jeżeli jakie były, nie leży jój wielkość i nadzwyczajność. To, co w niej podziwiamy, jest ta jasność widzenia rzeczy i to poświęcenie się bez granic, nie znające ani trwogi, ani niebezpieczeństwa. — Dwie okoliczności mogły tylko ocalić królestwo — uwolnienie z oblężenia Orleanu i koronacya króla w Reims. — To dwojgo wzięła sobie Joanna za missyę. Kto tej prostej dziewczynie ważność tych okoliczności objawił, gdy jój ani dwór Karóla VII., ani przebiegła Jolanta, ani nawet sami Anglicy nie widzieli? Kto jój dał odwagę wystąpić z niskości na świat wielki, i na dworze króla ogłaszać missyę swoją, ile że ją na samym wstępie takie trudności i niepowodzenia spotykały? — Oto okoliczności, których z barwy cudowności obrać nie można. Natchnienie było jój jasnowidzeniem, a miłość ojczyzny starczyła na tak nadprzyrodzoną potęgę, że nią łamała przeszkody i serca ludu porywała za sobą.

Obejrźmy ważność tego, co dziewczica z Dom-Remy uważała jako posłannictwo swoje.

Pokazało się już wyżej, jakie strategiczne położenie i jaką ztąd ważność miało miasto Orlean dla całej południowej Francyi. Z jego upadkiem nie było już ratunku dla Karóla VII. Wszyscy wazale, dotąd mu wierni, byliby

go opuścili, nawet Lotaryngia, Bar i Anjou dla zabezpieczenia siebie byłyby się poddały Anglii. Dla Karóla nie byłoby pozostało kawałka ziemi francuskiej. Należało więc wszystkie siły połączyć, aby dać odsiecz Orleanowi, zwłaszcza że nie było takiej w tém trudności. W tym bowiem czasie Filip Burgundzki wojska swoje z pod Orleanu odwołał. Siły angielskie coraz stawały się mniejsze. Po śmierci Salisburego wiele hufców zaciężnych rozeszło się; tak, że cała siła zbrojna oblegająca miasta zmalała na trzy do czterech tysięcy wojska rozdzielonego na kilkanaście bastyonów i bulwarków. Tak rozdrobnione siły nieprzyjaciela mogły być łatwo pokonane wycieczkami na pojedyncze warownie, ile że załoga miasta w przewyższającej była sile, Anglicy, jak to rzeczywiście później wypadek pokazał, byliby zmuszeni skoncentrować się i własne swoje fortyfikacye poniszczyć.

Tymczasem nikt tego nie widział, a natomiast postrach i zwątpienie ogarnęły umysły. W mieście między wodzami nie było jedności, mieszkańcy sądili, że dość już uczynili dla sprawy panów swoich i że nie trzeba rzeczy do ostateczności doprowadzać. Sam Dunois widział tylko ratunek w poddaniu miasta Burgundom. Król zwątpiał o wszystkiém i myślał już, jak się dostać cało do Hiszpanii lub Szkocyi; Jolanta własne kraje ochraniała. Zgola nikt nie myślał o ratunku oblężonego miasta, bo jego ważności nie pojmował i Anglicy nawet nie pojmowali, boby mocniejsze siły byli pod Orlean ścignęli. Dziewica jedna widziała jasno, ile od uwolnienia tego punktu zależy; natchnienie parło ją w tę stronę. „Dajcie mi żołnierza mało lub wiele, mawiała wciąż — a pójdę i uwolnię Orlean.“

Nie równie wielkiej wagi okolicznością była koronacya króla w Reims. W owych wiekach nie była to czcza ceremonia, ale akt religijny, nader ważny, który w oczach ludu nadawał królowi władzę odebraną z nieba i otaczał go świętością majestatu. Król nienamaszczony nie miał żadnego uroku i nie religijnego nie wiązało naród do jego osoby. Od śmierci Henryka V. i Karóla VI. upływało lat siedm, i ani Anglia, ani partya królewicza nie pomyślała o tém, aby nowego króla namaszczyć. Karól VII. może nie mógł i nie miał odwagi, a opiekunowie Henryka VI. nie kładli na ten akt żadnego znaczenia i odkładali go do ukończenia wojny. Joanna i tu sama jedna rozwiązała kwestyę polityczną i widziała jasno, że się cała Francya około namaszczonego króla swojego zgromadzi i bić się za niego będzie.

Wiedziała oraz, że nie lada namaszczenie sprawi taki skutek; że zatem trzeba króla zaprowadzić do Reims, do koronacyjnego miasta królów francuskich, aby tam złała się na niego powaga, władza i opieka nieba. Ten urok, jaki dla ludu miało Reims i odbywające się tamże koronowanie, może dla tego utkwiał tak głęboko w umyśle Joanny, że wieś Dom-Remy kiedyś była własnością monasteru Śgo Remigiusza; a choć zmieniały się stosunki świeckie i włość w różne ręce przechodziła, stosunki kościelne zostały nienaruszone i zapewne jeszcze w XV. wieku proboszczowie z Dom-Remy mianowani byli przez opata z Reims. Tak się przynajmniej Michelet domyśla. Byłoby to nowym dowodem, jak wszystkie kontemplacyjne widzenia Joanny układały się z wrażeń miejscowych w ciągu jój życia nabytych.

To więc były dwie główne podstawy jój politycznego widzenia rzeczy, które się w wyobraźni jój rozwinęły: uwol-

nić Orlean i króla koronować w Reims. Widziała jasno ważność i skutki tego obojga i obojgo uważała dla tego za posłannictwo swoje. Dalej jęj wzrok polityczny nie sięgał. Jakby zaś jedno i drugie wykonać, nie badała wcale, bo siła wiary nie bada, ale działa, idzie na przebój choć sama jedna; czasem upada, ale najczęściej porywa za sobą, zdumiewa, zwycięża i rzeczywiście niepodobnych rzeczy dokonywa. Wszakże nie tylko w tych dwóch głównych celach działania, ale i w innych drobniejszych okolicznościach to samo bystre, jasne i proste objawia się jęj pojęcie rzeczy, dla tego że nigdy nie zważała na przeszkody, ale widziała, co czynić trzeba, a aby czynem wykonać, dosyć chcieć i wierzyć.

Gdy opinia Joannę wynosić zaczęła, jako proroczynię i bohaterkę z nieba zesłaną ku odsieczy Orleanowi i gdy ta opinia u ludu zamieniła się w wiarę, król także począł czynić przygotowania do wyprawy, o ile na to szczupłe środki wystarczały. Wysłał naprzód do Blois księcia Alençon, aby tam przygotował transport żywności i zebrał kilka tysięcy wojska, które Joanna miała do Orleanu prowadzić. Sama ruszyła dopiero 21. Kwietnia z Tours do Blois w towarzystwie wielkiego mistrza dworu królewskiego, arcybiskupa Reimskiego i z małym orszakiem zbrojnych. W Blois zatrzymała się przez dwa dni i poświęcała ten czas ku religijnemu usposobieniu wojska, wyprawę stanowiącego, bo wedle jęj przekonania, „Bóg tylko sprawiedliwym daje zwycięstwo.“

Wojsko zebrane przez księcia Alençon była to banda Armaniaków, niekarna i rozpasana na wszystko, długim nieładem odwykła od posłuszeństwa, a w rzemiośle wojennym zdziechała; gdzie przyszli, nikt z mieszkańców nie był pe-

wnym ani życia, ani majątku, ani honoru żon i córek swoich. Byli to wierutni rabusie, ludzie bez czci i wiary. A jednak na gruncie ich serca trwały pierwsze wrażenia religii, z dzieciństwa nabyte, może jeszcze z owych czasów, kiedy matki ręce do pacierza składać ich uczyły i wiodły na modlitwę przed cudowne obrazy Panny Najświętszej. Ciernia na tym gruncie porosły, ale owe wrażenia szczęśliwego wieku niewinności obudziły się, gdy dziewica w charakterze posłanki z nieba, wyższą potęgą ducha uzbrojona stanęła między nimi. Uwierzyli w nią, bo jęj poświęcenie było dla nich istnym cudem; jęj niewinność istną świętością, jęj zapal istną potęgą nieba. I tu pokazała się moc wiary. Owi wilkowie drapieżni zmienili się w owieczki łaskawe, posłuszne na głos pasterki swojej. Żądała, aby rozpuścili kobiety nierządne, które wodzili ze sobą i rozpuścili je; żądała, aby zaprzestali klątw i bluźnierstw, i nie usłyszałeś ich więcej w obozie. Nawet stary la Hire, którego drugiem słowem była klątwa jaka straszliwa, zadawał sobie gwałt i miał pozwolenie przysięgać tylko na buławę swoją. Zaprowadziła nabożeństwo w obozie, spowiadała się i komunikowała, i owi brodacze zatwardziali w grzechach spowiadali się i komunikowali. Kiedy la Hireowi ksiądz dawał absolucję, odwykły od modlitwy i od pacierza, którego nawet zapominał, modlił się po swojemu mówiąc: „Błagam Cię Panie, abys to uczynił dla la Hira, coby la Hire uczynił dla Ciebie, gdybyś ty, Boże, był kapitanem, a la Hire był Bogiem.“ Tak nadzwyczajną zmianę w umysłach żołnierstwa i rycerstwa sprawił urok świętości Joanny.

Tu zład także podytkowała list do księcia Bedford, nappominając go w imieniu Boga, aby ustąpił z królestwa, które król jego niesprawiedliwie sobie przywłaszcza. Napis

tego listu był następujący: „Orędzie od Boga i od dziewicy do księcia Betford, który się mianuje rządzcą Francji w imieniu króla angielskiego.“*)

*) Oryginał tego listu zaginął; kopia jego znajduje się w aktach processowych Joanny, a tłumaczenie niemieckie w rękopismach Eberharda Windecken, który był skarbnikiem Cesarza Zygmunta i pisał kronikę swego czasu. Pod rokiem 1429. opisuje historię Joanny i list jej z Blois pisany przytacza. Osnowa jego jest następująca.

† Jezus Marya †

Ty, Królu Angielski i Ty Księżę Betford, co się mianujesz rządzcą Królestwa Francji, i Wy Wilhelmie de la Poule, hrabio Suffolk, Janie Talbot, Tomasz Scales, co się mianujecie namiestnikami Księcia Betforda, wróćcie to, co się Bogu należy i złożcie na ręce dziewicy, którą posłał Król w niebiesiech, klucze wszystkich tych miast, któreście we Francji zabrali i poniszczyli. Dziewica przybyła z ramienia Boga żądać tego od was na powrót, co się francuskiej królewskiej rodzinie należy.

Sklonna jest do pokoju, jeżeli wedle sprawiedliwości ustąpić z Francji i wynadgrozić, coście zabrali.

I wy wszyscy, łucznicy, rycerze i żołnierze, którzy oblegacie Orlean i wy wróćcie w imie boskie do ojczyzny waszej; bo jeżeli tego nie uczynicie, usłyszycie wkrótce o dziewicy, która niebawem przyjdzie do was ku zgubie waszej.

Królu Anglii! jeżeli tego nie uczynisz, wiedz, że ja naczelniczką jestem wojny i w którymkolwiek końcu Francji spotkam ludzi twoich, rozkażę im odejść ztamtąd, czy im się to podobać będzie, czy nie; a gdy nie usłuchają, wytrącę ich.

Bóg, który jest Królem w niebiesiech, przysłał mnie, abym was wszystkich do jednego z Francji wypędziła. Znajdziecie łaskę u mnie, gdy będziecie posłuszni. Nie sądźcie, aby Bóg, Król w niebiesiech i syn przeczystej dziewicy Maryi królestwo to dla was zachował; zatrzyma je Król Karól, który jest prawym jego dziedzicem. Taka jest wola Króla w niebiesiech i to mu też dziewica przepowiedziała. Król w licznym towarzystwie odbędzie wjazd swój do Paryża.

Jeżeli nie uwierzycie temu orędziu Boga i dziewicy, gdziekolwiek was spotkamy, ugodzą w was końce mieczy naszych i powstanie krzyk wielki, jakby krzyk łowczych, jakiego w tysiąc leciech Francja nie zasłyszała. Wierzącym temu zapewnieniu, że Król Niebieski większą zesze potęgę dziewicy, niżeli wy z wszystkich

Dnia 27. Kwietnia ruszyło wojsko z Blois do Orleanu. Była to raczej processya niż pochód. Naprzód szli księża, śpiewając „*Veni Creator*“ i inne hymny kościelne. Chorałgiew z wizerunkiem Ukrzyżowanego powiewała na czele. Za nimi jechała Joanna na koniu, obok niej marszałkowie Sainte Sevére i Rayz, admirał Culan wielki mistrz dworu Gaucourt, dzielny La Hire i wiele przedniejszego rycerstwa. Potém postępowało wojsko w liczbę około 4000 prowadząc znaczny transport bydła i wozów z żywnością. Był to czas wiosenny, natura rozkwitała nowém życiem, co tak cudownym urokiem objawia się nad brzegami Loary, zwanemi dla tego ogrodem Francji; i cały ten hufiec idący w pomoc Orleanowi, odmłodził nowém życiem i nadzieją, szedł z ochotą i bez namysłu, gdzie go wiodła natchniona dziewica. Na pierwszym noclegu spała tak, jak była ubrana, w zbroi, nie mając otoczenia kobiecego. Nie przyzwyczajona do tak hartownego życia czuła się nazajutrz słabą. Wy-

miast zajętych przeciw niej i przeciw jej towarzyszącej broni wyprowadzić będziecie mogli; a gdy straszliwe razy mieczów spadną, pokaże się, po czyjej stronie jest prawo Boga w niebiesiech.

Ciebie, Księżę Betford, błaga dziewica i żąda, abyś się sam nie gubił. Jeżeli oddasz sprawiedliwość dziewicy, może się znajdziesz w jej towarzystwie, gdy Francuzi najpiękniejszego dokonają dzieła wojennego, jakiego nie było jeszcze w Chrześcijaństwie. Jeżeli się skłonisz do pokoju, daj odpis dziewicy w Orleanie. Jeżeli nie uczynisz tego, pomnij na klęski, które Cię wkrótce spotkają.

„Pisano w sobotę wielkiego tygodnia, gdy liczono po narodzeniu Chrystusa tysiąc czterysta XXIX. lat.“ — Podczas procesu czytano Joannie odpis tego listu i pytano, czy go uznaje za własny. Odrzekła, że zamiast „oddajcie klucze dziewicy“ — stało w oryginale, oddajcie je Królowi, i że nie było w oryginale wyrażenia „ja jestem naczelniczką wojny“ ani słów „aż do jednego“, zresztą wszystko inne z oryginalem zgodne.

trzymała jednak stale trudy obozowe i nie ustawała w pochodzie, dodając otuchy żołnierzom i obiecując, że ich bez szwanku wprowadzi do miasta.

Tymczasem gdy się zbliżono pod Orlean, poznała, że ją oszukano, bo ujrzała miasto z tamtej strony rzeki, ona zaś kazała była iść po prawej stronie Loary i wniknąć do miasta od północnej strony. Ale od tej strony były główne siły nieprzyjaciela i główne jego warownie, tu dowodził Suffolk, wodzowie woleli zatem, nie mówiąc nic Joannie, wyjść z Blois na lewy brzeg rzeki, ząd im się łatwiejszy do miasta wydawał przystęp. I w tej okoliczności prosty, zdrowy rozum Joanny lepiej rzeczy widział, niż uczone kombinacye wojskowe. Widziała, że przeprować się przez rzekę z transportem żywności i pod boki nieprzyjaciela trudniej jest, niż iść prosto na jego fortyfikacye. Co było naturalne, wydawało jej się lepsze. Naturalna była droga z Blois do Orlean po prawej stronie rzeki, a że tu groźniejszy stał nieprzyjaciel, mało na to zważała, bo jej dusza przepelniona wiarą boskiego posłannictwa nie znała niebezpieczeństw, nie obliczała sił nieprzyjaciela.

Przy przeprowie na drugą stronę rzeki pokazało się, że woda zbyt miała i że nie było dostatecznej liczby statków. Nadto przeprawa byłaby się musiała odbyć pod strzałami reduty angielskiej, która tu była wystawiona. Trzeba więc było wprzód redutę zdobyć, ku czemu wodzowie nie mieli ochoty. W tym trudnym położeniu przybył Dunois, który z małą liczbą obywateli przemknął się rzeką, na powitanie Joanny. „Wiedę Ci, rzekła mu, pomoc najlepszą i najpewniejszą, bo pomoc Pana, który jest w niebiesiech. Nie ja ją niosę, ale Bóg sam, który za przyczyną Świętego Ludwika i Świętego Karóla ulitował się nad Orleanem i nie

dopuscił, aby nieprzyjaciel posiadał razem i osobę księcia i miasto jego.“

Po długich naradach stanęło nareszcie, że wojsko cofnęło się znowu milę drogi wstecz, aż pod zamek Chezy, gdzie stała francuska załoga i tam przeprowić się miało. Nie było wszakże i tu podobieństwa przeprowy, burza powstała gwałtowna i nie dostawało statków. Postanowiono więc przeprowić tylko żywność, a wojsko wróciło do Blois, ząd po tamtej stronie rzeki miało wrócić i wejść do Orleanu wedle pierwszego planu Joanny. Dziewica skłoniła się do prośby obywateli Orleańskich, aby się wraz z nimi i z konwojem żywności udała do miasta. Wsiadła na statek, którym Dunois przyплыł w towarzystwie tylko kilku rycerstwa, między nimi La Hira i marszałek Boussac. Jej sztandar powiewał zatknięty na statku i inne łodzie ładowne prowiantem pełnemi żaglami płynęły ku Orleanowi tuż pod działami nieprzyjacielskimi. Z miasta zrobiono wycieczkę na redutę, która drogę przecinała, a tymczasem cała ta mała flotta szczęśliwie wplynęła do miasta.

Wieczorem o godzinie 8miej 29. Kwietnia odbyła Joanna wjazd do miasta wśród nieprzeliczonych tłumów ludu. Przed nią niesiono jej sztandar; po jej prawicy jechał Dunois w bogatej zbroi, za nimi orszak rycerstwa. Witano ją prawie jak Boga i dotykano się jej sukni, nawet jej konia, jakby świętości jakich. Zsiadła z konia przed kościołem katedralnym i modliła się gorąco. Po czym odprowadzono ją w dom skarbnika księcia Orleanu, gdzie ją żona i córki gospodarza przyjęły.

Żywność dostała się do miasta, i nadzieja i otucha wstąpiły znowu w mieszkańców. Joanna chciała zaraz nazajutrz uderzyć na nieprzyjaciela, ale że wojska nie było jeszcze,

podyktowała od siebie dwa listy do wodzów angielskich, komenderujących warowniami na północnej i południowej stronie miasta, wzywając ich w imię Boga, aby dobrowolnie odstąpili od oblężenia. Glasdale obsypał ją za taką, jak nazywał, bezczelność, najohydniejszymi słowami, nazywając ją dziewczką od gnoju i nierządnicą żołdactwa; gerinka jej uwięzić kazał, a nawet spalić go odgrażał się. Ale Dunois groził odwetem na jeńcach angielskich. Joanna wysłała drugiego gerinka do obozu angielskiego i kazała powiedzieć Talbotowi „że jeżeli chce koniecznie wojny, będzie ją miał, ją samę niech każe spalić, jeżeli ją w ręce swoje dostanie, ale gerinkom jej niech da pokój.“

Mimo tej pogardy, jaką dla Joanny okazywali wodzowie angielscy, zdaje się jednak, że we wojsku ich powstała bojaźń i zwątpienie. Żołnierz angielski nie wierzył może w świętość dziewczyny, ale skłonny był do uwierzenia w jej czary i zawsze upadał na duchu, czy to Boga, czy szatana widział po stronie nieprzyjaciela. Z tego to względu Angliki nie śmieli ruszyć się ze swoich fortyfikacji.

Tymczasem schodził dzień za dniem, a wojsko z Blois nie przybywało, arcybiskup Reimski, będący oraz kancierzem królewskim, mąż wyrachowanej polityki i niedający wiary cudom, mieniał rzeczą niepodobną dostać się do miasta w pośród redut nieprzyjacielskich i wyczekiwał sposobniejszej pory, gdy więcej nadciągnie posiłków. Joanna, jakby czuła, że jej godziny są policzone, niepokojona tą zwłoką, nakłoniła namiestnika królewskiego, bastarda Dunois, że z częścią załogi wyszedł na drogę do Blois i dotarł do samego miejsca, aby dowiedzieć się, co tam zaszło, a następnie skłonić kanclerza do pospiechu. W czasie tej wyprawy bastarda ona z hucem zbrojnych zastaniała jego

pochód i Angliki nie śmieli mu przeszkodzić. W nieobecności namiestnika Joanna była rzeczywiście panią miasta, bo każdy na nią się tylko oglądał. Objeżdżała konno w okół murów i tłum ludu szedł za nią. Zbliżyła się nawet pod reduty angielskie, i cała owa éma ludu, mężczyzn kobiet i dzieci, przyglądała się z bliska tym groźnym szancom, z których miało przyjść zniszczenie na miasto — cicho było w okół nich, strażę tylko stały na wałach. Pod strzałem nieprzyjaciela odprowadziła Joanna lud znowu do miasta, a że był czas nieszpór, weszła do kościoła Śgo Krzyża. Uklękła i płakała, i lud ukląkł i płakał z nią razem — po wyjściu z nieszpór obsypał ją okrzykami radości. Był to zapał religijny i wojenny zarazem. Widzieli, że z tą dziewczką był Bóg i palali pod jej sprawą uderzyć na szanice, które już przestały być dla nich straszniemi. Fanatyzm ludu rozszedł się po okolicy i zajął mieszkańców Blois do tego stopnia, że arcybiskup nie śmiał dłużej zatrzymywać wojska i ruszył z niemi pod Orlean. Dziewica na czele duchowieństwa w uroczystej processyi wyszła naprzeciw niemu i hucem królewskie weszły bez przeszkody do miasta, tuż pod okopami nieprzyjacielskimi. Zdaje się, że załogi pojedynczych bastionów były za słabe, aby uderzyć na nadciągającą odsiecz, a skoncentrowanie sił wydawało się niebezpieczne, aby opuszczone warownie przez wycieczkę z miasta zajęte nie były. Co chwila także spodziewali się Angliki nowych posiłków, które im pod Faustolfem od północy nadciągały.

Tymczasem rada wojenna w Orleanie, jakkolwiek miała wolę działać zaczepnie, nie chciała, aby w tych działaniach brała udział dziewczica. Zdawało się wodzom, że na tém ucierpi honor ich rycerski w oczach nieprzyjaciela,

gdyby dziewczyna zagrzewać ich miała do boju, a i zwycięstwo woleli sobie samym, niżeli cudowi przypisać. Tajono się więc przed nią i przed Dunois, który sam jeden jęj sprzyjał, i którego ona na Boga zaklinała, aby jęj doniósł, gdyby albo do bitwy przyjść miało, albo spodziewane posiłki nieprzyjacielowi nadciągnęły.

Dnia jednego zrywa się nagle Joanna z posłania, na którém z południa wypoczywała. „Wielki Boże, widzę krew naszych! biada im! czemuż mnie nie obudzono? Mego konia, moje zbroję! — W momencie była uzbrojoną, a zobaczywszy pazia, który stał w sieni, gwarząc i nie wiedząc, co się dzieje, zły chłopcze, rzekła mu, czemuś mi nie powiedział, że się krew naszych leje! — i wsiadłszy na koń, cwałem pędziła przez miasto. Mnóstwo rannych odprowadzano z pola bitwy. Widok ich ją rozżalił: „Serce mi się kraje, mówiła, gdy widzę krew braci naszych.“

Wodzowie uradzili byli napasć na jedną z redut od strony północnej, ale oddziały szturmujące przyjęte rżęsiłami pociskami poczęły się mieszać, nareszcie tył podawać. Na widok dziewczicy, która rozwinęła sztandar, jęło się wojsko znowu około nięj gromadzić. Dunois, który także o owym ataku nie wiedział, nadciągał ze swoim hufcem. Przypuszczono na nowo szturm i reduta została wzięta. Wycięto w pień załogę, a fortyfikacye z ziemią zrównano. Pierwsze to było zwycięstwo Joanny i pierwszy dla nięj widok pobojuwiska. Płakała nad tyłu poległemi, którzy umarli bez spowiedzi. Jęj dusza zraniona potrzebowała duchowego posiłku. Nazajutrz było Wniebowstąpienie Pańskie i dzień ten postanowiła przepędzić na spowiedzi i modlitwie.

Korzystano z jęj nieobecności i w ten sam dzień odbyto radę wojenną. Stanęło, aby nazajutrz uderzyć na redutę Św. Jana, na południowej stronie miasta, która dowóz żywności przecinała. Joannie powiedziano tylko o fałszywym ataku, który się miał wykonać od północy. Gdy jęj jednak Dunois odkrył plan cały, sama się na niego zgodziła. Loara w tém miejscu tworzy kilka wysp. Z jednej z nich, co najbliżej leżała reduta Św. Jana, chciano szturm przypuścić po moście, który z kilku powiązanych statków aż pod palisady bastyonu złożyć można było. Lecz Glacidas, który po tęp stronie dowodził, nie czekał szturm; sam spalił redutę Św. Jana, a siły swoje skoncentrował do dwóch głównych redut południowych: do bastyonu Świętego Augustyna i do szanieów przedmostowych. Reduta Augustynów została naprzód wzięta. I do tego zwycięstwa głównie przyłożyła się Joanna. Już zachwiał się hufce idące do szturm i naciśnione przez nieprzyjaciela zwracały się w postrachu na most tyżwowy. W tęp chwili stanowczęj dziewczica kazała most rozerwać, wsiała na statki z la Hirem i częścią wojska i wzięła Anglików we flankę. Reszta widząc, że most zerwany, nawróciła do szturm i reduta zdobytą została.

Już się zmierzchno, gdy zwycięzcy rozłożyli się przed drugą redutą zwaną Wieżyczki (*tournelles*). Joanna nie wzięwszy żadnego posiłku przez dzień cały osłabła na siłach i dała się nakłonić, że wróciła do miasta. Rada wojenna zebrała się w obozie jeszcze tego samego dnia i uradzono odwlec atak i dopiero późnięj wzmocnionemi siłami uderzyć na szaniece przedmostowe. Zdaje się, że i to tylko było udanie, aby się pozbyć Joanny; albowiem nieprzyjaciel był zatrwożony i co chwila mogły mu nadejść oczekiwane po-

siłki, należało więc korzystać z moralnego upadku wojsk angielskich i z zapалу francuskiego żołnierza. Dziewica przenikając zapewne ich myśli, powiedziała, gdy jeszcze późno w wieczór dano znać Joannie, co na radzie wojskowej zapadło, ona jakby przenikając ich myśli, odparła do tych, co do niej przybyli: „wyście byli na waszój radzie i ja byłam na mojej,” a potem obróciwszy się do swojego kapelana, prosiła go, aby nazajutrz do dnia był u niej i nie odstępował jej, dodając: „będzie to gorący dzień dla mnie, krew ze mnie popłynie, bo ranioną będę wyżej łona.”

Nazajutrz wyjechała ku bramie Burgundzkiej na czele hufca pancernych, do którego tłum mieszczan się przyłączył. Brama była zamknięta. Sir Gaucourt, wielki mistrz dworu królewskiego miał tu straż i rozkaz nie przepuszczania nikogo. Lud gotów był rzucić się na wojsko i gwałtem wysadzić bramę; lecz straż sama nareszcie ją otworzyła, posłuszna więcéj dziewicy, niżeli komendantowi.

Właśnie słońce wschodziło i złościło promieniami swemi pluskające bałwany Loary, gdy lud i wojsko do szturmowania ochocze wsiadało na statki. Lecz wieżyczki straszliwie były obwarowane, wysokie bulwarki i szance i głębokie fosy w kolo je opasywały, bastyon sam najeżony działami i czóło rycerstwa angielskiego stanowiło załogę. Warownia zdawała się być nie zdobytą. Joanna przekonała się, że bez artylleryi niczego nie dokaże. Wrócono więc po działa do miasta. Wodzowie francuscy ulegli woli i determinacyi dziewicy i wszystkie hufce wyprawili ku wieżyczkom. O godzinie dziesiątej zrana zabrzmiały trąby do ataku i z obu stron rozpoczął się ogień działowy. Na czele szła Joanna ze sztandarem, za nią Dunois, Daulon, La Hire, Xaintrailles, Florentyn d'Illiers prowadzili pojedyncze od-

działy do szturmowania. Zdobywano najprzód przedredutowe okopy. Anglicy dzielny dawali odpór. Wojsko francuskie po kilkakroć odparte pokryło trupami szanice i fosy i poczęło ustawać w zapale. Już była pierwsza z południa, a jeszcze nie było nadziei zwycięstwa. Wtedy Joanna sama wskoczywszy we fosę, przystawiła drabinę do muru. W tej chwili ugodziła ją strzala między szyję i ramieniem. Padła i Anglicy już schodzili, ją chwytając, lecz zdążono unieść raną. Zdała od placu bitwy złożono ją na murawie i zdjęto z niej zbroję. Niebawem zgromadzili się około niej Dunois i inni wodzowie. Rana była głęboka, grót sterczał aż z drugiej strony szyi; zatrwożyła się na widok krwi i poczęła płakać. Była to tylko chwila słabości. Mówiła, że święte postacie znów jej się pokazały i że czuła się wzmocnioną.

Sama wydobyla pocisk i krew strumieniem pociekła. Gdy wedle zabobonnego zwyczaju w owych czasach chciano jej ranę zażegnać, nie pozwoliła na to, mając środek taki za obrazę Boga, który chciał, aby była raną. Gdy ją pytano, czy myśli, że na tę ranę umrze. „Wiem — odrzekła — iż mi kiedyś przyjdzie umrzeć, ale nie wiem, gdzie i kiedy. Gdyby jednak był środek uleczenia mnie z tej rany bez obrazu Boga, pragnęłabym zostać uleczoną. I pozwoliła, że jej przyłożono oliwy i zrobiono zawiązanie. Po czém prosiła spowiednika swego, by ją wysłuchał spowiedzi.”

Nikt już nie myślał o wzięciu wieżyc i Dunois kazał trąbić do odwrotu. Na ten odgłos zrywa się dziewczyna, jakby w tej chwili z siłą obudzonej wiary i siły ciała wróciła. „Zatrzymajcie się jeszcze, zawołała, zwycięstwo jest niechybne.” Właśnie jeden z żołnierzy podniósł był jej sztandar, i wiatr powiał wizerunkiem Boga na chorągwi. „Gdy ta chorągiew ku murom bastyonu powieje, wtedy wstępujcie na wały

i mury, a reduta jest waszą.“ Dosiadła konia i w towarzystwie jednego z rycerzy podjechała pod winnicę leżącą bliżej szaniec. Tu zsiadła i kazała rycerzowi uważać na przeciw chorągwi, sama zaś ukłękła i modliła się gorąco. Wkrótce usłyszała, że chorągiew wieje ku murom bastionu. — „Więc śmiało naprzód“ rzekła, dosiadła znowu konia i ujawszy sama swój sztandar prowadziła znowu swoich do szturm. W tym samym czasie kiedy wojsko zdobywszy na nowo szaniec już się wdzierało na mury, lud z miasta widząc bój ponowiony wysypał się gromadnie ku bulwarkowi „pięknego krzyża.“ Dwie arkady były tu wysadzone, ale położono po filarach belki i Mikołaj Giresme, komtur braci krzyżowych Ś. Jana Jerozolimskiego w stroju zakonnym, z toporem w ręku, pierwszy po nich przeszedł, a za nim i mnóstwo innych i od przeciwnej strony wdierali się na bulwarki reduty nieprzyjacielskiej. Teraz dopiero strach przejął Anglików, i poddali się. Powiadali potem, że im się wydawało, iż Michał archaniół unosił się nad ciałem ludu, która się z bram miasta cisnęła. Glasdało chciał się z szaniec schronić do reduty i przechodząc przez mostek, który w tej chwili kula zerwała, wpadł w wodę i utonął. Joanna patrzyła na jego śmierć. „Classidas, Classidas, mówiła, nazywałeś mnie wszechcenną, a ja mam litość nad duszą twoją“ i płakała nad jego śmiercią.

Pięćset było załogi we wieżach. Mało wzięto jeńców, najwięcej w pień wycięto. Na całym południowym brzegu Loary nie było już ani jednego Anglika. Załogi redut północnych nie czekały ataku. Nazajutrz w niedzielę 8. Maja Talbot i Suffolk, zostawiwszy artylerję, jeńców i chorych, których uprowadzić z sobą nie mogli, rozpoczęli odwrót, który się odbył w dobrym porządku. Joanna nie dozwoliła

ich ścigać, ale w ich oczach kazała wystawić ołtarz na miejscu, które opuścili, gdzie lud i wojsko odbyli nabożeństwo i składali dzięki Bogu za uwolnienie ich od nieprzyjaciela.

Zwycięstwo Joanny nad Anglikami, którem miasto uwolniła od oblężenia, równie Michelet jak Goerres opisali podług kronik owoczesnych i zostawili na tej opowieści kronikarską cudowności barwę. Ten sam koloryt wypadków ciągnie się aż do koronacyi w Reims. Dziewica je przepowiada, wykonywa, a Bóg zdaje się bezpośrednio niemi kierować. We wszelkich klęskach narodowych silnie wstrząsających ducha naszego, gdzie groźna śmierć zagląda człowiekowi w oczy, a umysły są, jak cięciwy, wyteżone, duch skory jest szukać bezpośredniego wpływu Boga na stosunki ludzkie i dogląda go w różnych najdrobniejszych okolicznościach. Daleko więcej pojawiać się to musiało w owych wiekach żywej wiary, gdzie i osoby działające i opowiadające równie pod tym względem były usposobione. Wszakże jeszcze zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem przez pisarzy współczesnych równą cudownością przybrane, nie dziwujmyż się czasopisarzom, co żyli dwieście lat wprzód, ani osobom, co wtedy działały, że jedne widziały cuda i znaki boskie, a drudzy je opisywali, bo jedni i drudzy wierzyli.

Co jest cudownego w pojawieniu się dziejowem Joanny, jużemy wyżej powiedzieli. Zwycięstwo jej pod Orleanem nie ma nic nadzwyczajnego, a mniej jeszcze cudownego. Warownie Anglików mogły być mocne, ale siły ich załóg nader były słabe. Widzimy, że po ściągnięciu wszystkich sił na południowym brzegu Loary cała załoga tylko 500 ludzi wynosiła, przeciwko którym wyszło 4000 zbrojnego rycerstwa i drugie tyle zbrojnego mieszkańca. Że od pół-

nocnej strony Suffolk nie przyszedł w pomoc Glasdalowi, ani na miasto obrane z wojska nie natarł, dowodzi, że i jego siły musiały być słabe. Gdy się posiłków świeżych doczekać nie mógł, osądził za najędrsze odstąpić od oblężenia. Po stracie załogi i bastyonu przedmostowego nie było już podobną rzeczą, trzymać się w redutach z drugiej strony rzeki, przy tak szczupłych siłach, a oblężenie miasta otwartego od strony południowej było tém samém zniesione.

Francuzi zawsze pokonywani przez Anglików, choć w wielokroć przeważnej sile walczyli, mianowicie po klęsce poniesionej pod Arincourt, stracili całkiem do siebie zaufanie i upadli na duchu. Pod Rouvray widzieliśmy, że ich ośm tysięcy pierzchno przed 1500 Anglikami, których Fastolf prowadził. Nie było wiary, coby upadłego ducha była podnieciła, nie było nikogo, coby tę wiarę był obudził. Trzeba było na to cudu i cud się ten stał przez dziewicę. Ona miała wiarę, obudziła ją w innych, i tą wiarą zwyciężała.

Siedm miesięcy trwało oblężenie (od 12. Października 1428. do 8. Maja 1429. r.); a dziesięć dni starczyło na uwolnienie miasta przez Joannę, zwaną odtąd Orleańską. Na pamiątkę tego uwolnienia, co rok (aż do 1830.) mieszkańcy Orleanu odprawiali uroczystość w dzień 8. Maja. Procesya obchodziła po główniejszych ulicach, a młodzieńiec dorodny w zbroi i sztandarem w ręku szedł tuż za księdzem celebrującym, przedstawiając dziewicę.

Także w Chateaudun, które od band żołnierskich w czasie oblężenia Orleanu wiele ucierpiało, i wraz z Orleanem za sprawą dziewicy od tych klęsk uwolnioném się widziało, odbywały się co rok uroczystości, pod nazwiskiem „święta Dziewicy“, w których obchodzono pamiątkę

Joanny i powrót Florentego d'Illiers do Chateaudun, z hufcami zwyciężskimi z pod Orleanu. Orleanie zaś na jego cześć jedną z ulic miasta nazwali ulicą d'Illiers'a.

Uwolnienie Orleanu, dokonane w tak krótkim przeciągu czasu, za sprawą jednej dziewczyny, rozeszło się po całej Francji lotem błyskawicy i wróciło otuchę wszystkim, co byli upadli na umyśle. Poczęto wierzyć w opiekę Boga nad Francją i nad królem, któremu zaczęto przyznawać prawa do korony. Wyszły pisma opisujące cudowne zesłanie dziewicy, inne biorące sprawę Karóla VII. w obronę.

Nawet ów zawołany nauką i wymową kanclerz uniwersytetu paryżkiego Jan Gerson, który ostatnie lata późnej starości swojej przepędzał w klasztorze karmelitów w Lyonie, gdzie brat jego był przeorem, wziął się jeszcze raz ostatni do pióra (umarł 12. Lipca 1429.) i napisał rozprawę na rzecz Karóla VII. dając oraz świadectwo Joannie, że rzeczywiście na niej spoczywa duch boży, „albowiem nie ułudą żadną, ani podstępem, ani sztukami ludzkimi, ale wiarą i męstwem, wystawiając się sama na niebezpieczeństwo i rany, pokonała nieprzyjaciela.“

Była to chwila zwrotu opinii publicznej na rzecz królewicza, z której należało korzystać, spieszyć na Reims, gromiąc rozrzucone i słabe siły nieprzyjaciela, i uprzedzić w koronacy Anglików. Bo przewidzieć było łatwo, że kto pierwszy włoży koronę Francji na głowę, ten rzeczywiście będzie królem. Tak radziła Johanna, która pożegnawszy Orleanów udała się wraz z Dunois do króla, bawiącego na zamku Locheo. Atoli wodzowie i rada królewska potrząsali głową na ten projekt, uważając go za niepodobny do wykonania i narażający króla na niebezpieczeństwo jego własnej osoby. Chciano wzmocnić się wprzód nad Lo-

arą, i z wolna, ale za to pewnym krokiem posuwać się ku północy. Te rady dawała głównie partya Orleanu i Anjou, bo w niej swoje własne popierała widoki.

Książę Alençon chciał, aby zajęto Normandya, bo tam jego księstwo leżało i było w ręku Anglików. Tak każdy na swoje stronę namawiał, a ogólny interes państwa pomijał. Wielu nareszcie wstrzymywała bojaźń od stanowczych kroków.

Tymczasem nowe zwycięstwa dodały otuchy bojaźliwym. Król zgodził się nareszcie na wyprawę ku Reims z warunkiem, że fortece leżące w południowej części kraju, które cofający się nieprzyjaciół obsadził, wprzód zajęte zostaną. Rozpisał uniwersały do miast i do wazalów, wzywając ich, aby się zbrojno gromadzili około chorągwi królewskich. Książę Alençon mianował naczelnym wodzem, oddając go wszakże pod kierunek i rozkazy dziewczicy. Alençon niedawno był powrócił, — wykupiony z niewoli Angielskiej, ojciec jego zginął pod Arincourt. To wszystko zatrzymało księżnę, żonę jego, która go puścić nie chciała i uległa dopiero woli króla, dając wiarę proroczym zapewnieniom dziewczicy, że mu się nic złego nie stanie.

Suffolk zamknął się w Jargeau, i wojsko zwycięskie z pod Orleanu tam ścigało. Angliści wystąpili z po za murów i uszykowani w linii bojowej, gotowi byli do zaczepnej bitwy w otwartym polu. Za zbliżeniem się francuskich tak silne było ich natarcie, że ustępować zaczęły. W tej stanowczej chwili dziewczica wyrwała sztandar z rąk chorążego i sama powiodła swoich na nieprzyjaciela. Rycerstwo taką jej odwagą zagrane i zawstydzone razem natarło tym mężniej i zmusiło Anglików do odwrotu, po za warownie miasta. Nazajutrz rozpoczęło oblężenie i obstrzelanie for-

tacy, z której nieprzyjaciół także działami odpowiadał. Mówią, że z jej przestrogi książę Alençon uszedł pewnej śmierci, bo za ledwie przestrzeżony odjechał z pozycyi, na której stał, ciężka kula działowa padła w to miejsce. Gdy po trzech dniach nieustającego obstrzeliwania Suffolk nie myślał się poddać, i wieści chodziły, że Fastolf na odsiecz mu odciąga, dziewczica kazała przypuścić szturm.

Książę Alençon odwlekał atak, Joanna, która na pospiechu wszystko zakładała, zawstydziła rycerza. Szlachetny książę, mówiła mu; „czy nie wiesz, żem przyrzekła małżonce twojej, że cię jej wrócę zdrowym i całym.“ Za przypuszczeniem szturm miasta wzięte zostało. Co z załogi nie wyginęło, dostało się do niewoli, między nimi także Suffolk, który prostego żołnierza, któremu się poddał na placu bitwy, pasował wprzód na rycerza. Wielka była radość w Orleanie, dokąd jeńców odprowadzono i wojska z Joanną wróciły.

Nie ma i w tym zwycięstwie nic cudownego, gdy zwazymy, że pięć tysięcy przeciw półtora tysiącowi walczyło. Wszelako mimo takiej przewagi zawsze dawniej wojska francuskie pierzchały i pod Jangeau o mało, że się na tym nie skończyło. Wyprawa Joanny zaczęła więc dla Anglików nabierać ważności i stawać się groźną. List, który znajduje się jeszcze w archiwach Londyńskich, i który w tej porze pisał książę Bedford do rządu Angielskiego zwraca na to uwagę. „Wszystko tu stało dla nas dobrze — są słowa listu — aż do oblężenia Orleanu, które, Bóg wie, z czyjjej nastąpiło porady. Od czasu, jak cios śmierci dosięgnął krewnego mojego w Bogu spoczywającego lorda Salisbury, zdaje się, jakby ręka boża straszliwie na ludzi naszych dopuszczała klęski. Sprowadza je zgubna łatwowierność i po-

strach przed jakąś służebnicą szatana, którą dziewicą nazywają, a która przeciw nam guseł zakazanych i sztuk czarodziejskich używa. Nie tylko zaś liczba naszych przez te ciosy i klęski zmalała, ale i reszta upadła na odwadze, gdy tymczasem nieprzyjaciół nabrał otuchy i rośnie w liczbę.“

Rzeczywiście ściągali pojedyncze świeże hufce do Orleanu i niebawem wojsko urosło do siedmiu tysięcy ruszyło znowu pod sprawą dziewicy naprzód. Most pod Meun wzięto szturmem. Talbot stał w Baugency, ale nie czując się tu dość bezpiecznym zostawił małą tylko załogę w cytadelli, a sam cofnął się do Jennville, aby się z Fastolfem połączyć. Wojsko francuskie zajęło Baugency i wkrótce także kapitulowała załoga cytadelli pod warunkiem wolnego odwrotu. Do obozu francuskiego doszły pewne wiadomości, że się wojska angielskie istotnie połączyły i że sama straż przednia kilka tysięcy wynosi. Przewidzieć było łatwo, że przyjść będzie musiało do stanowczej bitwy, i trwoga znowu objęła umysły.

W sam czas przybył z swojemi Bretonami Artus, konetabl Richemont, który popadłszy w niełaskę u dworu, bawił na swoich dobrach, i teraz dopiero na hasło zwycięskiego pochodu Joanny pospieszył wspierać sprawę królewską i sprawę kraju. Wiódł z sobą 1200 pancernych i 800 łuczników pod sprawą wielu panów i baronów bretońskich. Była to pomoc nader pożądana, ale zachodziły trudności w jej użyciu. Bo choć intencje Richemonta były czyste, nie uznawano ich przecież na dworze króla, gdzie la Tremouille, zacięty konetabl nieprzyjaciół rej wodził. Posłano mu nawet rozkaz królewski, aby hufce rozpuścił, inaczej jako nieprzyjaciół kraju będzie uważany. Richemont nie zważał na te pogrożki i nadsciągawszy pod Baugency,

napisał do księcia Alençon z prośbą walczenia pod jego rozkazami przeciw Anglikom. Rada była trudna, jak sobie postąpić. Księżę Alençon obstawał za rozkazem króla i dziewica także była tego zdania; atoli inni wodzowie grozili rozpuszczeniem hufców swoich, gdyby pomoc konetabla odrzucono, a niektórzy nawet bez ogródki oświadczyli, że im dzielne zastępy Bretońskie pożądańsze, niżeli wszystkie dziewczęce królestwa.

Tymczasem nieprzyjaciół w znacznej sile nadsciągał, i nie było czasu do namysłu. Za poradą Joanny Richemont złożył przysięgę na wierność królowi i połączył się z wojskiem królewskim. Piszą, że, gdy konetabl przybył do obozu miał się do dziewicy odezwać w te słowa: „Powiadano mi, Joanno, że chciałaś przeciw mnie wystąpić. Nie wiem tego, czy idziesz od Boga czy od szatana. Ale jeżeli idziesz z Boga, nie lękam się ciebie, bo Bóg zna chęci moje; jeżeli idziesz od szatana, tém mniej mam powodów obawy.“ Słowa te, które kronika przytacza, jeżeli są prawdziwe, dowodziłyby, jak w wyższych stanach mało jeszcze wierzono w boskie posłannictwo Joanny i że ją tylko wiara ludu w opinii podnosiła. Ta okoliczność tłumaczy nam także, dla czego król nie pokazał się nigdy rycerstwu w obozie, i zdala boju z dworem swoim bawił, dla czego nawet po uwolnieniu Orleanu, do tego miasta nie zjechał, które tyle poświęceń dla niego uczyniło, choć tam był spodziewany i wielkie na przyjęcie jego poczyniono przygotowania. Widać ztąd, że u dworu Joanna nie uchodziła za natchnioną posłannicę nieba, ale za fanatyczkę marzącą, której wpływu na lud można było użyć, ale łączyć z nią króla nie godziło się bez ubliżenia majestatowi jego.

Po połączeniu się Bretonów z wojskiem Joanny pod Baugency, zaczęły się rzeczywiście pokazywać kolumny nieprzyjacielskie, lecz, gdy żwawo natarli Francuzi, cofnęły się napowrót ku Jenville. Znowu nowa rada, czy ścigać nieprzyjaciela i przyjąć z nim bitwę w otwartym polu. Tak wciąż zapał dziewicy zwalczać musiał ostróżną oględność wodzów niedowierzających sobie i choćby nieprzyjaciela w obłokach był zawieszony, rzekła im, musielibyśmy go ztamtąd ściągnąć, bo nas Bóg wysłał na jego pokonanie. Uradzono więc, aby wybór rycerstwa w liczbie około 1500 pod dowództwem La Hire posłać w pogoń za Anglikami, a korpus wojska miał wolno za nimi postępować.

Nie wiadano zrazu, gdzie się podział nieprzyjaciel. Kraj był zarosły lasami i wrzosami; aż wieśniak jeden odkrył jego pochód. Straż przednia dognana go pod Patacy. Między wodzami angielskimi powstał spór, czy przyjąć bitwę, czy uchodzić. Talbot chciał bitwy, aby się pomścić hańby, która go od samego Orleanu ściagała. Fastolf, okryty sławą zwycięstwa pod Rouvroy, nie chcąc jej na szwank narażać, nie miał ochoty nacierać z wojskiem upadłym na duchu i był za planem odpornym. Tymczasem nadchodziły coraz nowe hufce francuskie, i wraz natarły na wroga, zanim się mógł opalisadować. Fastolf umknął z placu boju. Talbot dostał się w niewolę. Wojska angielskie pierzchły i w ucieczce ubito ich do 2000. Ze strony francuskiej tylko jeden miał zginąć. Joanna płakała, widząc tyle ludzi zabitych i litowała się nad jeńcami, z którymi często okrutnie się obchodzono. Gdy jeden z nich powalony niemilosie przez Francuza na ziemię, dogorywał, zsiadła z konia, uniosła głowę konającego, kazała przywołać księdza i sama pocieszała go na drogę wieczności.

Zwycięska chorągiew dziewicy odtąd straszliwa nieprzyjacielowi powiewała groźnie wśród licznych proporcji francuskich. Gdzie tylko się pokazała, lud mnogi cisnął się do niej i padał przed nią na kolana, jako przed świętą, dotykano się jej sukni, czy rzeczywiście jest z krwi i ciała, nawet koniowi, jak niegdyś osiołkowi Piotra z Amiens, dostała się część świętości. Ta cześć bałwochwalcza nie raz płonila ją, ale nie podobna pokonać wrażenia, jakie sprawiał jej pochód zwycięski, a ztąd uniesienia ludu aż do czci posuniętego.

Cała wyprawa nabrała charakteru krucjaty. Jak niegdyś Piotr Coucou, tak teraz dziewica z Orleanu była hasłem boju. Siedm tylko tysięcy wyszło z Orleanu, ale coraz więcej i coraz nowych przybywało sił. Młodzież tłumnie się cisnęła pod jej znaki. Kto nie miał konia i zbroi, brał łuk, lub topór, i w zwyczajnym kabacie szedł za wojskiem. Była to armia na pozór bez ładu, a jednak pełna zapału i posłuszeństwa. Rozgłos cudownej dziewicy szedł przed nią, i wojsko i lud wołali „do Reims! do Reims!“ Nie można się było oprzeć powszechnemu zapałowi. Coraz gwałtowniejsze wezbranie masy ludu parło ku północy i króla i dwór jego unosiło ze sobą. Nie pomogły ani rady mądrych, ani uwagi uczonych, ani widoki lęklwych.

Król bawił w Sully. Joanna nie przedstawiała nakłaniać go do wyprawy na Reims, i sama z niesłychaną czynnością robiła do niej przygotowania. Myśl była śmiała, ale i niebezpieczna, i dla tego prawie przez nikogo z rady nie popierana. Trzeba było odbyć 80 mil drogi, w kraju, gdzie wszystkie trakty, mosty i miasta warowne zajęte były przez nieprzyjaciela. To zdawało się rzeczą niepodobną. Ona jedna, ufna w Boga nie widziała trudności, i z rzadką wy-

trwałością pokonywała upór i niewiarę jednych, wątpliwości i lękiwość drugich. Do Gien nad Loarą ścigały się wszystkie chorągwie, dokąd i król nareszcie z całym dworem nadebrał. Zebrało się do 14000 wojska.

Armia ruszyła z Gien dnia 28. Czerwca, Joanna z osobnym hufcem prowadziła straż przednią. Za nią postępował król z dwunastotysięcznym korpusem. Nie prowadzono z sobą ciężkich dział, ani maszyn wojennych, bo się nie myślano wdawać w oblężenia i czas na nich tracić. Minęli Auxerre, obsadzone przez załogę księcia Burgundzkiego, którego nie chciano zaczepiać. Saint Florentin dobrowolnie otworzyło bramy. W Troyes stali Burgundowie i Anglicy. Miasto wielkie i warowne nie myślało się poddać, dumnie odrzucając kilkakrotne odezwy króla. Bez artylerji trudno je było dobywać, a podejmować długie oblężenie, niebezpieczno. Iść naprzód i zostawić tak mocną fortecę po za sobą, było to tył odkryć nieprzyjacielowi i przerwać linie swoje komunikacyjne. Kraj był na okół pusty, zboża jeszcze nie dojrzałe, i głód w wojsku po kilku dniach już czuć się dawał. Król zebrał radę wojenną, coby czynić wypadało. Zdania dowódców i radców nachylały się do odwrotu. Jeden tylko Robert le Maçon, stary Armaniak, dawny kanclerz państwa przemógł radą zdrową. Pojął, że okoliczności obecne dawały wojnie inny, wyjątkowy charakter, że w takiej krucyacie ludu zgubna rzecz jest rozumować, i że tam jest rozum, gdzie jest zapał. „Bóg tak chce, a Joanna nas prowadzi; w imię tej wiary rozpoczęliśmy pochód do Reims, by tam ukoronować króla; w imię téjże wiary dokonać go nam trzeba.“ Poparła to zdanie dziewica, stanawszy między radnemi i obiecując w trzy dni zdobyć Troyes. — „Sześć nawet ci damy, od-

rzekł arcybiskup Reimski, bylebyś prawdę mówiła.“ — „Więc jutro, odparła natchniona, wnijdziemy do miasta.“ — I niebawem, choć już się zmierzchało, rozwinęła sztandar; wojsko całe ruszyło za nią z faszynami, belkami, stołami, drzwiami, i co kto mógł zabrać, dla zarzucenia fossy. Noc całą pracowano aż głęboki i szeroki parów, główna zasłona miasta, zasutym i zasłanym został. Wraz ze dniem wojsko wdierało się już na mury. Anglicy zdumieli się na widok i téj szybkości dzieła i tego nacisku szturmujących. Biali proporzec dziewicy powiewał przed ich oczami i zdawało im się, jakoby éma białych motyli oblatywała ten sztandar cudowny. Mieszkańcy pamiętni, że to w ich mieście stanął układ wydziedziczający Karóla, skłaniali się przebiegac gniew jego poddaniem dobrowolném miasta. Zaczęto parlamentować, i stanęła kapitulacya, że miasto zyska przebaczenie i złoży królowi przysięgę wierności, załódze zaś wolno będzie wyjść z miasta i zabrać co swego ze sobą. Nazajutrz Troyes otworzyło bramy. Załoga angielska opuszczając mury wiodła ze sobą mnóstwo jeńców francuskich powiązanych postrunkami. Komisarze królewscy nie pamiętali o nich przy kapitulacyi. Na ten widok Joanna rzuciła się ku bramie i nie pozwoliła uprowadzać jeńców. „Przez Bóg żywy, to bracia nasi, oni ich nie uprowadzą ze sobą. Anglicy musieli odstąpić jeńców, ale król zobowiązał się za nich wykup zapłacić.

Po wyjściu załogi nieprzyjacielskiej król w towarzystwie dziewicy i na czele rycerstwa (9. Lipca) odbył wjazd uroczysty do miasta, a po nabożeństwie w kościele katedralnym odbierał hołd i przysięgę wierności od władz miejskich i duchowieństwa. Wojsko obficie zaopatrzono w żywność i wino.

Znajdował się w on czas w Troyes zakonnik Ryszard uczeń Św. Wincentego z Ferrary, głośny z żarliwości kazań i z prorocत्व swoich. W Paryżu przepowiadał na rok 1430. wielkie dziwy i przyjście antichrista, i nawracał lud do pokuty. Gdy z tego powodu powstały w stolicy zaburzenia, kazali mu Anglicy opuścić miasto, i udał się do Troyes, gdzie go miano w wielkiej dla życia świątobliwego poszanie. Obywatele, traktując z królem względem poddania miasta, wysłali go w poselstwie do dziewicy. Nie pewny, czy przed nim stoi służebnica Boga czy szatana, uzbroidł się znakiem Krzyża Ś. i kropidłem. Uśmiechnęła się na tę lekliwość zakonnika Joanna i rzekła mu, „nie boj się, ojcze, jam nie czarownica, nie spłoszysz mnie święconą wodą.“ Ryszard, poznawszy ją bliżej stał się jej zwolennikiem i towarzyszem i najwięcej się przyłożył, że lud w tych stronach w jej cudowno posłannictwo uwierzył i dobrowolnie się królowi poddawał.

Nazajutrz już wojsko było na drodze do Reims, wyprowadzone za bramy przez tłumy mieszkańców Troyes. Za zbliżeniem się do Chalons spotkano biskupa na czele duchowieństwa i obywateli, którzy wyszli naprzeciw królowi i ofiarowali mu klucze miasta. Była to już Szampania, na której pograniczu leżało Dom-Reimy. Mnóstwo z ludzi z tamtych stron zeszło się, aby oglądać dziewicę w chwale zwycięstw, którą w owych skromnych siołach u stóp gór Wogezkich widzieli i znali dzieckiem „wzrastającym w lata i w łasce przed Bogiem i przed ludźmi.“ I ona ich z rzetelną radością witała, jako znajomych i przyjaciół swoich, a gdy pytali, czy ją te niebezpieczeństwa i te bitwy nie trwożą: „Nie boję się niczego, odpowiedziała, tylko zdrady.“

Lecz nie było czasu do stracenia. Do Reims! do Reims! to hasło wciąż brzmiało w uściech Joanny, bo brzmiało w jej duszy i parło ją naprzód. Na odgłos zbliżającego się wojska wodzowie angielscy i burgundzcy, dowodzący załogami w Reims, zwoławszy radę miasta zapytali, czy mieszkańcy gotowi są bronić się i wytrzymać oblężenie. Rada zapytała na odwrót, czy załoga dość silna, aby ich przeciw siłom wojska nadeciągającego zastąpić. Załoga była słaba; liczono wszakże na odsiecz księcia Bedforda i księcia Filipa. Lecz władze miejskie nie miały ochoty wystawiać się na trudy i klęski długiego oblężenia i przechylały się na stronę Karóla VII. W takim stanie rzeczy Anglicy i Burgundowie woleli opuścić miasto, które wraz wysłało deputacją do króla i do swego arcybiskupa, ofiarując wierność i posłuszeństwo, a błagając o przebaczenie.

Dnia 15. Lipca wieczorem przy świetle rześzystych pochodni odbył Karól wjazd do miasta koronacyjnego. Świetny był orszak króla, ale wszystkich oczy szukały tylko dziewicy, która takie rzeczy zdziałała. *) Tego jeszcze wieczora kanclerz państwa zajął stolicę swoją arcybiskupią, a 17. jako w dzień niedzielny miała się odbyć koronacja i namaszczenie Karóla VII. na króla Francyi.

Joanna pokazała i teraz znowu, jak jasno naturalnym rozumem swoim rzeczy pojmowała; widziała, jak wiele na tém zależy, aby uroczystości koronacyjnej króla był oraz przytomnym książę Burgundzki i tym krokiem dał się wciąż gnąć w interes Karóla VII. Gdy jej na pierwszy list nie

*) Aż do czasów rewolucyi francuskiej przechowywano w kościele katedralnym tego miasta obraz wyszywany, przedstawiający wjazd Karóla VII. i dziewicy Orleańskiej.

odpisał, krótko przed samą uroczystością koronacyjną podktowała drugi list do księcia Filipa, pełen prostoty, ale oraz najczystszej miłości chrześcijańskiej. „Przebaczenie jeden drugiemu z całego serca — są wyrazy listu — tak, jak na prawych chrześcian przystoi.“ *)

*) List ten znajduje się dotąd w oryginale w Lille, ale nie nosi na sobie tej prostoty ducha, jaką pierwszy jej list do księcia Bedford napiewnowany. Jest w nim więcej umiętnej wymowy, i zdaje się, że nie wyszedł tak jak tamten, z pod słów samej Joanny, ale że go ktoś inny za nią ułożył. Osnowa jego następująca.

Jesus + Maria.

Dostojny i przemożny Panie, Książę na Burgundyi! Was wzywa Joanna Dziewica z ramienia Króla w niebiesiech mego najwyższego i prawego Pana, aby między królem Francyi, a Tobą stanęło uczciwe, mocne i długotrwałe przymierze. Przebaczenie jeden drugiemu z całego serca, tak jak na prawych Chrześcian przystoi; a jeżeli koniecznie wzdychacie za wojną, idźcie walczyć Saracénów.

Książę na Burgundyi! ja Ci rozkazuję i wymagam, ale oraz proszę i błagam z całą pokorą, na jaką się zdobyć mogę, aby Cię przebłagać. Nie bądź odtąd więcej nieprzyjacielem Francyi i świętego królewskiego państwa i każ natychmiast wrócić do domów wojsku twemu, które miasta i zamki tegoż świętego królestwa obsadzone trzyma. Szlachetny król francuski gotów jest zawrzeć z Tobą pokój, nie ubliżając majestatowi swemu, i od Ciebie tylko zależy, aby był zawarty. A ja Ci zapowiadam, przez najwyższego i prawego Pana mego, Króla w niebiesiech, pragnąc Twojego dobra i Twojego honoru i dobra swojego kraju, że żadnej nie wygrasz bitwy przeciw Francuzom wiernym królowi swojemu; bo wszyscy, którzy wojnę prowadzą przeciw świętemu królestwu Francyi, prowadzą ją przeciw Jezusowi, królowi nieba i ziemi, a najwyższemu prawemu Panu. Dla tego rozkazuję i błagam Cię, składając do Ciebie ręce, abyś ani żadnej bitwy ani wojny przeciwko nam nie podejmował, ani Ty, ani Twój słudzy, ani Twój poddani. Zapewniam Cię, że jakkolwiek liczbę zbrojnych przeciwko nam wyprowadzisz, nie wskóracie nic, i będzie żal wielki krwi w wielkiej bitwie przez tych przelanej, którzy przeciwko nam wystąpią. Przed trzema tygodniami posłałam do Ciebie pismo i orędzie przez geru-

Karól VII. był koronowany wedle zwyczaju starożytnego obrzędu. We wilią koronacyi udano się wieczorem do kościoła. Tam z podwyższenia, które zbudowano, książęta i panowie przedstawili króla ludowi. „Oto król wasz — są słowa formularza koronacyjnego — którego my parowie Francyi na monarchę i najwyższego Pana naszego koronujemy. Gdyby kto miał co przeciw temu, gotowi jesteśmy słuszne prawa jego popierać. Jutro będzie poświęcony przez łaskę Ducha Ś., jeżeli nikt z was nic nie ma przeciw temu.“ Poczém lud radośnie wznosił okrzyki, wołając „Noel! Noel!“

Noc zeszła na przygotowaniach do koronacyi. Trzeba było dopiero po mieście szukać złoto na insignia koronne, bo dawniejsze Anglicy z sobą do Saint-Denys zabrali. Nazajutrz z rana czterech parów udało się do opactwa Ś. Remigiusza, po ampulkę z olejem świętym i w ręce opata złożyli przysięgę, że nad tém świętym naczyniem czuwać będą. Po czém cały zakon wystąpił w processyi i opat, otoczony parami, którzy drogi baldachim nad nim nieśli, niosąc olęj święty, szedł do kościoła Ś. Dyonizjusza. Tu go przyjął arcybiskup na czele świeckiego duchowieństwa i odebrawszy ampulkę z rąk jego w processyi odniósł ją i złożył na wielkim ołtarzu kościoła katedralnego, gdzie już król czekał w towarzystwie wielu panów duchownych i świeckich i wszystkich dygnitarzy dworu. Tuż przy stopniach ołtarza stała dziewica ze sztandarem w ręku.

ków moich, abyś zechciał być przytomnym świętemu namaszczeniu króla, które się dzisiaj w Niedzielę dnia 17. miesiąca Lipca w mieście Reims odbędzie, ale nie odebrałam żadnej odpowiedzi, ani nie mam dotąd wiadomości o germkach moich.

Polecam Cię Bogu książę, aby nad Tobą miał pieczę swoje, jeżeli taka jest Jego wola, i proszę Boga, aby nam pokój darował. Pisano w mieście Reims dnia siedmnastego Lipca.“

Odczytano potem w głos nazwiska wszystkich parów państwa, a w miejsce nieprzytomnych stawiono zastępców. Po czém, gdy król przystąpił do ołtarza i przykląkł na jego stopniu, arcybiskup odczytał następującą notę:

„Wzywamy Cię, abyś obiecał i poprzysiągł, że nam i kościołom naszym zachowasz nasze kanoniczne pierwszeństwo, prawa i swobody, że nas zastaniasz i bronić będziesz, tak jak tego wymagają obowiązki króla, który w państwie swoim względem każdego biskupa i powierzonego mu kościoła przejmuję.

Karól następnie odmówił następujące słowa przysięgi: „mając zostać z Bożej Łaski królem Francyi, przysięgam w dniu poświęcenia mojego, w obliczu Boga i wszystkich świętych, że mieć będę w poszanowaniu względem każdego z was prałaci wasze kanoniczne pierwszeństwo, wasze prawa i swobody, i że was zastaniasz będę władzą moją królewską za pomocą Boga, tak jak z obowiązku swego król w państwie swoim każdego biskupa i kościół mu powierzony zastaniasz powinien.”

„Poddanemu zaś chrześcijańskiemu ludowi mojemu przyrzekam imieniem Jezusa Chrystusa, co następuje: zachowam cały lud chrześcijański kościoła w prawdziwym pokoju po wszystkim czas a to za waszą poradą; bronić go będę od wszelkiego rabunku i niesprawiedliwości; polecać będę we wyrokach wszelakich słuszość i miłosierdzie, aby Bóg dobry i litościwy mnie także i wam miłosierdzie okazał; tudzież starać się będę wedle wiary i możności mojej wydalić z kraju i z pod praw moich tych wszystkich, których kościół za heretyków ogłosił. Wszystko to przyrzekam i poprzysięgam.”

Po wykonaniu przysięgi książę Alençon pasował króla na rycerza. Teraz dopiero przystąpiło dwóch parów i na znak ukoronowania trzymali koronę nad głową jego, poczem ukoronowanego pokazali ludowi. Koronacya po owe czasy była aktem panów świeckich, którym na króla przelewali władzę świecką. Władzę tę stwierdzał dopiero kościół i uświęcał zlewając nań błogosławieństwo Boga i namaszczać go olejem świętym. Namaszczenie odbył arcybiskup przy pomocy biskupów i prałatów.

Przez dwa dni trwały uroczystości i uciechy, wśród których miasto podejmowało także ojca i starszego brata dziewicy, co na koronację przybyli. Król rozdał między wielu podarunki, zakończył wedle zwyczaju obchód koronacyjny pielgrzymką do zamku Corbeny. Było bowiem dawnym obyczajem, że królowie francuscy po koronacyi i namaszczeniu modlili się tu nad grobem Ś. Markulsa pustelnika, który miał pochodzić z królewskiej rodziny Kapetów. Skrofulicznicy z pomiędzy ludu zbierali się przed ołtarzem i król dotykał się ich rękami co dopiero namaszczeni. Wedle wiary ludu miało to chorych ulecząć, podobnie jak przy prymicyach kapłańskich ściskanie głów ma uzdrawiać cierpiących na ból głowy. Najważniejsze dzieło dokonaniem zostało. Karól VII. poświęcony na króla wedle wszystkich przepisów religijnych był odtąd w oczach całej Francyi jej prawdziwym królem. Wszelka późniejsza koronacya innego tracić już musiała na znaczeniu. Urok cały majestatu spadł na głowę Karóla, i na innego przeniesionym być nie mógł. Było to niejako prawo pierworodne, które matka Francya synowi swojemu Jakubowi, a Ezaw za późno po nie zgłosił się. Joanna przywiodła do skutku, co zapowiedziała.

Gdy po koronacji król już stał w koronie na głowie z berłem w rękę, rzuciła się przed niego dziewczica i ściskając stopy królewskie gorąco płakała. Powszechnie zrobiło się rozrzewnienie. Płakali wszyscy, co na to patrzeli. „O szlachetny królu, rzekła mu łkając, teraz spełniła się wola Boga, który chciał, abym uwolniła Orleans z oblężenia i abym Ciebie, panie, zaprowadziła do miasta twego królewskiego Reims, abys tam koronowany pokazał światu, żeś ty jest prawdziwym królem i że do Ciebie należy królestwo Francji.

Missya jęj była rzeczywiście już dokonana i tylko jęj wieńca męczeńskiego nie dostawało, jako nagrody dla tych, których Bóg świata, jako posłanników swoich posyła, i którzy w płomieniach i mękach dają o nim świadectwo. I Joanna miała przeczucie zgonu. Jeszcze w Chinou mawiała nieraz: „Korzystajcie ze mnie, bo tylko rok jeden działania mojego.“ Gdy lud w uniesieniu śpiewał hymny nabożne i witał z radością króla i jego eudowną zbawczynię, ta wdzięczność ludu rozrzewniała ją „dobry to i pobożny lud, odezwiała się do arcybiskupa, obok którego jechała; jeżeli mi przyjdzie umrzeć, miałabym się za szczęśliwą, gdyby mnie tu pochowano.“ — „Joanno, zapytał arcybiskup, a gdzież myślisz, że będzie miejsce śmierci twojej?“ — „Nie wiem tego; — tam, gdzie się Bogu podobać będzie. Chciałabym, aby mi pozwolił wrócić do moich owiec, które dawniej pasalam, do moich sióstr i braci — ... jakżeby się ucieszyli, gdyby mnie obaczyli. Spełniłam już, co mi Bóg spełnić rozkazał.“ To mówiąc, wzniosła oczy ku niebu z wyrazem tak anielskim, że kto ją widział w téj chwili, powiedzieć sobie musiał: „prawdziwie to jest niewiasta z nieba.“ — W zeznaniach processowych znajduje się świadectwo jęj spowiednika

zakonnika Pasquerel, że krótko po koronacji króla mówiła mu: jeżeli trzeba mi będzie wkrótce umrzeć, powiedz królowi, aby na moję pamiątkę kazał wystawić kaplicę, gdzieby się modlono za tych, którzy w téj wojnie polegli w obronie jego i kraju.“ Widać z tego wszystkiego, że przeczuwała śmierć bliską, ale niedomyślała się, że to będzie śmierć na stosie. Byłaby rada w kościele katedralnym w Reims zawiesiła na zawsze zbroję swoją i wróciła do swoich. Błagała nawet króla, aby ją ze służby swojej wypuścił. Atoli teraz właśnie, gdy za jęj sprawą dokonaniem rzeczywiście zostało, co się nikomu nie wydawało podobnem, pomoc jęj nabrała istotnego znaczenia i nie chciano jęj się pozbywać w czasie, kiedy zapal francuskiego żołnierza jęj przytomnością do wysokiego stopnia był podniesiony, a sam postrach jęj sztandaru rotę nieprzyjacielskie rozpraszał. Ona nie śmiała téż nalegać, bo nie chciała odmawiać posługi, której od nięj król dla siebie i dla Francji żądał. Poszła więc na dalsze boje, gdzie spodziewała się poledz śmiercią walecznych. Ale już to nie jest ta Joanna, natchniona posłannica Boga, jasnowidząca przez wiarę, jęj potęgą pokonywająca wszystkie przeszkody, jęj pochodnią przywodząca wojska i dająca mu rozkazy; wrota przyszłości już się przed nią zawarły, już nie przewodzi i rozkazuje, ale wykonywa, co wodzowie uradzą. Smutny to widok patrzeć się na nią, jak idzie za wojskiem od miasta do miasta, obrana z potęgi ducha, którą dawniej władała, jak stacza bitwy i krew przelewa, nie czując już żadnego powołania do krwawej walki.

Po koronacji, Soissons, Laon otworzyły królowi bramy. Nie był to pochód króla, pogromcy królestwa, ale pochód tryumfalny króla, którego królestwo, jako pana swego, uznawało i przyjmowało. Zajęto Chateau-Thier-

ry Provins i wiele innych zamków i miast w Pikardyi. Droga do Paryża stała otwarta. Tu książę Bedford w wielkich zostawał kłopotach. Skarb był wypróżniony i nie było sposobu zebrania pieniędzy na utrzymanie wojska. Bankructwo zagrażało oczywiście. Władze najwyższe cywilne nie płatne przestały urzędowania. Przyszło do tego, że, kiedy niedługo potem Henryk VI. wjeżdżał do Paryża, parlament nie mógł tak ważnego wypadku wciągnąć w rejestra swoje, „bo pergaminu nie dostawało i nie było go za co kupić.“ Bedford udał się o pomoc do księcia Burgundyi i przyzwał go do Paryża. Książę przybył, ale bez wojska, aby coś uczynić dla skłopotanego sprzymierzeńca i szwagra, wystąpił na zgromadzeniu baronów i oświadczył zapomnianą już prawie historję zabójstwa ojca swego, aby umyśły przeciw sprawcy tego zabójstwa oburzyć. Lecz skutek nie odpowiedział oczekiwaniu; bo obwiniony zwyciężał i w blasku korony świeżo zdobytej nikła plama owego czynu, którego zresztą tylko był świadkiem, a nie sprawcą.

Filip Burgundzki wrócił znowu do Nederlandów i za miasto Meaus, które mu dano w zastaw, posłał Anglikom kilka hufców Pikardyjskich. Bedford przekonał się, że na obłudnej polityce Filipa polegać nie może i ostatniego chwycił się ratunku oddając się w ręce bogatego i przebiegłego stryja swego, kardynała Winchester. Był to prałat nadzwyczajnie cheiwy rządów. Pojął wielkie znaczenie kruszczy, za który świat sprzedać i świat kupić można. Widział, że nie korona, ale złoto, z której korona ulana, stanowi władzę i potęgę. Widzieliśmy wyżej, jak tym środkiem opanował Henryk V. i jak zaliczone mu summy z niesłychanym procentem w beneficyach francuskich i angielskich sobie powracał. Był to najbogatszy książę w Anglii i pan

największych lennictw duchownych w Europie. W Anglii wyzwał z wszystkiej władzy i powagi księcia protektora Gloucester, a ograniczając go coraz więcej w dochodach, ograniczał go oraz w środkach zaradzenia sobie. Rada państwa składała się z kardynała i bogatych biskupów kraju, a jeżeli w niej pozwolono także zasiadać lordom świeckim, to z warunkiem nie zabierania głosu. Familia Lankaster dostała się na tron przemożnym wpływem duchowieństwa, a obecnie sama temu wpływowi uległa i rząd Anglii zamienił się w rząd możnych lordów duchownych.

Taki sam rząd zamyslał Winchester we Francyi zaprowadzić i przywieść księcia Bedforta do tej samej niemocy władzy, do jakiej przywiódł brata jego w Anglii. Lubo więc miał gotowe wojsko pod ręką, wytrzymywał regenta Francyi. Układ z nim podpisał dopiero 1. Lipca, to jest w dwa dni po klęsce Anglików pod Patay. Karól VII. wziął Troyes, koronował się w Reims i zajmował Pikardyą, a Winchester jeszcze siedział w Calais, dokąd był w końcu Kwietnia wylądował, prowadząc młodego Henryka z sobą. Nie było mu bowiemcale pilno. Chciał i owszem rzeczy doprowadzić do ostateczności, aby tém łatwiej wszystko ogarnąć. Liczył na armię, która była pod jego rozkazami, a na którą i papież i parlament angielski dali pieniądze. Podjął się bowiem krucjaty do ziemi świętej, potem ją zmienił na krucyatę przeciw Hussytom w Czechach i zyskał od papieża odpustowe fundusze dla zaciągania wojska. Parlament zaś wyznaczył większe jeszcze summy, aby z tém wojskiem ruszył do Francyi i poparł upadający tam tron Henryka VI. Tymczasem kardynał wzięwszy pieniądze, oszukał i papieża i parlament i użył tej armii do ugruntowania własnej monarszej władzy we Francyi.

Bedfort zebrał, co miał wojska pod ręką, założył obóz opalisadowany pod Senlis i wstrzymywał pochód Karóla VII. na Paryż, dopóki by Winchester z świeżem wojskiem nie nadszedł, do małych tylko przychodziło utarczek; bo regent przezorny, bitwy walnej unikał i wchodząc z królem w układy, zyskiwał na czasie. Nareszcie 25. Lipca kardynał nadciągnął z pod Calais i obsadził Paryż. Bedfort wtedy dopiero siły swoje ściągnął do Normandyi, zakrywając ją przeciw nieprzyjacielowi. Karól VII. nie szedł na Normandyę, ale pokusił się o Paryż. Joanna nie była tego zdania; głos tajemny jęj radził, aby zostać w Saint-Denys. Być może, że to opactwo, w którym były grobowce królów francuskich, miało dla niej równy powab, jak miasto koronacyjne Reims i że dla tego do tego miejsca przywiązywała powodzenie króla, gdy przeciwnie Paryż, owa Sodoma tylu morderstw i rozboi odrażający przedstawiał jęj obraz. Wszakże w przeczuciu tém leżała oraz strategiczna prawda. Paryż nie był przystępny tym wrażeniom fanatycznym, jakim się z taką łatwością inne prowincye Francyi oddawały. Ów tłum uczonych doktorów nie wierzył w cuda i lud sam mieniący się mędrszym od innych mieszkańców naśmiewał się z ich łatwowierności. Pamiętny rzezi Armaniaków lękał się i ich zemsty i ich rządów. Król w ich oczach nie miał tego uroku, bo się co dzień na niego patrzeć przywykli i nareszcie milszy im był Henryk, bo dziecko, niż Karól, naczelnik partyi Armaniackiej. Do tego miasto było rozległe, którego szturmem dobyć nie można i chyba tylko głodem do poddania zmusićby się dało. Nie było zaś podobieństwa ogłodzenia stolicy, bo Anglicy obie strony Sekwany zajmowali, a świeże i porządne wojsko kardynała wsparte milicyą miejską stawiało groźną obronę.

Czy z tych, czy z innych powodów, popełniono jeszcze błąd większy, że tylko z jedną częścią wojska przystąpiono do szturm. Król z resztą sił pozostał w St. Denys. La Tremuille i książę Alençon dowodzili. Z wysokości Montmatre widać było, że Paryżanie przygotowani byli na przyjęcie szturmujących. Bastiony miasta najeżone były ciężkimi działami i wężownicami polowemi, a po murach powiewały liczne proporce z czerwonym krzyżem, albo z wizerunkiem Śgo Jerzego. Pod zasłoną ognia działowego przypuszczono szturm od strony zachodniej, między bramami Śgo. Dyonizego i Śgo Honoryusza. Saint-Vallier z Delfinatu na czele swoich dotarł aż do rogatek miasta i podłożył ognie pod redutę tu wystawioną. Joanna znajdowała się przy tym oddziale i walczyła porównie z innemi. Jednemu z rycerzy angielskich wywinęła z ręki miecz bogato obsadzony, który potem w kościele Śgo Dyonizego zawiesiła wraz z całym rynsztunkiem. Nieprzyjaciół cofnąć się musiał aż za bramę. Dwie fossy jeszcze przedzielały szturmujących. Joanna chciała dotrzeć aż do muru. Zsiadła z konia i inni za nią, i z faszynami i belkami spuszczone się do pierwszej fossy, która była sucha. Dziewica przed innymi przebyła groblę i stanęła nad drugą fossą, Ale ta była zalana wodą. Wołała, aby niesiono faszyny i mierzyła lancą głębokość wody. Gęste pociski w okół niej padały. Strzała przeszła jęj goleń, wytrzymywała jednak ból, aby nie zrażać swoich od szturm. Dopiero po upływie wielu krwi dała się odprowadzić za pierwszą fossę, dokąd i odparta część wojska cofnęła się i nocą odwrót do St. Denys w porządku wykonała. Już noc była późna, a dziewczica jeszcze leżała w tém miejscu, w którym po raz pierwszy nie powiodło się jęj orężowi. Czuła całe znaczenie téj klęski i byłaby wołała zgi-

nać z tylu innymi. Musiano ją przez gwałt uprowadzić. Tysiąc pięćset żołnierzy częścią było rannych, częścią zabitych. Było to 8. Września w dzień urodzenia Matki Boskiej.

Zgorszyli się Paryżanie na takie pogwałcenie uroczystego święta i źle tuszyli o religijności dziewicy, skłonniejsi ją za czarownicę, niż za świętą uważać. Na dworze króla całe to niepowodzenie przypisywano Joannie, choć ona tylko wykonywała, co w radzie uradzono. Całe owo stronnictwo niedowiarków i suchych polityków, ludzi trzymających się tylko formy, a niepojmujących ducha, oddawna niechętnie Joannie, podniosło teraz bunt przeciw duchowi, w chwili, gdy duch ten słabiec w niej począł. I ona sama czuła coraz więcej, że ją moc Boża odstępiała. Miewała wprawdzie jeszcze ciągle widzenia, jak to jęj zeznania świadczą, widywała postacie świętych i słyszała ich głosy tajemne, ilekroć tego pragnęła i o to się modliła; ale głosy te nie otwierały jęj już przyszłości, rzadko dawały jęj rady, najczęściej pocieszały tylko stroskaną jęj duszę. Widać, że w jęj umyśle wygasło dalsze widzenie rzeczy po dokonaniu tego, co jasno widziała i pojmowała. Król stał już na tęj stopie znaczenia i siły, że był powinien sam reszty dokonać. Minęła krizis, w której nadzwyczajne środki tylko pomódz mogły, reszta już środkami zwyczajnymi dała się przeprowadzić. Lecz tego związku rzeczy nikt nie pojmował.

Wpływ dziewicy na króla i wodzów słabiec począł, już dla tego, że i ona nie miała do siebie dawnego zaufania, już że w innych osłabione było. Po odwrócie z pod Paryża radziła, aby Anglików wyprzeć z mocnych ich stanowisk nad Sekwaną; ale nie słuchano jęj rady. Przemო-

gło zdanie arcybiskupa i kanclerza, aby się wdać w układy. Bawił w ten czas w Paryżu Filip książę Burgundyi i kanclerz miał nadzieję pozyskać go dla sprawy króla, ile że Karól VII. ze względu na owo zabójstwo ojca Filipowego do wszelkiego ofiarował się zadosyćuczynienia. Także papież Marcin V. własnoręcznym listem nakłaniał księcia Burgundu do pojednania się z królem. Filip wdał się w traktowanie, ale tylko dla tego, aby dla Bedforda zawieszenie broni wyjednać, łudził kanclerza nadziejami, a Anglikom niezawodną pomoc na przyszłą wiosnę naprzeciw Karólowi przyrzekał. Po niewczasie poznał się arcybiskup na podstępnie. Nadaremni układami zmarnował czas, w którym można było z korzyścią walczyć, póki jeszcze osłabione były siły nieprzyjaciela; przez zawieszenie broni dał mu sposobność zmocnienia się, a nareszcie zbliżyła się zima i dalsza wyprawa już tego roku stała się niepodobną. Tak zawsze polityka oglądająca się na obcą pomoc niweczyła i studziła zapał, tę jedyną potęgę narodu i gotowała mu zgubę. — Karól wrócił na zimowe leże, a raczj na zimowe bachanalie do ulubionego Chinon nad Loarę. Wodzowie jego rozdzielili się na partyzanckie wyprawy. Do jednej z takich pod sprawą Sir Albreta dołączyła się Joanna.

Zima zesła na obleganiu miast warownych Saint-Pierre te Moustier i Charité. Pierwsze wzięte było szturmem. Obleżeni zacięcie się bronili i już trąbiono do odwrotu, kiedy Joanna z garstką rycerstwa wdarła się na mury i swoim otworzyła bramy. Taki był jęj zachwyt wśród szturm, że gdy Daulon widząc ją na czele kilkunastu tylko zbrojnych spieszącą do ataku, wołał na nią, aby się wróciła, bo już całe wojsko w odwrócie, ona odparła z ży-

wością: „zastęp pięćdziesięciu tysięcy ludzi idzie zemną, i nie ustąpię, póki miasta nie wezmę.“ Były to ostatnie polski jęj natchnienia i ostatnie zwycięstwo. Oblężenie miasta Charité ciągnęło się zbyt długo i nie miało takiego powodzenia. Na fałszywą wieść nadciągającej Anglikom odsieczy trwoga wielka spadła na wojsko Albreta, i cofnęło się w nieładzie. Joanna zdążyła jeszcze rzucić się z jednym oddziałem do warownego Melun, które już Anglicy atakowali i uratować je od poddania się. Na murach tego miasta, jak głosi jęj zeznanie, miała mieć widzenie, przepowiadające jęj, że przed Św. Janem dostanie się w niewolę nieprzyjaciela, lecz chociaż te widzenia powtarzały się i potem jeszcze, nie wiedziała ani dnia, ani miejsca, gdzieby się to stać miało.

Na wiosnę 1430. r. dochodziły wiadomości, że Filip książę Burgundzki łączy się z Anglikami i wspólnymi siłami występuje do walki przeciw Karólowi VII. Miasta Pikardyji ujęte obietnicą, że będą uwolnione od podatków, przeszły znowu na stronę Burgundów i gromadziły hufce swoje posiłkowe około ich chorągwi. Joanna z dwoma braćmi i małym oddziałem zbrojnych udała się do Lagny dla sformowania nowego korpusu. Czas był majowy, tak jak rok temu pod Blois i Orlean. Jak w ten czas, rozkwitała znowu natura nowém życiem. Ale w on czas dusza Joanny promieniła się nadzieją pewnego zwycięstwa i dla tego w duszy jęj była jasność i błogość. Dziś cierniowa korona cierpień i niewoli była obrazem bliskiej jęj przyszłości i dla tego pusto i smętno było w jęj sercu.

W Lagny zdarzyło się po raz pierwszy, że jęj lud moc cudotwórczą przypisywał. Kobieta jedna porodziła dziecko, nie dające żadnego znaku życia i trzy dni trwał stan taki,

że aż ciało zczerniało. Nieutuleni byli rodzice z żalu, że dziecko bez chrztu umarło i dziewice miasta udały się na modlitwę przed ołtarz Matki Boskiej, błagając Boga o miłosierdzie nad duszą dziecięcia. Proszono także Joannę, aby i ona dołączyła prośby swoje, i gdy się modlić zaczęła — mówi podanie — zaczęło dziecko oddychać, ochrzczono je w tę chwilę, poczem dopiero skonało. Gdy w czasie śledztwa pytano dziewicę, czy nie mówiono w mieście, że dziecko na jęj modlitwę ożyło, odrzekła, że sobie tego nie przypisuje, i że zgromiła tych, co od niej cudu żądali.

Cokolwiekbydz, zdaje się, że ta okoliczność podniosła na nowo otuchę i wiarę w mieszkańcach i może temu jedynie zawdzięcza Joanna pokonanie oddziału nieprzyjacielskiego pod Lagny. Franquet d'Arras, głośny i straszliwy dowódzca band żołnierskich, będących w żołdzie nieprzyjaciela, miał to miasto, prowadząc oddział z około 400 zbrojnych złożony i wozy naladowane rabunkiem. Joanna także tylko w 400 ludzi zrobiła wycieczkę, d'Arras miał czas zająć mocne stanowisko i gorąca była walka, skończyła się wszakże przegraną dla niego. Sam z wielą swými dostał się w ręce dziewicy i odprowadzono ich do miasta jako jeńców. Sędzia miejscowy zażądał wydania naczelnika i jako zbrodniarza stracić kazał. Ta okoliczność stanowiła później jeden z ważnych punktów w akcie oskarżenia Joanny.

Z Lagny udała się dziewczica do Compiègne, dokąd także nadciągał z hufcami kanclerz państwa i hrabia Clermont. Ruszyła na odsiecz miastu Choisy, które Anglicy i Burgundowie oblegali. Atoli gdy miasto Soissons w tyle leżące padło zdradą przekupionego przez Filipa gubernatora, musiano się cofnąć nazad do Compiègne. A i tu

nawet nie wydawało się już stanowisko bezpieczne do sformowania się w większe siły. Kanclerz i Clermont ustąpili aż ku Loarze, lecz Joanna postanowiła bronić Compiègne, bo pojmowała całą ważność tej pozycji. Na rozesłane odezwy poczęły się ściągać posiłkowe hufce. Nie jeden z towarzyszków broni z pod Orleanu znalazł się tu znowu, między innymi dzielny Xaintrailles. Załoga wkrótce na 2000 żołnierza urosła. Udało się nawet zrobić wycieczkę ku Napon i zabrać jeszcze wozy Burgundom.

Tymczasem Choisy się poddało i Filip Burgundzki po zdemolowaniu warowni rozłożył wojska swoje pod Compiègne. Połączyły się z nim oraz znaczne siły angielskie, które przyprowadzili Huntington, Arundel i Suffolk. Joanna tymczasem zbierała jeszcze w okolicy posiłkowe hufce, które o nocnej dobie wprowadziła jeszcze szczęśliwie do miasta. Wielka ztąd nazajutrz była radość w mieszkańcach i zapał w wojsku. Wodzowie korzystali z tej chwili uniesienia i kazali dziewczycy jeszcze tego samego dnia wziąć z sobą 600 ludzi pieszych i konnych i uderzyć na szaniec, które przecinały drogę do Marigny.

Było to 23. Maja w wilią Wniebowstąpienia Pańskiego o piątą z południa, gdy oddział ten pod dowództwem Joanny wyjeżdżał z bramy miasta. Przebywszy bulwark, który most zakrywał, rozwinął się na szerokiem błoni, co się po za wałami miasta rozciągało. Zdarzyło się, że w tym samym czasie wyjechał był Jan książę Luxemburski z kilką z rycerstwa burgundzkiego na zwiady, i postrzegłszy liczny oddział nieprzyjacielski, wrócił spiesznie po za okopy, ściągnął najbliższe posterunki z Marigny i w szyku bojowym czekał nieprzyjaciela. Żwawe było dziewczycy natarcie i wyparto Burgundów aż za rogatki

w Marigny. Ale na odgłos trąb pospieszały ze wszystkich stron świeże oddziały Burgundów i Anglików swoim na pomoc i w końcu tak przeważną siłą nacisnęli nacierających, że ku Compiègne cofać się musieli. Wkrótce odwrót zamienił się w ucieczkę. Wszystko cisnęło się na most i za okopy mostowe. Joanna w purpurowym płaszczu zarzuconym na zbroi i z sztandarem w ręku z garsztką odważniejszych zakrywała ten popłoch. Nigdy z taką nie walczyła odwagą, z mieczem w ręku to raziła, to zastawiała się przed razami. Lecz nareszcie, gdy zewsząd na nią nacierano, gdy jedni z jej otoczenia poddawali się nieprzyjacielowi, drudzy rzucali się w rzekę, miała się i ona ku odwrotowi. Ale godzina jej wybiła. Ponieważ nieprzyjaciel wraz z uciekającymi wdierał się za okopy mostowe, zatarasowano wniknięcie do nich i dziewica, o której wśród zgiełku i zamieszania zapomniano, dostać się już do miasta nie mogła. Słyszała dzwony bijące na gwałt w mieście, ale nikt jej na ratunek nie przybywał. Rzucała się w bok i ufna rąchości konia, chciała ku Pikardyi ratować się. Tu jej zastąpił jeden z łuczników Lionel, zwany bastardem Vendome, schwycił za płaszcz i ściągnawszy z konia, gdy się poddać nie chciała, rozbroił. Brankę odprowadził do Marigny, gdzie ją Janowi Luxemburskiemu odprzedał. Mnóstwo żołnierza zebrało się z ciekawości, aby obaczyć kobietę, która była takim postrachem Anglików. Wystawiano sobie, że to potwór jaki, w całym odstrasającym obrazie czarownicy i zdziwiono się nie po mału, gdy ujrzano dorodną ośmnastoletnią dziewczynę. Kronikarz Burgundzki *Monstrelet*, opisujący całą tę wojnę, powiada, że z ujęcia Joanny taka była radość, jakby cała armia dostała się do niewoli, bo żadnego wodza tyle się

nie lękano, ile téj dziewczyny. W Paryżu na tę wiadomość śpiewano *Te Deum* po kościołach i palono sztuczne ognie, a z ambon obwoływano, że czarownica Joanna schwytaną została.

Dostanie się Joanny do niewoli rozniosło się lotem błyskawicy i zrobiło wielkie w całym kraju wrażenie. Odczarowało ten urok, który ją dotąd w oczach ludu otaczał. Wszakże było potrzeba, aby się tak stało. Francya miała zawdzięczać ocalenie swoje nie żadnej postaci duchowej, coby z nieba zstąpiła, „z archanielskimi skrzydłami i głosem“ i któraby trzymała „ognisty miecz archaniota“ — ale zawdzięczać je miała prostéj dziewczynie z duszą wielką, a z ciałem ludzkim, nad którym miało władzę ostrze miecza i przewaga siły fizycznój.

Zapał wszelki i świętość wszelka nie ma długiego trwania na ziemi. Jest to kwiat nadobny, świecący w blasku wiosennego słońca i roztaczający woń w koło, ale czas jego żywota nie długi, — maluczko, a te świetne kolory zblakną — maluczko, a te listki tęczowe opadną, aby dać miejsce owocowi, co się w takiéj poezyi kwiecistych obłónek w poczęciu swoim roztaczał. To i świętość Joanny była w niebezpieczeństwie. Poczęły się do niéj przemieszywać stosunki świeckie i stroić ją w powszednią szatę ludzkości. Król wyniósł całą jéj familię do szlachectwa,*)

*) Akt nobilitacyi, który się dotąd utrzymał, jest następującej osnowy: My Karól z Bożéj łaski król Francuzów na wieczną rzeczy pamiątkę. Na uwielbienie Wszechmocności Boskiej, która na Nas tyle łask dotąd zlewała przez chwalebne posługi milej Nam i drogiéj dziewicy Joanny d'Arc z Dom-Remy z amtu Chaumońskiego i, jak spodziewamy się za miłosierdziem Bożem, jeszcze zlewać będzie; uważamy za słuszne i sprawiedliwe, tak z powodu zasług dziewicy w sprawie naszéj położynych, jako téż dla chwały Boga

na jéj wniosek uwolnił na zawsze od podatków wieś jéj rodzinną Dom-Remy,*) a brata jéj mianował profosem

ozdobić ją i wynieść do takiego zaszczytu, jak na godność królewskiego Naszego majestatu przystoi: aby dziewica, boską światłością oświecona, zostawiła w rodzie swoim dar królewskiéj Naszéj łaskawości, czémby oraz chwala Boska i pamiątka wielkich łask Jego wzrastała i utrzymywała się na wieczne czasy.

Czynimy zatem wiadomo wszystkim teraz i w przyszłości, żeśmy z tych wszystkich powodów i ze względu na świetne, piękne i ważne posługi, które pomieniona dziewica Joanna dotąd dla nas uczyniła i których jak się spodziewamy i nadal Nam nieodmówi, oraz z innych ważnych przyczyn, które nas do tego skłoniły, — żeśmy wyżej wspomnioną dziewicę Joannę, jéj ojca Jakóba d'Arc z Dom-Remy, Izabellę jego żonę, a jéj matkę, jéj braci Jakóba d'Arc i Piotra Pieroło, z całém ich pokrewieństwem i z całém ich potomstwem prawego łoża, tak po mieczu jak po kądzieli, tak teraz żyjącém jak i przyszlém do stanu szlacheckiego wynieśli i niniejszym aktem ze szczególnéj łaski Naszéj z dobrą wiedzą i w moc królewskiéj władzy Naszéj do szlachectwa wynosimy i uszlachetniamy, dodając wyraźnie, aby wszyscy wyżej wspomnieni i ich potomni we wszystkich czynnościach tak sądowych, uważani i szanowani byli jako szlachta i żeby im służyły nieukrócone i te same prawa, wolności, przywileje i zaszczyty, jakie innéj szlachcie naszego królestwa dotąd służyły i służą i t. d.

Dan w Meun nad rzeką Yvre w miesiącu Grudniu roku pańskiego 1429. a ósmego panowania Naszego.

Do herbu trzech łopat z gwiazdą zyskali bracia Joanny pozwolenie królewskie dołączyć herb dwóch lilii z herbu koronnego Francyi, otaczających miecz, na którego konczynie jest korona, wszystko na azurowem polu. Ztąd powstała liczna familia francuska od dwóch lilii zwana Dü-Lys albo Dalys. Karól VII. kazał także bić medal na cześć dziewicy. Z jednéj strony był jéj wizerunek, z drugiéj ręka z mieczem, a naokół: *consiliis confirmata Dei*.

*) Gdy król po koronacyi w Reims zajął Chateau Thierry i postępując ku Paryżowi opuszczał Szampanię, Joanna pragnąc pamiątkę zostawić dla tych, co z miejsc jéj rodzinnych tu ją powitać przybyli, prosila króla, by w nadgrodzie jéj usług, udarować mógł wolnością od podatków ubogie wsie jéj rodzinne Dom-Remy i Greux. W nadaniu, które król w Chateau Thierry dnia 31. Lipca 1429. r. wygotować kazał, powiada: „Czynimy Wam wiado-

w Vaucouleurs; ją samę otoczył dworem i służbą*). Lecz więcej nadto uwłaczały jęj świętości nieustające walki. Ciągłe sprawy wojenne, mord ludzi i szturmy murów nie zgadzały się na długo z charakterem niebieskiego jęj posłannictwa, z urokiem niewinności jęj serca, z pokorą i prostotą jęj duszy. W zapale bitwy krew ludzka płynie, jak krew ofiarna z ludzi, których niegdyś dzicy bogom swym na ofiarę zabijali; mściwa ręka uderza śmiertelnym grotem w pierś męża, jak w pierś bydlęcia — i tak goniąc od mordu do mordu zapal staje się namiętnością, namiętność wście-

mo, żeśmy na żądanie wielce Nam miłej Joanny dziewczicy, przez wzgląd na wielkie, znakomite i ważne zasługi, jakie położyła dla Nas w odzyskaniu królestwa Naszego i codzień jeszcze pokłada, niniejszym aktem nadali osiedzicielom i mieszkańcom wsi Dom-Remy i Greux, amtu Chaumont w Bassyngny, zkład pomieniona Joanna jest rodem, aby odgąd wolni byli od wszelkich podatków, ceł i danin amtu swojego, tak od terażniejszych jak i przyszłych i t. d.“

Przywilej tu szanowany był przez wszystkich następców Karóla VII., a r. 1610. Ludwik XIII. potwierdził go na nowo. Aż do czasów rewolucyi francuskiej widać w książkach podatkowych karty próżne pod włóściami Dom-Remy i Greux, i tylko stoi wyraz „la Paule.“

*) Kiedy król w Chinon skłonił się nareszcie użyć pomocy Joanny, chciał, aby się to działo z godnością i dla tego niskie jęj urodzenie zewnętrzną okazałością zakrywał. Stało się to z tym większym nakładem, gdy król sam nadjechał do obozu i w jęj zostawał towarzystwie. Z jego rozkazu przywdziała Joanna bogatą zbroję i równie bogaty strój rycerski, gronostajami podbity. Na głowie nosiła złotem szyty horcik z czterema wypustkami, suknia spodnia z drogiej materji spadała do kolan, a z pod nięj opięte karmazynowe spodnie schodziły aż do obuwia, na zbroję zarzucała purpurowy, złotą tamą podszyty płaszcz. Pięć koni wierzchowych i daleko więcej pociągowych miała sobie przeznaczonych. Do posług przydano jęj kilku paziów i panny z rodzin szlacheckich. Nie mogło się obyć, aby sobie ośmnastoletnia dziewczyna w takiej wystawności nie podobała. Jakoż powiadano o nięj, że lubiła bogaty strój rycerski i kosztowne rycerskie rynsztunki.

kłością. I Joanna, która zrazu przyjęła miecz, ale nie w myśli przelewania nim krwi ludzkiej, oswoiła się z czasem z kwrawem rzemiosłem wojenném i pod Compiegne widzimy ją, jak już mieczem władać wyuczyła się i jak drogo sprzedaje swą wolność. Książę Alençon powiadał o nięj, że nadzwyczajny pokonywała talent w kierowaniu artylleryą, i że sama celowała z dział, niosących śmierć i spustoszenie w szeregi nieprzyjacielskie. Joanna z charakteru posłanki niebieskiej przechodziła coraz bardziej w charakter bohaterki i dziewczicy wojennej. I nie mogło być inaczej, bo była człowiekiem.

Życie także obozowe, nierządne, wszeteczne, chociaż nie zarażało jęj duszy, ubliżało przecież jęj świętości, w pobliżu której taka bezbożność i grzeszność ustępować powinna. Opowiadają, że była nieuhlaganą na nierządnicę, które się włóczyły za wojskiem i jedną z nich płazem miecza swego uderzyła. Ale miecz Śtęj Katarzyny był miecz dziewiczy i strzaskał się na ciele grzeszném. Było to w St.-Denys krótko przed szturmem Paryża. Joanna długo wstydyła się tęj popędliwości, a strzaskanie się miecza, którym dowodziła pod Orleanem, pod Jorgeau i pod Patay było dla nięj złą wróżbą przyszłości. Namieniliśmy już, że gdy Franquet z Arras, partyzant burgundzki i zawołany bandyta dostał się pod Lagny w jęj ręce, sędzia miejscowy żądał jego wydania. Zrazu Joanna nie chciała na to pozwolić i miała myśl wymienienia go, ale gdy zeznał liczne rozboje swoje, oddała go pod miecz sprawiedliwości i został powieszony. Postępek taki gwałcący prawa wojenne, które każdemu jeńcowi zapewniają opiekę i bezpieczeństwo życia, na złe tłómaczono dziewczycę, jako niegodny rycerza, a cóż dopiero niebianki.

Te i tym podobne okoliczności, nawijające się z konieczności stosunków ludzkich coraz bardziej ściągały Joannę ze sfery cudownej i świętej w sferę powszedniego człowieczeństwa. Nieszczęśliwe to położenie duszy poświęcającej się i niepokalaną, gdy zstąpi wśród realności świata tego; bo co dzień ubywa coś z jej świętości. Lecz trzeba przyznać na zaszczyt Joanny, że nigdy za wziętością nie uganiała; że jeżeli ją lud uważał za świętą, ona siebie nigdy za taką nie miała. Gorszyły ją nawet oznaki czci, tylko Świętym Pańskim należne, a które i jej okazywano. Gdy w Lagny żądano od niej, aby umarłe dziecko wskrzesiła, zgromiła matkę za takie żądanie i poszła z innymi dziewczycami za duszę jego się pomodlić. W Bouges kobiety znosiły jej krzyżyki, szkaplerze, prosząc, aby je otarła o ręce, albo o suknie swoje. „Otrzyjcie je o własne, powiedziała im, a będzie to samo.“ Gdy ją badano o przyszłość, albo o wypadek bitwy, wyznawała otwarcie, że tego nie wie. Do wypadków, za kresem jej działań leżących, nie mięszała się nigdy. Schizma jeszcze trwała i rozdziałała wiernych. Gdy się sława jej niebieskiego posłannictwa rozeszła, wydawało się, że przez jej usta Bóg sam wolę swoją w sprawie kościoła objawi. W tej myśli hrabia Armaniak posłał do niej listowne zapytanie, którego z dwóch papieży uważa za prawdziwą głowę kościoła. Mówią, że kazała mu odpowiedzieć, iż, dopóki ręce jej krwią zmalowane, w rzeczy tak ważnej stanowić nie może, lecz, że po ukończeniu wojny zapyta się głosu objawienia. Podziwiać tu trzeba, czy dowcip, czy prostotę wiary dziewczycy.

IV.

PROCES i ŚMIERĆ

DZIEWICY ORLEAŃSKIEJ.

IV.

Proces i śmierć dziewicy Orleańskiej.

Jeżeli pomniemy na klęski, jakie zadali Anglicy Francuzom pod Greycy, Poitiers i Azincourt; jeżeli zważymy, że w szczęściu, które towarzyszyło ich orężowi od pół wieku, urość musiała ich duma i zarozumiałość do nie-
słuchanego stopnia; pojmiemy oraz, jakie musiało być ich
poniżenie, gdy od pokazania się dziewicy w Orleanie wciąż
uchodziły i pierzchały ich rotę, gdy się nigdzie oprzeć nie
mogli i z najmocniejszych warowni ich wyrzucano. Nie-
pohamowana nienawiść opanowała ich umysły przeciwko
tój, która tak upokarzających niepowodzeń była jedyną
przyczyną i tysiąckroć poprzysięgli jój nieubłaganą zemstę.
Byliby radzi wszystkie skarby oddali, aby ją tylko dostać
w swe ręce. I nie tylko zemsta, ale więcćj jeszcze poli-

tyka robiła im posiadanie osoby Joanny tak pożądanem. Cudowność przywiązana do jęj zwycięstw i do jęj osoby stawiała Boga po stronie Francyi, a Anglików piętnowała jako rokoszan nieba, których Bóg strącał słabem ramieniem dziewicy. Wyobrażenie takie musiało głęboko obrażać dumę rządu, składającego się w on czas z samych biskupów z kardynałem na czele, a szkodziło orężowi angielskiemu, którym się dla tego żadnego zwycięstwa dobrać nie mogli. Koronacya Henryka VI. na króla Francyi, która się dopiero odbyć miała, nie mogła przynieść żadnego uroku, dopóki poprzednia koronacya Karóla VII. w Reims, uważana była jako dzieło boskie. Trzeba więc było ten akt uroczysty w oczach Francyi spotwarzyć, zbezcześcić, odrzeć z świętości namaszczenia. Jedynym środkiem ku temu było ogłoszenie dziewicy za djablicę i jęj spraw za sprawy szatana; wtedy król oswobodzony i koronowany pod puklerzem mocy piekielnych musiał zostać zohydzonym w oczach rycerstwa i ludu. Dla dopięcia tego celu trzeba było ująć Joannę, zrobić jęj proces publiczny, rozgłośny i dowiodłszy jęj spółnictwa ze złym duchem spalić na stosie jako czarownicę — a z nią spalić i dyplom Karóla VII. na króla.

Tego piekielnego dzieła podjął się kardynał Winchester, którego potęga w Paryżu równie stała się nieograniczoną, jak była w Londynie. Po obu stronach kanału dzierżył rzeczywistą władzę królewską. Istne uosobienie szatana w kapeluszu kardynalskim i z żelaznem berłem dwóch koron, lejący ludziom złoto w gardło i kuszący niem duchownych, uczonych i możnych; w faryzeuszowój pokorze czyhający na zgubę ofiar niewinnych i popełniający w imie religii najczarniejsze zbrodnie. Przed tronem

tego szatana miał stanąć Chrystus w osobie niewinnęj dziewicy, miał być zaprzedan, oskarżon, potępion i spalony na stosie. Piekło miało na chwilę wziąć przewagę nad niebem, dzieło boskie przedstawić się światu, jako dzieło szatańskie. Stało się tak rzeczywiście, ale było to złudzenie i mara tylko, jak wszystko jest marą, co ze złego pochodzi — rozwiązała się w nie pod promieniami prawdy i aktorowie tego świata wrócili nazad do dawnych ról swoich.

Gdy taka była zawziętość i takie plany Anglików, do szczęścia policzyć trzeba było, że się dziewica dostała w ręce Burgundzkie, a nawet, że odprzedana została jednemu ze znakomitych książąt i wazalów księcia Filipa na Burgundyi. Nadto bezwładną zdawała się ta zawziętość wroga, bo cóż ją mogło spotkać, gdy będąc jeńcem była oraz dziewicą młodą, panną niedawno przez króla, a więc jeszcze przez sprawy swoje wojenne uszlachetnioną? Czyliż prawa rycerskie nie zasłaniały jęj od krzywdy wszelakięj na osobie i na honorze? Czyż nie należało się spodziewać, że w jęj obronie każdy rycerz stanie, który ślubował walczyć za honor dam i dziewic? Czyż sam król Karól VII. nie użyje wszystkich środków, aby względem Joanny wypłacić dług wdzięczności i wybawić ją z niewoli?

Takby sądzić wypadało, tego się może i Joanna spodziewała i pocieszała nadzieją prędkiego uwolnienia, bo i na spodzie serc świętych leży nadzieja i zdmuchuje przed nimi trwożące przeczucia śmierci męczeńskiej. Atoli w tych czasach upadającej średniowieczności, jak to już rzekliśmy, był wielki niestósunek między ideami, a obyczajami. Były jeszcze prawa dobre, ustawy szlachetne, ale ludzie nie żyli wedle nich, bo się stało rozłączenie myśli i czynu, real-

ności i idealności. Był to świat powszechnego zgorszenia i zepsucia i dziewicze poświęcenie się Joanny Orleańskiej już dla tego samego wydawało się cudem. Życie gorszące i rozwiozłe szczególnież zagaściło się w stanie rycerskim, na dworze książąt i królów. Jolanta wprowadziła nałożnicę w dom własnego zięcia i cały dwór, żona nawet oddawali jej honory. W całej owej kampanii nad Loarą król żonę, matkę i swoją Agnes wodził ze sobą i nie obrażało to nikogo. Gloucester pojął za żonę Jakubinę, co była odbiegła chorowitego męża, a upodobawszy sobie między jej fraucymerem nadobną Angielkę, porzucił znowu żonę, a zaślubił pannę dworską. Jakubina wstępując z jednych ślubów w drugie miała naraz czterech żyjących mężów; dla ostatniego zrzekła się nawet Holandyi na rzecz Filipa Burgundzkiego. Nie było w ów czas cale hańbą uważać się, a nawet głosić się dzieckiem nieprawego łoża. Na tronach Portugalii i Kastylji zasiadali bastardowie, tam Jan I., tu Piotr Translamare. Nawet ów Dunois dorosłszy lat młodzieńczych nie przyjął ani synowstwa, ani spadku po bogatym hrabi Canny, który był mężem jego matki, ale przyjął publicznie nazwisko bastarda Orleanu. Największa zaś rozwiozłość obyczaji panowała w bogatjej i zmysłowej Flandryi. Niesie podanie o jakiejś hrabinie hollenderskiej z XIII. wieku, która wydać miała na świat tyle dzieci, ile jest dni w roku, „książęta Niderlandzcy — powiada Michelet — snąć chcieli się zbliżyć do podobnej liczby potomstw. Jeden hrabia na Klewe miał sześćdziesiąt dzieci nieprawego łoża. Jan Burgundzki biskup w Cambrai celebrował w towarzystwie trzydziestu sześciu swoich bastardów i dzieci tychże bastardów, którzy mu służyli u ołtarza. Filip Burgundzki miał tylko 16 ba-

stardów, ale za to dwadzieścia i siedm żon, z których trzy były ślubne.“ Tenże sam autor maluje barwisto roskoczne i lubieżne życie Burgundów: „Właśnie w owych nieszczęsnych latach 1429. i 1430., kiedy się rozpoczęła tragedia dziewicy, Filip Burgundzki cały był zajęty weselnymi przygotowaniami do trzecich ślubów. Tą razą zaślubił infantkę Portugalską, córkę Jana I. i Filipiny z domu Lancaster. Na próżno go Anglicy zatrzymywali w Paryżu, ofiarując mu komendę w stolicy. On spieszył z ogłodzonego kraju do swoich bogatych Flander, gdzie go czekała młoda małżonka. Przez kilka miesięcy trwały uroczystości i ucztę weselne, co wypoczęto z jednych, to znowu rozpoczynano drugie. W Brügge szczególnież były niesłychane gale, prawie bajeczne rokosze; zbytki szalone, rujnujące majątki baronów, a jednak oćmione wystawnością mieszczan. Siedmnaście narodów miało swoje komtuary w tém mieście i roztoczyło na widok bogactwa niemal całego świata. Ulice były wystlane piękniemi i miękkimi kobiercami flamandzkimi. Przez ośm dni i tyleż nocy lały się najlepsze wina strumieniami; tam lew z marmuru żygał winem reńskim, owdzie jeleni plużył winem de Beaune(?), nosorożec w godzinach biesiadowych toczył małwazyę i wody różane.“

Atoli blaskiem tych uroczystości były urodziwe flamandki, owe boginie piękności w Brügge, jakie pędzel Rubensa malował w Magdalenie przy zdjęciu z krzyża. Portugalska pani niebardzo się ucieszyła widokiem tych nowych poddańek swoich, bo już Joanna z Nawarry powiedziała przy podobnej okoliczności z zazdrosnym przytykiem „ja tu widzę same monarchinie.“

„W dzień ślubu (10. Stycznia 1430.) Filip Dobry ustanowił order złotego runa zdobytego przez Jazona i przyjął

godową wierności małżeńskiej dewizę: „Innej mieć nie będę“ (*Autre n'auray*).

„Bardzo to wątpliwa, czy się tém zaspokoila nowa małżonka. To runo Jazonowe, albo Gudeonowe, jak je potem przechrzczono, przedstawiało przedewszystkiem, owe kędziory złociste, owe jakby w strumieniach spadające roztocze złotego włosa, które Van Eyck, biegły malarz Filipa Dobrego, tak lubieżnie zarzuca na śnieżne ramiona swoich niewiast świętych. Każdy w ustanowieniu tego orderu widział tryumf piękności północnych, owych młodych, kwitnących blondynek, nad ociemnionemi pięknościami południowego nieba. Zdawało się, że książę pocieszając swoje Flamancki, do nich zastósował godło dwojakiego rozumienia, „Inna mnie mieć nie będzie.“

Były to tylko formy dawniej szewaleryi dość niezręcznie naśladowane z powieści romantycznych; dzieje owoczesne Flandryi tak daleko od nich odbiegły, że przedstawiają raczej kiermasz tłumny, rozochocony i gburny. Pod pozorem turniei, tanów rycerskich, biesiad stołu okrągłego odbywały się zaloty do kobiet, miłostki łatwe i powszednie, uczty zbyt kowe. Prawdziwém godłem tej epoki było godło które przyjął Sir Ternant, łamiąc kopje na turniejach w Arras. „Nie pragnę innego dobra nad zaspokojenie żąd moich.“

Tak szalano, tak się nurzano w zmysłowych uciechach i roskoszach życia, kiedy Joanna wzięta do niewoli w samotném uwięzieniu wyczekiwała rozstrzygnięcia losu swego. Bezpośrednio mógł nią rozporządzać Jan de Ligny Luxemburczyk, a potem pan jego lenny książę Filip Dobry. Możnaż się było po ich rycerskiej szlachetności spodziewać, że staną w obronie branki, i nie wydadzą jej An-

glikom? Na honor rycerski już w tych czasach liczyć nie można było. Wnijdźmy bliżej w położenie ich osobistych stosunków.

Jan de Ligny był z domu Luxemburskiego, był więc blisko pokrewniony z domem Cesarskim w Niemczech i z Janem królem Czeskim. Ale mimo tak wysokiego urodzenia było to ubogie książe, szedł z młodszej linii książąt Luxemburskich i sam miał braci starszych przed sobą. Nie mógł się zatem niczego w spadku spodziewać. Umiał się wkraść w łaski bogatej ciotki pani na Ligny i Sanit-Pol, która go zrobiła swoim spadkobiercą. Wszakże do tej sukcesyi rościł bliższe prawa brat jego starszy. Ciotka była niedaleka zgonu i z jej śmiercią spodziewać się trzeba było walki między dwoma braćmi, ostatecznie rozstrzygnąć się mającej wdaniem się księcia Burgundzkiego, którego lennictwem było Ligny. Nikomu więc tyle nie chodziło o przyjaźń księcia Filipa i Anglików, od których mógł także mieć pomoc i pieniądze, ile właśnie Janowi Luxemburskiemu. Może nawet już w tej myśli zapłacił Wandomowi dość wysoką sumę za brankę, bo wiedział, że za nią będzie mógł dostać całe księstwo Ligny. Osadził ją naprzód we wieży zamku Beaulieu w Pikardyi, a sądząc, że to miejsce nie dosyć bezpieczne dla przechowania takiego skarbu, wywiózł ją do zamku swego Beaurevoir, niedaleko Cambrai, na ziemi Cesarskiej.

Pan jego lenny Filip książę Burgundzki był pan bogaty, szczęśliwy i możny, ale nienasycony ani w szczęściu, ani w posiadaniu. Zwano go Dobrym, bo miał dobre, a raczej czule serce. Rozpłakiwał się łatwo, gdy widział nieszczęście lub śmierć czyją, ale z otarciem łez znikwały wrażenia. Równie czuły na wdzięki kobiet, znajdował tam

zapomnienie przykrych obrazów. Przypięt pożądlivy bogactw i krajów, dla nabycia ich poświęcał wszystko aż do czci i honoru. Zaślepienie było równe z żądzą dumy, jak z pożądlivości ciała. Nie było świętości, którójby nie zdeptał, jeżeli mu stała na zawadzie; nie było zbrodni, którójby nie popełnił, jeżeli tylko do celu prowadziła. Zwykle pożądlivość i zemsta idą w parze, a tygrysy mieszają się w tany Satyrów lubieżnych. Takim był Filip dobry.

Teraz właśnie stał na szczycie szczęścia. W pierwszych godowych miesiącach trzeciego wesela z młodą Infantką roszkował i ucztował, a tymczasem Anglicy ustępowali mu miast warownych nad Sommą i Mozlą, Auxerre, Meaux, a nawet Paryż oddawali mu w ręce. Pan na Flandryi, na Hollandyi, na Hennegau, Namürze i Luxemburgu, posiadał całe Niderlandy, krom Brabanckiej prowincyi. Bogałe Louvain i Bruxella łakomiły jego chciwość. Już dawniej złupił był posiadłości małoletnich synów księcia Nevers, poległego pod Azincourt, z których matką się był ożenił (1424.), teraz czychał na śmierć Jana Brabanckiego, która rzeczywiście w Sierpniu tego jeszcze roku nastąpiła, aby zająć całe po nim hrabstwo. By jednak zabezpieczyć sobie nieprawe posiadanie tak rozległych i pięknych prowincyi, trzeba mu było koniecznie uciszyć Anglią, którój stosunki handlowe i polityczne najgłówniej zostały obrażone przez takie zlanie się dzielnic niderlandzkich w jedno wielkie państwo Burgundzkie. Bodaj kiedy ku temu tak dogodna podawała się pora, jak właśnie teraz, gdy Joanna, ten postrach Anglików, dostała się w ręce Burgundów. Oddając im w ręce dziewicę Orleańską za tę cenę można było sobie kupić ich polityczne sumienie ze względu na Brabant i Hollandyą.

Z temi myślami chodził już Filip Burgundzki, gdy z ciekawości przybył do Maringny dla zobaczenia branki. Obejrzał ją, jak się rzecz jaka niewidziana ogląda, wiedział, co miał zrobić i słowa do niej nie przemówił.

Dwór angielski bawił jeszcze w Calais. Drogi były zbyt niebezpieczne i nie śmiano jeszcze młodego króla sprowadzić do Paryża, gdzie się miała odbyć koronacya. W ręku kardynała Winchester były rządy Francyi. Skoro się tylko dowiedział o wypadku pod Compiegne, rzucił zaraz plan dalszego działania i wszelkie do tego czynił przygotowania. Z jego polecenia generalny wikaryusz wielkiego inkwizytora Marcin Billon, do którego bezpośrednio należały sprawy heretyków i ludzi diabłu oddanych, wyprawił z swego ramienia gońca do księcia Burgundzkiego i do Jana z Ligny, żądając wydania kobiety, ujętej pod Compiegne, a podejrzanej o czarodziejstwo. Atoli święta inkwizycya nie miała tego znaczenia we Francyi, co w Hiszpanii. Jój zapozwzy groźne tylko były dla biednych, możni na nie nie uważali. Wiedział o tój niemocy inkwizycyi świętj kardynał i chciał, aby uniwersytet poparł żądanie inkwizytora.

W gruncie rzeczy ani kardynał, jako naczelnik episkopatu angielskiego, ani uniwersytet, który od czasów zboru w Konstancyi stawał w opozycyi przeciw papieżowi, nie życzył sobie processu, którjby prowadziła inkwizycya święta, będąca ustawą papieżką. Wszakże w pierwszej chwili inkwizycya przy oskarzeniu Joanny o czary sama się następczała; jakby zaś sprawie większe nadać znaczenie i większą głośność po kraju, zostawiono na potóm. Winchester oglądał się za ludźmi, coby mu w tak ważnym dziele byli poręczycielami, i zwrócił oczy na lorda Warwick i na biskupa Cauchon.

Pierwszy był człowiek surowy i mściwy, ale w wojennych sprawach i w polityce biegły, przy tém nabożny i duchowienstwu powolny. Odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, i wiele innych wypraw rycerskich. Na turniejach w Calais nikt z rycerstwa francuskiego podolać mu nie mógł. Kardynał ceniąc taką jego sławę i z męstwa i z pobożności podał go na nauczyciela młodemu królowi Henrykowi. Można wnosić o jego sercu, gdy przyjmując tę posadę, wniósł do parlamentu i położył za warunek, aby miał prawo cięlesnego karania królewskiego swojego ucznia. Był to urodzony klucznik więzienia, posępny, nieprzystępny litości. Jego też wybrał kardynał na przyszłego strażnika dziewicy i mianował gubernatorem miasta Ruan i wszystkich jego zamków.

Piotr Cauchon rodem z Reims, jeden z bieglejszych doktorów uniwersytetu Paryskiego, brał czynny udział w krwawych wypadkach Paryża 1413. roku, stawając po stronie rzeźników i Kaboszenistów (hufcu kata Cabochien). Wypędzony podczas reakcyi był na zborze w Konstancyi i tam bronił przeciw Gersonowi morderstwa popełnionego na księciu Orleanie. Wróciwszy znowu do stolicy z księciem Burgundzkim, został biskupem w Bauvais, a podczas regencyi angielskiej był konserwatorem przywilejów i archiwów uniwersytetu. Gdy Karól VII. niósł zwycięski oręż na północ Francyi r. 1429., miasto Bauvais poddało się królowi, i biskup, który je chciał w wierności dla Anglii zatrzymać, musiał uciekać i schronił się do Paryża. Bedford nie miał pieniędzy na wynagrodzenie wiernych posług i poświęceń biskupa, i Cauchon szukając możniejszego protektora udał się do Anglii do kardynała Winchester. Trafił snąc swój na swego. Biskup przejął się całkiem interessem

Anglii i był odtąd nieodstępnym towarzyszem kardynała. Arcybiskupstwo Ruańskie zawakowało i Winchester przedstawił go papieżowi na to wysokie dostojenstwo. Atoli ani papież, ani kapituła — obaj zagniewani na uniwersytet — nie chcieli mieć na stolicy metropolii Ruańskiej członka ze znieprawdzonego uczonego zgromadzenia. Rzecz została w zawieszeniu, a Cauchon zawsze w nadziei, że kardynał przeskoczy do Arcybiskupiej godności przełamię, był najniższym sługą swojego przemożnego opiekuna, gotowy na każde jego skinienie.

Compiegne dotyka dyecezyi Belwaceńskiej (Bauvais); a że granice dyecezalne wówczas nie były tak ściśle oznaczone, Cauchon utrzymywał, że Joanna wzięta była już w zakresie jego duchownego zwierzchnictwa, i uczynił wnioski do króla Angielskiego, aby kierunek procesu, który się miał przeciw czarownicy Joannie wytoczyć, poruczony był jego sądowi. Pod dniem 12. Czerwca wyszło rozporządzenie królewskie (Henryka VI.) do uniwersytetu, że sprawa czarownicy Joanny ma być sądzona przez połączony sąd biskupi dyecezyi Belwaceńskiej i sąd świętej inkwizycyi. Ku czemu uniwersytet ma wspierać poradą i powagą swoją biskupa Cauchon, protektora swego apostolskiego. Postępowanie sądowe było wprawdzie w jednym i drugim sądzie różne, lecz dla dopięcia celu w potępieniu znieprawdzonej dziewicy wszystkie gwałcono i łamano formy.

Atoli dziewczę, na którą już stanowiąco sąd i sędziów i mianowano dozorców i więzienia, zawsze jeszcze była w ręku Burgundów. Uniwersytet 14. Lipca uczynił powtórne wezwanie do księcia Filipa i księcia Jana, żądając jej wydania.

„Przez nią bowiem — dowodzą uczeni doktorowie — cześć Boga została obrażoną, wiara spotwarzona, a kościół znieważony; przez nią rozmnożyły się w tém królestwie bałwochwalstwa, gusła, fałszywe nauki i inne złe niepoli-
czone. Byłoby to więc zadać wierze świętej niesłychaną zniewagę, a królestwo przyprawić o wielką szkodę, gdyby dziewczyna ta uszła kary i za tyle zbrodni nie wypłaciła się sprawiedliwości. Przeciwnie gdy ją wydadzą ci, w których rękę zostaje, pozyskają za to łaskę i miłość Boga, staną się narzędziem uwielbienia wiary świętej, a sami unieśmiertelnia imiona swoje.“ Cauchon podejmuje się sam doręczenia listów i w obozie Burgundzkim pod Compiègne występuje naraz w trojakim charakterze: jako biskup żąda, aby mu wydano obwinioną o czary dyecezanę; jako członek uniwersytetu popiera wniosek uczonego zgromadzenia; jako płatny najemnik Anglików przekupuje złotem Angielskiem — i tym środkiem podobno najwięcej przemawia. W liście do księcia Ligny powiada: „że aczkolwiek osoba ta nie może być uważaną za jeńca i dla tego nie zasługuje na wykup, król angielski ofiaruje przecież za nią bastardowi Vendomowi 200—300 funtów rocznej renty, a 6000 funtów tym, którzy ją trzymają w niewoli.“ W końcu listu posuwa tę sumę aż do 10000 i dodaje, że to summa wyrównywająca zwyczajnemu wykupowi króla lub księcia.

Równocześnie (19go Lipca) wyszło prawo parlamentu Angielskiego znoszące handlowe stosunki z Niderlandami, zakazujące tamże wywozu wełny, i pokupu płócien, sukna i innych wyrobów sprzedawających się po jarmarkach we Flandryi, a mianowicie w Anvers. Był to cios wymierzony przeciw Filipowi Burgundzkiemu, który go trafić miał z najdotkliwszej strony i dla tego widokom Anglii powol-

niejszym uczynić. Cios ten trafiał wszakże nie tylko Niderlandy, ale i Anglią, bo obudwom narodom zagrażał upadkiem handlu. Można więc ztąd wnosić, jakimi ofiarami dokupywała się Anglia jednej biednej dziewczyny — aby ją poświęcić zemście swojej.

Przygotowania i domagania się Anglii były wiadome po kraju, doszły nawet do samotnego więzienia Joanny; nie miałyż więc być wiadome na dworze Karóla VIIgo? I nie uczyniłże nie dla niej ten monarcha przez nią uratowany i koronowany, aby ją od tak groźnych zamachów nieprzyjaciela zastłonić? Serce jego wygorzałe roskoszami życia nie czuło wdzięczności. Radzcy jego, a na ich czele arcybiskup Reimski nie sprzyjali dziewczycy i łatwo wmówili w króla, że bez ubliżenia godności swojej nie może się miewać w tę sprawę, że i owszem pokazać powinien światu i Anglikom, iż i bez owój dziewczycy oręż jego jest zwycięski, i że dla tego i dawniejsze swoje powodzenia tylko sobie i męstwu wojska swojego zawdzięcza. Rzeczywiście wodzowie Karóla, Xaintrailles i la Hire pokonywali wszędzie nieprzyjaciela. Anglicy stracili Louviers, które im przecinało drogę do Normandyi i odstąpić musieli od oblężenia Compiègne, które było kluczem całej Pikardyi; Filip Burgundzki pobity został pod Nayon i drugi raz pod Germigny (20. Listopada). — W szczęściu człowiek zapomina o tych, co mu w nieszczęściu pomocą i ratunkiem byli, a bywa, że niechętnie nawet widzi tych świadków minionej niedoli swojej. Przepomniął i Karól o Joannie, choć mógł był przynajmniej grozić odwetem, mając tyle jeńca ze znakomitych rodzin angielskich i burgundzkich. Mógł jęj sam dać najlepsze świadectwo, mógł złożyć dowody, które o niej w Poitiers zebrął, mógł się upomnąć o nią u króla Angielskiego i sprawę

przed cesarza i papieża wytoczyć. Wszakże nic z tego nie uczynił. Przebiegła Jolanta, co zwykła była ludzi uważać, jak cytrynę, którą sok z niej wycisnąwszy odrzuca się, nie troszczyła się także o los dziewczę, której rolę uważała za skończoną. Stary książę Lotaryngii dogorywał (umarł 25. Stycznia 1431. r.), a Filip Burgundzki stawiał naprzeciw synowi jęj Reneuszowi, innego pretendenta do sukcesyi; trzeba go więc było nie narażać sobie i milczeć, chociażby wydał dziewczę Anglikom.

Otóż tyle różnych stosunków zachaczało się na wydaniu i poświęceniu Joanny. Dom Anjou chciał, by mu nieprzeszkadzano w zajęciu Lotaryngii, książę Filip chciał zapewnienia sobie brabanekich prowincyi i zniesienia zakazu handlowego z Flandryą; książę Jan wyglądał sukcesyi na Liguy i Saint-Pol; biskup Cauchon czyhał na arcybiskupstwo Ruańskie — i to wszystko miała sprawić i przynieść jedna dziewczica i śmiercią swoją opłacić! Tak padają ofiary żądz i intryg ludzkich. Najsromotniejsza to strona dziejów i gdyby przez te ciemnie wyższa myśl boża nie świeciła, co te ofiary uświęca, i z téj burzy żywiołów duchowych łono ludzkości pokrzepia i uzynia — biadaby była człowiekowi przychodzącemu na ten świat.

Mężowie, te atlasy dziejowe, są i tych nizekzemności narzędziami. Ród niewieści mniej ich zdolny, bo więcej czuje, niż oblicza, i stawa wielokroć w obronie szlachetnych stron człowieka, tam gdzie je mąż rozmyślnie rozrywa i deprecie. I w tym przypadku żona księcia Ligny rzuciła się mężowi do nóg i zaklinała go, aby szanował nieszczęście w dziewczę i jęj wydaniem w ręce nieubłaganego wroga nie zbezcześcił rodu i imienia swojego. Lecz Ligny, już był przekupiony, jak Judasz, wziął był srebrniki od Anglików i wydać

dziewicę zobowiązał się. Dla pokrycia jednak jakimkolwiek pozorem tak podłój zdrady, wydał ją nie wprost Anglikom, ale panu swemu lennemu Filipowi na Burgundyi. Nemesis dziejowa pokazała i tu znowu swój palec. Synowiec tegoż Jana, ów sławny konetabl Saint-Pol został ściętym w Paryżu na Placu la Grève 1475. r.

Joanna, jak się już rzekło, osadzona była zrazu we wieży zamku Beaulieu, zkąd ją w kilka dni przewieziono do Beaurevoir. Umysł jęj ciągle był zajęty sprawą Francyi i króla, który ją opuścił. Wiedziała, ile zależy na utrzymaniu Compiègne, które Karóla VII. robiło panem całej Pikardyi, lękała się o upadek tego miasta i przemyśliwała nad środkami, jakby mu iść w pomoc. Strachały ją téż wieści, które dochodziły aż do murów jęj więzienia, że Anglicy żądają jęj wydania. Szukała rady i pociechy w widzeniach swoich. Głos objawienia powiadał jęj, że ma znosić cierpliwie, co Pan Bóg na nią przepuścił i że wprzód nie będzie wydaną, aż nie zobaczy króla angielskiego. Nie były to słowa, co by były przyniosły pokój jęj zbolątemu sercu. Jęj się zdawało, że Compiègne bez nięj upaść musi i ażeby ratować naród i króla, a razem ratować siebie, na wszystko odważyć jęj się potrzeba. Nie szło jęj pewno o życie i radaby je była położyć w walce za kraj swój; ale widzieć kraj w niebezpieczeństwie i samęj jęzczyć w niewoli, a potem zginąć pastwą zemsty wroga, — było okropnie, straszliwie. Oto miecz boleści, co jęj serce przeszywał i po raz pierwszy nie słuchała, nie wierzyła tajemnym głosom swoim, bo jęj nie objawiały tego, czego zboląte serce było pełne — iść, zwyciężyć i poledz.

Ta żądza serca przemogła. Z okna wieży spuściła się, ale wysokość była wielka. Spadła i podnieść się nie mogła.

Na pół żywą odniesiono do zamku i kobiety z Ligny doglądały ją. Chciała głodem życie sobie odebrać i przez dwa dni nie jadła. Aż burza serca ucichła, zdrojem łez lunęła i dusza znowu wróciła do Boga.

W tym czasie przybyli po nią komisarze księcia Burgundzkiego i odprowadzili do Arras, a potem do starego zamczyska Crotoy. Z tego zamku dziś i śladu nie pozostało, starość jego mury straciła, a piaski nawet ruiny zawiały. Okna tego nowego więzienia zwrócone były ku morzu i przy pogodnym niebie można było rozpoznać piaszczyste wzgórza otaczające brzegi Anglii. Jój wzrok sięgał więc aż po ten kraj wroga Francji, dokąd nie raz marzyła przenieść wojnę i uwolnić księcia Orleanu z niewoli angielskiej.

Dusza jój była żalem przejęta, ale spokojna, zdała się zupełnie na wolę boską. Co dzień w jój więzieniu odprawiał mszę świętą ksiądz, który także był przez Burgundów pojmany i tam to w gorącości ducha modliła się do Boga za powodzenie Francji. Zdawało się, że te modlitwy przebijały mury jój wieży i że przewodziły wojsku królewskiemu, które postępowało od zwycięstwa do zwycięstwa. Przepowiedziała dzień (1. Listopada), kiedy Compiègne z oblężenia uwolnione zostało i przeczuwała, kiedy się bito.

W tym jeszcze miesiącu — w Listopadzie — wydana została Anglikom i odprowadzona do Ruan. Stany w Normandji złożyły pieniądze na jój okup. Okutą w kajdany osadzono w warownej wieży zamkowej i oddano pod straż lordowi Warwick. Na brzek kajdan dziewicy Orleańskiej zniesione zostało embargo położone na wyroby Flamandzkie i Brabant nieprawemu posiedzielowi przyznany. Filip Dobry mógł znów w ucztach i zabawach zatopić podwójną

hańbę poniesionych klęsk pod Napon i Germigny i zaprzędania dziewczy.

Nie można już dłużej było ociągać się z koronacją Henryka, który od dziewięciu miesięcy czekał na to w Calais. Dnia 2. Grudnia uczynił wjazd do Paryża. Zima i nędra ludu dawała temu uroczystemu pochodowi ponure wejście. Drogość była niesłychana, lud z głodu wymierał i domy pustkami stały, jak po morowym powietrzu. Obrzęd koronacji odbył się w kościele Notre-Dame. Krom biskupa Cauchon i kilku innych zaprzędanych kardynałowi Winchester nie było żadnego z panów ani książąt francuskich w asystencji. Dwóch było przebranych rycerzy, z których jeden miał wystawiać księcia Burgundzkiego, drugi księcia Nevers. Nawet królowej Izabelli babki królewskiej nie było. Zdaje się, że jój nie zaproszono wcale. Kardynał celebrował i własną ręką włożył koronę Francji na głowę młodego króla klęczącego u stóp ołtarza. Na wielkie zgorzienie duchowieństwa francuskiego cała koronacja odbyła się wedle obrzędu angielskiego i zastąpiono kanoników katedralnych oficerami królewskimi. Wielki obiad koronacyjny nie zadowolili także nikogo. Anglicy tłumnie nagromadzeni pozajmowali pierwsze miejsca. Członkowie parlamentu i doktorowie uniwersytetu przybrani w granat i purpurę, nie wprowadzeni przez nikogo, poterani w ciżbie, za ledwie u stołów na szarym końcu znaleźli miejsce i sprzątnione ostanki dla zaspokojenia głodu. Francuzi patrzeli się tylko na uczujących Anglików i podziwiali ich żarłocstwo. Był zwyczaj, że wśród turniejów herold wywoływał: „niech żyje hojność królewska,“ i rozrzucano wtedy pieniądze między lud. Kardynał, który ze swojej szkatuły zaliczał kosztą koronacji, pominął ten zwyczaj. Lud odchodząc z próżnemi

rękoma, mówił: „toby się nasz złotnik lepiej popisał.“ Nawet nikogo z uwięzionych nie wypuszczono na wolność.

Ziściły się widzenia Joanny. Król wracając z koronacji do Calais, stanął w Ruan i mieszkał w zamku, do którego dotyczyło więzienie dziewicy. W innych czasach byłoby takie zbliżenie się króla i po akcie tak uroczystym sprawadziło ulaskawienie dla obwinionej, tą razą ani jej ulgi żadnej w więzieniu nie przyniosło. Można by powiedzieć, że kiedy łaska króla nie spłynęła na nieszczęśliwą dziewczynę, którą tylko mur od komnat królewskich przedzielał, to w zamian tego, nieszczęście ją tłoczące spłynęło na osobę młodego monarchy i przeniosło się z nim do Anglii, jak to czas późniejszy okaże.

Rok 1431. rozpoczął się równie nieszczęśliwą kampanią dla Anglików. Nadaremnie oblegali Louviers, utracili Chateauguillard, które la Hire wziął szturmem; miasta ogłaszały się za Karólem VII., a nawet Melun tuż pod Paryżem wypędziło załogę angielską. Cała owa krucjata kardynała Winchester, którą z sobą do Francji przyprowadził, spełzła na niczém; fundusze papieżkie i parlamentowe roztrwonily się tak, że koszta koronacji Henryka VI. kardynał własnymi pieniędzmi opłacić musiał. Przyspieszano więc proces Joanny, który miał zrobić zmianę w odstępczonych umysłach i przeciągnąć je znowu na stronę angielską. Koronacja Karóla miała zostać obwołaną jako namaszczenie czarta, aby świeże namaszczenie Henryka wydało się boskiem.

Pod dnem 3. Stycznia 1431. wydał król Henryk rozkaz do straży w Ruan, aby obżałowaną stawiała przed biskupa. Użyto z umysłu tego wyrazu „stawiała“ czém chciano oznaczyć, że Joanna nie przestaje być więźniem królewskim, bo

jej nie oddają, ani nie wydają władzy biskupiej. Na przypadek więc wyroku wyrzeczonego nie wedle myśli króla i jego rady, obwiniona wracała w ich ręce i jeżeli nie na tój, to na inną drodze paść miała ofiarą ich zemsty i polityki. Drogo ją opłacili i wiele ich kosztowało, nim ją w moc swoje dostali; trzeba im więc było jej krwi i jej mąk — ofiary z jej życia, a nawet z jej honoru — aby sobie te prace i te koszta odwetować. Dołączony akt oskarżenia urzędu królewskiego obwinał ją, że nosiła się po męsku, że z bronią w ręku dopuszczała się zabójstwa, że wmawiała w lud łatwowierny, iż jest wysłannicą Boga i wie Jęgo tajemnice, że podejrzaną jest, jako znieważała majestat boski i że jest nieprzyjaciółką kościoła.

Dnia 9. Stycznia sąd biskupi rozpoczął posiedzenia swoje w Ruan. Cauchon usadził obok siebie wice inkwizytora Le Maistre i przywołał do rady ośmiu doktorów licencyatów i magistrów sztuk wyzwolonych. Zebrane przez biskupa informacje, mające stanowić dowody przeciw obwinionej, tak mało były dostateczne, że owi uczeni prawnicy ruansey nie sądzili, aby z nich ustalone być mogło oskarzenie o czary i utrzymywali, że wedle podanych okoliczności Joannie proces tylko można wytoczyć o herezję, a nie o czarodziejstwo.

Taki obrót rzeczy na samym początku był wcale nie po myśli biskupowi, który wiedział dobrze, o co kardynałowi chodziło. Starał się więc przeciągać przedwstępne do samego procesu przygotowania, wchodząc w rozbiór drobnych formalności, a że łatwiej wpływać na pojedyncze osoby, niżeli na korporację, mianował jednego z owych doktorów Jana de la Fontaine examinatorem (sędzią śledczym); główną zaś rolę w kierowaniu processem oddał kanonikowi Estivet, którego z sobą z Beauvais przyprowadził,

mając z niego powolne do wszystkiego narzędzie. Mikołaj Boilly wysłany został w strony rodzinne dziewczicy, aby tam bliższe wiadomości o niej zebrał, lecz że takowe mówiły na korzyść obżałowanej, nie pozwolił ich potem biskup wciągnąć w akta procesowe.

Na tych przygotowaniach formalnych upłynął miesiąc cały. Kardynał Winchester tymczasem odprowadził młodego króla na koronację do Londynu i wróciwszy do Ruan, sam z całą gorliwością zajął się sprawą processową. Nie ufając nikomu, ani spuszczając się na nikogo, wglądał sam we wszystko, wpływał, namawiał, płacił, aby tylko dopiąć celu i dokonać piekielnego dzieła.

Najwięcej z owych sędziów miał sumienia biedny dominikanin le Maistre, zbyt potulny wikaryusz świętej inkwizycji w Ruan. Trwożliwy nie miał odwagi wypowiedzenia śmiało swojego przekonania, chciałby był jak Piłat, umyć ręce od sprawy, której w duchu nie potępił, a może nawet sprzyjał. Wymawiał się po kilka kroć, to że mu się zdaje, iż ta sprawa nie podpada pod sąd inkwizycji; to że nie wie, jak postąpić w składzie sądu z dwóch władz złożonego; to wreszcie, że ma skrupuły, iżby upoważnienie jego przez władzę świecką było nie dostateczne i że prosi, aby aż do wyjaśnienia rzeczy przez wielkiego inkwizytora, kto inny go zastępował. — Wszakże nie pomogły zakonnikowi te wymówki. Szło o jego w tym procesie udział, bo inkwizycya święta, aczkolwiek nie była groźna w skutkach, rzuciła jednak barwę na proces i ścigała doń wyobrażenia złych duchów, djabłów i czarownic w spółce z niemi będących. Gwałtem więc przyciągano ubogiego mnicha. Nareszcie kardynał kazał mu zaliczyć dwadzieścia czerwonych złotych. Tyle pieniędzy może ni-

gdy w swém życiu nie widział i uległ czy pokusie czy przemocy. Dla uspokojenia jego skrupułów wyrobiono mu upoważnienie od generała świętej inkwizycji we Francyi, które mu nadeszło 12. Marca.

Dnia 21. Lutego stawiono dziewczę przed sędziów i rozpoczęło się śledztwo. Oblicze jęj blade, ale spokojne, kajdany były na nogach. Biskup Belwaceński prezydujący w sądzie napomniął ją w duchu łagodności i miłości chrześcijańskiej, aby wyznała prawdę i nie szukała wybiegów, że tym tylko sposobem ulży obciążonemu sumieniu i ukróci proces. „Nie wiem — odpowiedziała — o co mnie badać chcecie. Moglibyście mnie pytać o rzeczy, których powiedzieć nie mogę.“ Żądano od niej przysięgi, że wyzna całkowitą prawdę i niczego nie zatai. Takiemu żądaniu opierała się obżałowana i zezwalała tylko na przysięgę odpowiadania na wszystko, wyjąwszy na pytania, któreby tyczyły jęj objawień, dodając, że prędjiej sobie da głowę uciąć, niż w tej mierze co wypowie. Obrócono więc formę przysięgi w ten sposób, że będzie odpowiadała zgodnie z prawdą na pytania, dotyczące się jęj wiary. Trzy dni ją naklaniano i męczono złożeniem przysięgi, aż nareszcie znużona przystała na nader wyszukaną jęj rotę, bo i sędzia i oskarżony mógł ją na swoją tłómaczyć stronę. Obowiązywała się bowiem powiedzieć wszystko, „co będzie wiedziała w okolicznościach sprawy swojej, ale nie wszystko, coby wiedziała w ogólności.“

Zapytana o wiek, imię i nazwisko powiedziała, że ma około 19 lat: „w miejscu, gdzie się urodziła, nazywano mnie Joasią, a we Francyi Joanną.“ Co do nazwiska dziewczicy (*la Pucelle*), którem ją powszechnie mianowano i które, jak wiemy, przy pierwszym posłuchaniu

u króla sama się nazwała, nie śmiała tego wyrazu ze wstydlivosti niewieściej użyć, i gdy jej przez usta przejść nie chciał, wołała go ominąć i powiedzieć: „nazwiska innego nie mam.“

Skarzyła się, że ją okuto w kajdany. Biskup powiedział, że się to stało dla tego, iż chciała już raz z więzienia uciec. „Prawda, że to chciała uczynić, ale to rzecz pozwolona każdemu więźniowi. Gdyby mi się była w ten czas udała ucieczka, niktby mi nie był mógł zarzucić, że złamała słowo, bo się do niczego nie zobowiązała. „Czyś miała objawienie, że ucieczesz z więzienia.“ — „Nie.“ — „Czy ci głosy twoje pozwoliły opuścić więzienie i iść, gdzieby ci się podobało.“ — „Prosiłam o to pozwolenie, ale go nie otrzymałam.“ — „A teraz opuściłabyś więzienie, gdybyś znalazła do tego porę?“ — „Gdyby drzwi stały otworem, uważałabym to za zrządzenie Boże i za jego wolę.“ Pomoż sobie sam, a Bóg ci dopomoże.

Kazano jej potem zmówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya,“ sądzone zapewne, czy w dobrą, czy w złą wiarę, że jeżeli się oddała djabłu, nie będzie mogła odmówić pacierza. „Uczynię to — odrzekła z rzadką przytomnością umysłu — jeżeli mnie ksiądz biskup zechce wypowiadać.“ — Oddając tym orzeczeniem całe swoje sumienie w ręce sędziego i nieprzyjaciela swego, tak jakby je oddała przed samym Bogiem, w świętym sakramencie pokuty, wypowiedziała największy dowód niewinności swojej, który także w niej wywołał zaufanie.

Wzruszyła biskupa ta odpowiedź, a przynajmniej na chwilę niewinność dziewicy odniosła tryumf nad złośliwą gorliwością znalezienia w niej winy. Odmówił spowiedzi,

ale zawiesił na ten dzień posłuchanie, i nazajutrz śledztwo komu innemu powierzył.

Na czwartém posłuchaniu umysł jej był niezwykle żywy, na twarzy było widać, jakby jasność natchnienia, ale i nieprzytomność chwilową. Nie tała się z tém, że miała widzenie. „Głosy tajemne obudziły mnie, jam złożyła ręce do nich i błagałam, aby mi dały radę; i odpowiedziały mi: „módl się do Boga.“ — „I cóż ci więcej powiadały“ zapytali ciekawie sędziowie. — „Abym wam śmiało odpowiadała.“..... Nie mogę wszystkiego powiedzieć, lękam się, bym nie wyrzekła czego przed wami, co by im się nie podobało. „Błagam was, na dziś nie badajcie mnie już więcej.“

Biskup widząc ją wzruszoną, korzystał z chwili i nacierał pytaniami. „Joanno! czyż to ma się Bogu niepodobać, gdy kto opowiada, co jest prawdą? — „Głosy moje powiadały mi o tém, co nie do was, ale do króla należy. Ach, gdyby on to wiedział, lepiej smakowałby mu obiad... A chciałabym, aby wiedział i aby nie pił wina aż do Wielkiej Nocy.“

Mięszały jej się wyobrażenia, atoli niekiedy świetne miała pobłyski ducha. „Jam posłannica niebios, za co mnie tu trzymacie, odeślijcie mnie do Boga, od którego przyszła.“ — „Mówicie, że jesteście sędziami moimi. Postrzeżcie się, bo za prawdę powiadam wam, że jest posłannicą Boga, i narażacie dusze wasze na niebezpieczeństwo.“

Dotknięci sędziowie zdobyli się na pytanie podobnej natury, jak owi faryzeusze, którzy chcąc zgubić Chrystusa, zapytali go, czy się należy płacić podatek Cesarzowi. — „Joanno, — zapytali — ażali rozumiesz, żeś jest w łasce

u Boga.“ — Każda odpowiedź zdawała się ją potępiać. Jeżeli powie: „że nie jest w łasce“, jakże mogło być prawdą, co utrzymywała, że była jego posłannicą? — jeżeli powie, „że jest w łasce u Boga, zbluźni, bo żaden z śmiertelnych tego przekonania mieć nie może, a gdyby się tém chełpił, byłby tém samém w grzechu.

Dziewica w prostocie religijnego ducha rozwiązała na podziw to pytanie. „Jeżeli nie jestem w łasce Jego, oby mnie do niej przyjął, jeżeli zaś jestem w łasce, oby mnie w niej utrzymał.“ — Faryzeuszowie XV. wieku oniemieli z podziwu i z zawstydzenia. Tymczasem pytanie to głębiej utkwilo w jęj sercu, uczuła się na ziemi, w kajdanach, wśród sądu, myśl jęj niepewna łaski podniosła się do Boga i rozczuliła ją. „Gdybym wiedziała, że nie jestem w łasce u Boga, nie byłoby stworzenia na ziemi, coby było więcej pożałowania godne nademnie.... Lecz gdybym była w grzechu, głosy objawienia nie przemawiałyby do mnie.... O gdyby je każdy tak mógł słyszeć, jak ja je słyszę!“

Sędziowie korzystali z pory dla wydobywania zeznań, z którychby się okazało, że to były głosy czarta, dla tego mnóstwem pytań ją zarzucali. Wszyscy naraz pytali, tak, że dziewczica błagała ich, aby nie razem, ale po jednemu stawili pytania.... „Czy nie mówiły Ci, abyś nienawidziła Burgundów?... czy ci kazały przelewać krew ludzką?... w twojej wsi rodzinnej było drzewo, zwane drzewem zaczarowanym, czyś chodziła do tego drzewa?“... Te i tym podobne pytania godziły bezpośrednio na jęj zgubę, bo nim ją wysłuchali już ją w sercu potępiłi. Była to sprawa polityczna, w której nie ma ratunku dla winnych i niewinnych, bo sędzia z góry obwinionego osądza i nie szuka, jakby go obronić, ale jakby go potępić. Po nieznacznym ścieszkach

tropi winę oskarżonego i lada ślad mu dostateczny, ale aby uznać niewinność jego, trzeba mu bitego gościńca na dowód, a i w ten czas jeszcze podejrzenie nie ustaje. Co tworzyło w obecnej sprawie takie uprzedzenie i taką nienawiść? Sąd złożony na Joannę składał się ze samych służalców kardynała Winchester, nieubłaganego wroga Francji, którą wyobrażała dziewczica Orleańska!

Na piątym posłuchaniu znowu ją badali o objawienia, czyhając na słówko, któreby podkopać mogli boskie tych objawień źródło. Biskup był niezwykle słodki i udział biorący: „Joanno, jak ci się powodziło od ostatniej soboty?“ „Spójrzj Panie na moje kajdany, a sam dasz sobie odpowiedź.“ — „Joanno, pościsz też teraz w czasie postu? — „Czy to także do sprawy należy?“ — „Niezawodnie.“ — „Jeżeli tak, to wyznaję, że zawsze pościła.“

Ze względu na rzecz samę stósownie do zadawanych pytań odpowiadała: „codzień słyszę głosy święte, a nawet kilka razy na dzień, słyszę je częściej, niżelibym wypowiedzieć mogła, — „cożeś robiła wczoraj, gdy głos zstąpił do ciebie?“ — „Spałam i obudził mnie.“ — „Czy się to stało przez zawołanie, czy też przez poruszenie ręki?“ — „Obudził mnie bez dotknięcia się ciała mego.“ — „Czy to był głos w celi twojej?“ — „Ile mi się wydaje, był w górze na zamku.“ — „Czyś w dziękczynieniu ukłękła przed tym głosem?“ — „Podniosłam się na postaniu i dziękowałam Bogu. Złożonemi rękami modliłam się, aby mi dopomógł i dał radę, co mam czynić; a głos mi odpowiedział, abym śmiało odpowiadała, a Bóg mi pomoże.“ — „Czy głos nie zmienia czasem zdania swego?“ — „Nigdy się nie przekonała, aby była sprzeczność jaka w słowach jego i różnie mocno wierzę, że głos ten pochodzi od Boga i z jego

dzieje się rozkazu, jak wierzę w Chrystusa i w jego odkupienie.“ — „Czy głos ten jest aniołem, czy głosem Boga albo świętego jakiego?“ — „Wiem, że od Boga pochodzi, ale na więcej odpowiedzieć nie mogę, abym go sobie nie obrażała i proszę na inny raz to pytanie odłożyć.“ — „Czy światłość jaka towarzyszy głosowi?“ — „widzę zawsze światłość wielką.“ — „Czy ma oblicze i oczy?“ — „Tego wam dziś nie powiem.“

Inną razą pytano w tym samym przedmiocie i wyznała, że głosy, które jęć się objawiają, są Ś. Katarzyna i Ś. Małgorzata, i że najprzód pokazał jęć się Ś. Michał w gronie aniołów niebieskich. „Czyś Ś. Michała i aniołów widziała na własne oczy i rzeczywiście?“ — „Widziałam ich na własne oczy i tak wyraźnie, jak was widzę. Gdy się oddalili odemnie, płakałam, i byłabym wołała, aby mnie byli zabrali z sobą.“ — „Po czém poznałaś, że te objawienia od Boga ci przysły, i że to była Ś. Katarzyna i Ś. Małgorzata, co z tobą rozmawiały?“ — „Taka jest wiara moja, wierząc mojemu zapewnieniu, gdy wam się podoba.“ — „Czy je zawsze widzisz w tém samém ubraniu?“ — „Widzę je zawsze w téj samej postaci, w bogatych koronach na głowie. O sukniach ich nie powiedzieć nie umiem.“ — „Jakaż to jest postać, którą widzisz?“ — „Widzę oblicze.“ — „Czy mają także włosy.“ — „Jakie pytanie! zapewne że mają.“ — „Czy między włosami, a koroną jest przedział jaki?“ — „Nie.“ — „Czy włosy są długie i spuszczone?“ — „Nie wiem tego. Nie wiem w ogóle, czy mają ręce i członki na podobieństwo naszych. Przemawiają wyraźnie i pięknym językiem i rozumiem je dokładnie?“ — „Jakże mówić mogą, gdy nie mają członków?“ — „Bóg to sam wie. Głos ich jest miły, łagodny i w francuskim ję-

zyku.“ — „Czy Ś. Małgorzata mówi po angielsku?“ — „Jakżeby miała mówić po angielsku, gdy nie stoi po stronie Anglików.“ — „Czy głosy zaraz odpowiadają na pytania, czy też odkładają odpowiedzi do dalszego czasu?“ — „Ś. Katarzyna odpowiada mi zawsze. Czasem nie mogę ich rozumieć dla wrzawy ludzi i hałasu moich dozorców. Gdy od nich żądam czego, odnoszą żądania moje do Pana i na jego rozkaz przynoszą mi odpowiedzi. W trudnych okolicznościach zawsze mi były pomocą, i to mi jest znakiem, że są świętymi duchami.“ — „Czy prócz tego nie miałaś innego znaku?“ — „Ś. Michał zapewnił mnie o tém.“ — „Zkąd poznałaś, że to Ś. Michał?“ — „Poznałam po głosie aniołów, i wierzę mocno, że to byli aniołowie.“ — „Zkądżeś poznała, że to był głos aniołów?“ — „Taka moja była wiara i przekonanie.“ — „A gdyby zły duch przybrał był na się postać anioła, jakże wtenczas?“ — „Wiaraby mnie była nauczyła, odróżnić złego od dobrego ducha.“

Nastąpiły znowu obszerne pytania, w które ją chciano usidlić, naprzykład jak wyglądał Michał Archanioł, czyli jęć się „nago“ pokazał. Odkrywa się tu wszeteczna i nikczemna myśl sędziego, nie mająca względu ani na przyzwoitość dla rzeczy świętych ani na wstydlivość niewieścią. Wszakże dziewica w niewinności swojej nie dojrzała tych ohydnych stron zadanego jęć pytania, i odrzekła w prostocie ducha. „Czy sądzicie, że Bóg nie ma czém przyodziać świętych swoich?“

Dnia 3. Marca nowe zadawano kwestye, równie podchwytujące, chciano koniecznie od niej zeznania, że była w spółce z djabłem. — „Czy ci w młodości twojej głosy objawiły, że Anglicy przyjdą do Francyi?“ — „Anglicy już byli we Francyi, gdy głosy po raz pierwszy zstąpiły do

mnie.“ — „Czyś w młodości swojej pragnęła szkodzić Anglikom?“ — „Pragnęłam, aby król mój odzyskał nazad państwo swoje.“ — „Czy Ś. Katarzyna i Ś. Małgorzata nienawidzą Anglików?“ — „zapewne nienawidzą, co Bóg nienawidzi, a kochają, kogo Bóg kocha.“ — „A Bóg czy nienawidzi Anglików?“ — „Nie wiem, czy ich kocha, czy nienawidzi, ani mi wiadomo, jaki los zgotował ich duszom. Ale to wiem niezawodnie, że będą wyrzuceni z Francyi, i prócz poległych nikt tu z nich nie zostanie, bo Bóg da Francuzom przeciwko nim zwycięstwo.“ — „Czy Bóg był za Anglikami, gdy im się wo Francyi powodziło?“ — „Nie wiem tego, czy ich w ten czas nienawidził, ale sądzę, że przypuścił na nich klęski, aby ich ukarać za grzechy ich.“

Męczono ją długo i niemal na każdym posłuchaniu o to, co by to był za znak, który dała królowi w Chinon, aby zjednać sobie u niego wiarę. Chodziły wieści i różne domysły o owę tajemną rozmowę króla z dziewczicą, i Anglicy ciekawi byli dowiedzieć się, co by to było. Ale upór Joanny był w tym punkcie nieprzełamany, bo nie chciał u króla zdradzać przed nieprzyjacielem w tajemnicach jego serca. Nareszcie, aby się pozbyć tej ciągłej natarczywości sędziów, ułożyła sobie, siebie wystawić symbolicznie za anioła, i powiedziała, że anioł w jej towarzystwie przybył do króla i ofiarował mu koronę Francyi. Jest to ciekawa strona w śledztwie Joanny. Widać wyraźnie, że siebie symbolizuje w owym aniele, który miał królowi koronę przynieść. Sędziowie zaś brali rzecz literalnie, i naciskali ją tysiącami pytań, jak ta korona wyglądała, gdzie się podziła, jak anioł wyglądał, czy wszedł drzwiami, czy stał na podłodze i w jakiej odległości od króla, czy go prócz króla kto inny jeszcze widział, na to ostatnie pytanie, „odrzekła, że było obecnych

trzystu rycerzy i około pięćdziesiąt pochodni.“ Był to obraz jej pierwszego posłuchania.

Gdy ją badano, co by jej było objawioném względem końca, jaki weźmie ta wojna, odrzekła proroczym duchem na piątém posłuchaniu: „Siedm lat nie upłynie, a Anglicy większą poniosą stratę, niżeli pod Orleanem i wszystko utracą, co we Francyi posiadali, a to stanie się przez wielkie zwycięstwo, które Bóg da wojskom francuskim. — Nie wiem dnia ani godziny, ale to wiem tak pewno, że się stanie, jak tu przed wami stoję.“ To samo proroctwo powtórzyła na szesnastém posłuchaniu mówiąc, że Francuzi wielkie odniosą zwycięstwo i staną się panami całego kraju. O księciu Orleanie, który się znajdował w niewoli angielskiej i dopiero 1440. r. a zatem w 10 lat później z niej się wydostał, przez lat 25 w niej trzymany powiedziała: „Wiem także z pewnością, że księżę Orlean miłym jest Bogu, dla tego i o nim miewałam częste objawienia i było moją chęcią uwolnić go z niewoli.“ — Na zapytanie, jakimby sposobem chciała tego dokazać, odparła: „Byłabym z tej strony morza tyłu Anglików jako jeńców nabrała, aby za nich jego jednego wymienić; a gdyby się to nie było udało, byłabym poszła przez morze i gwałtem go z Anglii wydostała.“ To szczególne przywiązanie dziewczicy do księcia Orleanu, którego familia z Ludwikiem XII. dostała się na tron Francyi (1499.) i dopiero z Henrykiem III. (1589.) wygasła, tłumaczy się przywiązaniem, jakie mieszkańcy miasta Orleanu dla niego mieli; jego nieszczęścia zrobili go drogim ludowi i piosnki jego i o nim były w uścich ludu. Wszakże mimo tych naturalnych okoliczności zawsze jest rzeczą zastanowienia godną, że się Joanny widzenia głównie wiązały do osób, od których przyszłe losy

Francyi zależały. Nawracano zawsze znowu na objawienia, aby ją usidlić pytaniami i okazać, że to były widzenia złego ducha. Dnia 18. Maja badano ją o strój męski i przy tém zadano pytanie: w jaki sposób wzywa w potrzebie pomocy świętych swoich. — „Wzywam ich pomocy temi słowy: Najłaskawszy Boże, na cześć świętej męki Twojej, proszę Cię, jeżeli Ci miłą jestem, abys mi objawił, co mam sędziom moim odpowiedzieć. Wiem, żeś tę suknię przywdziała na rozkaz Twój, ale nie wiem, jako ją znowu mam odłożyć, dla tego naucz mnie, jeżeli łaska Twoja, jak sobie mam postąpić?“

Strój jej męski był zgorszeniem księży i dla tego jednym z głównych punktów śledztwa. Pytano, czy w stroju tym komunikowała i czemu go odłożyć nie chce. Oskarżona nie podając prawdziwej przyczyny, która we wstydlivosti niewieści leżała, zbywała sędziów odpowiedzią, że jej głosy przywdziać suknie męskie kazały, i że do ich odłożenia nie ma od nich pozwolenia.

O sztandarze i o mieczu dziewicy chodziły wieści, że były cudowne, dla tego i w tej materji chciano ją o czary przekonać: „Czyś kazała odmawiać, alboś sama odmawiała jakie modlitwy nad mieczem, któryś przypięła?“ — „Nie uczyniłam tego, ani wiem, jakby to zrobić. Miecz ten miał dla mnie wartość, bo był znalezion w kościele Św. Katarzyny, którą kocham.“ — „Czyś go kładła na ołtarz?“ — „Nie wiem, nie, a przynajmniej nigdy w tej myśli, aby przez to nadać mu moc jakową.“ — „Czyś się modliła kiedy, aby się mieczowi twojemu szczęściło?“ — „Jakie pytanie! zapewne, że życzyłam orężowi mojemu szczęścia.“ — „Czemuś kazała wymalować na chorągwi wizerunek taki?“ — „Wszystko czyniłam z rozkazu Boga. Sama w na-

tarcu na nieprzyjaciół trzymałam sztandar w ręku, aby uniknąć mordowania. Nigdy nikogo nie zabiłam.“ — „Czyś przed bitwą mówiła żołnierzom, że ręką twoją wstrzymasz strzały, groty i pociski nieprzyjacielskie?“ — „Zaprawdę nie, bo i owszem padali ranni w okół mnie, ale mówiłam im, aby się niczego nie bali, bo zwyciężą pewno. Ja sama zostałam ranną przy szancach przedmostowych pod Orleanem, ale Św. Katarzyna pocieszyła mnie i przyrzekła, że za dwa tygodnie wyleczoną będę.“ — „Czyś nie kazała płótno w processyi około kościoła obnosić, aby potem robić z niego chorągiewki?“ — „Nie wiem o tymcale.“ — „Kto komu pomagał, czy chorągiew tobie, czy ty chorągwi?“ — „Bóg to chyba wie, czy zwycięstwo mnie, czy chorągwi mojej przypisać należy.“ — „Czy w tobie, czy w twojej chorągwi pokładano nadzieję zwycięstwa?“ — „Pokładano ją w Bogu, a nie w czem inném.“ — „Gdyby kto inny niósł był swój sztandar, czy byłby także zwyciężył.“ — „Tego nie wiem. Zwycięstwo jest w mocy Boga.“ — „Czy wojsko miało proporce na podobieństwo twojego, i czy je odnawiało?“ — „Samo się rozumie, że którym się drzewce strzaskały, ci je odnawiali.“ — „Czyś im mówiła, że te chorągwie przyniosą im szczęście.“ — „Mawiałam im zawsze, aby śmiało natarli na Anglików, a ja pójdę z nimi.“ — „Dla czego twój właśnie sztandar paradował w kościele w Reims, a nie proporce innych wódzów.“ — „Bo mój sztandar był w potrzebie, słuszną więc, żeby był i w uczeniu.“

— „W jakiej myśli całowali ludzie nogi, ręce i suknie twoje?“ — „Ludzie z dobrej woli przychodzili do mnie, albowiem nie robiłam im nic złego, ale popierałam i broniłam ich, ile było w mocy mojej.“

Odpowiedzi tak proste i niewinne, a niekiedy tak rzewne przekonywały sędziów, że w tej dziewczynie nie ma winy. Biskup Cauchon, który zrazu na jak największą publiczność procesu nastawał, sądził teraz, że lepiej go w mniejszej liczbie sędziów i przy zamkniętych drzwiach odbywać. Liczba tak nazwanych assessorów zmieniała się ciągle. Na pierwszym posłuchaniu było ich 39., na następnym 47., na trzecim 40., na czwartym 53.; dnia 3. Marca 38. i t. d. Widać więc, że jedni z ciekawości przychodzili, inni z przekonania ubywali. Biskup przeniósł miejsce posiedzeń sądu śledczego ze sali zamkowej do wieży więzienia Joanny, i żeby nie turbować sędziów, przyprowadził tylko z sobą dwóch assessorów i dwóch świadków. W tak małej liczbie sędziów i przy zamkniętych drzwiach odbywały się dalsze posłuchania od 10. do 17. Marca. Rzecz zawsze się jeszcze kręciła o objawienia. — „Czy ci głosy kazały zrobić wycieczkę z Compiègne, w której zostałaś schwytana?“ — Joanna dając przycisk tylko na ostatnią część pytania odpowiada: „Święte niewiasty objawiły mi, że będę pojmaną jeszcze przed Św. Janem, ale że potrzeba, aby się tak stało; abym się więc nie dziwiła, ale przyjęła los, jaki mnie czeka, dobrą wolą, a Bóg mi pomoże.“ „Czy to nie było zawiedzeniem ciebie, skoro dopuściły, żeś się dostała w niewolę?“ — „Gdy się tak Bogu podobało, stało się zapewne na moje dobro, żem została ujętą.“ —

— „Byłoby to dobrze wydaląc się z domu bez pozwolenia ojca i matki, nie należysz szanować rodziców?“ — Oni mi przebaczyli.“ — „Postępując sobie wbrew ich woli czyś nie wiedziała, że tym obrażasz Boga?“ — „Bóg tak chciał, a dla niego byłabym opuściła sto ojców i sto matek.“

— „Czy ci głosy nazywały córką Boga, albo córką kościoła, albo też córką wielkiego ducha?“ — „Przed potrzebą Orleańską i potem głosy nazywały mnie Joanną dziewczicą i córką Boga i tak mnie jeszcze nazywają.“

— „Czyż się to godziło przypuszczać szturm do Paryża w sam dzień urodzenia Matki Boskiej?“ — „Słuszną jest obchodzić święta Matki Najświętszej i dobrzeby było, żebyśmy jej cześć w sumieniu naszym co dzień obchodzili“ — dając do zrozumienia, że nie na zewnętrznych tylko obrzędach cześć dla niej polega.

— „Dla czegoś wyskoczyła z wieży w Beaurevoir?“ — „Słyszałam, że miano wyrzucić wszystkich mieszkańców w Compiègne i nie przepuścić nikomu krom dzieci niżej lat siedmiu; wiedziałam i o tém, że mnie zaprzędano Anglikom, byłabym więc wołała raczej umrzeć, niż dostać się w ich ręce.“

„Czyś wyskoczyła za zezwoleniem głosów twoich?“ — „Św. Katarzyna mawiała mi co dzień, abym tego nie czyniła, bo Bóg mnie i mieszkańcom w Compiègne pomoże. Po wyskoczeniu pocieszała mnie znowu, kazała mi się spowiadać i Boga przebłagać i mówiła, że do Św. Marcina przyjdzie odsiecz Compièńczykom.“ — „Czyś, wyskakując oknem, chciała się zabić?“ — „Nie; wyskakując poleciłam się i owszém Bogu i myślałam się ratować. Spowiadałam się potem za radą Św. Katarzyny i wedle jej objawienia Bóg mi ten grzech odpuścił.“ — „Powróciwszy do zmysłów, czyś nie klęła Boga i Świętych Jego, jak to ludzie powiadali?“ — „Tego nie pamiętam. Ale ile wiem, nigdy nie bluźniła Bogu, ni Świętym Jego. Nigdy się tego nie spowiadała, bo nie przypominam sobie, abym kiedy w tej mierze zgrzeszyła.“ — „Czy odwołujesz się na świadectwa

osób miejscowych, które już zebrano i jeszcze zebrać się mogą?“ — „Odwołuję się tylko na Boga samego i na spowiedź świętą.“ — „Czyś kiedy co czyniła przeciw woli i rozkazowi głosów twoich?“ — „Com wykonać potrafiła i umiała, tom wykonywała wedle sił własnych. Wyskoczenie moje z więzienia w Beaurevoir stało się przeciw woli Świętych, alem się utrzymać nie mogła. I gdy widziały moje niebezpieczeństwo, osłaniały życie moje, żem się nie zabiła. Ale ja nie wyskoczyłam, aby się zabić, lecz jedynie, aby własne życie ratować i wielu innych ludzi będących w potrzebie. Wierzę jednak, żem źle uczyniła.“ — „Czy sądzisz, że to był grzech śmiertelny?“ — „To Bogu samemu zostawiam.“ — „Powiedziałaś co dopiero, że wolisz raczej zginąć, niż dostać się w ręce Anglików?“ — „Wolałabym raczej duszę moję oddać Bogu, niż zostawać w ich ręku.“ — „Czy ludzie twoi wierzą, żeś od Boga posłaną?“ — „Tego nie wiem, czy taka jest ich wiara, bo serc ich nie przenikam. Ale jeżeli wierzą, że mnie Bóg posłał, nie mylą się.“

— „Nie jestże to grzechem śmiertelnym ująć człowieka, który się poddał, a potem wydać go na śmierć?“ — „Tegom nie uczyniła.“ — „Franquet d'Arras nie byłże wskazany na śmierć?“ — „Prawda, że zezwoliłam na to, nie mogąc go wymienić za jednego z moich ludzi. Ale on się przyznał do rozboi i do zdrady. Proces jego trwał dwa tygodnie w sądzie poprawczym w Senlis.“ —

— „Czy sądzisz, iż król twój dobrze zrobił, że zabił, albo że kazał zabić księcia Burgundzkiego?“ — „Była to wielka strata dla królestwa Francyi. Mnie nie wchodzić, co tam między nimi zaszło, dość, że mnie Bóg posłał w pomoc królowi Francyi.“ —

— „Joanno, może ty wiesz przez objawienie, że ujdiesz z więzienia?“ — „To do rzeczy nie należy. Nie żądamcie, abym sama siebie oskarżała.“ — „Ale może ci głosy coś o wypadku tego procesu powiedziały?“ — „To do sprawy nie należy, zdałam się całkiem na Boga, niech czyni, co mu się podoba;“ a po chwili milczenia dodała: „zaprawdę nie wiem dnia ani godziny: niech się więc stanie wola jego święta.“ — „Ale przecie coś musiały ci głosy w téj materii powiedzieć.“ — „Powiedziały mi, że uwolnienie moje nastąpi, abym się więc nie smuciła i nabrała serca.“

— „Czy ci nie czyniły jakich obietnic?“ — „Co mi obiecały, stało się z wolą bożą.“ — „Jakież to były obietnice?“ — „To do rzeczy nie należy. Powiadały mi, że król odzyska królestwo swoje.“ — „A tobie nie zrobiły jakiej obietnicy?“ — Otrzymałam od nich obietnicę, ale wam jej nie powiem, bo to do rzeczy nie należy. Za trzy miesiące będę wam mogła tę obietnicę wyjaśnić.“ — „Czy ci głosy mówiły, że za trzy miesiące uwolnioną zostaniesz z więzienia?“ — „To do procesu nie należy. Ja nie wiem, kiedy uwolnioną będę. Ale ci, co mnie chcą na śmierć wskazać, sami łatwo pomrzeć mogą przedemną.“ — „Może ci powiadały, że z więzienia, w którym teraz siedzisz, uwolnioną zostaniesz?“ — „Pytajcie o to za trzy miesiące, a odpowiem wam. Odwołuję się do tych panów i na ich przysięgę, czy pytanie to do procesu należy.“ — Gdy ci stwierdzili, że tak jest, odrzekła: „Powiedziałam wam, że wszystkiego się odemnie dowiedzieć nie możecie. Zapewne, że przyjdzie czas, kiedy uwolnioną zostanę, ale aby na to pytanie w zupełności odpowiedzieć, proszę o czas namysłu.“

Posłuchanie powyższe odbyło się 1. Marca, a 30. Maja spalono ją. Czas to właśnie trzymiesięczny, o którym w odpowiedziach swoich namienia. Widać, że miała widzenie, iż po tym czasie uwolnioną będzie w sposób, w jaki sobie sama wedle życzeń serca swojego tłómaczyła i ani się domyśliwała, że śmierć ją z rąk jój nieprzyjaciół uwolni. Jasnziej jeszcze wyraziła się w téj mierze na jedenastém posłuchaniu: „Święta Katarzyna powiadała mi, że odbiorę pomoc, ale nie wiem, jak to mam rozumieć, czy że z więzienia uwolnioną zostanę, czy też, że w czasie wyroku powstanie zgiełk jaki, przez który uwolnioną będę. Myślę, że jedno albo drugie nastąpi. Dalej powiadają mi święte niewiasty, że będę uwolnioną w czasie wielkiego zwycięstwa, i mówią mi znowu, abym wszystko cierpliwie znosiła, abym się nie trwożyła męczeństwem, albowiem przez nie wnijdę do królestwa niebieskiego. Pod męczeństwem rozumiem nieszczęścia i cierpienia, które znoszę we więzieniu, lecz nie wiem, czy mnie jeszcze większe czekają. Zdaję się w tém na wolę Pana.“ — „Czy od czasu, jak odebrałaś tę obietnicę, masz przekonanie, że będziesz zbawioną i że nie pójdziesz na potępienie?“ — „Tak temu mocno wierzę, co mi objawiły, jak gdybym już zbawioną była.“ — „Ta odpowiedź jest wielkiej wagi, ty utrzymujesz, jakobyś grzechu śmiertelnego popełnić już nie mogła?“ — „Nic z tego nie wiem, ale zdaję się zupełnie na Boga swojego.“

Zbliżono się tym sposobem na prawdziwe stanowisko, z którego ją oskarżyć można było. Nie było podobna do wieść, że była czarownicą; serce jój było zbyt niewinne i czyste, dusza zbyt świątobliwa, aby wedle wyobrażeń wieku mogła być naczyniem czarta przekłętogo. Trzeba ją było zatem uważać, tak jak się sama przedstawiała, to jest,

za jasnowidzącą, za natchnioną, a w tém natchnieniu upatrzyć winę, jeżeli nie przeciwko Bogu, to przeciw kościołowi; a dowiódłszy, że nie wierzy tak, jak kościół wierzyć naucza, i że czyni bunt przeciw kościołowi, jako buntowniczkę spalić na stosie. To był plan, który teraz rzuceno, i w tym kierunku prowadzono dalej śledztwo.

Rzeczywiście wszelka mistyczność przedstawia tę słabą stronę, że ją można ze względu na stanowione zasady kościoła zaczepić. Jest to niejako zbytek świętości, który przez to samo staje się grzechem. Mystycy swoim objawieniom wierzą więcej, niżeli naukom kościoła, przekładają głos, który się do nich z nieba odzywa nad głos, który ich przez usta kapłana z ziemi dochodzi. Wierzą natchnieniom własnym i przenoszą je nad powagę zwierzchności kościelnej. Tymczasem kościół zarzucić im może, że objawienia ich są tylko osobiste, a jako takie ulegać powinny objawieniom całego kościoła; że Bóg, któremu się z pokorą poddają i wypełniają jego rozkazy, jest tylko Bogiem ich wnętrza, ich osobistego exaltowanego ducha, a nie Bogiem przedmiotowym, żywym, który jest w kościele. Widzieliśmy tę sprzeczność w Joannie. Bóg w przykazaniach, które dał Mojżeszowi, nakazuje czcić ojca i matkę; a głos jój wnętrza, który uważała za głos Boga swojego, kazał jój opuścić rodziców i spieszyć na ratunek kraju i Joanna usłuchała tego głosu, mimo zakłęcia ojca, mimo łez matki. — Oto trop, na który wpadli sędziowie dziewicy.

Postawili jój więc zapytanie; czy się ze względu wszystkich mów i uczynków swoich chce zdać na postanowienie kościoła. „Ja kocham i poważam kościół — odpowiadała — i chciałabym go wspierać wedle sił moich; lecz co do uczynków moich, które wykonałam, mogę się

tylko odnieść do Boga w niebiesiech, który mnie posłał.“ Uważmy, jak się w wyobrażeniu dziewicy, ufającej i wierzącej widzeniom swoim, tworzy samo z siebie to przeciwstawienie Boga, co się jej tylko samój objawia, a kościoła, w którym jest objawienie Boga przedmiotowego. Ważne to było rozstaje, na którym stanęła; dla tego powtórzono jej jeszcze raz to samo pytanie. Oskarżona została przy pierwszej odpowiedzi, dodając tylko: „że to wszystko jedno, Bóg a kościół.“ — Wystawiono jej, że należy rozróżnić w kościele, kościół tryumfujący, to jest: Boga, świętych pańskich i dusze zbawione, i kościół wojujący, to jest: papieża, kardynałów, biskupów i wiernych chrystusowych; że ten kościół razem zebrany ani nikogo omylić, ani sam omyłonym być nie może, bo w nim przemieszkiwa Duch Św. „Czy więc chcesz się poddać kościołowi wojującemu?“ — „Jam przybyła do króla Francji ze strony Boga i Matki Najświętszej i świętych pańskich, to jest: ze strony kościoła zwycięskiego, który jest na wysokości; temu kościołowi poddaję siebie i wszystkie dzieła moje, tak te, którym już spełniła, jak te, które jeszcze spełnić mi przyjdzie.“ — „Więc nie poddajesz się kościołowi wojującemu?“ — „Nie umiem teraz na to odpowiedzieć.“ — Jeden z assessorów utrzymywał, iż miała powiedzieć, że w pewnych punktach nie wierzy biskupowi, ani papieżowi, ani komukolwiek, ponieważ to, co ma, ma od Boga samego. Akta procesowe nie zawierają wprawdzie tej odpowiedzi, ale jest bardzo naturalna, że to przekonanie było w jej duszy.

Gdy rzecz na tym stopniu stanęła, prawdziwy dramat dopiero się rozpoczyna. Kwestya rozłacza się w całej wielkości swojej i przeobraża się w bój zewnętrzny. Dotąd liryczny tylko był charakter procesu Joanny: z jednej strony

niewinność dziewicy, jej prostota, jej nieszczęście rozrzucało nas, z drugiej czyhała ohydna złość i zawiść, co ją z tej sukienki niewinności odrzeć chciała, co żądłem jadu dotykała wszystkich jej błon nietykalnych i zrywała się, że tego żądła w nie utopić nie może. Nie mogło przyjść do akcji, bo był przedział między złem a dobrem; złe nie miało żadnej mocy nad niewinnością. Akcja występuje teraz dopiero, gdy dziewica chroni się w niebo, w święte przysionki tryumfującego kościoła, a sąd z warowni wojującego kościoła na ziemi dosięga ją silnemi swojemi grotami. Z jednej więc strony stawa kościół widzialny i nieomylna powaga jego na ziemi; z drugiej stawa natchnienie dające świadectwo o kościele niewidzialnym. Tego kościoła oczy zwyczajnych ludzi nie widzą, dusze ich zziębłe nie pojmują, ale dziewica widziała go jasno, wyraźnie. Patrzała nań wciąż oczami ducha swego i słyszała jego głosy uchem serca swego, nim napelniała wszystkie myśli i uczucia swoje. We wnętrzu jej ducha była jasność nadziemska, a w niej postacie świętych i aniołów i Bóg sam rozpromieniał tam majestat swój — w okół niej i zewnątrz niej było ciemno i nie widziała go. Oto kościół, któremu wierzyła. Od tej wiary odejść żadnym sposobem nie mogła, bo ta wiara zrosła z jej przekonaniem i miała podstawę w zmysłach nie ciała, lecz ducha; nie mogła się wyprzeć tego, co dusza jej rozpoznawała tak wyraźnie i dobitnie. Musiała więc iść na przebój z tą wiarą i ponieść za nią męczeństwo. Albowiem naprzeciw tej wierze stał kościół wojujący, zbrojny mieczem obosiecznym; nieublagana sprawiedliwość ziemską, wymagająca ślepej wiary i ślepego posłuszeństwa, kościół hierarchiczny i uczony, nie pozwalający krom wiary, która w nim jest, żadnej innej wiary osobistej. Ten kościół wojujący, co sta-

wał naprzeciw Joannie w charakterze groźnego sędziego, był reprezentowany przez doktorów krytykujących i rozumujących, przez scholastyków niewierzących w żadne natchnienia; nareszcie przez biskupa łaskiwego i zaciętego wroga dziewicy. Nie było tam łaski ani przebaczenia. Prawda, że nad tą powagą kościoła w Ruan stały jeszcze wyższe powagi, do których służyć była. powinna appellacya; był to papież i zbór zgromadzający się właśnie w Bazylei. Ale wiedziałaż o tém obżałowana, nieświadoma ni prawa ni postępowania sądowego? nie byłoż rzeczą biskupa Belwaczeńskiego, a kardynała przedewszystkiém ukończyć sprawę bez appellacyi i dla tego zostawić w téj mierze dziewicę bez objaśnienia?

Sędziowie widzieli, że Cauchon łamał wszystkie formy legalności, i jakkolwiek sami nie nawidzili dziewicy, nie mogli przecież przewieść na sobie takiego gwałtu, dokonywanego na prawie, którego byli stróżami i nauczycielami. Ten sam Jan de la Fontaine, mianowany przez biskupa examinatorem sprawy, dla tego właśnie, że najmniej z innych sędziów obstawał za obżałowaną, czuł w sumieniu powinność zawiadomić ją, że potępiona wyrokiem sądu biskupiego może odwołać się jeszcze do zboru. Tego samego zdania byli dwaj zakonnicy, zasiadający także w sądzie i uważali za dobre, aby dziewica zastrzegła sobie appellacyą do papieża, jako do głowy kościoła. Wszyscy trzej udali się do jéj więzienia, choć im to było zabronione i pouczyli uwięzioną ze względu na służące jéj prawa odwołania się od wyroku biskupiego do wyższych instancji. Poszła za ich radą i nazajutrz appellowała razem do Papieża i do Zboru.

Zżymał się biskup na to żądanie, odrzekł, że zbór takimi sprawami się nie trudni, a do papieża bardzo daleko.

Aby się zaś dowiedzieć, kto mu tak podstępnie plany jego skrzyżował, przywołał straż więzienia. Życie legisty Ruanańskiego i dwóch zakonników było w niebezpieczeństwie. Uratował ich wikaryusz inkwizycji Ś. ujawszy się za zakonnikami z niezwykłą sobie odwagą i grożąc wystąpieniem ze sądu, gdyby się miano targnąć na ich osoby. Wszakże nie pokazali się już na posiedzeniach i odtąd rzec można, znikł z dalszego postępowania ostatni nawet ślad prawności.

Dnia 24. Marca odczytano Joannie wszystkie jéj poprzednie zeznania złożone przez nią w siedmiu postuchaniach i zapytano, czy takowe uważa za swoje. Co gdy nastąpiło, ułożył z nich promotor procesu d'Estivet właściwy akt oskarżenia, czyli tak nazwane *articuli concludentes*; zebrał je w 66 punktach, i odczytał na zebraniu w pałacu biskupim 26. Marca. Akt oskarżenia przyjęto i postanowiono wysłuchać obżałowaną względem każdego punktu z osobna, a gdzieby odpowiedzi dać nie chciała, przyjąć rzecz za dowiedzioną.

Nazajutrz sessya się zebrała i Joannę stawiono przed szranki. Promotor złożył przepisaną przysięgę, że ułożył i podał skargę nie z nienawiści ani z bojaźni, lecz z przywiązania do prawdy i wiary. Cauchon uczynił przemowę do obżałowanej, przedstawiając jéj, że wszyscy ci doktorowie, których tu widzi zgromadzonych, należą do kościoła, że są osobami duchownými i biegłými tak w prawie boskiém, jak ludzkiém; że łaskawi i litościwi nie chcą postępować wedle surowości praw, ani użyć pomsty albo kary cielesnej, lecz że ją chcą oświecić i naprowadzić na drogę prawdy i zbawienia; ponieważ zaś w tak ważnej materji nie jest dostatecznie obeznaną, pozwalają jéj, on, biskup, i inkwizytor, aby sobie z grona tych uczonych wybrała jednego lub kilku

do porady. A było 38 zgromadzonych osób różnych stopni i godności.

Joanna pojrzała po tém zgromadzeniu nieznanym sobie ludzi, i nie widząc ani jednego oblicza, dla siebie przyjaznego, odrzekła spokojnie: „Dziękuję ci, panie, za to, coś o dobrych intencjach względem mnie powiedział; co się zaś tyczy rady, którą mi ofiarujesz, téj nie przyjmuję, bo nie myślę pozbawić się rady Boga mojego.“

Dwa dni trwało słuchanie Joanny i odczytywanie jéj 66 artykułów skargi. Jest to szereg win, występków i zbrodni, które promotor obżałowanej zadaje. Zebrał je z podań niepewnych, z wieści płonnych i fałszywych, i niczego nie pominął, co tylko złe światło na oskarżoną rzucić mogło, ani jeden przecież punkt oskarżenia nie był stwierdzony przysięgłymi świadkami. Ograniczają się dowody na ogólne orzeczenia: „było powszechnie wiadomo,“ „wiarogodne osoby to stwierdzały.“ Z jakich baśni uwity był cały ten akt oskarżenia, dość przytoczyć artykuł jego jedenasty.

„Pomieniona Joanna była w poufanych stosunkach z Robertem Baudricoint (który dowodził we Vaucouleurs) i hełpiła się przed nim, że jeżeli się to spełni, co jéj Bóg objawił i rozkazał, „wtedy będzie miała trzech synów, z których jeden zostanie papieżem, drugi cesarzem, trzeci królem. A gdy to naczelnik ów słyszał, powiedział do niéj: to ja zostanę twoim mężem, aby się spełniło, co powiadasz. A ona mu odrzekła. „Nie tak, Robercie, to się stanie z Ducha Ś.“ Wspomniony Robert powiadał o tém na wielu miejscach dycezyi, w przytomności prałatów, znakomitych panów i osób wiarogodnych.“

Największa część artykułów z jéj własnych ponakręcanych ułożona zeznań, a niekiedy całkiem wbrew samym zeznaniom. Tak np. artykuł 47 opiewa, że po wyskoczeniu z więzienia w Beaurevoir bluźniła straszliwie, że przeklinała Boga i świętych jego, tak że ludzi, co to słyszeli, dreszcz i strach przejmował. Objawienia poczytano za ułudę szatana, jéj dzieła za sprawy szatańskie, czarodziejstwem dokonane, jéj proroctwa za wróżby, wojnę za bunt i mordy i t. p.

Odpowiedzi Joanny na każdy artykuł są prawie wszędzie te same, nie przyznaje, o co ją obwiniano i odwołuje się do dawniejszych swych zeznań. Akt oskarżenia kończy témi słowy: „Ponieważ Joanna o te wszystkie zbrodnie, które jéj rząd zarzuca, wedle zasięgniętych wiadomości podejrzana się stała, rozpoczęte przeciwko niéj zostało śledztwo. Wszelako mimo napomnień upornie obstawała przy swoim i ani się poprawić, ani złego uznać nie miała woli. A ponieważ przewinienia te są notoryczne, i oskarżona sama je przyznała, poleca się sędziom, aby akt oskarżenia uzupełnili, sprawdzili, zmienili i wedle prawa zawyrokowali.“

Wszakże w całym tym akcie, stawiając się w stanowisko sędziów, dwa tylko rzeczywiście były punkta, o które Joannę obwinić było można, to jest: jéj obstawanie przy stroju męskim, i nieposłuszeństwo kościołowi w rzeczach jéj objawienia. O jedno i drugie wciąż ją jeszcze nagabano. Już po zawarciu aktu oskarżenia dnia 31. Marca jeszcze raz ją pytano, czy się poddaje we wszystkiém kościołowi. Odpowiedz jéj była ta sama, co dawniej: „Wierzę bardzo, że nasz Ojciec Ś., biskupi i inni mężowie kościoła na to są ustanowieni, aby byli stróżami wiary chrześcijańskiej, i aby karali tych, co od téj wiary odpadli. Atoli co do

uczynków moich, z tych zdać tylko mogę sprawę kościołowi, który jest: w niebie, to jest Bogu i Najświętszej Pannie, tudzież tym świętym pańskim, którzy są w raju. Nie odpadłam nigdy od wiary chrześcijańskiej, i Boże mnie uchwaj, abym kiedy od niej odpaść miała. Co do uczynków, wolałabym umrzeć wprzód, niżeli odwołać cóżkolwiek z tego, com wykonała z polecenia boskiego.“

Co do stroju męskiego, takie jeszcze było ociemnienie tych uczonych mężów, że w przebraniu się kobiety po męsku upatrywali jakąś sprawę szatana. Nie pojmowali, że kobieta idąca do boju i dzieląca z żołnierzem trudy obozowe, nie tylko z powodu samego rzemiosła wojennego, ale więcej przez wzgląd na pleć swoją, pod szatą męską zasłonić musiała ciało swoje i chronić je równie od grotów nieprzyjacielskich, jak od pocisków wzroku towarzyszków broni.

Było to w on czas powszechne wyobrażenie ludzi, że przebranie się niewiasty po męsku jest występkiem i zgrzeszeniem, jakoby naigrawaniem się z dzieła boskiego i kuszeniem czarta. Dla tego i kobiety, co jej dobrze życzyły, gorszyły się z jej stroju, i nieraz musiała im się tłumaczyć. Jeżeli więc niewiasty nie umiały się przenieść w jej położenie, nie dziwny się duchownym, że je tak opacznie rozumieli. Przytaczali jej text zboru Gangreńskiego z roku 324., wyklinający kobietę, coby się dla zwodzenia ludzi w suknie męskie przebrała, i mówili jej, że wedle kanonów Bóg brzydzi się tymi, którzy na ten sposób suknię płci swojej zmieniają. Trzymali się ściśle litery prawa, i zajęci zbawieniem samej duszy nie mieli uwagi na żadne względy, które się ciału należą. A jednak jedno i drugie tak ściśle z sobą połączone. Dusza w tej pielgrzymce ziemskiego żywota zmuszona dźwigać na sobie to cielsko grzeszne,

a nawet odpowiadać za jego grzechy. Dziewica więc w prostocie swojej nie mogła przekonać się, aby to występkiem było przeciwko Bogu, że z wrodzonej sobie wstydlivosti ukryła pleć swoją pod strojem męskim, co ją przeciw poządliwosciom występnyim zasłaniał. Dla tego na zarzuty jej czynione nie umiała czy wstydziła się odpowiedzieć i prosiła, aby jej do jutra dano czas do namysłu. Ale sędziowie nastawiali, aby zaraz odłożyła ten strój nieprzyzwoity. „Nie w mojej mocy powiedzieć, kiedy go będę mogła odłożyć.“ — „A jeżeli z tego powodu pozbawiemy cię sposobności słuchania mszy świętej?“ — „W takim razie w duchu jej będę przytomna i Bóg przyjmie modlitwy moje.“ — A dla przyjęcia ciała i krwi pańskiej w święto wielkanocne, czy nie włożysz na się ubioru kobiecego.“ — „Ja tej sukni złożyć ze siebie nie mogę, i aby godnie przystąpić do komunii pańskiej, nie sądzę, aby suknia stanowiła jaką różnicę.“ Po chwili jednak żalność ją przejmuje, prosi, żeby jej pozwolono słuchać mszy świętej, i dodaje nareszcie, „gdyby mi jeszcze w zamian tego dano suknię długą, taką, jaką noszą dziewczęta miejskie.“

Widać było, dla czego nie śmiała tłumaczyć się jaśniej, upierając się przy sukni męskiej. Rumieniła się powiedzieć, że w więzieniu wstydlivość jej była narażoną na niebezpieczeństwo, że trzech żołnierzy na noc zostawało na straży w tej samej z nią komnacie; że była prawie na ich dyskretyci przewiązana łańcuchami, tak że się z posłania ruszyć nie mogła. „Nocą — powiada pisarz rękopismu współczesnego — leżała przyciśniona żelazami; dwie pary kajdan kładzono jej na nogi i przymocowano do łóżka, poprzecznym łańcuchem, obwiedzionym około belki grubiej i dłuższej, tak, że leżąc w znak, ruszyć się nie mogła.“ —

Każdy pojmie, że ubiór męski, którego na noc nie zdejmowała z siebie, był jój jedyną zasłoną przeciw rozpucie pilnującego ją żołnierstwa, — wszakże sędziowie jój czy nie chcieli, czy nie umieli pojąć tego istawiali z taką gwałtownością, aby odłożyła męskie ubranie swoje. Raczej trzeba przypuścić wyrachowaną w tém złość jój oprawców. Nie tylko jój duszę, ale i ciało chcieli sponiewierać i cnotę, która ją w oczach każdego świętą czyniła, wydać na łup rozpusty. Sprośny żołnierz otaczał ją dniem i nocą, i naśmiewał się i naigrawał z jój nieszczęścia. Podejmowali się téj ohydnej roli i znakomitsi Anglicy i Burgundowie, którzy ją z ciekawości przychodzili odwiedzać. Hrabia de Ligny przyszedł do jój więzienia w towarzystwie jednego lorda angielskiego i rzekł jój: „Joanno, przychodzimy cię wykupić, bylebyś przyrzekła, że już przeciwko nam broni nie podniesiesz.“ — „Mój Boże — odpowiedziała uwieziona — żartujesz sobie ze mnie, wiem, że do tego nie masz ani woli, ani mocy“ — a gdy ją raz jeszcze w niewczesnym żarcie zapewniał, dodała: „Wiem o tém, że mi Anglicy śmierć gotują, bo sądzą, że po mym zgonie zajmą królestwo Francyi, lecz nie dokażą tego, choćby tych God-dam-ów *) przyszło jeszcze sto tysięcy.“ Lord tknięty temi słowy tak się zapalił gniewem, że chciał ją sztyletem uderzyć i tylko Warwick wstrzymał jego rękę.

Wszystkich dopuszczano się przeciw niej niegodziwości. Winchester, inkwizytor i Cauchon, szpiegowali i uważali ją tajemnie. Każdy z nich miał klucz do wieży i niemal zawsze był który z nich, albo z ich poufnych, podsłuchując i przezierając przez otwory, które umyślnie w ścianach

*) God-dam zwyczajna kłątwa Anglika.

nach jój więzienia porobiono. Mówią, że jedną z najokropniejszych męczarni człowieka jest ciągle, nieme topienie w nim wzroku, ściganie go śledczém okiem, gdziekolwiek się obróci lub ruszy. Ten rodzaj męki, w którym człowiek zawsze czuje śledcze i chodzące za sobą oko wroga, niby żądło we wnętrznościach utkwione, do rozpaczyny ma przywodzić i stawiać się najnieznośniejszą turturą. Więzienie Joanny przedstawiało taką nieustanną straż argusową; zdawało jój się, że każda cegła tych ścian ma oczy i śledzi każde jój poruszenie.

Ale cóż w téj niewinnej dziewczynie nieprzyjaciele jój mogli dosłyszeć lub dopatrzyć, chyba napaść mogli wzrok padaliszczy poglądem na ofiarę swój zemsty, patrząc jak na robaka, co przydeptany wije się pod nogą tego, co go depce. Im trzeba było oka, coby wysledziło tajemnice jój duszy, ucha, coby podsłuchiło tajemny głos jój serca. Przekupili więc spowiednika. Był to niejaki Loys eleur, ksiądz z Normandyi, sprzedany Anglikom i zausznic Cauchona. Przyjął na się rolę jeńca i zwolennika partyi Karóla VII. Odwiedzając Joannę w więzieniu, niby to z wielkiej łaski biskupa Belwaceńskiego, pozyskał jój zaufanie i został jój spowiednikiem. Gdy się w głos spowiadała, ukryci po za ścianą notaryusze spisywali jój wyznania. Loys eleur, aby tém pewniej zgubić dziewicę, utwierdzał ją w oporze przeciw kościołowi. Był to człowiek tak złośliwy, że kiedy naradzano się, czyby nie należało użyć tortury dla wymuszenia zeznań z Joanny i tylko trzy głosy były za tém, — on, co znał niepokalane sumienie pokutnicy, był jednym z trzech głosujących. Biskup Belwaceński kierujący całą sprawą kazał spisywać do akt, co rozumiał, że godzi na jój zgubę, a kazał opuszczać, co było na jój obronę.

Jeden z pisarzy Manchon zeznał później przy rewizji procesu, że Joanna nie raz skarżyła się: „Biada mi, piszecie to, co przeciwko mnie mówi, a tego nie piszecie, co za mną przemawiał.“ Tylko o poczciwość pisarzy rozbiły się zabiegi przyzdującego, że nie fałszowali jej zeznań.

Na takich to bezprawiach polegało całe postępowanie i cały akt oskarżenia. Dwoma powagami chciał się Cauchon w tych nieprawościach zasłonić. Sąd jego składał się z prawników i z teologów; jedni i drudzy mieli przyłożyć pieczęć na wyrok z samego bezprawia złożony. Najprzód rozbiły się jego zabiegi o prawników, ludzi wprawdzie zimnych, oschłych, ale równie nieugiętych w przestrzeganiu form prawnych. Najwięcej powagi między uczonymi doktorami prawa miał w Ruan, magister Jehan Lohier. Gdy mu biskup przedłożył akta procesowe, powiedział mu krótko i dobitnie, że całe to postępowanie na nie się nie przyda, bo nie stało się po formie; że assessorowie nie mieli wolności objawienia zdania swego, że przy zamkniętych drzwiach odbywały się posłuchania, że pytania w materyach zbyt trudnych zadawane prostój i nieumiejętnój dziewczynie przez tak biegłych doktorów przechodziły zakres jej pojęcia; nareszcie oświadczył mu otwarcie, że proces ten więcej wytoczony jest przeciw osobie księcia, którego sprawę dziewczica wspierała, że zatem i jego należało zapoznać i przydać mu obrońcę.“

Ta śmiała odpowiedź wstrząsała gniewem, a razem zemstą kardynała. Niegdyś Papiniusz z podobnym męstwem stanął w obronie prawa naprzeciw cesarowi Karakalli i czekał spokojnie śmierci na krześle swoim kurulném. Czasy się zmieniły. Była jeszcze odwaga powiedzieć prawdę, ale nie było poświęcenia umrzeć za nią. Lohier wołał ratować się ucieczką. Przybył do Rzymu, gdzie go

sława uczonego prawnika poprzedziła. Papież dał mu urząd w trybunale stolicy apostolskiej i wkrótce wyniósł go na dziekana najwyższego apellacyjnego w Rzymie, zwanego *Rota*.

Opuszczony od prawników Cauchon zamknął się z teologami, których miał powolniejszymi sobie, a wsparty piórem jednego z bieglejszych członków uniwersytetu Paryskiego, ułożył z aktu oskarżenia i z odpowiedzi, które dawała obżałowana, dwanaście punktów, zwanych propozycjami, mających stanowić jej winę. Wedle owoczesnej procedury w sprawach inkwizycji świętej przysyłano takie propozycje do znakomitszych doktorów teologii, i ciał tak duchownych, jak prawoznawczych zasięgając ich zdań i uwag nad niemi. Propozycje, które biskup ze swoimi radnymi spisał, jakkolwiek nosiły na sobie pozór bezstronnego rzeczy widzenia, dla tego, że z odpowiedzi obżałowanej dziewczicy ułożone być miały, były przecież tylko nakręceniem jej zeznań do winy naprzód sformułowanej, i podawaniem jej słowom innój zupełnie myśli.

Były zatem dwa akty oskarżenia. Pierwszy ułożony przez promotora, był przynajmniej po formie, bo był przedłożony obżałowanej i jej odpowiedziami obłożony przy każdym artykule skargi. Ale właśnie dla tego biskup rozsłać go między uczonych prawników nie mógł, bo zarzuty nie były udowodnione i przez dziewczę zaparte. Ułożył więc drugi akt na ten cel, który dowodów nie zdawał się potrzebować, dla tego, że ze zeznań oskarżonej był ułożony, a liczył na to, że mu nikt fałszowania ich nie zarzuci. Już przez samo opuszczenie tego wszystkiego, co na jej obronę mówiło, mógł aktowi swojemu tę dowodniejszą nadać barwę winy. I tak przywodzi ze zeznań Joanny, iż w miej-

scu, gdzie stało drzewo Sylf, pokazały się jój widzenia, i wnosi stąd, jakiej one mogły być natury, a zamiecha, że Joanna o Sylfach ani słyszała ani ich widziała, i że jój życie pobożne w Dom-Remy i jój pielgrzymki do kaplicy leśnej uwalniały ją od podejrzenia o czarodziejstwa i spółki z Sylfami.

Powiada, że przeciw woli ojca i matki poszła z żołnierzami i przestawała z nimi dnie i noce, a nie dodaje, że przeprosiła za to rodziców, że jój sami przebaczyli, że uczyniła ślub czystości i brzydziła się wszetecznością. Zarzuca jój, że stroju męskiego złożyć nie chce, a przemiecha, na jaką rozpustę żołnierzy w więzieniu była wystawiona. Zarzuca jój nieposłuszeństwo kościołowi, a zataja, że się odwoływa do zboru i do papieża.

Tak podstępnie i przewrotnie ułożone zostały wszystkie propozycje, które do zaopiniowania rozesłał biskup w różne strony. Zdawałoby się, że zdawający opinię, powinni być nieprzestać na tém, i zażądać akt processowych, ile że nie zawisli byli w prawach swoich. Ale ramię kardynała sięgało i przez przywileje korporacji i ich członków, a gdzie sięgło, trafiało gwałtownie. Wiedzano, co znaczy to niby odwoływanie się do ich sądu, i dla tego sprawozdania wypadły powiększej części w myśl redakcyi, obejmującej akt oskarżenia. Wszelako były i restrykcyje. Między teologami było wielu takich, w których siła wiary średniowiecznej nie wygasła jeszcze; ci przypuszczali objawienia, bo inaczej trzeba było żywoty świętych odrzucić, i wszystkie ich cuda i widzenia uważać za złudzenia lub kłamstwa. Biskup Avranches, którego rady także zasięgnięto, oświadczył, że wedle nauk Tomasza świętego z Akwinu nie ma nic podobnego w tém, co utrzymywała obwiniona, i że tego

nie należało tak lekkomyślnie odrzucać. Naprzeciw temu stawiał biskup Lisieux, „że objawieniom Joanny wiary dać nie można, że mają pozór, iż albo jój były poddane przez szatana, albo że są czystém zmysleniem; jeżeliby zatem nie chciała się poddać kościołowi, powinna być osądzona, jako odszczepieniec, i jako osoba bardzo podejrzanéj wiary.“

Prawnicy w swoich sprawozdaniach niemal wszyscy je uwarunkowali, ci, którym Cauchon najwięcej ufał, i których rady przy redakcyi tajnego aktu zasięgał, chcieli, aby był umieszczony artykuł dodatkowy, „że obżałowana poddaje się kościołowi wojującemu, o ile ten kościół nie nakazuje jój nie takiego, co by jój objawieniom było przeciwné. Biskup odrzucił ten dodatek utrzymując, że poddawanie się kościołowi pod warunkiem, nie może się nazywać poddaniem się jego zwierzchności. Inni zgadzali się na to, że to, co czyniła Joanna, było arekary godném, pod warunkiem jednak, że nie pochodziło z rozkazu Boga. Był nawet ktoś, co radził propozycje odesłać do papieża.

W mieście Ruan assessorowie zgromadzeni w kaplicy areybiskupiej oświadczyli się przeciw Joannie w myśl propozycji. Za tém zdaniem poszło wielu innych, dopisując, że do niego przystępują. Kapituła Ruańska niechętna biskupowi, który się gwałtem wdzierał na jój metropolię, ociągała się z odpowiedzią i czekała opinii uniwersytetu Paryzkiego. Wszakże można było przewidzieć, jakie będzie zdanie tego uczonego zgromadzenia, którego członkiem był Cauchon, i które oddawna niechętné było Orleanowi i całtemu ich stronnictwu. Jeden z ich grona biskup Coutances, w liście odpowiednim do biskupa Belwaczeńskiego powiada: „że wedle jego przekonania dziewczyna ta zapisała się djabłu, bo nie ma ani cnoty ani ludzkości, dwóch przy-

miotów zdaniem Ś. Grzegorza koniecznie potrzebnych do światobliwego życia; że jej zeznania tchną taką herezyą, iż choćby je nawet odwołała, nie powinna być wypuszczoną z pod straży.“ Można by się było spytać przewielebnego doktora: księżę biskupie dość ci zapłacił kardynał Winchester, żeś mu sumienie swoje sprzedał i taki wyrok napisał?

Dziwny to był czas. Nie chciano przypuszczać w po-cziwój i niewinnej dziewczynie objawień i spraw nadprzyrodzonych, a jednak na nich polegała wiara w świętych pańskich, którzy tu za życia podobne mieli widzenia. Lecz dajmy że ta wiara osłabła, albo że sądzono, że czas cudów i objawień boskich minął; za cóż utrzymywano wiarę w czar-ta i sprawy jego, czemuż po ustąpieniu na zawsze z ziemi aniołów i duchów niebieskich zostawiono nieuszczupłone panowanie djabłu? Rzeczywiście z tych serc wygorzałych i wyziębłych, z tych solfatarów ulewających się samym szlamem i błotem ustąpiła boskość, a miejsce jej zajęła złość szatańska, i dla tego skorsi byli uwierzyć, że i przez owę dziewczynę nie Bóg, ale szatan działał.

Kiedy się tym sposobem na zewnątrz z poruszeniem wszystkich sił rozumowych toczyła ważna kwestya: ażali objawienia będące świadectwem kościoła niewidzialnego w człowieku uciszyć się powinny przed powagą kościoła widzialnego i ukorzyć przed jego zwierzchnictwem — zdaje się, że ta sama walka odbywała się w ciszy serca dziewi-czego; że i tam — do téj arki przymierza z niewidzialnym światem — wcisło się po raz pierwszy wątpienie, a przy-najmniej niepewność. Z jej odpowiedzi widać chwianie się jej umysłu i względy zewnętrzne przywiązujące człowieka do życia każą jej szukać ratunku w stosunkach tego świata.

Nie dziwimy się, że i najsilniejsza wiara czasami upada. Sam tylko Chrystus chodził po wzburzonych bałwanach je-ziora, ale apostołowie jego tonęli i wołali, żeby ich ratował. Nie miałaż i młoda niewiasta osłabnąć na chwilę, i widząc, jak łódką jej życia miotają rozpasane wichry, nie zachwiać się w niej, i wołać ludzi o ratunek — choć Bóg pan wia-trów i morza zatonać jej nie dozwalał?

Dla tego tak skoro chwytą za środek appellacyi do zbo-ru i do papieża, dla tego raz powiada, że na nikogo się nie zdaje, tylko na jednego Boga, który jest w niebiesiech, i któ-ry jej głos swój posłał; to znów twierdzi, że w rzeczach wiary zupełnie się poddaje papieżowi, prałatom i kościoło-wi i tylko w sprawach dokonanych rozkazem Boga do nie-go samego się odwołuje. Sprowadziły tę niepewność umy-słu jeszcze inne okoliczności.

Nadchodził już wielki tydzień, a za nim Wielka Noc. Ze wszystkich świąt kościoła święta wielkanocne najwię-ciej uweselają umysł. Nie tylko sama tajemnica zmartwych-wstania po dniach męki Chrystusowej przenika serca wier-nych radością, nie tylko kościół cały w świątecznych i uro-czystych obrzędach obchodzi tę pamiątkę, ale i cała natura zmartwychwstająca do nowego życia cuci i podnosi miłe w nas uczucia. I w Joannie obudziła się na to wspomnie-nie cała przeszłość szczęśliwej młodości. Dawniej rok w rok cieszyła się przyjsciu Wielkiej Nocy, gorącemi mo-dłami witała zmartwychwstałego Zbawiciela, w kole rówien-niczek swoich dzieliła radość powszechną i wesele całego siola.

Tegoroczne święta miała przeżyć w samotném więzie-niu, prócz twarzy oprawców swoich nie ujrzeć nikogo, a brzęk kajdan u jej nóg zawieszonych zastąpić miał uroczy-

sty rozgłos dzwona powołującego lud wierny na resurekcję. Świat cały ucieszony wołać będzie z radości serca Alleluja! ona tylko jedna, opuszczona od wszystkich, łzą powita wschód słońca wielkanocnego, z westchnieniem boleści i żalu pożegna słońce w dniu tym zachodzące. — To było cierpko i boleśnie. Z żalu zrobiła się niesłyszana próżnia serca, bo żadna pierś nie biła, do którejby je przytulić mogła, żaden głos pociechy do zbolalęj duszy nie zstępował. Oto chwila pokusy, w której dopiero nabierają znaczenia owe słowa modlitwy pańskiej „i nie wódz nas na pokuszenie.“

Chwile te rozpoczęły się snąć z niedzielą palmową. Czuła się słabą na duszy i na ciele. Przypomniła sobie symboliczne obrzędy kościoła dnia tego, owe poświęcanie różg palmowych, ową processję do zamkniętych drzwi kościoła, które się otwierają, gdy w nie zapuka Chrystus ukrzyżowany — promień nadziei wstąpił w jej duszę, „może się otworzą i drzwi więzienia mego. Wszakże w tym dniu intonuje kościół wiersz psalmu „Boże na wspomóżenie moje wejrzyj!“ — Lecz dzień zeszedł jeden i drugi, a drzwi się nie otworzyły. We wielki wtorek dopiero załomatały żelaza i zachrzęsty wrzeczadze. Było to 3. Kwietnia. Wszedł klucznik i strażę, aby ją stawić przed sędziów na salę zamkową. — Straszne złudzenie. — Odczytano jej wtenczas, jak się już powiedziało, akt oskarżenia, przez promotora wygotowany i słuchano ją przez wtorek i środę. Niewinna na sumieniu i nie mająca sobie nic do zarzucenia widziała się obelżoną niesłyszane mi zbrodniami, które w 66 osobnych artykułach przeciwko niej spisano. Pojmowała ztąd jasno, że ją chciano zgubić. Nadzieja jej była w Bogu i w świętych Jego, ale im wię-

ciej rośło niebezpieczeństwo, a pomoc nie przychodziła, tém bardziej nadzieja osłabła.

W takich cierpieniach mijały dla Joanny dni wielkiego tygodnia. Nie pozwolono odprawiać mszy w jej więzieniu. W wielki czwartek nie przypuszczono ją do stołu pańskiego. W dniu tym kościół wzywa ubogich do siebie i posila tych, co cierpią i łakną, pokarmem duchowym i doczesnym; ona jedna widziała się opuszczoną, zapomnianą, jakby się sprawdzić na niej miały słowa, które kościół w dzień ten na nieszpór śpiewa: „Dopókiż Panie zapominać o mnie będziesz?“

Śledztwo nie ustawało. Nawet w wielki piątek i w wielką sobotę, w dniach ponurzej ciszy całego chrześcijańskiego kościoła, gdzie serce każde zajęte żałobą śmierci Zbawiciela, Cauchon ciągnął dalej posłuchanie. Z 39ciu assesorów, którzy jeszcze w środę zasiadali, przyszło na posiedzenie tylko dziewięciu, inni wymówili się zapewne obchodem dni powszechnej żałoby kościelnej. Ale to nie przeszkadzało uważania sądu w komplecie. Biskup rozumiał może, że dzień, w którym Chrystus potępion był przez żydów wołających „ukrzyżuj“ będzie także dniem potępienia dziewicy przez równie niesprawiedliwych sędziów. Dni feralne dla ludzi pocziwych bywają dniami szczęścia dla łotrów. Lecz Joanna w dniu tym czuła się silniejszą na duchu. Do gorzkiego kielicha męki chrystusowej wlała równie gorzki napój cierpienia swoich i podawała go Bogu w ofierze, „nie tak świętęj i wielkieję, lecz równie niewinnę.“ Ponowiła na nowo dawną odpowiedź swoją, „że się poddaje kościołowi wojującemu, byle jej nie nakazywał rzeczy niepodobnych.“ — „Więc się wytłumujesz z pod zwierchnictwa kościoła tu na ziemi i nie

chcesz słuchać Ojca Świętego, ani kardynałów, arcybiskupów, biskupów, ni prałatów?" — „Słucham ich, ale wprzód służyć Bogu.“ — „Czy ci głosy zakazują poddawać się kościołowi?" — „Nie zakazują tego, ale, każą mi przede wszystkim służyć Bogu mojemu.“

Nadeszła wielka niedziela, a z nią uroczysta Wielkanoc. Ze wschodem słońca pięć set dzwonów z wieżycy metropolii Ruańskięj rozbrzmiewało w powietrzu i obwieszczało miastu wesolą nowinę, „że Chrystus powstał z martwych.“ Co się dzieć musiało w sercu niewinnej dziewczicy, której żaden anioł grobowego kamienia nie odwalił, żaden duch niebieski drzwi więzienia nie odemknął, kraty jej okna, kajdany na jej ciele, straż czuwająca — to wszystko przypominało jej, że jest jeszcze w grobie, do którego ją żywo wypuszczono! i że śmierć cywilna nie wypuściła jej jeszcze z ziemnych i kościstych objęć swoich.

„Udawajmy dumnych, jako chcemy — powiada Michelet — my filozofowie i krytycy dzisiejszego wieku. Lecz któż z nas, czy to porwany wirtem czynnego i burzliwego życia, czy zakopany w samotnych studiach, w których się dobrowolnie uwięził — któż z nas bez wzruszenia serca patrzy na ten uroczysty obchód pięknych świąt katolickiego kościoła, na ten ruch pobożnego ludu, który spieszy do świątyń pańskich, powołany rozgłośnym dźwiękiem dzwonu, niby wdzięcznym głosem wspólnej matczy, co dzieci swoje do siebie wzywa, aby je pocieszyć i uweselić darami nieba. Któż nie pozazdrości tego wesela i tego spokoju duszy, tym wiernym chrystusowym, co tłumnie wychodzą z kościoła i wracają do stołu pańskiego posileni i odmłodzeni w duchu? Umysł nasz mocny, ale dusza słaba. Komu przyszłość jest wiarą, a przeszłość z pamięci i serca

nie wygasła, — ten odłoży pióro, zamknie księgi i powie: czemuż i ja nie jestem między wami jednym z tych prostaczków, jednym z tych maluczkich tój dziatwy niewinnej!“

„O ile uczucie to musiało być celniejsze w owych wiekach nierozzerwanego jeszcze kościoła? Jaka jego potęga musiała być w duszy młodej dziewczicy, która samą tylko żyła wiarą? — Ona miała osobny swój żywot widzeń i objawień, ale mimo to była posłuszną, dobrą córą kościoła, słuchała jego nauki i obchodziła jego przepisy. Gdy jej sumienie nie w tój mierze nie wyrzucało, z trwogą serca widziała, że ten kościół staje się jej wrogiem; że kiedy świat cały łączy i jedna się z Bogiem, kościół ten ją tylko jedną wyklucza od powszechnęj całego świata radości, od wspólnego świętych obcowania i zamyka przed nią bramy nieba, które w tym dniu otwierają się wszystkim ludziom!“

„Ale może kościół sprawiedliwie ją wyklucza! Nie mógłże się on do niej odezwać, „taką to pokora twego ducha, że rościsz tak pewne prawo do Boga? Któż to ty jesteś, że śmiesz stawiać opór tym prałatom i doktorom? Jak śmiesz spierać się z ludźmi tak biegłymi i uczonymi w prawie boskiem? Nie jestże to pycha bezecna, że nieumiejętna chcesz być wyższą nad umiętnych, że prostaczka chcesz się wynieść nad powagę kościoła?“ — Myśli takie i tym podobne musiały się wdzierać do jej duszy.“

„Lecz z drugiej strony musiała sobie powiedzieć, że opór taki nie z niej pochodzi, ale ze świętych pańskich i aniołów, którzy jej podawali odpowiedzi i wspierali jej odwagę. Dla czegoż teraz, gdy dusza była w takiej potrzebie, rzadziej ją nawiedzają? Dla czego teraz, gdy serce tak zbolełe, nie pokazują się to postacie świętych niewiast z obliczem jaśniejącem pokojem i pociechą? czemu ich świa-

to tak błędnie i niewyraźnie? Czemu tylekroć zapowiedziane uwolnienie nie ziszcza się? — Nie ma wątpliwości, że się i takie pytania nasuwały jej myśli i że ciche, nieśmiałe, zaledwie sercu dosłyszane obudzały się skargi przeciw świętym i aniołom, co ją opuścili. Atoli aniołowie nie dotrzymujący obietnicy, mającej pochodzić z nieba, sąże to aniołowie światła? — Wolimy wierzyć, że ta myśl straszliwa nie przeszła przez jej duszę.

Zaprawdę, że ślady pochodzącej myśli w sercu palającym tak gorącą wiarą byłyby straszliwe. Gdzieby takie przeszło zwątpienie, nie pozostałoby po nim tylko rozpacz czarna, głęboka — otchłań rozwartego piekła na pochłonięcie duszy w jej upadku. Lecz nie widać nigdzie tego zwątpienia w Joannie. Owszem wiara jej występuje wszędzie silna, niewzruszona. Sędziowie poddają jej słówko, którym mogła się ratować; chcą, żeby powiedziała, że jej się to tylko zdawało. Ale żadne groźby, ani żadne przyrzeczenia nie wymogły na niej tego słowa. Tym jedynym wyrazem tak podstępnie jej poddawany byłaby obalili całą rzeczywistość widzeń swoich, byłaby się nim wyprysnęła przyjaciół niebieskich, których widziała na jawie, nie we śnie, byłaby zdradziła święte siostry, które się jej pokazywały w całej glori i uszczęśliwienia przynosząc jej głos z nieba. W niezachwianej więc wierze tego wszystkiego, co widziała i słyszała zmysłami ducha swego, wołała umrzeć, niż się tych widzeń wyprzeć, albo, co jedno, powiedzieć, że jej się tak zdawało.

Nader miłosierny biskup Belwaceński posłał jej w niedzielę wielkanocną potrawę rybną ze stołu swego. Joanna jadła z niej i rochorowała się po niej. Rękopis współczesny powiada: „zapytana, cohy jej było, odpowie-

działa, że jej biskup przysłał karpia, że jadła z niego i że sądzi, że to było przyczyną jej choroby. Estiveto (kanonik Belwaceński), który był przytomny, zgromił ją za taką złą mowę i nazywał ją nierządnicą. Ty, nierządnico, mówił jej, objadłaś się zapewne czego innego; na co mu ona odrzekła, że tego nie uczyniła i wiele tam było słów krzywdzących między Joanną, a Estivetem, który dowiedział się potem od obecnych w jej więzieniu osób, że ciężkie miała wymioty.

Widać, że Joanna rzeczywiście sądziła, iż ryba była zatruta. Byłby to mogło; sumienie biskupa było dość szerokie i zatrucie dziewicy nie byłoby jednym z najgorszych jego uczynków, a byłoby ukończyło proces, który go tyle kłopotu nabawiał. Lecz taka śmierć Joanny nie leżała we widokach Anglików, oni chcieli jej śmierci, ale na stosie, za wyrokiem sądu i świętej inkwizycji. Lord Warwik znający dobrze te stosunki, gdy się dowiedział o jej chorobie, zaalarmował biskupa mówiąc mu, że za żadne pieniądze w świecie król nie życzyłby sobie, aby ta dziewczyna umarła śmiercią naturalną, król ją kupił i drogo zapłacił; miecz sprawiedliwości musi ją dosięgnąć i skazać na spalenie żywo, dla tego wyleczyć ją trzeba koniecznie.

Rzeczywiście doglądano ją troskliwie i dawano wszelką pomoc lekarską; lecz niemoc rozmagala się i zaczęto obawiać się o jej życie. W ostatnim przypadku trzeba było choć trupa spalić, ale wprzody należało obżalowaną przekonać o zbrodni. Zdawało się, że osłabiona przez chorobę i nastraszona niebezpieczeństwem życia będzie skłonniejszą do zeznań. Zanimby dusza wyszła z ciała i stanęła przed sądem Boga, postanowiono ją jeszcze tu na ziemi potępić. Dnia 18. Kwietnia, w dziesięć dni po wielkiej nocy,

biskup udał się z assessorami do jęj więzienia i badał złożoną na łożu boleści. Wystawiał jęj niebezpieczeństwo, na jakie duszę swoją naraża, jeżeli będzie trwała w uporze i nie podda się kościołowi. „I mnie samęj się zdaje — odpowiedziała — czując słabość moję, że jestem w niebezpieczeństwie życia. Jeżeli tak jest, niech się dzieje wola boska; o nic więcęj nie proszę, jak abym się mogła wyświadczyć, komunikować i być pochowaną na poświęconém miejscu.“ — „Jeżeli chcesz od kościoła sakramentów, trzeba ci poddać się kościołowi, jak na dobrego katolika przystoi.“ — Nie odpowiedziała nic na to, a gdy jęj sędzia powtórzył te same słowa, rzekła: „Jeżeli to ciało zemrze w więzieniu, spodziewam się, że je każecie pogrzebać na miejscu poświęconém; gdybyście tego nie uczynili, zdaję się i w tém na wolę Boga.“

Miedzy innemi orzeczeniami ostatnięj woli swojęj żądała także, aby ją pochowano jako kobietę. — „Mówisz, że tę suknię męską nosisz z rozkazu Boga, a jednak w przypadku śmierci chcesz, aby ci dano suknię kobiecą.“ — „Dostę mi na tém, aby tylko była długa.“ Troskliwość o wstyd niewieści, którego nie chcieli zrozumieć sędziowie, sięgała aż po za kranice życia; chciała i po śmierci przyzwoitości dla ciała swego.

Długo namawiano i napominano chorą, aby odwołała swoje widzenia; nastraszano ją, „że, jeżeli się nie podda kościołowi, kościół ją opuści jako saracenkę“ — „nie jestem nią, odparła, byłam ochrzczona w wierze chrześcijańskiej i umrę jako chrześcianka.“

Nie było z nią rady. Kardynał zżymał się od gniewu na taką przewłokę procesu. Chciał koniecznie wyroku i ekzekucyi przed rozpoczęciem kampanii, aby pod wpływem ta-

kiego gromu opinii publicznej odeprzeć siły Karóla VII. z Normandyi i z Pikardyi; poodbierać miasta, które mu się poddały i obwołać koronację jego jako nieważną, bo przez czarownicę dopełnioną. Wołały go także obowiązki na zbór w Bazylei, gdzie rozumiał rej wodzić, podobnie, jak w Konstancyi; zasięść na krześle jako najwyższy sędzia całego chrześcijańskiego świata, składać papieży u stolicy apostolskiej, i innych na nią wynosić. To były świetne marzenia schlebające jego dumie — a jedna dziewczyna krzyżowała mu te plany. Dla ukrócenia sprawy kazał nie czekać na odpowiedzi kapituly Ruańskiej, ani zważać na sprawozdania assessorów, ale rzecz całą zależną uczynić od zdania uniwersytetu paryzkiego, jako najwyższego trybunału teologicznego.

Zanim stamtąd nadeszła odpowiedź, nie ustawano w przełamywaniu oporu dziewicy, używając to postrachu, to podstępu. Dnia 2. Maja udał się do nięj magister i kaznodzieja Chatillon, zastępujący biskupa w gronie 22 assessorów i przedstawiał na nowo potrzebę odwołania spraw z mniemanego objawienia dokonanych, bo tego wymaga względ nie tylko na życie doczesne, ale i na wieczność; że, jeżeli nie chce w ręce sędziów złożyć takiego odwołania, niech je uczyni przed osobami własnego stronnictwa. Joanna nie dała się ułować w zastawione jęj sidła. „Nie zdaję się na nikogo, rzekła, tylko na pana nieba i ziemi, który jeden jest sędzią moim.“ — „Tym sposobem kościół opuścić cię musi i wydać ciało i duszę twoję na ogień.“ — „Nie uczynicie tego, czém mi odgrazacie, bo nie popelnicie niesprawiedliwości, coby wasze własne ciało i duszę pochłonęła.“

Dnia 11. Maja po raz trzeci ją napominano, a tą razą sprowadzone do jęj więzienia kata i nastraszone torturami, jeżeli dobrowolnie nie uczyni odwołania. Nie zrobiła ta pogróżka pożądanego na nięj wrażenia, gotowa nawet była iść na męki z mocném postanowieniem nieodstąpienia ani na włos od wiary w objawienia swoje. W ogóle zdaje się, że w przesileniu choroby nowe miała widzenia, które ją wzmocniły i zapowiedziały powrót do zdrowia. Inna postać anielska jęj się pokazała. Nie był to już Święty Michał, archanioł wojny, ale anioł Gabryel, zwiastun Panny Maryi. Po dniach pokusy zdaje się, że nastąpiły dni łaski — odwaga ku poniesieniu męczeństwa i zwiastowanie za nie nagrody niebieskiej. „Anioł Gabryel — mówiła — przybył i umocnił mnie, że to on był, zapewniły mnie o tém święte pańskie... Bóg zawsze był panem spraw i serca mego; czart nigdy nie miał mocy nademną... Choćbyście mi członki ze stawów powyrywali i wydarli duszę z ciała, nie zmienię tego, com powiedziała.“

Ta stałość w słabęj dziewczynie, połączona z wyrazem natchnienia, jaśniejącego w jęj całym obliczu, była zdolna zmiękczyć i najtwardsze serce. Chatillon czuł, że to żywa wiara taką daje moc jęj duszy, a słowom jęj taką potęgę; poniechał zawiści i powiedział biskupowi, że nie widzi winy w tęj dziewczynie. Biskup milczeć mu kazał i nigdy go już na zgromadzenia nie przypuszczał.

Nadeszła nakoniec tyle wyczekiwana odpowiedź uniwersytetu, w pożądanym zupełnie sensie. Odpowiedziano stósownie do podanych dwunastu artykułów, że Joanna oddała się djabłu, że okazała się bezbożną względem rodziców, że była chciwą i łaknącą krwi chrześcijańskiej i t. p. Tak zaopiniował fakultet teologiczny. Fakultet prawny uznawał

ją także za winną, ale pod dwiema warunkami: jeżeli jest przy zdrowych zmysłach i jeżeli trwać będzie w uporze. — Uniwersytet rozpisał się zaraz do papieża, do kardynałów i do króla angielskiego, nie szczędząc pochwał biskupowi Belwaceńskiemu, że z taką powagą, gorliwością i sprawiedliwością ku zadowoleniu wszystkich postępował w tęj sprawie.

Z tą odpowiedzią uniwersytetu wysłano do więzienia Joanny nowego kaznodzieję magistra Piotra Morice, aby ją jeszcze nakłonić do odwołania. Przy tęj okoliczności musiano jęj odczytać owe dotąd przed nią tajone dwanaście propozycji. Ale Joanna ich znaczenia nie rozumiała, ani jęj tęż nie powiedziano, że na fundamencie tych propozycji wyrok zapadnie. Morice żądał tylko, aby odwołała dawne zeznania, bo tak chce i uniwersytet, lecz chociaż pod niebo wynosił światło i naukę tego uczonego zgromadzenia, którego zdanie powinno być wyrocznią dla każdego, nie mógł do niczego nakłonić dziewczę: „choćby będę widziała oprawcę i stós dla mnie przygotowany, choć już w ogniu gorzeć będę, nie powiem nic innego nad to, com już powiedziała.“

Sąd biskupi uzbrojony powagą uniwersytetu mógł na nięj oparty podpisać wyrok śmierci, zdaje się więc, jakoby działał przeciw sobie samemu, gdy chciał, aby obwiniona odwołała zeznania swoje, które ją właśnie potępiały. Fakultet prawników wyraźnie zastrzegł, że tylko wtenczas winna będzie zbrodni, jeżeli trwać będzie w uporze swoim przeciw kościołowi. Dla tego tęż Anglicy, którzy koniecznie żądali, aby była spalona, nie pojmowali tego postępowania biskupiego sądu. W rzeczy samęj tak Cauchon jak Winchester chcieli także jęj śmierci, ale jako duchowni i piastunowie sprawiedliwości boskiej na ziemi musieli ra-

tować pozory, chcieli pokazać przed całym światem, że czynili, co było w ich mocy, aby obżałowaną przekonać, że jest w błędzie i w grzechu, i że odwołaniem spraw będących tylko złudzeniami czartowskiemi mogła sobie życie okupić. Obok tych względów osobistych były i polityczne powody, które takie odwołanie czyniły pożądanem. Taki upór dziewczyny i taka wiara w objawienia mogły łatwo zwichnąć cel, który sobie zamierzono, lud ją gotów był uważać za męczenniczkę prawdy, dla której spalić się pozwoliła i zamiast ją potępić, mógł potępić jej oskarżycieli i sędziów. Rzecz się przedstawiała całkiem inaczej, gdyby sama odwołała widzenia swoje, gdyby je uważała, jako złudzenia, nie od Boga, a więc od czarta pochodzące, gdyby sama znieuważniła posłannictwo swoje boskie i dała pozór, że tak dzieło uwolnienia Orleanu, jak koronacy Karóla, było dziełem, jeżeli nie złego ducha, to przynajmniej przypadku, nie mieszczącego w sobie nic, coby było z Boga lub z jego rozkazania. Po takim odwołaniu zaś zawsze jeszcze można było znaleźć środki i sposoby do wykonania na nią wyroku śmierci.

Kardynałowi było duszno w Ruanie. Maj już był na schyłku, Świątki nastawały, zbór w Bazylei już się rozpoczynał, trzeba było koniecznie tę sprawę obmierzyć raz zakończyć. Postanowiono więc jeszcze przed świętami robić przygotowania do exekucyi. Pod gołem niebem, wśród tłumów ludu zbijano rusztowania i stós stał ułożony. Skutek wszakże okazał, że to wszystko było tylko próbą do późniejszej tragedyi i że teraz miano tylko na celu, aby tém wrażeniem straszliwych narzędzi śmierci i tak stanowczej chwili zachwiać stałość dziewczicy, przełamać jej opór i zyskać pożądane odwołanie. W wilią dnia exekucyi wieczorem

posłano do więzienia jej spowiednika Loyseleuri dwóch kaznodziei Chatillona i Morica, którzy jej dali przyrzeczenie imieniem sądu biskupiego, że jeżeli wyzuje się z tej sukni męskiej, podda kościołowi, natenczas wydostanie się z rąk Anglików, i oddaną będzie do więzienia klasztornego, gdzie ją zakonnicy, a nie żołnierze albo ludzie świeccy doglądać będą. Był to dobrze obliczony środek, aby tém pewniejszy był skutek sceny, mającej się odbyć nazajutrz.

Na wszelki przypadek wygotowano już naprzód dwa różne wyroki. Jeden ją wyklinał z kościoła, jako odszczepienica i osobę czarom oddaną, upornie w błędach obstającą, i oddawał ją pod miecz świeckiej sprawiedliwości; drugi wskazywał nawróconą na więzienie do śmierci, gdzieby pokutowała za grzechy swoje. Pierwszy miano odczytać, gdyby niczego nie chciała odwołać; drugi, gdyby wyprzysięgała się błędów swoich. Zdaje się także, że na ten ostatni przypadek dwa osobne były wygotowane formularze odwołania. Jeden krótki i w ogólnych wyrazach zebrany, który obżałowanej miał być przedłożony, i drugi obszerny i szczegółowy, który się potem znalazł przy aktach i podany był do publicznej wiadomości.

Na cmentarzu Śgo Owena, tuż za kościołem pięknego z pośepności monasteru były wystawione dwa rusztowania. Na jednym siedział kardynał Winchester, biskup Cauchon, wikaryusz Ś. inkwizycyi i trzydziestu trzech assessorów; pisarze siedzieli jednym stopniem niżej. Na drugiem rusztowaniu stała Joanna w ubraniu męskim, w towarzystwie oprawców i sług sądowych. Prócz tego było przy niej kilku notaryuszów dla przyjęcia ostatecznych zeznań i kaznodzieja dla czynienia jej napomnień duchownych. U spodu rusztowania stał wóz delinkwentów, na nim kat, gotowy

do pochwycenia ofiary, skoro tylko zostanie mu przysądzoną.

Ksiądz Erard jeden z uczonych doktorów i mówców wystąpił z kazaniem, ale w zapale kaznodziejskim poszedł za daleko i o mało co nie popsuł wszystkich szyków kardynała, „o szlachetny domie Francyi, — zawołał — coś zawsze stawał w obronie wiary, mógłżeś się do tego stopnia zapomnieć, iż się przywiązał do kobiety, skalanéj herezyą i odszczepieństwem? mógłże Karól, który się zowie jój królem i panem, oddać się niewieście, zbrodni, niesławą i wszelkim bezwstydem okrytój? a nie tylko on to uczynił, ale i duchowieństwo jego, które ją badało, a nie potępiło — a obracając się z pogroźką do Joanny. „Do ciebie to Joanno ja mówię, i powiadam ci, że i król twój jest heretykiem i odszczepieńcem.“ — Dziewica dotknięta żywo takiem publiczném oszczerstwem jój króla zapomina o własném niebezpieczeństwie i w głos odzywa się, „Przez Bóg żywy nie jest tak, przewielebny ojcze, jak mówisz, ja moje życie i moję wiarę stawiam w zakład i przysięgam, że to król najlepszy z chrześcian, najwierniejszy wyznawca religii i kościoła.“ — „Uciszcie ją“ — zawrzasnął zgorszony taką obroną króla Cauchon.

Po tak śmiałej odezwie Joanny za królem nie było nadziei nakłonienia jój do zaprzeczenia dzieł objawienia, w jego sprawie podjętych, i wszystkie prace i wysilenia kardynała zdawały się nadaremne. Na to jedno zezwoliła obżałowana, że się poddaje papieżowi. Cauchon powtórzył jój swoje dawną odpowiedź, „że do papieża zbyt daleko,“ i zaczął czytać wyrok już naprzdłożony, bo w nim stały następujące wyrazy, niezgodne z co dopiero wyrzeczonem zeznaniem Joanny: „zakamieniała w uporze nie chciałaś się poddać ani

zborowi, ani Ojcu Świętemu.“ Wśród tego Loyseleur i Erard zaklinali Joannę na wszystko, aby odwołała, że tém uratuje siebie od śmierci, aby więc miała litość nad sobą. Joanna miękła, Cauchon badający ją śledczem okiem przerwał czytanie wyroku, dając czas słowom namowy, które zdawały się skutkować. Anglicy wściekali się. Kapelan kardynała z przyciskiem odezwał się do Cauchona, „widać że biskup faworyzuje dziewczynę.“ — „Kłamiesz“ rzecze rozgniewany biskup. — „A ty zdradzasz króla“ odparł urażony kapelan. Byłoby prawie przyszło do kłótni między tak poważnemi osobami i w tak poważnej chwili, gdyby kardynał nie był nakazał milczenia.

Tymczasem Erard nie ustawał w gorliwości nakłaniania dziewczycy, wszystkich środków wymowy używając, to błagał, mówiąc, „Joanno, patrz, że się wszyscy litujemy nad tobą,“ to groził, „odprzysięgaj, inaczej spalona będziesz!“ Osoby w pobliżu stojące dołączały błagania i namowy, nawet sługa jeden sądowy, tknięty litością, i biorący rzeczy tak jak mu się przedstawiały, zaklinał, aby ustąpiła, zaręczając, że się tym sposobem wydobydzie z rąk Anglików, a dostanie w straż kościoła. Był to szturm przypuszczony razem ze wszystkich stron na stałość Joanny. Nie dziw, że uwierzyła ludziom, a że jój życie było jeszcze miłe, uległa. „Niech się więc stanie, rzekła, podpiszę, co chcecie.“

Pisarz kardynała wydobył z pod rękawa gotowy już akt rewokacyi, który obżałowana miała za jego słowami odmawiać. Sługa sądowy nazwiskiem Massieu, który stał na rusztowaniu i papier ten miał w ręku, zeznał przy rewizyi procesu, że na nim nie było więcej sześciu wierszy, że była mowa tylko, iż przyrzeka nie nosić stroju męskiego, ani długich włosów, że odwołując dawne zeznania swoje poddaje

się we wszystkiem zwierchności kościoła. Tymczasem obwieszony akt rewokacyi obejmuje sześć stronic, i w nim się Joanna przyznaje do wszystkich win, objętych dwunastu propozycjami, że przelewała okrutnie krew ludzką, że bluźniła Bogu, znieważała najświętsze sakramenta i t. p., że wyprysięga się spraw swoich, jako dzieł szatańskich, i widzeń swoich jako złudzeń złego ducha. Jakoby w przeczuciu tego, co nastąpić miało, wzdygała się dziewica odmówić spisane go odwołania, mówiąc, że się w tém zdaje na sumienie sędziów swoich. Żądała oraz, aby jój uroczyscie przyrzeczono więzienie klasztorne i uwolnienie z rąk Anglików. Lecz nastraszana wciąż stósem, gotowym, by w jego płomieniach zgorzała, uczyniła nareszcie wszystko, co chciało. Odmówiła całą rewokacyą, po czém podano jój pióro w rękę; ale że nie umiała podpisać, uśmiechnęła się i zrobiła piórem kółko; pisarz ujął ją za rękę i poprowadził nią krzyżyk.

Biskup Cauchon obrócił się wtedy do kardynała, i w głębokiem uszanowaniu czekał dalszego postanowienia. „Przypuścić ją do pokuty,” rzekł dostojny książę kościoła. Tymczasem wyrok łaski brzmiał wcale nie po łasce: „Joanno, powodowani łaską i umiarkowaniem wskazujemy cię na więzienie aż do śmierci, abys w niem opłakiwała grzechy swoje, żyjąc o chlebie boleści i o wodzie żałości.“

Była to pokuta ciężka i długa za występki, do których się nie poczuwało jój sumienie, ale nie była pokuta, nie kara, nią się dokupywać mogła żywota wiecznego, i dni swoje mogła pędzić w pokoju i dla Boga. Ta myśl ją pocieszała. Rozumiała, że ją czeka życie klasztorne i że w zaciszu murów jakiego kobiecego monasteru, w pobliżu służby bożej, będzie żyła na pokucie. Czuła się poniekąd szczęśliwą, że

się wydostanie z rąk Anglików, z pod straży ich żołdactwa, co napastowali jój honor, co się natrzęsali i naigrawali z jój doli, że nareszcie i te kajdany zdjęte będą z jój nóg okaleczonych.

Biedna w nieszczęściu, jakie ją czekało, dopatrywała strony pociechy i radości, dla tego tylko, że sądziła, iż się wydostała z rąk oprawców i wrogów swoich. O, nie tak łatwo wróg mściwy ofiarę popuści, w której raz utkwili szpony swoje, zatapiać je i owszém będzie coraz głębiej i pastwić się kurczem śmiertelnym, póki w jego oczach nie skona. To marzone szczęście Joanny prędko ją odstąpiło, gdy biskup obrócił się do straży i rzekł: „odprowadzić ją tam, gdzie była.“

Teraz dopiero, widząc się tak haniebnie oszukaną i zdradzoną, poczęła żałować kroku, który uczyniła, i gotowa była odwołać, co podpisała. Nie wiedziała nieboga, że tego właśnie chciał wróg jój. Bo cel był już dopięty. Odwołanie jój na rusztowaniu widziało i słyszało tysiące świadków, a niebawem usłyszała je cała Francya; aktu odwołania w więzieniu nikt z publiczności nie widział i posłużył tylko jój nieprzyjaciółom, że pod tym pozorem cofnąć mogli wyrok tak nazwanęj łaski i spalić winowajczynię. Ale i bez tego pozoru byliby to zrobili. Albowiem zaciekle zemsta Anglików miary nie miała. Przybyli licznie na miejsce ekucyi, aby napaść oczy jój widokiem, z niecierpliwością czekali chwili, gdy już ją na stósie zobaczą i płomienie już obejmować ją będą, aby jęk głosu wśród trzaskającego ognia nasycił ich słuchy zemstą natężone, a śwęd palącego się ciała podkadził piekielną wonią ich nienawiści i dumie. Kiedy więc widzieli, na co się zanosilo, gdy Cauchon przerwał odczytanie wyroku, a Joanna podpisywała odwołanie,

mające jej karę śmierci w pokutę zamienić — wrzasnęli gniewem, nie uważając na kardynała, kamieniami ciskali na rusztowanie, gdzie siedział Cauchon i assesorowie. Wszystko zaczęło uciekać z ławek, wśród grózb i potraczeń rozjątrzonych Anglików. „Popy, wyście nie warci, że was król płaci,” mówili umiarkowańsi, gorliwsi dobyli nawet pałaszy i grozili krwawą zemstą. Przerażeni doktorowie, zapewniali i przysięgali, że ją znowu dostaną i że śmierci nie ujdzie.“

Nie tylko proste żołdactwo, zdzieczone w uczuciach dopominało się śmierci dziewczicy i z taką zawziętością wołało krwi i płomieni, ale i ludzie z najwyższych sfer społeczeństwa, baronowie i lordowie, wołali, jak niegdyś żydzi przed Pilatem, aby krew jej spadła na ich głowy. Lord Warwiek, mąż tak wysoko u króla postawiony, rzekł gniewliwie do otaczających go osób: „źle z królem, dziewczyna nie będzie spalona.“ Taka powszechna była nienawiść tego narodu przeciw dziewczicy, że i najlepsze i najdosłojniejsze osoby nie rumieniły się żądać na nią wyroku śmierci przez ogień, dla tego tylko, że ich pokonywała orężem. Prawda, że to była rana dla nich najdotkliwsza, iż ich właśnie dziewczyna pokonała. Owe niezwykłe hufce pancerne, owi sławni łucznicy z mężnym Talbotem na czele, podali przed nią tył z pod Orleanu, i oprzeć się nawet nie mogli, w warowném Jarysau. Pod Patay pierzchali z pola bitwy i uciekali przed jej rozwiniętą chorągwią. To ich bodło i kociło. Wysokie o sobie rozumienie i głęboko zakorzeniona duma narodowa znieść tej plamy nie mogła, i dla tego na jej zmazanie trzeba im było krwi lub ognia.

„Ten wielki naród Anglików — powiada Michelet — między wielu pięknymi zaletami ma jedną wadę, która mu

zakał przynosi. Jest to duma niesłychana, całą społeczność nurtująca. Straszliwa choroba narodowa, będąca mimo to pierwiastkiem życia Anglików, tajemną sprężyną wszystkich ich czynów, tłómaczącą oraz ich sprzeczności. Cnoty i zbrodnie z jednego u nich płyną źródła — z nieograniczonej dumy narodowej, ich nawet śmieszne strony tego samego są pochodzenia. Ta ich duma jest nadzwyczajnie czuła i dotkliwa. Chorując na nią cierpią nieraz straszliwie, ale dość są próżni, aby tych cierpień nie pokazywać. Jest to, używając ich wyrazu, morderczyca ich ducha, nie z religijności, lecz z próżności samój.“

„Ta adoracja siebie samego, ta cześć wewnętrzna, którą stworzenie samemu sobie oddaje, straciła niegdyś aniołów z nieba, a pycha stoi na czele grzechów głównych. Ztąd to mimo tylu cnót społecznych, mimo powagi, uczciwości zewnętrznej i ducha biblijnego, które cechują Anglików, żaden inny naród nie odbiegł tyle od boskości. Anglicy jedni nie przywłaszczali sobie, i nie mogli przywłaszczać autorstwa dzieła: o naśladowaniu Chrystusa. Mógł je napisać Francuz, Włoch, Niemiec, ale nigdy Anglik. Od Szekspira aż do Milтона, od Milтона aż do Byrona piękna, ale posępna literatura angielska jest skeptyczna, ma coś żydowskiego, szatańskiego, jedném słowem, technie w niej pierwiastek antychrześcijański.“ „„W prawodawstwie — powiada Houard, — Anglicy są żydami, Francuzi chrześcianami. Co tu prawoznawca powiedział ze względu na prawo, mógłby teolog powiedzieć ze względu na religię. Indyanie Amerykańscy, wrażliwi się często równie trafnie jak oryginalnie pojmowali na podobny sposób różnicę charakteru tych dwóch narodów. „Chrystus — powiedział jeden z nich — był to Francuz, którego Anglicy ukrzyżo-

wali w Londynie; Pontski Pilat był to gubernator w służbie Wielkiej Brytanii.“

Jest trochę żółci, trochę zawiści narodowej pisarza francuskiego w tej charakterystyce Anglików, ale jest i wiele prawdy. W najnowszych jeszcze czasach skała Śtój Heleny stawiała na to nowy dowód. W wieku zaś i okolicznościach, o których piszemy, charakter całej ich polityki jest tak judaszowski i piekielny; środki tak obmierzone, uczucia tak antychrześcijańskie, że zdaje się, iż to naród bez Boga i bez religii, albo lepiej, iż jego bogiem był duch wyniosłości i pychy, a religią zemsta zabijająca mu cnotę i niewinność na krwawą ofiarę.

Tą razą dziewica Orleańska miała być tą ofiarą; ona najwięcej zbluźniła ich Bogu, najwięcej pohańbiła ich dumę, dla tego całe piekło poruszono, aby tém uroczystsze i straszliwsze było przebłaganie. Życie nie mogła, bo i w kajdanach jeszcze im była groźna i z po za krat więzienia rzucała popłoch w ich szeregi. Taka jej potęga musiała być z diabła i djablicę spalić należało. — Ale lud wierzył i oni nawet wierzyli, że do dziewicy djabła nie ma przystępu, że dziewictwo jest talizmanem przeciwko piekłu. Trzeba się więc było o tym talizmanie przekonać.

Widzieliśmy wyżej, że i partya Karóla VII. w skutek tej samej zabobonnej wiary szukała tu przekonania; teraz go szukało, choć ku innemu celowi, stronnictwo wroga. Sam książę Bedford, mąż z kądinąd godny i rozumny — w tym jednym tylko przypadku, jak wszyscy jego współrodacy, zaślepiony — podjął się dojścia prawdy. Damy dworskie, z polecenia księżnej jego żony wysłane do Joanny, dały jej to samo świadectwo, jakie dawniej była jej dała księżna Anjou. Trzebaż powiedzieć, że mąż tak dostoyny,

idący z krwi królewskiej i tak wysoko postawiony, mógł się do tego stopnia zapomnieć, że ukryty po za ścianą przez otwory szpiegowskie całej tej ohydnej wizytacji się przyglądał? Bierzmy ztąd miarę, na co się inni odważyć byli gotowi.

To świadectwo samej księżnej, które było powinno podnieść Joannę w czci i sławie w oczach jej nieprzyjaciół, stało się dla niej najsmutniejszej ich zemsty powodem. Zaczęto rzeczywiście wierzyć, iż to panieństwo taką jej nadaje moc ducha i jej duszę do takiej wyteża potęgi. Trzeba ją było rozbroić z tego pancerza niewinności, wydrzeć jej tę archanielską broń duszy, którą snąć ich zwyciężała i pokonywała; trzeba było zdrzeć z niej tę uludną i czarującą zasłonę dziewictwa i ściągnąć do rzędu innych zwyczajnych kobiet, aby przestała być świętą.

Nieboga, poddawszy się nakoniec woli sędziów, aby suknie zmieniła, nie wiedziała, jakie nad nią zawisło niebezpieczeństwo. Zawsze z tej strony baczna i lękliwa uważała strój męski za jedyną swojej wstydlivosti obronę, choć to gorszyło i kobiety i mężczyzn. Damy angielskie mianowicie, przestrzegające z taką troskliwością form przyzwoitości kobiecej uważały taki ubiór za potworny i gorszący i nakłaniały ją, aby się przebrała po kobiecemu. Księżna Bedford, sama jej przysłała suknię przez krawca swego Jana Simon. Zdaje się, że już wtęczas było zwyczajem po wielkich dworach, że panie używały krawców do toalety. Nie znała tego zwyczaju Joanna i odepchnęła od siebie popuśniętego mężczyznę, który się do podobnej usługi zabierał; a gdy ten gwałtem chciał z niej suknię zdejmować i pochwycił ją za rękę — za tę rękę, jak mówi historyk, która niosła chorągiew Francji — uderzyła go w policzek. Każdy jej daruje to uniesienie uczynione w obronie wstydlivosti

wości niewieściej przeciw brutalnej poufałości mistrza krakowickiego.

Już tylko kilka dni przedzielało ją od śmierci. W tych dniach miał być dokonany równie sromotny, jak złośliwy plan jej wrogów. Wprzód miała postradać honor, niż życie; wprzód to ciało dziewicy miało być skalane, zhańbione, a dopiero wrzucone na ogień ku spaleniu. Już od dwóch dni odebrano jej strój męski i zmuszono wiać na się suknię, przysłaną jej od księżnej Bedford. Jakby w przeczuciu złego, co ją spotkać miało, była w ciągłej o siebie lękliwości i obawie. Wyuzdana rozpusta żołactwa strachała ją. Ale nie z tej strony groziło jej niebezpieczeństwo. W tym żołnierzu prostym, acz rozpustnym, był przecież wzgląd na jej nieszczęście, była jakaś bojaźń, czy Boga, czy szatana, że się do takiej ostateczności posunąć nie śmiał. Lord angielski *gentleman*, w całym znaczeniu tego wyrazu, poświęcił się z patriotyzmu na czyn tak ohydny, podjął się zhańbić dziewczynę bezbronną łańcuchami do łoża przywiązana, pokazać żołnierzom, że to cześć strachy, że to kobieta, jako i druga. „Nieszczęśliwa dziewica — powiada rękopis współczesny — wyznała z płaczem spowiednikowi swemu, że ją w więzieniu straszliwie męczono, że ją bito, gdy się broniła i kaleczono, i że milord angielski gwałt jej zadał.“ Zdaje się jednak, że ten sromotny atentat nie był dokonany, i że rozpacz dodała dziewicy siły olbrzymiej do odparcia napastnika; bo kiedy jej potem przeczytano wyrok śmierci, odwoływała się na ciało swoje czyste i niepokalone, które miało być wydane na ogień.

Nazajutrz była niedziela, dzień Śtój Trójcy. Chcąc się podnieść z postania, mówiła do Anglików, będących na straży, aby odłożyli z niej żelaza, iżby wstać mogła. Jo-

den z nich zdjął z niej suknię kobiecą, w której leżała, do- był z zawinięcia dawny jej strój męski i podając rzekł: „ubieraj się.“ — „Panowio, mówiła im, wiecie, że mi nie wolno brać stroju tego na się.“ Ale straż nasadzona przez biskupa nie chciała jej dać innego ubrania. Joanna leżała aż do południa, nareszcie zmuszona wstać i ubrać się, wzięła na się strój, który jej podano. Ale i potem jeszcze prosiła, aby jej nie robiono tej krzywdy i nie wystawiano w oczach sędziów jako nieposłuszną. Przeczuwała, że i to będzie pozorem do jej potępienia.

Anglicy byli wystrachani w mieście, bo Xaintrailles, jeden z szczęśliwych generałów Karola VII. chciał napaść na Ruan i podchwytym zająć miasto, a w nim byłby ujął i księcia Bedford i kardynała Winchester i całą rzeszę sądową. Nie ma śladu, aby się to działo z polecenia króla, chcącego tym sposobem przynieść ratunek Joannie. Podobniejsza do prawdy, że Xaintrailles zbliżywszy się do granic Normandii sam wpadł na ten projekt, który się jednak nie udał. Jakiś owczarek gaskoński prowadził wojsko francuskie manowcami, gdzie Anglicy zasadzkę uczynili. Schwytano przewodnika, hufiec ratował się ucieczką. Wszakże popłoch stał się wielki w mieście i Anglicy groźnie zebrali się przed więzienie Joanny, chcąc tę djablicę co im to figle płała, sami ukarać, gdy księża tak długo z wyrokiem się ociągają.

Właśnie dano znać sędziom, że się Joanna przebrała po męsku. Assesorowie przybiegli do zamku, powitani groźbami zebranych na dziedzińcu Anglików, którzy wytrząsając nad nimi topory i miecze, i nazywając ich zdrajcami Armaniackimi, odgrządzali się zemstą, jeżeli w czas sprawy tej nie ukończą. Sędziowie przyrzekali wszystko, sam

Cauchon nastraszony obrócił się z przymuszonym uśmiechem do lorda Warwick i rzekł zadowolony: „Złapaną.“

Nazajutrz w poniedziałek udał się biskup z inkwizytorem i ośmiu assessorami do więzienia dziewicy, aby ją zapytać, dla czego mimo wyprzysiężenia się przywdziała znowu strój męski. Nie tłumaczyła się przymusem, ale obstając przy prawach swoich, odrzekła: „że ta suknia przyzwoitsza dla niej, dopóki zostawać będzie pod strażą mężczyzn; że i jęj także nie dotrzymano słowa, bo nie przeprowadzono do więzienia klasztornego, ani pozwolono słuchać mszy świętej i komunikować.“ Dodała w końcu: „dajcie mi więzienie łagodniejsze i bezpieczne dla mnie, jako dla niewiasty, a będę posłuszną córką kościoła i uczynię, co mi każecie.“ Biskup nie zważał na te skargi i zażalenia, ale schwyciwszy ją na jednym uczynku, którym złamała przysięgę, czyhał tylko na to, żeby i do dawnych zeznań i do dawnego uporu wróciła. Kuszając ją powiedział, że słyszał, iż mimo odwołania jeszcze przy swoich objawieniach obcuje i zapytał, czyli od ostatniego czwartku pokazały jęj się znowu głosy Św. Katarzyny i Św. Małgorzaty.“ Na odpowiedzi, która nastąpić miała, zahaczały się losy jęj. Słowa, które miała wyrzec, stanowiły o jęj śmierci lub życiu. Nie zraziła się niczém. Była to chwila, w której śmierć, by też najokrutniejsza, była jęj miłszą, niż życie wśród zgrai łotrów i napastników. Raz oszukana, już gotową była na wszystko się odważyć. „Tak jest — odpowiedziała — święte postacie pokazały mi się znowu i powiedziały mi, że popełniła grzech wielki, wyprzysięgając się ich dla uratowania życia. Wierzę mocno, że mnie Bóg posłał i że głosy, które mi się objawiły, od niego pochodzą. Nigdy nie byłą moją myślą odwołać objawień

moich, albo wątpić, jakoby to nie były Święte Pańskie. Jeżeli co w tęj mierze powiedziała, stało się z bojaźni przed ogniem; jeżeli co odwołała, uczyniłam przeciw prawdzie i przekonaniu. Wolę za to odpokutować naraz śmiercią, niż dłużej znosić te żelżywości w więzieniu. Kazano mi odwoływać rzeczy, których nigdy ani przeciwko Bogu, ani przeciwko wierze nie popełniłam. Wreszcie, co na owym papierze stało, nie rozumiałam wcale i nie miałam intencji odwoływania tego, co się stało z wolą Boga. Jeżeli takie jest żądanie sędziów, abym nazad przywdziała suknie kobiece, uczynię to, ale do niczego więcej się nie poczuwam.“

Na tęp skończyło się posłuchanie. Biskup przeciskając się przez ciżbę Anglików, którzy nie przestawali oblegać więzienia i nastawać na wyrok, zapewniał, że rzecz ukończona i jako dobry Anglik, pożegnał ich pozdrowieniem angielskiem „farewell“ (do zobaczenia), co miało znaczyć, do zobaczenia się przy stosie Joanny.

We wtorek miano ostatecznie zawyrokować. Sędziowie zgromadzili się w sali arcybiskupiej. Zbieranina różnych osób i księży, prawników, a nawet lekarzy. Jedni z assessorów na żadnym dawniej nie byli posiedzeniu, inni tylko byli na pierwszych posłuchaniach. Ale Anglicy naglili, trzeba było coś zrobić. Biskup zdał sprawę z działań dotychczasowych procesu, poczem żądał zdania sędziów. Ale i w tęp nawet zgromadzeniu złożoném ze samych powolnych narzędzi Cauchona, objawiły się zdania umiarkowane. Taka jest siła sprawiedliwości, że się i w jaskini łotrów głosem sumienia objawia. Gdzie są prawa, by też i Drakońskie, o których mówiono, że krwią były pisane, tam sędzia głosując wedle praw na wyrok śmierci, ich po-

wagę sumienie swoje zasłania. Ale tu, gdzie wszystkie łamano prawa, gdzie bez dowodów potępiano ofiarę, tu sędzia dając głos swój na śmierć, popełniał morderstwo, takie samo, jak gdyby własną ręką sztylet w pierś bezbronną topił; — i dla tego łotr nawet przed spełnieniem takiego zabójstwa zadrzał i cofnął się. Chciano, aby obżałowaną jeszcze raz zapoznać, akt wyprzysiężenia jeszcze raz jej odczytać i zapytać, czy go cofa, czy przy nim obstaje.

Ale pod oknami stała zgraja rozjątrzonych Anglików, szcęk ich broni i złowróżbie głosy zemsty wołające albo krwi dziewicy, albo krwi sędziów, dochodziły do uszu obradujących. Skrupuły sumienia w niebezpieczeństwie własnego życia umilkły. Widziano, że nie można odwlekać, że, aby siebie ratować, trzeba drapieżnemu lampardowi rzucić dziewicę, winną czy niewinną, na pastwę. Na prędce więc ułożono zapozew na dzień następny — był to zapozew śmierci.

W środę rano biskup posłał delikwentce spowiednika, ojca Marcina l'Advenu, aby ją przygotował na śmierć i nakłaniał do pokuty. Gdy się dowiedziała, jakim rodzajem śmierci tego jeszcze dnia ma zginąć, wrażenie było zbyt silne, bo nagłe i niespodziane. Nigdy nie myślała, żeby ją spalić miano, a w tej chwili powiadają jej, że za kilka godzin goreć będzie w płomieniach. Żal i rozpacz ogarnęły serce, jęk gwałtownej boleści wydobył się z piersi, rzuciła się na łożo i włosy sobie wyrывała. „Biada mi, nędznej dziewczynie — także to okrutnie i straszliwie ze mną postąpiono! — dziś jeszcze to ciało moje, ciało czyste i niepokalane ma być spalone i w popiół obrócone — dziś jeszcze! O ja nieszczęśliwa, czemuż mnie raczej nie wskazano na miecz, wołałabym, ażeby mnie siedm razy

święto, niżeli spalono... Przed tobą, Boże, świadczę się niewinnością moją i ty bądź sędzią tych krzywd i bezprawii, których na mnie dokonywają.“

Boleść wreszcie w łzy się rozpuściła i ulżyło zboliałemu sercu. Uspokoiła się, wypowiadała i żądała komunii. Spowiednik był w kłopotcie, bo osobę wykluczoną od kościoła nie wolno przypuszczać do sakramentów. Udał się więc po radę do biskupa, który pozwolił na komunikowanie i na wszystko, czegoby żądała. W sercu niesprawiedliwego sędziego odezwało się snąc uczucie ludzkości; dość mu było na ofierze ciała, które miało iść na ogień, pocóż mu i duszę przyprawiać o rozpacz i wskazać na potępienie. Ale być może, że nie litość i sumienie, ale lekceważenie rzeczy świętych tak go zrobiło powolnym, że w sprzeczności z samym sobą, w tej samej chwili kazał ją opatrzyć błogosławieństwem i sakramentami kościoła, w której ją dla odszczepieństwa ze społeczeństwa i uczestnictwa darów tegoż kościoła wyzuwał. Pozwalał może na to, na co sam żadnej nie kładł wagi, a co mogło pożądanym przynieść skutek, uciszyć i ukoić umysł dziewicy, iż jako baranek da się powieść na ofiarę i nie broniąc niewinności swojej, da pozór przed ludźmi, jakoby była przekonaną o winie. Tak wyrachowaną nie raz bywa złość ludzka. Kazał zresztą, aby komunია odbyła się w sekrecie, i aby ksiądz udał się z wiatykiem bez stuy (stole) i bez światła.

Takie nieuszanowanie dla najświętszego sakramentu z powodu celów ludzkich oburzyło zakonnika, doniósł o tém proboszczowi katedralnemu, który z woli całej kapituły, nie chętniej biskupowi, urządził uroczystą processyą do więzienia Joanny przez główne ulice miasta. Ksiądz niosący wiatyk szedł otoczony światłem i kilku duchownymi, któ-

rzy śpiewali psalmy pokutne i litanie, a lud mnogi padał na kolana i modlił się, mówiąc w pokorze ducha: „zmiłuj się nad Joanną.“

Przyjmując komunię dziewica płakała z rozrzewnienia, a spostrzegłszy także biskupa między duchownymi odezwała się do niego: „biskupie, twoja to sprawa, że umieram. Gdybyś mnie był oddał do więzienia klasztornego i porучzył straży duchownych, nie byłoby przyszło do tego. Zdasz za to rachunek przed Panem Bogiem.“ — Obróciła się potem do Piotra Morice, który ją był zasiliał słowem bożem i rzekła mu: „Ach, ojczyźnie duchowny, gdzież to ja będę tego jeszcze wieczora?“ — „Czy nie masz nadziei w Panu?“ — „Zaprawdę mam w Bogu nadzieję i za jego pomocą dziś jeszcze będę w raju.“

Dziewiąta uderzyła na wieży zamkowej. Ubrano Joannę w suknie kobiece i wsadzono na wóz delinkwentów. Wsiadli z nią razem spowiednik Marcin l'Advenu i sługa sądowy Massieu. Ojciec Joambert z zakonu Ś. Augustyna który już dawniej tyle dla niej pokazał udziału i odwagi, towarzyszył jej także na tej ostatniej drodze do wieczności. Mówią że nawet ów Judasz, podły Loyseleur miał się precieśnić do jej wozu, wyznawając, że ją zdradzał jako spowiednik i błagając, aby mu tego nie pamiętała. Ale go ściągano z wozu i za tę skruczę musiał z miasta uchodzić. Wojsko angielskie gwałtem odpychało lud tłoczący się do delinkwentki jakby po błogosławieństwo. Ruszono nareszcie z miejsca. Cała załoga angielska złożona z 800 żołnierzy była pod bronią i utrzymywała porządek pochodu.

Co się musiało dziać w duszy dziewczycy! Tak dwa lata jechała z Orleanu do obozu królewskiego w Loches, opromieniona chwałą wielkiego zwycięstwa i tłumy ludu cisnęły

się do niej jak do świętej. Dziś tłum ludu odprowadza potępioną na rusztowanie! Straszliwa zmiana kolei losu! której się nie spodziewała nigdy. Wprawdzie mawiała często, „ci Anglicy sprzysięgli się na życie moje i zamordują mnie,“ wszakże w głębi duszy zawsze miała nadzieję uwolnienia. Ufała królowi i ludowi francuskiemu, za których się poświęciła, że jej nie dadzą zginąć tak marnie; zawsze się spodziewała, że albo król, albo jaki wódz jego na czele hufców zwycięskich wnijdzie do Ruan i odbije ją z rąk wroga, „będzie zgiełk, mawiała, w więzieniu mojem i w sądzie, i wielkie będzie zwycięstwo, gdy będę uwolniona.“ Zaprawdę stało się uwolnienie i stało się zwycięstwo ale nie z tego świata. Wszakże dziewica tłómaczyła je sobie wedle życzeń serca, jeżeli nie od króla i od ludu, to z niezachwianą ufnością wyczekiwała ratunku od mocy niebieskich które jej przyrzekały uwolnienie i ocalenie. Kiedy w zachwycie zwycięstwa biegła na mury warowni Saint-Pierre zdawało jej się, że ją otaczają pułki wojsk niebieskich, i z nią razem idą do szturm; zaciężnie nie miała wierzyć, że te same pułki aniołów przyjdą jej w pomoc i przyniosą zapowiedziane przez świętych uwolnienie? Po ludzku czuła i po ludzku sądziła. Teraz dopiero, gdy jej śmierć bliska i pewna zajrzała w oczy, — śmierć straszliwa, w ognistych płomieniach do niej przeglądająca; — gdy stojąc na wozie zatracenia widziała swój pogrzeb na jawie i pozerwała na te tłumy ludu, na to wojsko zbrojne, co ją odprowadzało na rusztowanie — teraz dopiero zwątpiła o pomocy i z ziemi i z nieba, i płakała gorzko nad dolą swoją. Żadna jednak skarga ani przeciw królowi, ani przeciw świętym pańskim nie wyszła z jej ust: „o Ruan, Ruan! — rzekła tylko — toż to ja tu mam umierać!“

Na to nowe Golgota, przeznaczono stary rynek miasta, gdzie sprzedawano ryby. Kiedyś wyobrażenie ryby było wyobrażeniem Chrystusa, bo wyraz grecki ICH TH YS znaczyło głoskami swými *Jesus Chrystos Theu Yos Soter*, (Jezus Chrystus syn Boga Zbawiciel) i Joanna była barankiem, zabitym na ofiarę, choć nie na zbawienie świata, bo była tylko dziewicą, ale za poświęcenie się za Francją.

Trzy na tém miejscu wystawiono rusztowania. Na jednym zasiadły najwyższe władze królewskie i biskupie; tron kardynała angielskiego wznosił się wśród krzesel prałatów, którzy go otaczali. Na drugie wprowadzono osądzoną w towarzystwie spowiednika, kilku sędziów biskupich i urzędnika sprawiedliwości świeckiej (*bailli*), któremu miała być wydana ku wykonaniu wyroku śmierci. Na boku między dwoma rusztowaniami postawionemi naprzeciw sobie wznosił się stós wysoki, ułożony z drzewa na pokładach kamieni gipsowych. Imponująca była wysokość jego. Miano snać na celu, aby kat podpalając stós od spodu, nie mógł dostać się do delinkwentki, i jak to zwykł czynić przy innych, prędkiem zaciągnięciem postronka udusić, zanimby ją płomienie ogarnęły. W tym jednym przypadku nie chciano, aby takim środkiem politowania ominięta została surowość sprawiedliwości. Chciano i owszém, aby śmierć przez ogień dokonana była na żywej osobie i dała jej uczuć wszystkie okropne cierpienia smażącego się żywo na niej ciała. Postawiono ją tak wysoko, aby jej męce każdy się przypatrzył i pojął, że to czarownica tak ginie, — Bogu, co ją odrzucił, na błagalną ofiarę z jęk i boleści, któremi przechodzi do wieczności, na wieczne gorzenie w piekle! Straszliwe pojęcia wieku, błużniące Bogu chrześcijańskiemu, będącemu Bogiem miłości! — Nie dosyć na tém. — Sądzone

— a takiego sądu byli zdolni ludzie, co sobie tak mściwego Boga wystawiali — że w tych mękach niesłychanych rozpacz ją ogarnie — że złorzeczyć będzie królowi, Francji, a nawet niebu — że przeklnie duszę swoją, co się dała obłąkać — i żeby dosłyszeć tych słów wśród szumu płomieni, wśród jęków boleści — słów mających dać pieczęć dziełu szatańskiemu — obstawiono stós natężonemi słuchami szpiegów, co mieli je spisywać, a potem Francji obwieścić, „że co z djabła było, do djabła poszło.“

Jeden z kronikarzy, przyjazny nawet Anglikom, wyrzucił im, że za daleko posunęli nienawiść swoją przeciw dziewczicy i łaje ich za barbarzyństwo. „Urządzono — są słowa kroniki — że kat najprzód podpalił jej suknię, która gdy szybko zgorzała, dziewczyna stała u słupa czas niejaki obnażona, na widowisko ludu, aby każdy widząc w naturze to, co pod strojem męskim tak troskliwie ukrywała, przekonał się, że to tylko była kobieta zwyczajna i tym widokiem odczarował się. Dopiero po tej bezwstydną i barbarzyńską wystawie kat puścił płomienie, które to biedne cielsko objęły i okryły.“

To straszliwe *autodafé* odbyło się 30. Maja 1431. roku, i rozpoczęło mową kaznodziejską. Magister Mikołaj Midy, jeden z luminarzy uniwersytetu Paryżkiego kazał i wziął za text słowa pisma: „gdy jeden członek kościoła choruje, cały kościół choruje.“ Mowa obejmowała akt oskarżenia dziewczicy i zakończyła formułą, której przy takich egzekucjach zwykle używano, „Joanno, idź w pokój, kościół już cię bronić nie może.“

Ruszyli z miejsc, biskup i inni duchowni, i napominali dziewczę, aby ostatnie chwile poświęciła duszy swojej, aby przywiodła sobie na pamięć wszystkie występki i wzbudziła

za nie skruczę w sercu. Assesorowie chcieli, aby jeszcze raz przed śmiercią odczytano jej odprzysiężenie, ale biskup odrzucił to żądanie, obawiając się, aby nowém odwołaniem nie znieważniła tego aktu.

Nie było trzeba dla Joanny tego napomnienia, więc jej obłudnego, niżeli szczerego. Dusza jej już się oderwała od rzeczy ziemskich, a tonęła modlitwą w Bogu. Padła na kolana, wzywając pomocy Boga, Najświętszej Panny, Ś. Michała i Ś. Katarzyny. Przebaczyła wszystkim i prosiła, aby i jej przebaczone. Otaczających błagała, aby się modlili za nią, a duchownych, aby każdy jedną mszę za jej duszę odprawił. Gdy się wreszcie poczęła żegnać z przytomnymi, nikt nie mógł wstrzymać się od płaczu, a rozrzewnienie udzielało się w około. Nawet biskup Belwaceński rozplakał się, biskup Boloński w głos szlochał; Anglicy i kardynał Winchester lży ocierali. Była to chwila ogólnego rozczulenia, które na widok płaczących i innych do łez pobudzało, rzewne świadectwo tryumfu dziewicy nad nieprzyjacielem. Ten sam wróg płakał, który ją potępiał, albowiem w sercu był przekonany, że niewinną potępia. Jeżeli wyciskać nieprzyjacielowi lży litości, chlubić jest, niż przelewać krew jego, tedy był to tryumf w duchu chrześcijańskim pojety; było zwycięstwo przepowiedziane jej przez głosy. Anglicy utrzymują, że Joanna zmięczona takim udziałem poznała wtedy błąd swój i wyznała, że widzenia zapowiadające jej uwolnienie oszukiwały ją. Wszakże zeznania takiego nie obejmują księgi procesowe. W późniejszej rewizji procesu żaden ze świadków tej okoliczności nie przytacza. Michelet powiada: „czy to odwołanie było na jej ustach, nie wiadomo, ale twierdzę, że było w jej myśli.“ Być może, że w tak powszechném rozrzewnieniu, gdzie

nawet nieprzyjaciele jej płakali, dusza jej pogodziła się z nimi, że im nie tylko odpuściła, co przeciw niej przewinili, ale że nawet przypuszczała, iż w dobrej wierze działali, karząc ją tak surowo za opór stawiany kościołowi. Dalej jednak jej koncesyie rozciągać się nie mogły. Trudno przypuścić, aby po tak gorącej modlitwie, którą oddawała się w opiekę objawiających jej się świętych, zaraz potem o tych objawieniach zwątpiła, a stanąwszy na stósie znowu do wiary w nie wracała. Takie chwianie się umysłu przypuścić można wśród samotnego więzienia, w wolnych chwilach namysłu; ale nie w wyrachowanych minutach życia, u samego progu wieczności, gdzie strach przed ciemnościami śmierci wzywa w pomoc wszystkie mocy niebieskie.

Trzeba było położyć koniec rozrzewnieniu. Czuły głos politowania uciszyć się musiał przed surowym głosem sprawiedliwości. Biskup Belwaceński otarł lży i zaczął czytać wyrok potępienia. Wyliczył całą litanię zbrodni, za które ją potępiano: za odszczepieństwo, za bałwochwalstwo, za wzywanie złych duchów i tak dalej; — że mimo tak ciężkich występków przypuścił ją przecież kościół z wielkiego miłosierdzia do pokuty, ale że, „uwiedziona przez ducha ułudy i kłamstwa, popadła w nie na nowo, na podobieństwo psa, który nawraca do tego, co dopiero z siebie wyrzucił.“ — „A przeto jako nagniły członek kościoła, odcięta zostałaś od jego społeczeństwa. Oddajemy cię władzy świeckiej, błagając wszakże za tobą, aby wyrok swój złagodziła i nie wydała cię na śmierć, i na rozszarpanie ciała.“ O kilkanaście kroków stał stós przygotowany i pochodnie w ręku oprawców się paliły, nie było więc gorzką ironią takie wstawienie się za osądzoną!

Michelet następujący daje obraz ję zgonu. — „Opuszczona od kościoła udała się z całą ufnością do Boga. Prosiła, aby ję podano krzyż. Anglik jeden zrobił na przęce krzyż z kija przełamanego i podał; przyjęła z pokorą to znamie zbawienia, pocałowała i włożyła za suknię na pierś swoję. Ale byłaby wolala trzymać w ręku wizerunek Zbawiciela i mieć go przed oczami aż do śmierci.

Uczciwy Massieu, sługa sądowy i ojciec Isambert postarali się, że ję przyniesiono krzyż z najbliższego kościoła farnego, który z serdecznością ścisłała. Isambert dodawał ję odwagi i przygotowywał na drogę wieczności. Ale Anglikom zaczęło się dłużyć. Mogło być już nieco z południa; żołnierze klęli, a oficerowie mówili: „cóż to, księże, czy myślisz, że tu będziemy obiadowali?“ Nareszcie nie stało im cierpliwości, i nie czekając rozkazu urzędnika cywilnego, który sam jeden miał prawo, nakazać, aby potępioną poprowadzono na śmierć, wysłali dwóch sierżantów na rusztowanie, coby ją z rąk księży wyrwali. W obliczu trybunału ludzie zbrojni pochycili ją i zawlekli do kata, mówiąc: „czyń twoję powinność.“ Ta gwałtowność żołdactwa przerażała wszystkich. Wielu z przytomnych, a nawet sędziów powynosiło się, aby nie być świadkami takiego bezprawia.“

„Gdy zstąpiła z rusztowania na rynek, wiedzona przez żołnierzy angielskich, zadrzała i bojaźń ją ogarnęła; o Ruan, zawołała rzewnie: tu więc moje ostatnie mieszkanie!“ umilkła i żadne słowo grzeszne nie przeszło więcj przez ję usta w tęg chwili trwogi i obłąkania umysłu.“

„Nie oskarżała ani króla, ani świętych swoich. Stanałwszy nareszcie na wysokości stósu, i patrząc się na to miasto obszerne, na tęg ciżbę ludu nieporuszoną i milczącą, rze-

kła: o Ruan, Ruan, lękam się, abyś nie musiało cierpieć kiedy z powodu śmierci moję.“ Zaprawdę anielska słodycz duszy! ta, co się poświęciła za lud swój, a lud ją opuścił, umierając, litowała się nad nim.“

„Przywiązano ją do słupa, na którym był napis potępienia; na głowę wsadzono mitrę, na której czytać można było: „Odszcepila się, odpadła od wiary, popadła na nowo w niewiarę, i oddała się czartu“ (*Heretique, apostate, relapse, idolatre*).“ — Kat rzucił ognie pod stós. — Na ten widok krzyk trwogi z ję piersi się wydobył. — Już płomienie się zajmowały, a spowiednik jeszcze ję na stósie nie odstępował i pocieszał. Troskliwa więcj o niego, niż o siebie, kazała mu zejść na dół.“

„Nie musiała aż do tęg chwili żadnego uczynić odwołania, bo ów nieszczęśliwy Cauchon, zapewne z rozkazu dostojnego kardynała, który jak Mefistofel przewodniczył tęg piekielnej uroczystości, do palącego się już stósu, i z wytartém czołem patrzył się w oczy ofiary swoję, aby z nię słów jeszcze kilka wydobyć. Ale to, co usłyszał, powinno go było wskróś przeszyć. Powtórzyła, co mu już była dawniej powiedziała: biskupie, to twoja sprawa, że ja umieram. Gdybyś mnie był oddał do więzienia klasztornego, nie byłoby do tego przyszło.“ Spodziewano się, że w tęg ostatniej chwili opuszczona od króla, oskarżać go i mówić przeciwko niemu będzie. Lecz ona broniła go i owszem. „Czy dobre czy złe są sprawy moje, rzekła, król mój temu nie winien, bo nie on mi je doradzał.“

„Tymczasem płomienie sięgały już w górę.... W chwili, gdy zaczęły dopiekać ję ciało, nieszczęśliwa zadrzała i wołała wody święconę! wody! wody! był to naturalny krzyk trwogi w płomieniach.... Ale w tęg samej chwili zebrala

siły ducha, wzywała tylko Boga, swoich aniołów, i świętych i dała im ostatnie świadectwo prawdy wołając w głos: „Widzę, że głosy moje były od Boga, tak jest głosy nie omyliły mnie!“ Zdaje się, że teraz dopiero wstąpiło w nią przekonanie, iż śmierć była tém obiecaném uwolnieniem; że ocalenia swego nie brała już jak dotąd w rozumieniu żydowskiem i materyalném, ale przenosząc się z krain ciemności do krain światła i świętości, wyzwoloną się widziała z cierpień do błogosławionój wolności.“

„To ważne jój wyznanie przed samym zgonem poświadczane zostało przez świadka wiarogodnego i przysięgłego. Był to dominikanin, który z nią wszedł na stós, i któremu ona sama zejść kazała; stojąc na dole posyłał jój jeszcze słowa pociechy, pokazując jój krzyż Zbawiciela i słyszał ostatnie jój słowa.“

„Inne jeszcze mamy świadectwo téj śmierci niewinnej, świadectwo równie ważne, bo pochodzące od człowieka, który bez wątpienia sam był świętym. Mąż ten zasłużył, aby dzieje przechowały jego imię; jest to wspomniony już augustynianin, ojciec Isambart de la Pierre. Wśród procesu był w niebezpieczeństwie życia za to, że dawał rady Joannie: widząc się przedmiotem zemsty Anglików, nie lękał się przecież wsieść z potępioną na wóz zatracenia; on to postarał się dla niej o krzyż z kościoła farnego, nie odstępował jój wśród tłumu wrogów zajadłych, a nawet szedł z nią na rusztowanie i na stós.“

„We dwadzieścia lat później ci dwaj szanowni zakonnicy, poświęceni ubóstwu, nie mający już nic do zyskania ani do stracenia na tym świecie, zeznali, co następuje: „Słyszeliśmy ją, gdy wśród ognia wzywała święte swoje niewiasty i swego archanioła; powtarzała często imię Zba-

wiciela... nareszcie zwiesiwszy na piersi głowę, krzyknęła głosem wielkim „Jezusie!“ i skoła.“

„Dziesięć tysięcy ludzi płakało. Niektórzy z Anglików tylko śmieli się, albo przymuszali się do śmiechu. Jeden z nich, najzapalczywszy przysięgł dorzucić na stós naręcz drzewa. Skoła właśnie, gdy to uczynił, ale w téj chwili źle mu się zrobiło. Towarzysze jego odprowadzili go do siebie. Odechodząc prawie od zmysłów, mówił: „widziałem, jak z jój ust z ostatniém tchnieniem gołębica wyleciała.“ Inni czytali w płomieniach słowo Jezus, którem pożegnała się z tym światem. Kat tego jeszcze wieczora poszedł do Ojca Isambarta, czując się niespokojnym na sumieniu, spowiadał się i sądził, że mu Bóg téj śmierci nigdy nie przepuści... Sekretarz króla angielskiego wracając do domu, rzekł do nich: „zginęliśmy, bośmy spalili świętą dziewicę.“

„Ten wyraz z ust wroga nie jest bez znaczenia. Utrzyma się, i przyszłość go zatwierdzi. Zaprawdę Joanna Darc była świętą, tak w oczach religii, jak w oczach ojczyzny.“ — Dotąd Michelet.

Jako jój życie, tak i śmierć nie mogła być obrona z cudowności. Okoliczności, które historyk z kronik współczesnych przytacza, dowodzą tylko, że z samą chwilą śmierci utwierdziło się u ludu przekonanie, iż dziewicę niewinnie spalono. Owa mitra z napisem potępienia zgorzała, a lud natomiast czytał w płomieniach imię „Jezus,“ bo widział, że jak syn boży z miłości dla rodzaju ludzkiego, tak Joanna z miłości dla Francji poniosła śmierć męczeńską. Sam nieprzyjaciół z zapamiętałej zemsty przeszedł do zimnej rozważań i poczał wierzyć, że nie było winy w téj dziewczynie. Ten, co ją za życia znieważał, jako czarownicę, w chwili

jój śmierci oddał jój świadectwo świętości i widział gołębicę, symbol duszy niepokalaną, ulatującą z życiem ku niebu. Dopełnioną została ofiara, ale szatan, który nad nią tyle pracował i dla niej wszystkie moce piekielne poruszył, nie odniósł zwycięstwa. Chwila dokonanej zemsty była oraz chwilą tryumfu niewinności. Ta, co miała na dzieło koronacji Karóla VII. i na samego króla rzucić przekleństwo i wraz z sobą stracić go do potępienia, rzuciła i owszem na nie urok świętości, stawszy się sama świętą w opinii ludu. Żołnierz angielski miał zostać odczarowany jój śmiercią, miał nabrać otuchy i dawném męstwem pokonywać nieprzyjaciela, którego już żadne moce niebieskie nie broniły, a ten sam żołnierz unosi z sobą postrach i trwogę, „że spalił świętą dziewczę“ i że mściwa ręka Boga ścigać go za to i karać będzie. Anglicy tak mocno byli przekonani, że chybili celu swego, iż prochy Joanny wraz z popiołem kazali zebrać i na bieżące wody Sekwany rozsypać, aby lud nie rzucił się na nie, jako na święte relikwie. Joanna nie przestała im więc być straszliwa i nawet po śmierci. Nad ciałem jój nareszcie i nad jój popiołami mogli się pastwić, bo to dostało się w moc ich, ale nad duchem jój nie mieli władzy. Duch ten z murów więzienia ich zastraszał i nie mieli pokoju, dopóki nie zamordowali ciała, rozumiejąc — bezbożni, że z niem i ducha zamordują. Duch ten do jój prochów przylegał i uświęcał je, i kazali te prochy rozrzucić i zatopić, rozumiejąc, że duch da się w atomy rozłożyć i roznieść na cztery wiatry, aby z niego nic nie pozostało. Nierozumni i zaślepieni, duch ten stał się potężniejszy po uśmierceniu ciała, bo się stał pamiętką narodu, jego patronem i geniuszem opiekuńczym, jaśniejący nad Francją glorią ubłogosławienia, trzy-

mający w ręku ten sam sztandar Orleański, przed którym pierzchały i jeszcze pierzchać będą wojska nieprzyjacielskie.

We wielkim dramacie dziejowym, który przedstawia historią dziewicy, taki był przy jego tragiczném rozwiązaniu tryumf bohaterki i takie pokonanie wroga, jakśmy co dopiero wskazali. Goerres wychodząc zapewne ze słów Psalmisty Pańskiego: „i nie przestając na tém, że położysz koniec dolegliwości moim, zechcesz się jeszcze zemścić za sługę twego, gubiąc tych, którzy jój tych dolegliwości byli przyczyną“ — podaje, że kara niebios ścigała jój niesprawiedliwych sędziów, że biskup Piotr Cauchon r. 1442. padł nagłą śmiercią w ręku balbierza swego; że inkwizytor znikł wkrótce i nikt nie wiedział, gdzieby się podział, że Estevit w nędzy umarł, i znaleziono dnia jednego nieżywego na gnoju w Ruan, że Loysseur umarł nagle w kościele w Bazylei, a Mikołaj Midy, który miał kazanie przed jój straceniem, trędem nawiedzony został, zaraźliwą po owe czasy chorobą; — że się więc spełniły słowa Joanny, które im powiedziała: „nie uczynicie mi tego, czém mi odgrazacie, jeżeli własnego ciała i duszy waszój o zgubę nie chcecie przyprowadzić.“ Być może, że taki był koniec tych ludzi bez serca i bez sprawiedliwości. Widzimy co dzień, że krzywda ludzka mści się jeszcze w późnych pokoleniach, a obciążone zbrodnią sumienie nie znajdzie nigdzie pokoju i smutnego nieraz końca bezbożny się doczeka. Ale w dziejach, gdzie walka zasad i żywiołów społecznych się odbywa, te drobne ludzi pojedynczych wypadki nie wchodzą w rachunek. Autor wzwyż przytoczony zapomina, że tak biskup Cauchon, jak i inni sędziowie byli tylko narzędziami kardynała Winchester, którego pomija. Dziewica Orleańska wyższe odniosła zwycięstwo,

bo je odniosła nad wrogiem ojczyzny swojej, bo przez nią miłość ojczyzny zatryumfowała.

Było głębokie przekonanie w narodzie, że Joanna z miłości dla króla i kraju poniosła śmierć męczeńską, to przekonanie wdzierало się i w sumienia wrogów. W imieniu kościoła popełniona była krzyżująca niesprawiedliwość i lękano się, aby ten sam kościół fałszywych sędziów nie powołał do odpowiedzialności, a tém samém dzieło długich zabiegów i wielkiego mozółu nie obalił. Dla tego król angielski przez posłów swoich w Rzymie i Bazylei ogłosić kazał: „aby nikt w procesie Joanny udział biorący, z powodu tegoż procesu nie był do odpowiedzialności pociągany, ani przez papieża, ani przez zbór, ani przez kogobądźkolwiek.“

Pod dniem 8. Czerwca rozesłano do wszystkich dworów chrześcijańskich krótką wiadomość o zbrodniach Joanny i o treści procesu zachęcając królów, książąt i panów chrześcijańskich, aby na podobny sposób surowo karali fałszywych proroków i zagrządzali rozsiewaniu fałszywych nauk i błędów.

Pod dniem 28. tegoż miesiąca rozesłano trzecie pismo królewskie do wszystkich prałatów, kościołów, panów, szlachty i stanów Francyi, w którym dana jest wiadomość obszerna o tém wszystkiém, w czém wedle aktu oskarżenia zawiniła Joanna i za co ukaraną być musiała. Między innemi czytamy tam następujące ustępy: „Na czele ludzi zbrojnych i wielu dział wyruszyła w pole i dopuszczała się niesłychanych okrucieństw, przelewając krew ludzką, podniecając lud do buntu i powstania, do łamania przysięgi królowi i panu swojemu i do odszczepiania się od prawdziwej nauki kościoła. Zakłócała pokój w kraju i zażęgała

wojnę, kazała się uważać za świętą i cześć sobie oddawać na zgorszenie całemu prawie chrześcijańskiemu światu“..... „Przez uszanowanie dla świętego kościoła naszego oddaliśmy ją pod sąd biskupi i dla uwielbienia świętej wiary naszej, nie chcieliśmy dopuścić, aby świecka władza wzięła nad nią pomstę i wymierzyła karę; choć nam się z prawa godziło, zważywszy, jak wielkie krzywdy i szkody przez popełnione morderstwa i inne okrucieństwa i łupieztwa wyrządziła nam i naszym wiernym poddanym.“ Pismo to poleca w końcu, aby je z ambon i z katedr obwieszczano, aby się otworzyły oczy ludowi oszukanemu i zwiedzionemu, i aby wyrzekł się błędów przez ową fałszywą proroctwienię rozsianych.

Tyle starań i zabiegów rządu dla usprawiedliwienia w oczach świata i publiczności wyroku spełnionego na dziewczycy dowodzi zbyt wyraźnie, jak grozną była dla Anglii i jaka musiała być potęga jej ducha, że jeszcze po jej śmierci z tej potęgi obrać ją pragnęli. Dnia 3. Maja, aza-tém na niespełna cztery tygodnie przed jej śmiercią wydał manifest książę Gloucester, namiestnik królewski, w którym grozi „więzieniem i utratą konia i rynsztunku tym wszystkim kapitanom i rycerzom, coby z bojaźni przed czarami dziewczicy ociągali się iść za królem do Francyi i w domu pozostali.“ A na radzie wojennej w obozie angielskim stanęło, nie wprzód rozpocząć oblężenie warownego Louvier, dopóki by Joanna straconą nie została. Widać ztąd, że acz była uwięzioną, przecież, dopóki żyła, strach paniczny wojska angielskie obejmował.

Ale i po jej śmierci wrażenie, które za życia sprawiła, nie ustawało. Lud nie chciał wierzyć, iżby to być mogło, aby śmierć miała prawa nad nią i choć na

żywe oczy widział, że ją spalono, miał Anglików w porozumieniu, że go oszukano, że inną jaką wynaleziono dziewczynę i na stós stawiono. Ta jest potęga ducha, jeżeli się światu w swęj wielkości objawił, że świat już tu na ziemi przypisuje mu nieśmiertelność. Niepodobnem się wydaje, aby wielki człowiek mógł umrzeć, jako inni, po dokonaniu dzieł wielkich. Dla tego samozwańcy znajdują wiarę. I po śmierci Joanny Orleańskiej powstawały fałszywe dziewice. W roku 1436. pokazała się w Metz dziewczyna podająca się za Joannę z Dom-Remy. Przywołano dwóch braci prawdziwej Joanny na świadectwo i wedle kroniki tego miasta, tak wielkie miało być podobieństwo, że ją za siostrę uznali. Bawiła czas niejaki na dworze hrabiny Luxemburskiej, potem przeszła do Kolonii z hrabią Wirneburg. Życie jej tak mało tu było przykładne, że ją inkwizytor miejscowy z powodu zgrszeń aresztować kazał. Uwolniona za wdaniem się hrabiego, wróciła do Erlon w Luxemburskiem i poszła za mąż za jakiegoś pana z domu Hermoises. Miasto Orleans udarowało ją, gdy się roku 1439. pokazała w jego murach.

Roku 1440. wystąpiła druga samozwanka w Orleanie, którą miasto z większemi jeszcze uroczystościami, niżeli pierwszą przyjmowało. Sprowadzono ją do Paryża i przekonano o fałsz. Ale lud wierzył, że to była prawdziwa dziewica. Wystawiono ją więc publicznie przed pałacem królewskim i kazano ogłaszać, że to osoba, która już miała męża i dwoje dzieci. Przebrana po męsku służyła w wojsku papieżkiem i brała udział w wyprawach Eugeniusza IV. Oskarżano ją o różne zbrodnie, nawet o zabójstwa. Widziano ją znowu na krótki czas w Paryżu, poczem po drugi raz wstąpiła do wojska. — Nareszcie 1441. r. przed-

stawiano królowi trzecią fałszywą Joannę. Król, zdaje się, uwierzył zrazu jej mowom, „bo powitał ją w imie Boga, który zna skrytość serc ludzkich.“ Ustraszona czy rozrówniona tém zaklęciem padła mu do nóg i wyznała oszustwo.

W tych samozwaństwach i trawestjach poświęcenia się panińskiego słychać wszakże echa wielkiego tragicznego dramatu, który w dziejach francuskich odegrała dziewica Orleańska. Począł się w niej miłością ojczyzny i „litość mnie bierze, mówiła, nad królem i nad Francją, bo głosy moje powiadają mi o klęskach i cierpieniach kraju.“ Gdzie ta litość była tak silna, że w piersi litującej się obudziła oraz chęć niesienia pomocy — słabiej dziewczynie wtrąciła oręż do ręki, aby szła na boje i zwyciężała za króla i Francją, — zaprawdę ta litość była oraz płomieniejącym ogniem miłości ojczyzny“ i nikt inny w takim stopniu jej nie uczuł. To głębokie zamilowanie kraju, nowe, nieznane dotąd i dla tego urokiem cudowności obawiane, poszło w zapasy z wrogiem Francji, który na samęj sile materyalnej opierając się, nie znał, co to uczucie ojczyzny, co poświęcenie się za nią. Gdy się zaś widział pokonywanym — poznał, że to siła ducha działała — potężniejsza od jego opalisadowanych łuczników i od muru stalowego hufców jego pancernych. Lecz wróg bez wiary, acz przypuszczał w Joannie potęgę ducha, — przypisywał ją piekielnym czarom, nie boskiemu uczuciu — szatanowi, nie Bogu.

Wszakże co było z natury swojej boskie, miało się stać tém świętsze, że się poczęło i objawiło w człowieku, — w dziewczycy. Miłość ojczyzny w niej uosobiona, po zwycięstwie odniesioném nad wrogiem — po dokonaniu misyi, — miała się pokazać światu nie potęgą nieba nad-

przyrodzoną, nie archaniołem, ani żadnym duchem niebieskim — ale potęgą uczucia ludzkiego, ukrytego w ciele słabém i skazitelném, podległém przypadkowi, ranom, niewoli i śmierci. Bo trzeba było, aby i każdy inny do siły tego świętego uczucia się rozmógł i podniósł, skoro się prosta dziewczica do niego podniosła; trzeba było dla dobra kraju i ludzkości, aby i każdy inny przejęty tém uczuciem, nie tylko posłannicę nieba podziwiał, ale szedł w jej ślady, i sam, czując w sobie podobne posłannictwo, mocą poświęceń zdumiewał i pokonywał nieprzyjaciela, na ostrzu mieczy i grotów zasadzającego swą siłę. Kto rozważy ówczesny stan Francyi, ostateczne jej sił wyniszczenie; niezgody i rozterki wazalów, kraj podzielony na stronnictwa, z których najsilniejsze były na stronie nieprzyjaciela; zwątpienie nareszcie ludu i opuszczenie zupełne rąk — ten przyzna, że niesłychana musiała być potęga tego uczucia, gdy przeciw groźnemu i rozpysznionemu nieprzyjacielowi kraj z takiej toni potrafiła wydzwignąć. Nigdy naród nie był tak bliski upadku i nigdy tak nadzwyczajna i dla tego tak cudowna nie była mu pomoc.

Dziewica dostała się w moc nieprzyjaciela i po dokonaniu wielkiego dzieła, które się zdawało nadludzkie, pokazała ludzkie, słabe strony swoje, dając świadectwo prawdzie, że to pierś dziewczica zdolna była takiej potęgi uczucia, że słaba dłoń niewieścia nosiła zwycięski sztandar Francyi. Poświęcenie jej przyobleka się w formę tryumfującego kościoła; a złość i zemsta wroga potępia ją zbrojnym ramieniem widzialnej powagi kościelnej. Wdzieliśmy wyżej, jak się odbyła ta walka tragiczna między idealnością a rzeczywistością; jak z ideału zdzierano urok świętości i panieństwa; jak w słabém ciele zachwiała się

na chwilę moc wyższego przekonania; ale jak w spełniającej się już ofierze ognia stało się przemienienie jej ducha i dało tryumf poświęceniu, miłości ojczyzny i cnocie.

Wiele jest rodzajów poświęcenia i nigdy im nie brakowało męczenników. Już Horacy powiada, że ten, który się pierwszy ważył na morze i zbitym deskom powierzył życie wśród rozhukanych i niezmierzonych fali, musiał być człowiekiem z miedzianą piersią i nie zwykłej mocy umysłu. A co w nim obudziło takie poświęcenie? — sama chęć zysku. Innych wiedzie do poświęceń sława, innych ciekawość zwiedzenia cudzych krajów, jeszcze inni naukom poświęcili wszystkie godziny żywota i nad księgami i piórem wyschły ich kości. Złość nawet i zemsta i wszystkie namiętności ludzkie miały i mają swoich ofiarników i męczenników. Dla tego też urok świętości tylko takim poświęceniom i takim męczeństwom był przyznawany, gdzie się człowiek za Boga i za religią poświęcał.

Były to poświęcenia się nie za sprawy ziemskie i nie za królestwo tego świata. Dla tego też wszystkie męczeństwa kościoła chrześcijańskiego noszą na sobie charakter bierności, cierpienia, passyi; nie ma w nich czynu dziejowego, jest i owszem unikanie walki i doświadczeń wśród burzliwych stosunków świeckich — bo te stosunki nie miały znaczenia w kontemplacyi duchowego żywota, poddawano się im z konieczności tak, jak się duch potrzebom ciała poddawał, ale i ciało i cała ta świeczczyzna w nie się miała obrócić i dla tego nie warta była poświęceń. Wszystkie apologie pierwiastkowych chrześcian tchną tym duchem.

Innego rodzaju było poświęcenie i męczeństwo Joanny. W niej się po raz pierwszy ta wielka myśl przedstawia,

że i królestwo tego świata jest królestwem bożem, któremu się poświęcić jest rzeczą nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet nakazaną przez Boga, bo on nie tylko w dziejach kościoła, ale i w dziejach narodów objawia moc i obecność swoją, i jak tam ma swoich wyznawców, tak tu ma pracowników, przez których dopina odwiecznych celów mądrości, jakie narodowi każdemu i ludzkości w ogóle przeznaczył. Umiłowanie tych celów, téj myśli boskiej, tłacząc w narodzie, tego posłannictwa narodowego, jest nowym rodzajem miłości, zowiąc się miłością ojczyzny, pośrednicząc między miłością Boga i bliźniego. Ta miłość, jak każda inna objawia się w uczynku, w poświęceniu. I dla tego Joanna rzuca się w krwawą walkę mężów, wiedzie hufce do szturm z bronią i sztandarem w rękę, pokonywa wroga, prowadzi Karóla VII. na koronację do Reims i daje Francji prawego monarchę, aby rozrzucone i rozdzielone jej członki kupiły się około niego, jako około środka ciężkości i zrosły się w jeden naród, w jedną ojczyznę.

Miłość ojczyzny pokazała się tu taką, jaką być powinna, czynną, działającą, poświęcającą się. Cudowność i świętość, która się do niej wiąże, dowodzi tylko boskiego téj miłości początku i Joanna daje z siebie piękniejszy, niepokalany jej wizerunek, nie wedle powieści gminnej, ale stwierdzony stu kilkunastu zaprzysiężonymi świadectwami. Bodaj czyje życie tak troskliwie było roztrząsane, jak dni żywota Joanny; bo i ci, co ją potępili i ci, co ją uniewinnić chcieli, szukali świadectw licznych i wiarygodnych. Z tych to świadectw pokazuje się, że we wiosce swojej rodzinnej była lubiona z pobożności i dobroci serca, że wzrastała wśród swoich w niewinności i pokorze

ducha. W krwawym i zaciętym boju jej serce zawsze technie słodyczą i łagodnością. Żal ją zdejmują na widok krwi francuskiej, ale z równym współczuciem boleje nad przelaną krwią wroga. Widzimy ją, jak zsiada z konia i zawięzuje mu rany; jak chroni jeńców angielskich od zawziętości francuskiego żołnierza. Wśród ludzi złych i rozwiozłych ona jedna dobra zawsze i w zakonnej prawie żyjąca wstrzemięźliwości. Ilekroć hojnie dla niej zastawiano stoły i jej towarzysze broni z apetytem zajadali, ona posilała się chlebem białym maczanym w winie roztworzonym w wodą. Pościła dnie całe, spowiadała się i przystępowała do komunii, ile razy tylko podawała się do tego sposobności. Był to anioł pokoju wśród wojny, w krwawym dziele mordu tchnęła duchem miłości; po każdym odniesionem zwycięstwie na widok pobojozwiska zalewała się łzami, litując się śmierci tylu poległych bez opatrzenia religijnego.

Czystość i nieskażoność obyczajów, łagodność, dobroć, męstwo i odwaga, to były enoty i ozdoby jej serca, opromienione blaskiem miłości ojczyzny. Świetniała niemi nie tylko na polu sławy, ale i w ciężkich chwilach doświadczenia, wśród mąk i cierpień. Dobrocią i prostotą serca pokonywa zawziętych wrogów swoich. Płaczą nad nią, choć ją potępiają. Fenelon powiada w *Telemaku*, że tylko wielkie serca zdolne są pojąć, jaka to chwala być dobrym! „Aby wśród szczęścia i sławy, wśród uwielbienia, a nawet czci ludu nie zejść z prawego toru; aby przy wyniesieniu i zasługach położonych w obronie kraju i króla zachować pierwotną prostotę i niewinność serca — potrzeba na to wielkiej pokory i czystości ducha; — aby doświadczyć potem niesprawiedliwości i niewdzięczności lu-

dzi, i znosić ciężkie dopuszczenia samej opatrności —
potrzeba na to wielkiej mocy i odwagi. Ci tylko są pra-
wdziwie dobrzy i nazwać ich można wybranymi synami
boskimi, którzy posiadając tę pokorę i tę moc ducha; we
wszystkich kolejach i zmianach losu wytrwali w tej dobroci
serca aż do końca. Gdy w rządzie świętych i wybranych
boskich staną nie tylko świątobliwi czciciele kościoła, ale
i świątobliwi miłośnicy ojczyzny, co za nią ponieśli męki
i prześladowanie; Joanna między ostatnimi zajmie pierwsze
miejsce i późnym jeszcze pokoleniom powiewać będzie
sztandarem Orleańskim, im na przykład, sobie na uwiel-
bienie.



V.

Ostateczne wyswobodzenie Fran- cyi i przywrócenie do czci dziewicy Orleańskiej.

Osłaleczne wyzwolenie Kian-
czy i przywrócenie do czei dziewicy
Orleankiej.

**Osłaleczne wyzwolenie Francyi i przy-
wrócenie do czei dziewicy Orleankiej.**

Dramat, który odegrała Joanna Orleanka na scenie
dziejowej, zakresłony był krótkim, bo tylko dwuletnim
przeciągiem czasu i dla tego może tak mało historycy doń
przywiązywali wartości. Przepomniano wszakże, że w stu-
letniej wojnie, którą wiodła Anglia z Francją, wystąpienie
dziewicy stanowi kryzys dziejową. Długa i ciężka niemoc
kraju w niej się przesiliła, w niej znalazła tę potęgę ży-
wota narodowego, która zdolna była pokonać chorobę,
siły wycieńczonego życia pokrzepić i rozmódzi, i wrócić
kraj do ozdrowienia. Miłością ojczyzny żyją narody, upa-
dają i giną, gdzie to źródło ich żywota zasycha. Francyi
stojącej już nad grobem niepodległości swojej przyniosła
dziewica z Dom-Remy to lekarstwo ożywcze. Po tylole-

tnich klęskach narodowych, po zajęciu przeszło dwóch trzecich części kraju przez Anglików; po haniebnym traktacie w Troyes, ogłaszającym dom Lankaster za panujący we Francji; wróciło znowu zwycięstwo do oręża francuskiego. Francya zyskała prawowitego króla z rodzinnego szczepu Kapetów, a Anglicy wyparci nie tylko po za Loarę, ale i z Pikardyi, gdy teatr wojny przeniósł się do północnych prowincyi; widzieli się nawet zagrożeni w Paryżu i w Ruan.

W przeciągu dwóch lat niesłychana to zmiana okoliczności. W tym krótkim czasie zmieniły się role dwóch wojujących narodów. Francya przychodzi do zdrowia, a Anglia popada w niemoc. Przez pół wieku blisko bolała Francya pod królem, cierpiącym pomieszanie zmysłów i tyleż lat niepokojów i cierpień przyniosło Anglii smutne panowanie Henryka VI., acz nie cierpiącego, ale słabego na umyśle. Był to istny portret Karóla VI., którego był wnukiem, „blade widmo konającej Francji, czy przez złość losu, czy ze sprawiedliwości bożej, w zamian króla osadzone na tronie Henryka V., aby Anglia przez pół wieku żyła w bezprawiu i w bezkrólewiu. Poczęty w nienawiści, porodzony we łzach, może nawet od własnej matki znienawidzony, przyszedł na świat w złowróżbim czasie, już naprzód naznaczony na ofiarę za występki przodków swoich.“ Było to wszakże z natury dobre i łagodne dziecko i gdyby był odebrał stósowne wychowanie, możeby się były rozwinięły dobre przymioty jego duszy. Lecz nie wypieściła ich miłość rodzicielska, bo ojciec wczes odumarł, a matka zaraz w inne wstąpiła śluby. Otaczali go dumni prałaci, ludzie bez czucia i serca, a główny dozorca więzienia Joanny, lord Warwick był jego prowadnikiem i nauczycielem. Mąż ten surowy wyniszczył w nim wszystkie zarody

lepszyc uczuć, chcąc z niego zrobić króla, wytępił człowieka i przekształcił na istne widmo bez woli i życia.

Korona Francji, którą włożono na jego głowę niemo-wlęcą, zlutowaną była w płomieniach stósu dziewicy, jej śmiercią miało być okupione spokojne i prawowite panowanie w zdobytym kraju. Po koronacji w Paryżu odbyła się druga koronacja w Londynie, a jakby i tu potrzeba było luto w ogniach męczeńskich, spalono wśród uroczystości koronacyjnych heretyka Smithfield, nie tyle może na przypodobanie się Bogu, ile biskupom, którym chciano dać dowód i rękojmię, że król popierać będzie kościół, a wytępić herezyę. Wszakże już wtenczas dostrzedz można było pojawiające się pierwsze symptoma wojny domowej. „Owi światobliwi prałaci, co w fioletowych sukniach zasiedli w okół małoletniego króla, i owi baronowie z księciem Gloucester na czele, co z liczną liberyą przybyli złożyć hołd wierności królowi, przedstawiali już wtedy dwa stronnictwa, wda wojska nieprzyjacielskie, które się mierzyły okiem nienawiści. Jedni i drudzy z tą samą myślą przystępowali do ołtarza — z myślą mężobójstwa i tylko w środkach wykonania różnić się mieli.“

Nienawiść i gorsząca kłótnia powstała między kardynałami, a księciem, którzy wyrywali sobie opiekę i rządy nad królem. Gloucester wytoczył przed parlamentem skargę, że kardynał wysłał był kiedyś najętego bandytę na zamordowanie zmarłego króla Henryka V.; Winchester przeciwie wyrzucał synowcowi nierządne życie i jego awantury szkodzące sprawie angielskiej we Francji. Gdy kardynał wyjechał na zbiórkę do Bazylei, książę położył areszt na jego skarby. Parlament powołał do rządu księcia Bedford, dotychczasowego regenta Francji.

W tym czasie umarła żona Bedfordowi, siostra księcia Burgundzkiego, a z jej śmiercią ostygła przyjaźń z Filipem, którą przezorny Henryk V. w testamencie swoim za punkt kardynalny polityki angielskiej położył. Oddawna uprzykrzył ją sobie książę Burgundzki, bo przekonał się nareszcie, że był tylko narzędziem Anglików; że ile razy go potrzebowali, tylekroć schlebiali mu i czynili koncessye; lecz jak tylko minęło niebezpieczeństwo, cofali przyrzeczenia i z dawnymi występowali pretensjami. Gdy Karól VII. szedł na Paryż, ofiarowali mu Meaux i komendę stolicy; po koronacji Henryka VI. poczęli rościć prawa lenne do Flandryi i przyrzekali pomoc mieszkańcom Gandawy przeciw Filipowi. Ulegał dotąd polityce angielskiej, bo go stosunki handlowe miast flamandzkich do ciągłego przymierza z Anglią zmuszały. Lecz odtąd Anglicy sami zaczęli prążyć welnę, i wyrobami swemi zarzucać targi niderlandzkie, stosunki te zmieniły się. Już 1428. roku wydać musiał książę prawo zakazujące dowozu sukien i materji wełnianych angielskich. Prawo to w latach następnych wielokroć jeszcze ponawiał, Anglia więc jako rywalka przemysłu i handlu flamandzkiego nie wymagała dawnych względów księcia Burgundzkiego. Posiadał Filip nadto dowody spisku knowanego na jego zgubę. Listy oryginalne, dowodzące zamachu na jego życie, znajdowały się w archiwach miasta Lille, z kąd dopiero w czasie wojen przeciw Napoleonowi wyjęte zostały. Gloucester pisze do regenta Francyi, ostrzegając go o związkach księcia Burgundzkiego z Arturem księciem Bretanii, który go na stronę Karóla VII. pociągał, i radzi, aby za to aresztować księcia Bedford; szwagier Filipa odpisuje, że lepiej będzie pozbawić życia podczas turniejów, które się mają odbyć w Paryżu. W następnym liście donosi, że projekt

się nie udał, ale że będzie go chciał zwabić do siebie i sprzątnąć wśród drogi. Była to może słuszną nagrodą, której się doczekał Filip za pomoc i wierność dochowaną przez tyle lat wrogowi Francyi. Postrzegł się jeszcze zawczasu i odstąpił od złej sprawy. Późniejsze zabiegi kardynała zbliżenia znowu zwaśnionych książąt do siebie były nadaremne. Dokazał wprawdzie, że się zjechali do St. Omer, ale ani Bedford, który reprezentował króla, ani Filip, który się czuł obrażonym, nie chciał uczynić pierwszego kroku, i rozjechano się w większej jeszcze nieprzyjaźni. Umiało z tego korzystać stronnictwo Karóla VII. i przyciągnąć księcia na swoją stronę.

Oplakany stan kraju i tyloletnia wojna między dwoma naraz królami Francyi, stawiająca obraz schizmy świeckiej, zwróciła uwagę innych mocarstw europejskich i postanowiono skłonić do układów wojujące strony. Francya oddawna z upragnieniem wyglądała pokoju; Anglia, ulegająca wówczas wpływowi duchowieństwa, które w przypadku dłuższej wojny lękało się o dochody i beneficyja swoje, nakłaniała się także do zgody, choć nie chciała nic z praw swoich do korony francuskiej ustąpić.

Rozpisano zjazd do Arras 1435. r. Prawie wszystkie państwa chrześcijańskie były tam reprezentowane. Zbór Bazylijski i papież wysłali swoich pełnomocników. Przybyli posłowie cesarza, królów Kastylii, Aragonii, Nawarry, Neapolu, Sycylii, Cypru i Mediolanu; były także poselstwa z Polski i z Danii. Wszyscy książęta krwi francuskiej zjechali osobiście. Uniwersytet paryżki, wiele miast Francyi i Niderlandów wysłało reprezentantów swoich. Ze strony Angli przybył kardynał Winchester. Gdy Filip Burgundzki udając się na zjazd do Arras przejeżdżał przez Paryż, gdzie

wtenezas grasowały głód i morowa zaraza, witano go, jako anioła pocieszyciela i wołano zewsząd o pokój. Wszakże nie tak prędko jeszcze zagoić się miały rany Francyi.

Zbyt trudne było do rozwiązania zadanie, kto ma ustąpić z tronu. Karól VII. obstawał przy koronie i odstępował Anglikom Akwitanii i Normandyi. Winchester zrazu uważał Walezeusza za zbuntowanego wazala, i aby nie zakłócał spokojnego panowania we Francyi królowi Henrykowi VI., ofiarował mu imieniem króla 20000 funtów rocznej renty i lenność harabstwa Langwedockiego. Później projektował podzielenie Francyi na dwie dzielnice, żądając, aby każdy został się przy tém, co posiada, a dla zaokrąglenia posiadłości aby się ułożono przez kupno lub przez wymianę pojedynczych miast lub prowincyi. Nareszcie widząc, że kongres przechyla się coraz bardziej na stronę Karóla VII., opuścił Arras.

Rzeczywiście posłowie tak świeccy jak duchowni dzielili to przekonanie, że nieprawném było roszczenie pretensyi Anglii do korony francuskiej, oparte na nieprawnej jeszcze odsunięciu królewicza od tronu. Chciano więc zwyciężką dawniej, a i teraz jeszcze groźną rywalkę wynagrodzić pewną częścią kraju, ale nie myślano jej uważać za udzielną monarchinię tego kraju. Po zerwaniu układów ze strony Anglii szło o to, aby Karóla VII. utrzymać przy koronie, a ku temu trzeba go było koniecznie pogodzić z Filipem Burgundzkim, który na tę stronę przeważał szalę zwycięztwa, na którą możném przymierzem swoim przechodził.

Ostygł był prawda Filip dla interesu Anglii, ale nie przeto stał się życzliwym interesowi Walezyusza, któremu, mszcząc się zabójstwa ojca, wieczną nieprzyjaźń poprzysiągł. Zresztą on także podpisał traktat w Troyes, i nie mógł dziś

Karólowi przyznawać praw do korony, z których go owym traktatem wyzuwał. Legaci papieżcy dla zniesienia skrupułów sumienia rozwiązywali go z przysięgi; uczeni doktorowie prawa z Bononii dowodzili wedle kanonów nieważności traktatu w Troyes; „prawa — twierdzili — zakazują układów o sukcesyją osoby jeszcze żyjącej i unieważniają przysięgi sprzeciwiające się obyczajności. Jest to rzecz bezbożna, jaką traktat obejmuje, aby ojciec zobowiązywał się nie wchodzić z synem w żadne układy bez zezwolenia Anglików. Jeżeli król miał do zarzucenia synowi zbrodnie jakie, powinien się był udać do papieża, który sam jeden ma prawo stanowienia o godności lub niegodności dziedziczenia tronu.“

Lecz to wszystko nie przekonywało Filipa. Może długo karmiona nienawiść, może wzgląd na Anglią, której nie chciał się stać wiarołomnym, a najpewniej jedno i drugie, taki w nim wywołało opór. Umarł nareszcie Bedford, z którym, jako z ówczasowym rejentem Francyi, zawarty był traktat w Troyes. Wiek ów trzymał się zawsze litery nie myśli. Rozumiano, że Filip przejął obowiązki względem Bedforta, nie względem Anglii, i że ze śmiercią jego te obowiązki ustały. Obok tak literalnego tłumaczenia układów, przemogły zapewne więcej jeszcze względy polityczne. Bedford jeden zdatny rządca i wojownik mógł utrzymać Anglią na przyzwoitem stanowisku potęgi i mocy. Po jego zgonie ani zgrzybiały wiekiem Winchester ani Gloucester, awanturnik bez wyższych zdolności, nie potrafili władać bętem stronnictwami zawichronego kraju. Przewidzieć więc można było, że w takim stanie rzeczy Anglia nie będzie mogła należycie popierać wojny, i że posiadłości księcia Burgundzkiego we Francyi nabyte, przez Karóla VII. za-

grożone być mogą. Teraz zaś podawała się najlepsza pora zatwierdzenia ich sobie ugodą, do której księcia ze wszystkich stron naglono.

Podjęli się tej trudnej sprawy pojednania od szesnastu lat zawziętych na siebie książąt, ich współkrewni książę Bourbon i konetabl Richemont, brat księcia Bretanii. Przyszło rzeczywiście do zgody, acz okupionej niemałym poniżeniem króla, który miał dać księciu za śmierć ojca publiczne zadosyćuczynienie, i odstąpić na udzielne posiadanie jemu i jego następcom wszystkich powiatów francuskich od Anglii nabytych, a mianowicie z jednej strony miasta Peronne i wszystkich stanowisk rzeki Somme, z drugiej strony miast Auxerre i Macon.

Uroczysta ceremonia pojednania odbyła się w kościele Sgo Waasta. Król przez pełnomocników swoich oświadczył, że w czasie zamordowania księcia Jana był jeszcze zbyt młodym i zapobiedz dla tego owęj zbrodni nie mógł, że obiecuje ścigać winnych, wybudować w Montereau kaplicę i klasztor na dwunastu kartuzyanów, a na moście, na miejscu dokonanej zbrodni, wystawić krzyż kamienny i utrzymywać go kosztem królewskim. Poczém dziekan paryżki, Jan Tudert, rzucił się do nóg księciu i błagał imieniem króla, aby mu nie pamiętał mordu księcia Jana bez Trwogi. Wzruszony Filip podniósł klęczącego, uściskał go i przyrzekł, że odtąd nie będzie już wojny między nim, a królem Karólem. Książę Bourbon, konetabl Richemont poprzysięgli warunki ugody wraz z posłami i panami tak francuskimi jak burgundzkimi (21. Września 1435).

Równocześnie stanął układ między domem burgundzkim, a domem Anjou. Jeszcze r 1431. Reneusz syn Jolanty dostał się do niewoli w bitwie pod Bulgnoville naprzeciw

Burgundom. Filip wypuścił go na wolność, uznał jego prawa do Lotaryngii i Baru i darował mu znaczną część okupu w czasie zaślubin syna Reneuszowego z księżniczką Bourbońską, pokrewną swoją. Tym sposobem domy Anjou, Bourbon i Burgundyi połączyły i pojednały się z sobą i z królem. Książę Bretanii wahał się jeszcze otwarcie przenieść się na stronę Karóla, chociaż brat jego i wojska bretońskie walczyły pod znakami królewskimi.

Można więc rzec, że już teraz w znacznej części dokołało się dzieło Joanny, która koronując króla w Reims, chciała dać rozdzieloną Francyi, w osobie jego, punkt jednności, i w tej myśli pisała już wówczas do księcia Burgundzkiego. Wszystkie dawniejsze winy, jakoby już przeblagane ciężkimi klęskami, rozwiązywały się i zacieraly: Zabójstwo Jana Burgundzkiego zmazane; traktat haniebny w Troyes zniesiony; przymierze między wrogiem a wazalem Francyi zerwane; ci, co go podpisali, pomarli (Bedfort umarł 14. Września 1435. r., królowa Izabella umarła 30. Września t. r.) i książę Burgundzki idzie na czeło hufców flandryjskich oblegać Calais, biorąc pomstę za rozboje, których się Anglicy w Londynie na kupcach niderlandzkich dopuścili. Paryż nawet, wygłodzony i wybiedniony, otwiera bramy konetablowi królewskiemu (13. Kwietnia 1436). Załoga z 1500 Anglików złożona, wraz z urzędnikami i biskupami angielskimi, co rządy stolicy i państwa sprawowali, zamknęła się w bastylii i na mocy kapitulacyi cofnęła się Sekwaną do Ruan. Gdy Cauchon i inni prałaci i lordowie wsiadali na statki, lud puszczał cugle swawoli, wygwizdywał i wyśmiewał tych, pod których twardym rządem i uciskiem co dopiero drzał i utyskiwał.

Anglicy zzymali się na te niepowodzenia, ale im zaraździć nie potrafili. Prowadzili tylko wojnę odporną, zasłaniając rozległe swoje prowincje w północnej i w południowej Francji. Dopiero w pięć lat po układzie w Arras, gdy związek książąt francuskich rozwiązywać się i książę Burgundzki o wykup księcia Orleanu — zaciętego swojego wroga traktować z Anglikami poczynął, nabrali znowu ducha i do działań zaczepnych przystąpili. Powiemy niżej o tej lidze książąt przeciw królowi, ochrzczonej w dziejach francuskich nazwą sprawy pragskiej (*la Praguerie*). Trwała zbyt krótko, bo jedną kampanią 1440 roku zakończoną została, przyniosła wszakże niejaki korzyści Anglii, która pozwalając na wykup księcia Orleanu, miała sposobność zbliżenia się znowu do księcia Burgundzkiego, potrafiła go w neutralności utrzymać, a gdzie się dało, przeciw królowi podżegać. Nie zbywało na sposobności. Karól dotknięty postępowaniem Filipa, który księcia Orleanu po królewsku u siebie podejmował i kuzynę swoją mu zaślubił, jakoby dając znać, że w nim ma gotowego pretendenta do korony: — udarował łaską i powołał do siebie jednego z zabójców ojca Filipowego Tannegui Duchâtel, a bastarda Bourbona, agenta księcia Burgundzkiego, oddał pod sąd który na niego wydał wyrok, jak na każdego innego rabusia i zawiązanego we worze w rzece utopić kazał.

Wśród tych nieporozumień księcia i króla, Anglicy wzięli Harfleur, a postępując niższą Sekwaną ku Paryżowi, zajęli także i obwarowali Pontoise, zagrażając od tej strony stolicy i panując nad całą Ile-de-France. Z tak ważnego stanowiska koniecznie trzeba ich było wyprzeć. Lord Clifford dowodził załogą. Z jednej strony nadciągały wojska królewskie ku oblężeniu, z drugiej książę York

i Talbot wiedli armią z Normandji ku odsieczy. Lecz wodzowie Karóla VII. unikali bitwy, taktycznie pochodami niepokojąc i nużąc nieprzyjaciela. Cztery razy Anglicy zaprowiantowali miasto, cztery razy wojska francuskie ustępowały i wracały. Nareszcie książę York wrócił do Normandji, i wtedy dopiero Jan Bureau przypuścił szturm morderczy i zdobył Pontoise 16. Września 1441. r.

Paryż, przedstawiający oddawna walkę stronnictw, posiadał zawsze w sobie ich żywioły. I teraz także komuny podlegnięte przez księcia Burgundzkiego wysłały deputowanych na zgromadzenie stanów w Nevers, dokąd się wszyscy książęta, niechętni królowi, zebrali. Rozpoczęły się obrady w Marcu 1442. r., którym przewodniczył książę Orleanu. Król także wysłał kanclerza swojego dla wysłuchania zażaleń. Domagano się po nim, aby zawarł pokój z Anglią, aby poskromił łotrostwa band żołnierskich i aby zniósł nałożone daniny wojenne i podatki. Żądania te były obrachowane na pozyskanie opinii miast i obrócenie jej przeciwko królowi. Była to dawna polityka Burgundzkiego domu nadawać sobie pozór opieki nad ludem i zasłaniać go od ucisku podatkowego. W obecnym przypadku niedobór funduszów byłby sprowadził niemożność utrzymania wojska, i oddał kraj w ręce nieprzyjaciela. Znosząc podatki wojenne, nie było podobieństwa ani zawarcia korzystnego pokoju, ani rozpedzenia band żołnierskich, które prócz tego powiększej części zostawały w porozumieniu z księciem Burgundzkim. Na te domagania się obłudne i podstępne, kanclerz królewski odpowiedział z godnością i zgromadzenie stanów w Nevers na samych skargach się skończyło.

Król tymczasem po zabezpieczeniu północnej Francji przez zdobycie Pontoise obrócił oręż swój na południe i w sam

czas przybył na odsiecz hrabiemu d'Albret, który ściśniony przez Anglików już był wyznaczył termin poddania się. Na równinach Tartas rozłożył się obóz królewski; 120 proporcji w nim powiewało i tyłuż wazalów otaczało króla. Anglicy ustraszeni cofnęli się; hrabiowie Gaskońscy pospieszyli złożyć mu hołd wierności. Król załatwił spór między hrabią Armanjak i hrabią Foix, z których każdy rościł prawo do hrabstwa Comminges; ziemię zajął dla siebie na własność, a dożywotnie z niej dochody podzielił między obu dwóch pretendentów. Aby zaś i nadal w tych południowych powiatach ustalić powagę monarszą, oddał je pod wyroki królewskiego parlamentu w Toulouse. Obrażeni takim ograniczeniem władzy swojej Armaniacy i niekontenci z wyroku w sprawie hrabstwa Comminges, knowali zemstę i weszli w tajemne przymierze z Anglikami.

Król nie mógł długo bawić na południu i już 1443. r. musiał wracać ku północy, gdzie Dieppe, niedawno zyskane podchwytem na Anglikach zagrożone było na nowo przez lorda Talbot. Była to warownia nader ważna, panująca nad całym nadbrzeżem Normandyi, i trzymająca w szachu wszystkie pomniejsze nadmorskie stanowiska. Pobliska forteca Arques była jeszcze w ręku nieprzyjaciela i łatwo było ztamtąd odebrać napowrót Dieppe. Talbot od strony morza wystawił groźną redutę, z wysokiej wieży na jeźonęj działami mógł obstrzeliwać miasto. Prócz tego co chwila spodziewano się floty angielskiej z świeżemi posiłkami. Królewicz Ludwik i Dunois pospieszyli w pomoc Diepczanom, i nim jeszcze artylerya nadeszła, przypuścili szturm, i wzięli redutę. Okręty angielskie przybyły za późno, były już tylko świadkiem wesołych uroczystości zwyciężkiego wojska i mieszkańców.

Księżę Sommerset, prowadzący nową armię, nie był szczęśliwszy. Nie udało mu się ani zająć fortecy Pouancé, ani odzyskać Dieppe. Z Normandyi udał się do Anjou, ale gdy nieprzyjaciela nigdzie nie mógł do walki w otwartem polu wywabić, wrócił na zimowo leże do Ruan. Tym sposobem nader kosztowne wyprawy spełzały na niczym. Anglicy rozjutrzeni nie posiadali się ze złości; a że tych niepowodzeń nie mogli już przypisywać czarom, kładli je na karb zdrady i oskarżali się o nią wzajemnie. Obrażona duma i zawiść targana coraz nowemi smutnemi wiadomościami z po za kanału, wyrodziła się nareszcie w walkę rozpasyanych namiętności, szarpiącą wnętrzności własnego kraju — w walkę wieloletnią dwóch stronnictw zacięcie się prześladowających i pokonywających, znanych pod nazwiskiem białej i czerwonej róży. Było to powtórzenie się w Anglii walki Burgundów i Orleanów, która od śmierci Karóla V. aż do pokoju w Arras wyniszczała Francją, tylko że okropności tamtej były jeszcze straszliwsze. Zgoła zdaje się, jak gdyby Francja zaszczerpiła jad nieszczęść własnych na ciele rywalki swojej, bo te same koleje nieszczęść i spustoszeń przechodziła i ona.

To zaszczerpienie zajadliwej choroby niezgód i klęsk narodowych odbyło się jakby naturalnym sposobem. Francja złożona ciężką niemocą, z zaraźliwego łona swego wysyłała do Anglii córy swoje, i dawała je królom jej żony i za matki przyszłego królewskiego pokolenia. Katarzyna córka Karóla VI. wydała Anglii Henryka VI., żywy wizerunek niedołężnego w obłąkaniu macieżystego dziada. Ta sama wstępując w nowe śluby z nieprzyjacielem Anglii Owenem Tudor, ze krwi Gollów dała Anglii owych despotycznych Tudorów, Henryka VIII., Marię i El-

zbięte, którzy krwawą i żelazną ręką dzierzyli berło Wielkiej Brytanii. I teraz także miała córka krwi francuskiej podzielić łoże z nieszczęśliwym Henrykiem VI. i zaszczerpieć w niem nasiona trzydziestoletniej wojny domów Lankastri i Yorku. Była to sławna Małgorzata z Anjou, idąca także z Lotaryngii i przykładem Joanny Darc staczająca bitywy w obronie praw męża i syna swego.

Układy w Arras, przez które nastąpiło połączenie się książąt francuskich z królem, tudzież utrata Paryża, nie były bez wpływu na Anglię. Postrzegła się, że nie tylko żadnych nie miała korzyści z kraju, w którym ciągle trzeba było utrzymywać wojsko na stopie wojennej, ale że rok w rok coraz większe summy z Anglii do Francji wychodziły. Działo się to skutkiem nie tylko zubożonego długą wojną mieszańca, ale więcej jeszcze dla tego, że książę regent, aby mieć gotowe posiłki wojenne z samego kraju, porozdawał najpiękniejsze i najbogatsze ziemie w lenność lordom i baronom angielskim. Na południu w Guiennie książę Gloucester miał liczne posiadłości i był w przymierzu z Armiakami; Talbot na północy miał Talezję; książę York zostawszy regentem Francji wziął w posiadłość Caen, jedno z większych miast francuskich. Prócz tego liczne zamki i grody pojedyncze były dzierżone przez baronów angielskich. Wszyscy ci posiadziciele, mieli się tylko za tymczasowych właścicieli ziem na nieprzyjaciela zdobytych, wyściskali z nich, ile mogli, a nie czynili na ich podźwignienie i ulepszenie. Włości niszczały, a zamki i warownie w ruiny się obracały.

W rządzie dwie objawiły się opinie, reprezentowane przez dwa nieprzyjazne sobie stronnictwa. Kardynał Winchester i inni biskupi, a mianowicie Kantabryjski, z Salis-

bury i z Chichester byli za pokojem, bo widzieli, na co się zanoszą, i że niedobór w dochodach pokryć będą w końcu musiały dobra duchowne. Za wojną był książę Gloucester i ci wszyscy, co posiadali ziemie w zabranych prowincjach. Popierała ich w zdaniu opinia narodowa, marząca zawsze o zdobytym królestwie we Francji, i żyjmąca się na samo wspomnienie utraty tego, co stara Anglia z taką chwałą dla siebie zyskała na polach Azincourt.

Przeszło prawie w zwyczaj, już od czasów Edwarda II. i Ryszarda II., że układy z Francją kończyły się zawsze zaślubieniem jakiej księżnej francuskiej. Podawała się do tego okazała i teraz, bo młody Henryk dochodził już lat 20. Wszakże całe sobie tego nie życzył książę Gloucester, mający po Henryku, gdyby został bezdzietnym, najbliższe prawo do korony. Żona jego Eleonora Cobham, która z damy dworskiej umiała wynieść się na księżną, marzyła już o tém, jakby wynieść się na królową, ku czemu niczego więcej nie było potrzeba, jak aby młodego króla, który i tak nie był z tego świata, co prędzej na tamten wyprowadzić. Uzbrojenie ręki czyjś zabójczym narzędziem zdawało się rzeczą niebezpieczną, użyła więc pomocy duchów niewidzialnych i uwzięła się czarami króla uśmiercić. Zślepiąca nie pomniała, że i do takiej sprawy trzeba użyć ludzi. Jakaś czarownica Margeny, i jakiś Bolinbroke mąż w magii nader biegły podjęli się tych czarów. W kaplicy czarno obitej i w narzędzia czarnoksiężkie opatrzonej stała figura z wosku, króla przedstawiająca, którą opasywano znakami symbolicznymi i zaklinano formułami tajemnymi, aby, gdy się ten wosk nad ogniem rozpułnie, i życie króla się rozpułnęło. Księżna bywała przytomna czarodziejskim sztukom, bo do czegoż nie doprowadzi ciekawość kobieca, niepowściągniętą żądzą wy-

niesienia się podżegana. Wytropiły ją tam oczy szpiegujące i kardynał Winchester znalazł pożądaną porę stracenia na zawsze rywala swojego, wszakże stracił tylko jego żonę. Ujęto ją i jej powierników w własnym pałacu księcia, stawiono przed sąd lordów duchownych i przekonaną o zbrodnię wskazano na publiczną pokutę. Przez trzy dni po ulicach trzech różnych części Londynu obwożono ją na wozie zatracenia, z gołą głową, i w koszuli tylko, acz wśród zimnych dni listopadowych, w ręce trzymała pochodnię zapaloną. Rozumiano, że nie przeżyje tej hańby. Przeżyła ją jednak, i wysłano ją na odległą wyspę na wygnanie; współpracowników jej częścią spalono, częścią poobwieszano. Cios był wymierzony nie tyle na księżnę, ile na jej męża, bo każdy miał za rzecz pewną, że nie dopuści tej sromoty, że siłą zbrojną będzie chciał odbić żonę i sąd rozpędzić — bezprawie i gwałt taki byłyby go zgubiły. Lecz Gloucester wolął koronę, niż żonę. Do tronu torowała mu drogę popularność i nie chcąc jej na szwank wystawić, nie mięszał sięcale do sprawy, która go tak blisko obchodziła.

Winchester odgadł jego zamiary, postanowił więc ożenić króla co najspieszniej, i tym środkiem dopiąć zarazem zamierzonego pokoju z Francją. Już roku 1440. rozpoczęto układy, choć wojna nie ustawała. Książę Suffolk je prowadził, ten sam, który 34 lat wojując we Francji pod Patay dostał się w niewolę, i ogromną sumnę, bo dwa czy trzy miliony zapłacił za swój okup. Wszakże lepiej życząc królowi i krajowi, niżeli sobie, podjął się układów, w których upatrywał korzyści dla Anglii. Winchester myślał zrazu o córce Karólowej, atoli opinia zbyt była temu przeciwna. Gloucester widząc niepodobieństwo zwichnięcia słubów królewskich, projektował córkę Jana brabiego Arma-

niak, dając za powód polityczny, że tym sposobem przez potężny dom Armaniaków nieprzyjazny Karólowi z powodu zajęcia hrabstwa Comminges, będzie można zabezpieczyć Guienne w południowej Francji; rzeczywiście zaś myślał o własnych tam posiadłościach, a zostając z Armaniakami w przymierzu rozumiał utrzymać wpływ swój na rządy Anglii przez królowę z tego domu. Projekt ten się nie nadał, bo tej samej zimy 1443. r., kiedy książę Sommertel wypoczywał w Ruan, królewicz Ludwik poskromił buntowniczego wazala, i wraz z córką i całą jego rodzinę wziął do niewoli.

Kardynał zwrócił uwagę na głośną z piękności córkę króla Reneusza, której stryj Karól książę Mainu, wtenczas wszystko znaczył u Karóla VII., i obiecywał łagodne warunki pokoju. Zwycięskiej Francji trzeba było zrobić koncessye, ale nie należało niemi obrażać dumy narodowej. Zaślubienie księżny Anjou podawało do tego jedyny środek, bo jeżeliby Anglia pod tym pozorem ustąpić musiała południowych prowincji Maine i Anjou, ustępowałyaby je Reneuszowi, nie Karólowi. Suffolk w tej myśli układy prowadził i przywiódł do skutku, wyjednaawszy nadto, aby tym wszystkim panom i lordom Angielskim, którzy w tych dwóch prowincjach posiadali lenności królewskie, wypłacono, jako wynagrodzenie sumnę, dziesięcioletnich przychodów. Na tych warunkach stanęło zawieszenie broni 1444. r., i siedemnastoletnia Małgorzata d'Anjou została małżonką Henryka VI. i królową Anglii.

Była to niepospolita kobieta. Hume powiada o niej, że cnoty kobiece nie zdobyły jej duszy, ale też nie upośledzały kobiece słabości. Ojciec jej Reneusz, tytułarny król Neapolu, zwany powszechnie wśród Prowansalów dobrym królem,

był dobroduszny książę, oddający się malarstwu i poezji i wielki przyjaciel życia pasterskiego. Przymioty tak łagodnego charakteru nie przełamały się z ojca na córkę. Małgorzata wrodziła się więc w babkę, ową przebiegłą Jolantę, i w matkę swoją Izabellę, księżnę dziedziczną na Lotaryngii, równie zabiezną jak odważną. Reneusz był trzymany w niewoli księcia Burgundzkiego i nie mógł objąć tronu Neapolitańskiego, na który go powoływał testament królowej Joanny zmarłej 1435. r.

Zastąpiła go Izabella i stawając dzielnie w obronie praw męża przeciw współpretentowi Alfonsowi VI. królowi Aragonii przez trzy lata dawała opór flottom i wojskom aragońskim.

Wśród takich zaburzeń i tak smutnych kolei wzrosła Małgorzata, piękna, jak anioł, i hartowała umysł do walk, które i ją czekały. Zdawało się, jak gdyby samo nieszczęście zewsząd do niej wyciągało rękę. Nim została żoną nieszczęśliwego Henryka, dwa razy już była zaręczona: raz z Karólem księciem Nevers, którego stryj obrał z ojcowizny; drugi raz z młodym hrabią Saint-Pol, który skończył na rusztowaniu. Gdy wylądowała do Anglii, zastała umysły nieprzychylne sobie. Gloucester i jego partya postarali się o to, że układy księcia Suffolk uważano za zdradę kraju, i że po wszystkich miastach lud burzyć się zaczął z nienawiści ku Francji i ku królowej, którą Suffolk ztamąd przywoził. Popularność i intrygi księcia Gloucester stawały się niebezpieczne. Widocznie sięgał po koronę i zedrzyć ją chciał z głowy ożenionego króla.

Kardynał zwołał parlament i wezwał lud, aby się zbroił i stawał w obronie zagrożonego monarchy. Arcybiskup Kantabryjski w mowie, którą otwierał parlament, mówił

wiele o pokoju i zgodzie. Nazajutrz 11. Lutego 1447. Gloucester został aresztowany, jako obwiniony o zamach na życie króla. Nim jednak do procesu przystąpiono, (23. Lutego) nagle żyć przestał. Chodziły wieści, że został zaduszony na wspólną znowę królowej, kardynała i księcia Suffolk. Wszakże tak w siedmnastoletniej niewieście, jak w 80 letnim starcu, który w 4 tygodnie sam potem umarł, trudno przypuścić myśl zbójce. Suffolkowi póki żył, nikt także tego zarzutu otwarcie nie zrobił. Gloucester przez nie-rządne życie wycieńczony na siłach, złamany wiekiem i omylony tak okropnie w nadziejach, dawał aż nadto prawdopodobieństwa, że umarł śmiercią naturalną.

Po zgonie kardynała i księcia Gloucester najbliższymi spokrewnienymi byli z królem, a tym samym najbliższymi stali tronu, Edmund książę Sommerset z linii Lancaster, i Ryszard książę York, idący z ojca po czwartym synie Edwarda III., a z matki po Lionelu księciu Clarence, drugim synie Edwardowym, i dla tego mieniący mieć lepsze prawa do korony, niżeli linia Lankastrów, która szła od Jana księcia Lancaster trzeciego z kolei syna tegoż Edwarda. Niedołężność Henryka i nieukontentowanie narodu z jego rządów postawiło Ryszarda w możności zbrojnego poparcia praw swoich i wdzierania się gwałtem na tron przez Lankastrów zajęty. I o to powód do wojen między białą (domu Yorka) i czerwoną różą (domu Lancaster). „Straszliwszej wojny domowej — powiada Rottek — nie obejmują dzieje żadnego narodu. Z niesłychaną bito się zjadłością, rusztowania nie osychały ze krwi ludzkiej; krom tego napadano się wzajemnie i mordowano. Ośmdziesiąt członków rodziny królewskiej zginęło gwałtowną śmiercią. Sami te klęski na swoje głowy zwalili, bo o ich własną, nie o narodu, chodziło spra-

wę, i jeden drugiemu zadawał tylko cios, który jemu samemu był zgotowany. Atoli z nimi i dla nich i lud także się wyrzynał i kilkakroć stotysięcy narodu poległo. Wygasły najszlachetniejsze rodziny, kwiat narodu wyginął, kraj w najokropniejszy sposób spustoszony, a z ciągłego widoku zbrodni, z nieustannego zażegania namiętności, nareszcie ze zbytku cierpień i nędzy zdziczały uczucia i ludzie stali się podobni zwierzętom drapieżnym. A to wszystko działo się dla marnego sporu, czy na tronie Anglii zasiadać mają potomkowie córki drugiego syna Edwardowego, czy też następcy po mieczu idący z trzeciego syna. Narodu nie pytano, przez kogo woli być rządonym. Dla pozoru tylko żądał za każdą razą zwycięzca potwierdzenia swego od parlamentu, aby dzieło orężem nabyte, oraz powagą prawa umocnił, i za każdą razą parlament dawał takie potwierdzenie. Jakież to los zgotowany ludom!

Atoli nim jeszcze przyszło do otwartej wojny, umiał Suffolk zręcznie wydalić z kraju obudwóch pretendentów, Yorkowi jako więcej niebezpiecznemu dał rządy Irlandyi, Sommersetowi regencyą Francyi. Ulubieniec króla, a nawet, jak mówiono, i królowej sprawował samowładnie rządy Anglii. Lecz prędki i smutny ich był koniec. Suffolk pochodził z kupieckiej familii Delapolów, która za Edwarda I. za dostarczenie żywności w wojnie przeciwko Szkotom uszlacheoną została. To niskie pochodzenie budziło zazdrość w możnych baronach, którzy nie chcieli być rządzeni przez syna kupieckiego. Dla tego parlament ciągle stawiał mu opór i nie chciał na żadne posilki pieniężne zezwolić. Suffolk niedostatkiem przyciśniony targnął się na dochody kościelne; zabierał fundusze klasztorne, nareszcie biskupstwami frymarczył. Owe dziesięcioletnie intraty z po-

siadłości prywatnych angielskich w Maine nie nadeszły; wymieniono je na summy, które Anglia z Normandyi opłacała; a król Henryk przejął wynagrodzenie swoich poddanych, co tyle znaczyło, iż nie nie dostaną.

To wszystkie okoliczności ściągały burzę na głowę znienawidzonego sprawcy układów z Francją 1444. roku, za które dla tego tylko nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności, że kazał sobie wystawić pełnomocnictwo królewskie, robiące go nieodpowiedzialnym nawet za uchybienia, jakichby się w tych układach mógł dopuścić. Grom dopiero uderzył, gdy zerwane zostało zawieszenie broni i wojna z Francją się rozpoczęła, najnieszczęśliwiej dla Anglii prowadzona (1449).

Dowódzca hufcu arragońskiego zostający w służbie angielskiej opuściwszy stósownie do traktatu Maine i nie mogąc nigdzie znaleźć przytułku w Normandyi, przyciśniony koniecznością zaradzenia potrzebom wojska, zajął miasto Fougères w Bretanii. Gdy książę Sommerset, czy nie chciał, czy nie mógł dać żadanego zadosyć uczynienia, lekając się ubliżyć honorowi narodowemu, rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Dnia 15. Maja Francuzi zajęli Pont-de-l'Arche, tylko dwie mile od Ruan, następnie Verneuil, Evreux i Louviers. Nareszcie wojska królewskie pod sprawą bastarda Dunois, z posilkami Bretonów i Burgundów ściągnęły pod Ruan. Książę regent i Talbot widząc przychylnosć mieszkańców do sprawy Karóla VII. i gotowość walczenia za nią, woleli się poddać. Sommerset wolność swoją wraz z żoną i z dziećmi i całą załogą okupił zbyt tanio, bo za 50,000 talarów, atoli zbyt drogo dla Anglii, odstępując warownię d'Arques i całą niższą Sekwanę, okrytą zamkami Caudebec, Lillebonne,

Tancarville i Honfleur nad samém ujściem rzeki. Aż do zajęcia tych stanowisk przez wojska francuskie, stary lord Talbot, zwany Achillesem Anglii, miał zostać jako zakładnik w obozie królewskim. Anglicy z Honfleur nie chcieli ustąpić i wytrzymali oblężenie przez całą zimę. Nareszcie gdy i Harfleur z drugiej strony rzeki upadło, a regent posiłków nie nadsyłał, poddali się (18. Lutego 1450). Tym sposobem cała niższa Normandia dostała się w ręce Karóla VII.

Tych niepowodzeń główna wina spadała na parlament, który przez zawiść naprzeciw Suffolkowi, nie chciał głosować ani za pieniędzmi, ani za uzbrojeniem świeżych posiłków. Jeszcze przed zerwaniem zawieszenia broni książę regent przedstawiał niebezpieczeństwo, jakie grozi Normandyi, obranej z dostatecznych sił i po ustąpieniu Mainu odkrytą zupełnie od południa. Parlament wziął stąd pochop do nowych skarg przeciw Suffolkowi, ale o zabezpieczeniu Normandyi nie myślał. Prócz tego Sommerset popełnił błąd wielki, że załóg swoich nie ściągnął i, zamiast postawić się w stanowisku zaczepném, na bronieniu miejsc warownych ograniczył się. Rozrzućeni w małych oddziałach Anglicy wśród ludu, który sobie zniechęcił obce panowanie i pod chorągwie króla swojego się garnał, musieli uleść przemagającym siłom francuskiego wojska.

W Anglii przypisywano te klęski zdradzie. Dość było wskazać, że w wojsku Karóla VII. znajdował się Reneusz, ojciec królowej angielskiej, aby to oskarżenie uczynić prawdopodobném. „Suffolk w zмовie z królową rozbroił Normandya i zaprzedał się Francyi;“ taka była powszechna opinia. Dnia 28. Stycznia 1450. uczyniono w parlamencie akt oskarżenia, w którym prócz zdrady kraju obwiniano go

oraz o zamiary wyniesienia syna swego na tron, którego ożenił z córką pozostałą po starszym bracie Sommerset i mającą dla tego jeszcze bliższe prawa do korony, niżeli regent Francyi.

Napróżno Suffolk wyliczał zasługi swoje położone w sprawie króla i Anglii, trzydzieści cztery lat służby wojskowej, a dwaście lat urzędowania w radzie państwa; napróżno wystawiał, że tyle zasług i poświęceń dla kraju niepodobna zdradą zakończyć. Onże to zaprzedać się miał Francyi, która nie-słychanym okupem zrujnowała majątek jego? Onże to miał zdradzać Anglią i równocześnie chcieć berło jej przekazać na syna? miał się znowiać z królową przeciw niej samą? Były to oczywiste sprzeczności. Ale nie była na nie wyrozumiała złość Anglików, upokorzonych nowemi klęskami we Francyi. Jak za czasów Joanny duma ich obrażona znieść tego upokorzenia nie mogła; jak w ów czas trzeba im było czarownicy na okrycie swęj hańby, a stosu na zaspokojenie zemsty, tak teraz Suffolka okrzyczeli zdrajcą i wołali krwi jego. Każdy statek przybijający z po za kanału przywoził nową niepomyślną nowinę. Harfleur zostało zdobyte, Honfleur się poddało, cała niższa Normandia odpadła; w Hollandyi zakazano sprzedaży sukien angielskich. Wszystkie te smutne wiadomości, następujące po sobie w czasie procesu Suffolka, były jak gdyby rozgłosem dzwonka konającego, który od brzegów Francyi obwieszczał śmierć jego.

Królowa, aby uratować księcia, o którego niewinności była przekonana, wymogła na królu wyrok wskazujący go na pięć lat wygnania i wysłano zarazem trzy tysiące wojska pod dowództwem dzielnego Tomasza Kyriel do Cherbourg, który miał działaniem zaczepném naprawić sławę oręża angielskiego, a tém samém złagodzić opinią zawziętych prze-

ciw Suffolкови. Zrazu rzeczywiście powodziło się nowemu generałowi we Francyi. Obległ i zdobył miasto Valogne wzmocniony do 7000 wojska, już spieszył, postępując nadbrzeżem morskiem połączyć się z księciem regentem. Lecz konetabel Richemont założył mu drogę pod Formigny, z tyłu tuż nacierał hrabia Clermont. Kyriel wzięty z dwóch stron od nieprzyjaciela, po walnym odporze zniesiony do szczytu. (15. Kwietnia 1450.) była to pierwsza bitwa, w której wyborowe wojsko angielskie na gołym polu zostało przez Francuzów pokonane. „Tylko cztery tysiące było poległych, ale z nimi pogrzebano dumę, zaufanie i nadzieję Anglików. W pamięci dwóch narodów Azincourt nie było już ostatnią batalią.“

Na wieść tej klęski Suffolk nie czuł się bezpiecznym w ustroniu wygnania swojego. Napisał list pożegnawczy do żony i do syna, przysiągł na hostyę w przytomności świadków, że jeżeli mu przyjdzie zginąć, zginie niewinny, i wsiadł na statek, który go miał przewieźć do Francyi lub do Holandyi. Okręt wysłany za nim w pogoń, dognał go na morzu; majtkowie złożyli nad nim sąd i ścięli go na pokładzie. Nie wiadomo z pewnością, z czyjego rozporządzenia ta pogoń była wysłana. Dwóch kronikarzy wspomina, że na okręcie znajdowali się ludzie z partii księcia regenta. Książę York zamysławiający wdrzeć się na tron Anglii miał zapewne najwięcej powodów pozbycia się tak zdatnego wojownika, który sam jeden stał na straży tronu Henryka VI. Wszakże być może, że i Sommerset lękał się jego przewagi i wołał tą ofiarą zaspokoić zemstę Anglików, niżeli ją na siebie obrócić, gdyby przyszło do bliższego rozbierania przyczyn niepowodzeń we Francyi między nim a Suffolkiem.

York działał na inną drogę. Sam nie śmiał jeszcze wystąpić jako pretendent do korony i wołał wprzód zobaczyć, jak się drugiemu powiedzie. Dla wymiarkowania umysłów chciał przed rozpoczęciem własnego dramatu odegrać akt wstępny składając rolę swoją na kogo innego. Nadarzył mu się człowiek nazwiskiem Cade, rodem z Irlandyi, syn z nieprawego łoża, który dla zbrodni uciekać musiał z kraju, służył w wojsku we Francyi lat kilkanaście i teraz powrócił znowu nazad. Przedstawiono go księciu Ryszardowi dla szczególnego podobieństwa, jakie miał z księciem Edmundem Mortimerem, rodzonym wujem Ryszarda, który już od wielu lat umarł w młodym jeszcze wieku. Ryszard kazał rozgłosić, że wieść o śmierci Edmunda prawnuka Edwarda III. była fałszywa i Irlandczyka wyuczył roli, którą miał odegrać. Rzecz się udała lepiej, niżeli się spodziewał. Samozwaniec odgrywał rolę wybornie, zyskiwał wszędzie stronników i całą ruchliwą ludność hrabstwa Kent, składająca się z samych drobnych posiadzcicieli powstała na odezwę, którą do niej uczynił. Łatwo można było odgadnąć, z czyjego była natchnienia. Fałszywy Mortinier zaręczając wierność i przywiązanie swoje do króla, radzi mu, aby dla dobra narodu otoczył się lordami krwi królewskiej, jako są naturalnymi radcami tronu i aby powołał do rady państwa księcia York, ks. Exeter, ks. Buckingham i ks. Norfolk.

We 20,000 zbrojnego ludu szedł Cade na Londyn; pobił wysłane naprzeciwko sobie wojsko; odprawił z godnością dostojnych parlamentarzy królewskich: arcybiskupa Kantabryjskiego i księcia Buckingham i stanął pod murami stolicy, która mu bramy otworzyła. Lecz gdy bandy samozwańca rozbiegły się po ulicach i rabować poczęły bogate

sklepy kupieckie; mieszkańcy Londynu wzięli się do broni i po krwawej walce po ulicach miasta wyparli je na przedmieścia. To niepowodzenie zachwiało odwagę zwycięskich tłumów gdy im prymas arcybiskup imieniem króla ofiarował przebaczenie, jeżeli się spokojnie do domów rozejdą, poszli za radą, „niepożegnawszy się nawet z naczelnikiem swoim;“ Na głowę samozwańca wyznaczona została nagroda i schwytanego ścieto w Lipcu tegoż jeszcze roku (1450).

Książę York odegraniem tej komedyi przekonał się, czygo by mógł dokazać prawdziwy pretendent korony, gdy się samozwańcowi na chwilę tak powiodło. Ośmielony otwarciej występował. Ułatwiał mu drogę Sommerset, w opinii kraju jako zdrajca obwołany. Ten nieszczęśliwy książę w całej kompanii francuskiej wodził ze sobą żonę i dzieci. Oblężony w Caen, gdy kule gęsto na miasto padały, a jedna nawet tuż nie daleko dzieci jego padła, ułaskiwał się i na prośby żony na klęczkach go błagającej, aby ją i dzieci ratował, postanowił poddać miasto. Ale że Caen należało do księcia York i kapitan tegoż księcia załogą dowodzący, poddać się nie chciał, Sommerset dopuścił się rzeczywistej zdrady, zmówiwszy się z mieszkańcami, aby miasto poddali. Na tę wieść, którą dowódzca załogi dostawszy się do Irlandyi, rozniósł po kraju, książę York na czele licznych hufców wyruszył do Anglii i rozrzucał postrach, że kraj zdradzony i zaprzędany Francyi. Nieukontentowanie wzmogło się jeszcze bardziej, gdy ten właśnie, na którym ciążył zarzut zdrady, wyniesiony został na konetabla Anglii. Królowa przewidująca plany księcia Yorku i zastraszona zbrojnym najściem Anglii, ratując siebie i króla oddała się w ręce Sommerseta, jako Lankastra i zdając mu

najwyższą władzę nad wojskiem poleciła mu straż i obronę korony Lankastrów.

Tymczasem Francuzi wyparli Anglików z całej Normandyi. Falaise i Cherbourg poddały się. Na zimę 1450. roku przeniosły się wojska zwycięskie z Normandyi do Guienney. Jan Bureau artylerją swoją cudów dokazywał i zdobywał jedną warownię po drugiej. Hrabiowie Gaskońscy, a nawet Armaniacy dotąd w przymierzu z Anglią, przeszli na stronę Karóla VII. i hufcami swemi pomagali do zajęcia Guienney. Jedno jeszcze Bordeaux trzymało się, przywiązane do sprawy króla angielskiego dla zyskownego handlu winem i jako główne miejsce składowe towarów idących z Anglii do Hiszpanii. Bureau podawał dla tego najłagodniejsze punkta kapitulacyi: żadnej kary, żadnej kontrybucyi nie żądał, przywileje nie tylko potwierdzał, ale powiększał, a ktoby nie chciał zostać pod prawem francuskim, wolno mu się było przesiedlić i zostawiono mu na to pół roku czasu. Bordeaux poddało się pod temi warunkami 23. Czerwca, a Bajonna w dwa miesiące później uznała także zwierzchnictwo Karóla VII. nad sobą. W jednej kampanii cała Akwitania została zajęta i znaki królewskie powiewały od ujścia Garonny aż do Piryneów. Nie byłoby do tego nigdy przyszło, gdyby Sommerset jakiegokolwiek posilki był z Anglii nadesłał.

Wypadki te zadały nowy cios Lankastrom, a poparły zamiary Yorku. Wystawiano straty, jakie Anglia z utraty swych południowych prowincyi poniosła, wyliczono trzy arcybiskupstwa, 34 biskupstw, 15 hrabstw, 102 baronii, przeszło tysiąc kapitanii; przypominano utratę Normandyi, Menu i Anjou, mówiono nawet, że i Calais zdrajca Sommerset zaprzędał już księciu Burgundzkiemu.

Ryszard pod temi okolicznościami znowu przyłożył palec do tętnej Anglii, badając, w jakim stopniu ogarnęła ją już gorączka. Któryś z deputowanych komunalnych odezwał się, aby księcia Yorku ogłosić następcą tronu na wypadek bezdzietności króla. Oburzyły się na taki wniosek komuny i projektuującego taką zbrodnię majestatu osadzono we więzy. Zaczęli York odstępować zamiary swoje. Sommerset zebrał przeciw niemu groźne siły. Ustraszony książę wołał rzecz na później odłożyć, rozpuścił wojsko i sam oddał się w ręce króla. Po wykonanej uroczystej przysiędze wierności na hostyi w kościele Śgo Pawła, zyskał przebaczenie i wrócił na pozór do życia prywatnego, osiadłszy na zamku swoim Wigmore na pograniczu księstwa Walis.

Po pokonaniu pretendenta królowa postanowiła dla naprawienia sobie opinii przygotować wyprawę ku odzyskaniu nazad utraconej Guienney. 8000 pancernych, czoło wojska oddane zostało pod sprawę ośmdziesiątletniego Talbota, hrabiego Skrewsbury. W starcu tym zawsze jeszcze jędrniał duch młodzieńczy i ze wszystkich generałów angielskich, on najwięcej posiadał zaufania i zdatności. W Guiennie powstały były nieukontentowania przeciw rządowi francuskim. Karól VII. zaprowadził w północnej Francji nowy porządek rzeczy co do utrzymania wojska i sądownictwa lennego i takowy także na Akwitanię rozciągał. Dawni zwolennicy i przyjaciele rządu angielskiego niecili i szerzyli złudzenia nieukontentowania i skargi, a widząc kraj obrany z większej części wojska, które król ściągnął znowu po za Loarę, sami wzywali Anglików, aby przyszli i zajęli prowincję na nowo. Bordeaux otworzyło zaraz bramy Talbotowi i wydało słabą załogę francuską. Wszystkie miasta

w około poszły za tym przykładem. Zima nie uszła, a znowu załogi angielskie obsadziły całą Akwitanję.

Dopiero z wiosną 1453. roku Jan Bureau nadszedł z wojskiem królewskim i obległ Chatillon w Dordonii. Talbot wyszedł z Bordeaux naprzeciw niemu, ale znalazł go mocno oszańcowanym w okopach, które trzysta dział okrywało. Nie zraził się tem zsiadły wódz angielski i postanowił wyprzeć nieprzyjaciela z tak mocnego stanowiska. Wśród mszy donoszą mu, że Francuzi opuszczają okopy i mają się do odwrotu; natychmiast zbiera hufce swoje, aby nieprzyjaciela zaczepić w odwrocie. Pokazuje się, że wieść była fałszywa, nie cofa się jednak Talbot i mimo gęstych strzałów, które powalają jego rotę, sam sztandar zatyka na szaniecu przedokopowym. Ale w tej chwili dano nową salwę z armat i wódz i sztandar powaleni o ziemię. Francuzi wyszli z po za okopów i rozpoczęła się walka o poległego wodza, kilka razy go sobie odbijano, syn legł w jego obronie, nareszcie ciało nieміłosiernie posiekane dostało się w ręce zwycięzców. Cztery tysiące Anglików zostało na placu, reszta poszła w rozsypkę i częściowo schroniła się do Bordeaux, dokąd Jan Bureau nadszedł.

Miasto od strony morza zasłonięte było połączoną flotą Anglików i Bordelanów. Lecz Rochelle, rywalka Bordeaux wysłała królowi w pomoc szesnaście uzbrojonych okrętów, które połączone z okrętami zaciężnymi z Kastyllii i Hollandyi zamknąwszy przystań, nie dopuszczały żywności. W mieście była mocna załoga złożona z angielskiego i gaskońskiego wojska, ale widziano, że głód nareszcie zmusi do poddania się. Bordelanie wysłali deputacją do króla, błagając tylko o życie i majątek. Zrazu król chciał dać przykład surowej kary i na żadne warunki nie przystawał, ale

gdy się febry gorączkowe w obozie pokazywać zaczęły, skłonił się do kapitulacji. Załodze wolno było wyjść z bronią, miasto utraciło przywileje, nie przestając jednak być stolicą prowincyi, zapłaciło 100,000 talarów kontrybucyi i 20 winniejszych obywateli wskazanych zostało na wygnanie. Handel z Anglią był dozwolony, ale pod uciążliwymi warunkami. Bez piśmiennego pozwolenia burmistrza żadnemu Anglikowi nie wolno było wkroczyć w obręb miasta i mógł się tylko pokazać z przypiętym krzyżem ruzowym, na znak uznania zwierzchnictwa francuskiego; któryby zaś chciał podróżować po kraju, miał mieć dodanego sobie na swój koszt żołnierza do straży. Wszakże dla zysków, jakie handel wina przedstawiał, poddawali się takiemu upośledzeniu Anglicy, dawni panowie Guienny.

Tym sposobem po drugi raz i stanowczo Akwitania zajęta została przez Francuzów. Była to bolesna strata dla Anglii, która od trzech wieków posiadała tę bogatą prowincję południową. Eleonora wniosła ją Henrykowi II. z domu Plantagenet. Anglicy woleli tu, niżeli u siebie, przebywać. Edward Czarny rezydował w Bordeaux całe życie i rzadko się w Londynie pokazywał. Bogaty kraj wina, oliwy i pogodnego południowego nieba był rajem dla Anglii mglistém powietrzem przyduszonej. I ten raj ziemski wydarty jój został. I Normandia stracona, guiazdo niezwycięzonych Normannów i dziedzictwo Wilhelma Zdobywcy: ziemia obszerna tuż naprzeciwko Anglii rozpołożona, od tylu wieków za drugą Anglią poczytywana. Wszystko to postradane, a z ziemią postradana chwała tylu bitew, tylu zwycięstw dwóch Edwardów i Henryka V.

Zajęła głęboko rywalka Francyi. Parlament w pierwszym uniesieniu wotował zaciągnięcie 20,000 łuczników

i ciągle utrzymywanie téj armii, dopóki prowincye utraczone na nowo zdobytymi nie będą. Lecz w Anglii zaczęła już wrzeć wojna domowa i nie było podobieństwa przy prowadzenia uchwały patryotycznego parlamentu do skutku.

Anglicy wyparci z całej Francyi utrzymali się tylko przy samém Calais, które dopiero 1558. utracili. Książę Gwizyusz idący z domu Lotaryńskiego odebrał je Anglikom w 210 lat po jego posiadaniu. Dzieło oswobodzenia Francyi, podjęte przez dziewicę Orleańską w dwadzieścia lat po jój zgonie dokonaniem zostało, a w 120 lat jeszcze potomek tego samego domu, z którym i jój losy powiązane były, wydał wrogowi ostatni pomnik zwycięstw nad Francją. Od czasu jak Edward III. przyjął tytuł króla Francuskiego (1339.), nie było pokoju w kraju. Musiały zatem być okropne spustoszenia wojny, co przeszło sto lat ziemie francuskie niszczyła. Kiedyś przechwalali się Anglicy, że idą, jako gniew boży, na ukaranie rozwiozłości i bezbożności Francuzów, że im niosą karę, ale i poprawę. Obejrmy tę Francją, gdy ją opuścili owi nauczyciele obyczajowi, obejrmy skutki ich dwudziestopięcioletnich rządów.

Cała północna strona, będąca głównym teatrem wojny, zamieniła się niemal w puszcę. Po nizinach, gdzie się liczne i ludne wznosiły włości, zapuściły się lasy i wrzosami i krzami całe płaszczyny były okryte, w Beauce dwie armie się szukały i znaleźć się nie mogły. Lud wiejski cisnął się z nieobronnych siół do miast warownych i tu wymierał z głodu, nędzy i chorób, miasta chłoneły okoliczną ludność w siebie i same się wyludniały. Pustkami stały domy, lud biedny rozbierał je na opał, tak że 1432. roku wyszło rozporządzenie królewskie zakazujące palić domy

opustoszałe. „Sądzimy — powiada Michelet — z Paryża, gdzie była stolica rządu, siedzisko uniwersytetu i parlamentu, zresztą z najludniejszego miasta w całej Francyi, jaki musiał być stan miast innych. Nędba i głód zakorzeniły w nim obrzydliwe i zaraźliwe choroby, które bez różnicy nazywano morową zarazą. Karól VII. odwiedził to miejsce odstrasające, które się jeszcze nazywało Paryżem. Przeląkł się jego widokiem i opuścił je co prędzej. Anglicy także nie śmieli do niego wrócić. Obie strony trzymały się zdala od stolicy, jakby się umówiły. Za to wilki tam zbiegały się; zbierały się wieczorem szukając trupów i padła, a w ich niedostatku ściśnione głodem rzucały się na ludzi. Pisarz współczesny zaręcza, choć może przesadza, „że w miesiącu Październiku 1438. r. pożarły czternastcie osób między Montmartre a bramą Świętego Antoniego.“

Mniejsza o ruiny miast, bo te się odbudują, mniejsza o role zapuszczone lasami, bo te się wykarczują, atoli gorszą była w skutkach swoich ruina dawnych obyczajów narodowych, rozwiązanie stosunków między panem, a lennikami i poddanymi. Nie było prawda dawniej praw, któreby powściągały swawolę i samowładztwo baronów, co z zamków swoich władali, jak udzielni królikowie; lecz były szanowane obyczaje, których się trzymały obie strony, była bojaźń boska, nie pozwalająca robić krzywdy poddanym. Pan wzrósł między nimi i znał nie oledwie każdego z imienia. Nie raz młody panicz dopuścił się gwałtu, stawiano tedy przed nim starców z okolicy, zasłużonych sług ojca jego i ci mówili mu, że rzecz taka w tym domu przodków jego nie była obyczajem — a przed tą powagą wieku i tradycyi cofał pan złe i naprawiał krzywdy.

Od czasu jak Anglicy przejęli rządy Francyi, nie było ani praw, ani religii, ani obyczajów. Panowie opuszczali zamki, bawiąc albo w obozie, albo na dworze książąt i królów. Stali się obcymi poddanymi i nie znali ani szanowali obyczaju przodków. Jeżeli pokazali się kiedy wśród swoich, przybywali z gromadą żołdactwa i wyciskali na nich pieniądze. Rozerwane zostały patryarchalne stosunki, które łagodziły stan ludu. W miejsce pana był urzędnik, który uciskał poddanych i sam się ich krzywdą panoszył. A gdy wieść gruchła, że pan wrócił na zamek, jak przed burzą uciekali mieszkańcy z domów i z pól swoich, kryli się po norach i lasach, jak przed nieprzyjacielem, który wpadł na rabunek ich chudoby. Ci panowie i baronowie zdziczełi przez długą wojnę i na czele band rozpustnych, nie szanujących ani Boga, ani ludzi, dopuszczali się niesłychanego ucisku i krzywd ludu; ostatnią z człowieka zdzierali koszulę, a gdy i téj nie miał, wydzielali mu życie. La Hire, Chabaunes, bastard Vaurus, bastard Bourbon byli postrachem całej Francyi. Jan książę Ligny wprawiał synowca swego, piętnastoletniego hrabiego St.-Pol do męstwa, każąc mu gonić i mordować ludzi, którzy przed nim uciekali.

Nawet rodzinne stosunki i uczucia rozwiązywały się, „zdaje się, jakby po owe czasy nikt nie znał ni brata, ni ojca. Hrabia d'Harcourt przez całe życie trzymał ojca swego w więzieniu; hrabina Foix truje siostrę własną, Sir Giac truje żonę swoją i dawszy jej wypić truciznę, wsadza przed siebie na konia i pędzi mil kilka, aż mu w rękę skonała. Książę Bretanii głodem uśmiercił brata i przechodnie słyszeli ze zgrozą głos z wieży błagający z płaczem o litość i o kęs chleba. Jednego wieczora, było to 10 Sty-

cznia 1440. r. Adolf hrabia na Gueldre wyciąga z łóżka starego ojca swego, wlecze za sobą kilka mil boso po śniegu i wtrąca do głębokiego więzienia. Ojcobójstwa spełniają się po najpierwszych rodzinach w domach niderlandzkich, Baru, Verdun, Armaniak, i wielu innych.“

Wszystkich jednak przeszedł w okrucieństwie Idzi Retz z familii Lawalów spokrewnionych z książętami Bretanii. Był to pan możny i bogaty między baronami bretońskimi, który uchodził za nabożnego. Miał kaplicę nadworną i w niej do chóru mnóstwo utrzymywał dzieci, które ze sobą woził. Tymczasem pokazało się, że z tych niewinnych istot najokrutniejsze robił ofiary. Jakaś stara kobieta la Miffraie, z jego polecenia biegła po okolicy, zwabiała dzieci małe i sprowadzała do zamku, gdzie nagle znikaly. Przez 14 lat odbywało się to polowanie ohydne, i nikt nie śmiał skarżyć o to, bo i nie było do kogo. Trzeba było szczęśliwego zbiegu okoliczności, że i król i książę Bretanii, oraz biskup miejscowy, niechętni baronowi zmówili się na jego zgubę, i postanowili wytoczyć mu proces. Sam skruszony wyznał wszystko: zeznania były straszliwe, sędziowie i duchowni z przerażeniem słuchali zbrodni i żegnali się, jak przed złym duchem. Jakiś Włoch, exzakonnik z Pistoja i Anglik pewien nauczyli go przymierza z duchami piekła, z Belzebhem, Belialem, Szatanem i innymi jeszcze. Żądał od nich „złota, mądrości i władzy,“ a za to na ich cześć śpiewał litanie i koronki, jakie zwykle kościół na cześć Wszystkich Świętych odmawia, i ofiarował im krew niewinną dziecka, któremu odcinał rękę, wylupiał oczy i wydierał serce z wnętrzości.

„Ta cześć djabłu oddawana była najwięcej z tego względu straszną, że z wolna wytracała w człowieku wszelkie

uczucia ludzkie, że go w istnego zamieniała szatana. Zrazu z odrazą zabijał dzieci na ofiarę panu swojemu, później zabijał je z rozkoszy dla siebie. Widok śmierci, a więc i jeszcze widok bóleści sprawiał mu przyjemność; rzecz z początku tak okropna i groźna zamieniła się z czasem w zabawkę i rozrywkę: krzyk trwogi i bóleści, co serce rozdziera, chrapliwe rzęsenie konających dzieci głaskało jego uszy; śmiech szatański brał go na widok śmiertelnych konwulsji grających w twarzy i ciele dogorywającego dziecka, a gdy w walce młodego życia ze śmiercią ciskało się dziecko, przysiadł mu na ciało drgające, jak wampir krwiosący i pastwił oczy, aż skonało i zastygło.“

W wieży zamku Chantoze znaleziono całe beczki, napelnione kośćmi małych dzieci. Podobnie znaleziono mnóstwo takich kości w pieczarach zamku Suzy, i po innych miejscach, gdzie przebywał. Obliczono, że około 140 dzieci zamordował ów potwór w postaci barona bretońskiego.

Któryś kaznodzieja bujnej wyobraźni opisując stan potępieńców, powiedział, że nie sam ogień piekielny stanowi ich karę, że potępienie jest postępem nieskończonym w zbrodni i występku, dusza coraz więcej zatwardza się w grzechu, coraz bardziej się psuje, od minuty do minuty coraz głębiej w złém się zatapia i tak przez całą wieczność. Gdyby tak było, Idzi Retz już za życia rozpoczął ową skalę nieskończonego postępu we zbrodni. Wszakże takie było obłąkanie wieku, że ten człowiek nie rozpaczał nigdy o zbawieniu swoim. Duszy swojej djabłu nie zapisał, ale ją chował dla Boga, którego sąd straszliwy rozumiał przebłagać mszami i processyami. Za życia chciał z djabła, po śmierci z Boga korzystać. Gdy go już wiadono na stós

ku spaleniu żegnając się ze swoim czarnoksiężnikiem, rzekł mu: „zobaczmy się w raju.“

Oto Francya, gdy się wydostała z pod opiekuńczych rządów Anglików. Opuszczając ją, zostawili kraj zapuszczony lasem i serca mieszkańców zapuszczone zbrodnią. Nic tak nie upadła narodu, jak długa niewola. Nie ma pola do rozwinienia cnót narodowych, a jest codzienna sposobność do popełnienia podłości jakiej. Obywatel postawiony wciąż między obcym panem, a własnym poddanym narodem, ma zbyt trudne i śliskie obowiązki. Łatwo mu zostać albo wirolomnym krzywoprzysięcą albo zdrajcą kraju. Obluda główną jego rolę. Poświęcenie albo hańba, albo męczeństwem. Cnota względna przestaje być cnotą, człowiek nie mogąc albo nie śmiejąc znaleźć szczęścia i zaspokojenia w duchu — pozbywa się tej szlachetnej cechy człowieczeństwa — rdzewieje, gnuśnieje, marnieje — i materyalizm bierze górę. Biada narodowi w niewoli. Biada była i Francyi.

Tak ją zastał Karól VII., monarcha więcej szczęśliwy, niż dołączny. Z wejrzenia dość przyjemny, wzrostu średniego i laskonogi. Wypatrywał jako tako, gdy miał płaszcza na sobie zarzucony, ale najczęściej chodził w zielonej kórtce, i wtenczas niekorzystnie się wydawały nogi jego ciężkie, a kolana grube. Słaby na umyśle i oddany roszkom życia potrzebował kogoś, któryby nim wodził, coby go wciąż nakłaniał i popychał. Szczęście, że się dostał w ręce ludzi zdatnych i kraj miłujących. Najwięcej wpływu nad nim miała Agnieszka Sorel, która przez 20 lat potrafiła stałą miłość jego utrzymać. Trzeba powiedzieć na zaszczyt Agnieszki, że wpływu tego używała za dobro Francyi. Ona to w królu podzegała rycerskie uczucia honoru i sławy i gnu-

sne jego życie zmieniała w życie wojenne. Dnia jednego mówiła mu, że, gdy jeszcze była bardzo młodą, przepowiedali jej astrologowie, iż będzie kiedyś kochanką jednego z najwaleczniejszych królów. Zdawało jej się zrazu, że tym królem był Karól, ale teraz przekonywa się, że nim jest Henryk król angielski, który tamtemu z przed nosa tyle pięknych miast i powiatów zabiera. Trzeba jej więc będzie pożegnać Karóla, a iść do Henryka. Król żywo tknięty rozplakał się, porzucił polowania i ogrody i wziął się rączy do życia wojennego.

Ojciec jej Jan Soreau był w służbie hrabiego Clermont. Matka była szlachcianka i oddała ją na dwór księcia Lotaryngii, gdzie się wraz z córką jego Izabellą wychowywała. Gdy Reneusz dostał się w niewolę, Izabella otoczona dwójgiem drobnych dzieł i w towarzystwie młodej swojej przyjaciółki Agnieszki udała się z prośbą do króla za mężem. Wtenczas Karól poznał i pokochał piękną Sorel. Powiedzieliśmy już wyżej, jak Jolanta rzecz tę nastroić umiała. Pozbycie się Armaniaków i faworyta la Tremouille było następstwem ligi trzech kobiet: matki, żony i kochanki. Do rady króla weszli ludzie zdadni, którzy rządy państwa z dobrem kraju i króla sprawowali. Zasiada tam obok książąt, Karóla hrabiego Mainu, Richemonta z Bretanii, i Dunois Orleańskiego, drobniejsza także szlachta, jako to: dzielny Xaintrailles, i przezorny w polityce Brezé; zasiada nawet dwóch mieszczan: Jakób Coeur i Jan Bureau. Pierwszy prowadził znaczny handel w Syrii i Egipcie na swą prywatną korzyść, ale z równą usilnością i spekulacją prowadził skarbowe interesa Karóla VII., i w trudnych, a długich czasach wojennych dostarczał mu fundusów. Mówiono o nim, że jedną nogą stał na wschodzie,

a drugą we Francyi. On pierwszy ułożył statystykę kraju, ile to pod owemi okolicznościami było podobne, aby poznać źródła dochodów państwa; wrócił monecie krajowej tylekroć podwyższanej nominalnie realną jej wartość, przez co podniósł upadły w kraju kredyt; w finansach zaprowadził zasadę rzetelności i sprawiedliwości; aby być bogatym, mawiał, trzeba być rzetelnym. Jeszcze dziś widzieć można w Bourges dom, który Jacob Coeur zamieszkiwał, okryty symbolicznemi figurami i napisami. Dwie na nim dewizy zdradzają dwojaki charakter jego właściciela. Potężny minister Francyi wypowiada heroicznemi słowy wielkość, do której się umiała wynieść. „Dla serc dzielnych nic nie ma niepodobnego.“ (*A vaillans coeurs riens impossible.*) Kupiec ostróżny i przezorny naucza w drugim napisie sekretu wyniesienia się swojego. „Stul usta, bądź bezstronny, słuchaj, co mówią, działaj, milcz.“ (*Bouche close. Neutre. Entendre dire. Faire, Taire.*) Ściany sali okryte snycerską robotą, przedstawiającą w wyniosłej rzeźbie turnieje na osłach. Stan trzeci snąc w ów czas w osobie Jakuba przychodził do wiedzy znaczenia swojego i wyśmiewał szewaleryą XV. wieku, w której już ducha rycerskich wieków nie było. Jan Bureau był zrazu urzędnikiem cywilnym, ale czując w sobie większe powołanie do oręża, niż do pióra, został wojskowym. Uformował liczną i groźną artylleryą, którą zdobywał miasta i dawał przewagę wojskom francuskim nad nieprzyjacielem. Przy dobywaniu Cherbourga ustawił baterie swoje na wodzie na wielkie zdumienie Anglików. Podczas przypływu morza skóry tłuszczem napuszczone chroniły działa od zamknięcia, a podczas odpływu przybywali kanoniery i dawali z nich ognia.

Tym to osobom zawdzięczał król zwycięstwo, a kraj reformy zbawienne. Od czasów pasterki Joanny, która przywodziła rycerstwu, nauczono się szukać ratunku u ludzi niskiego urodzenia, jeżeli wyższe pokazali zdatności. Oburzyło to zrazu panów i książąt, ale w końcu przemogło, bo pokazało dobre owoce swoje. Niestety ludzi równa i łączy ze sobą. W tyloletnich klęskach Francyi najwięcej cierpieli król i lud po wsiach i miastach. Dość powiedzieć, co kronikarz współczesny przytacza, że król w takićj był biedzie, iż obuwia, które już przymierzył, nie miał czém zapłacić, i gdy szewc kredytować nie chciał, wyzuć je musiał i zwrócić. Anglicy w pogardzie nazywali go królem żebraków, królikiem rozpościerającym się w miasteczku swoim Bourges. To też król i lud połączyli się z sobą. Joanna przywołała mu te tłumy głodne i uciśnione, które się jednak biły za niego. Niebawem król wzrósł na tej potędze ludu, i możni wazale państwa nie dawno niezawisli i dumnie trzัสający majestatem królewskim poczuli tę potęgę i ukorzyli się.

Dwie wielkie reformy sprowadziły taką przewagę króla francuskiego: reforma wojskowa i cywilna. — Plagą kraju były dotąd wojska zaciężne, bandy pojedyncze Armaniaków zebrane z wyrzutek różnych narodów, oddające się w służbę temu, który je lepiej płacił. Czy wśród boju, czy na zimowych leżach, czy w wojennym, czy w spokojnym czasie były jednakim uciskiem dla mieszkańca, żołdactwo bez karności, nawykłe do łupiestwa i rabunku. Po zawarciu zawieszenia broni z Anglią 1444. r. podała się sposobność pozbycia się z kraju tych band łupieskich. Cesarz Fryderyk austriacki potrzebując posiłków na pokonanie Szwajcarów udał się do Karóla VII., aby mu kilka tysięcy Armaniaków

przysłał. Król rad okazyi posłał mu ich 40,000, oddając ich pod sprawę własnego syna, królewicza Ludwika. Z reszty wojska, wybrawszy co najlepszych, utworzył piętnaście pułków jazdy, zwanych kompaniami ordonansowemi. Każda zawierała sto pancernych. A że każdy pancerny miał pod sobą germka, luzaka i trzech strzelców konnych, pułk czyli kompania składała się z 600 koni, razem więc było 9000 stałego żołnierza. Dowództwa nad kompaniami rozdano najzdatniejszym kapitanom i sprawie królewskiej przychylnym. Rozkantonowano je po główniejszych miastach i naznaczono podatek na ciągle utrzymywanie ich w żołdzie. Podatek tego rodzaju stany państwa już w r. 1439. w Orleanie wotowały, już więc w ten czas plan regularnego wojska był w projekcie, choć dopiero w kilka lat później mógł być doprowadzonym do skutku.

Obok regularnej jazdy urządzoną także została regularna piechota, nowego i narodowego zupełnie zakroju. Roku 1448. wyszło rozporządzenie królewskie, aby w każdej parafii wybrany był mąż jeden, zdalny do boju, któryby się uzbroił własnym kosztem i co niedziela i święto ćwiczył się w strzelanie łukiem. Za to miał być wolen od wszystkich podatków. W czasie wojny stawać był winien pod znaki kompanii swojej i przechodził na żołd królewski. Zwano tę piechotę wolnemi strzelcami. Śmiano się zrazu z tego rodzaju wojska. Wszakże już pod Chatillon mieli wolni strzelcy udział w zwycięstwie nad Anglikami. Z tej to piechoty wyszły potem zwycięskie legiony księcia d'Enghien z pod Rocroi i późniejsze jeszcze czworoboki Napoleona z pod Austerlitz.

Zaprowadzenie wojska regularnego we Francyi było nadzwyczajnie ważnem w skutkach. Cios ostateczny zadany

spruchniałej już instytucyi rycerskiej. Ów kolos średnio-wieczny dumny rodem, napuszony szlachectwem, bogato-strojny i ciężkobrajny, runął nareszcie. Ustąpił miejsca poślednim rólnikom, rzemieślnikom, kupcom, ludziom pracy i zysku, idącym na boje nie dla honoru, nie dla przypodobania się płci pięknej, nie z wierności lenniczej, ale z nowej zasady, która z Joanną wstąpiła w serca i w uczucia — z miłości ojczyzny. Z zaprowadzeniem regularnego wojska monarchia feodalna zamieniła się na monarchię nieograniczoną (absolutną). Od Ludwika XI. do Ludwika XIV. ciągly był tego *absolutyzmu* postęp, a środkiem doń wojsko stojące. Naród utracił przywileje wolności. Stany państwa rzadko, nareszcie cale zwoływane nie były. Wszakże jeżeli zważymy, że stuletnia walka Anglii z Francją, wymordowawszy przeszło milion ludności i wyniszczywszy wszystkie zabytki oświaty i postępu z czasów Filipa Pięknego i Ludwika Śgo — Francją prawie o trzy wieki w tył aż w czasy barbarzyństwa cofnęła — było zaiste potrzeba, aby silna ręka jedynowładztwa te spazzone i porozstępowane części kraju zbila nazad w jedno państwo i przyniosła mu potęgę fizyczną, by potem tém pewniej i silniej moralna rozwinąć się mogła.

Reformy cywilne zaprowadzały porządek w podatkowaniu, w policyi i w sądownictwie. W ustawie finansowej 1443. r. widać rękę jakby już Colberta. Przepisana oszczędność w wydatkach, i jak najskrupulatniejszy dozór grosza publicznego. Urzędnicy skarbowi kontrolowali jedni drugich. Co dwa lata poborecy prowincjonalni zdawali rachunki poborecy generalnemu, który je znowu składał corocznie najwyższej izbie obrachunkowej. Wielej urzędnicy

państwa, jako to minister skarbu, marszałek dworu, płatnik wojenny i dowódzca artylerji obliczali się co miesiąc z samym królem. Podatki i daniny wojenne nakładane były przez parlament a rozkładem i ściąganiem ich trudnili się zwykłe urzędnicy i służbowi panów i baronów, ku temu za każdą razą osobną wybierani, przy czém wielkie nie raz działały się nadużycia. Ustawa 1445. r. nakazuje, aby odtąd urzędnicy poborowi płatni byli przez króla, w niczém nie zależeli od panów, ale jako urzędnicy królewscy zostawali pod bezpośrednim zarządem centralnej władzy kraju.

Ustawą 1447. r. policja dominialna zamienioną została na policję królewską. Na Profosa w Paryżu zdane zostało prawo sądu i kary nad wszystkimi włóczęgami i złoczyńcami w całym królestwie. Dotąd władze miejscowe albo nie śmiały, albo nie mogły osiągnąć zbrodniarza, którego zaślaniała nie raz potęga możnego pana. Największe zbrodnie uchodziły bezkarnie; nigdzie nie było bezpieczeństwa, ani majątku ani życia. Ustanowienie centralnej najwyższej władzy policji poprawczyj zagroziło złemu. „Kupcy — powiada współczesny Mateusz de Coucy — poczęli znowu z różnych stron przybywać i zawiązywać stosunki handlowe. Rólnicy i inny lud wiejski zaczęli znowu budować się i uprawiać ziemię, karczować lasy i zamieniać na role, winnice i ogrody, zaludniały się znowu miasta, i po tak długich niepokojach i cierpieniach zdawało się, że Bóg nareszcie ulitował się nad ludem biednym.“ Takie błogie były skutki owej ustawy policyjnej. Konetabel Richemont, człowiek prawy, ale surowy, sam z początku sprawował urząd profosa Paryzkiego, i gdzie tylko się pokazał, topił i wieszał po drodze ludzi na kradzieży, na rozboju albo na inném jakim bezprawiu schwytanych. Miecz sprawiedliwości osiągnął

nawet możnego barona bretońskiego, marszałka Francji Idziego Retz, tudzież bastarda Bourbon, sprzymierzonego z książętami Burbońskim i Burgundzkim, co rzuciło postrach nawet na panów.

Już w końcu roku 1439. wyszło rozporządzenie królewskie na przedstawienie stanów Orleańskich; że odtąd wszyscy kapitanowie wojskowi mianowani będą przez króla, że tak ci, jak i inni panowie będą odpowiedzialni za podwładnych swoich; że żadnemu panu nie ma być wolno pod pozorem potrzeb wojennych więcej wymagać od poddanych swoich nad to, co mu się z praw dominialnych należy. Za to stany pozwalają na stały podatek 1,200,000 franków, za które ma być utrzymywanych piętnaście pułków jazdy królewskiej. Karól VII. dodaje w pomienionym ordonansie, „że wykraczający przeciw tym rozporządzeniom nie mają się spodziewać żadnego ulaskawienia, że władze królewskie nie mają mieć względu, chociażby nawet sam król winowajcy przebaczył.“ „Ci którzy schwytają i dostawią zbrodniarza, wezmą po nim konia, rynsztunek i wszystko, co będzie miał przy sobie.“ „Ziemia jego i lenność podpadnie konfiskacie i przejdzie na rzecz króla.“ — Widać, jak liczne musiały się dziać bezprawia, skoro przeciw nim tak surowe na panów wychodziły ustawy. Słychać w nich, jakby dzwonienie na gwałt po wsiach i miastach, aby chwycić każdego, bez różnicy stanu, co się dopuszcza krzywdy i gwałtu względem ludu. Była to wojna wypowiedziana wojennym łupiestwom i uciskom — wojna przeciw możnym niesiona w obronie uciśnionych.

Przemawia w tych ustawach głos dziewicy Orleańskiej, litujący się nad niedolą biednego ludu i biednej Francji. Głos ten przemawiał także z pięknych ust Agniszki Sorell

i z ust tych mężów ludu, których ta władczyni serca królewskiego na zbawienie kraju do rady państwa wprowadziła. Nie mogło się obyć, by prawa poniżające dotychczasowe udziałne stanowisko panów nie oburzyły ich przeciwko królowi. Szlachta wspierała go posiłkami swemi, służyła mu darmo, kiedy jej nie miał czém płacić, rujnowała dla niego majątki swoje, a teraz, kiedy go dźwignęła z upadku i poniżenia, i spodziewała się nagrody, nowych nadań i nowych przywilejów, ujrzała się naraz okróconą w dawnych swobodach, poniżoną w godności, upodloną w oczach własnych poddanych, którym — rzecz niesłychana — miało służyć prawo pociągnięcia pana do odpowiedzialności!

Mężowie stanu i reformatorowie, którzy te zarzuty przewidywali, czuli słuszość pierwszej ich połowy. Wiedzieli, że rzeczywiście szlachta poświęcała się dla króla, choć to poświęcenie wynagradzała sobie w części uciskiem ludu. Nim zatem nastąpiło ogłoszenie reform, chciano poprzednio szlachtę wynagrodzić. Ale czém? — Wśród ruin narodu utrzymały się jeszcze dobra i beneficia kościelne. Tu był jedyny środek wynagrodzenia panów świeckich. Król wydał zatem 1438. r. 17. Lipca tak nazwaną sankcję pragmatyczną w Bourges, mocą której przyjął ustawy zboru Bazylejskiego, przywracające wybory duchownych i nadające patronom kościołów prawo prezenty. Kapituły i klasztory będące pod bezpośrednim wpływem baronów wybierały zwykle na biskupstwa, opactwa i bogate prałatury przedstawianych sobie młodszych ich synów albo bliskich pokrewnych. Tym sposobem beneficia stawały się wynagrodzeniem panów bez czynienia kościołowi uszczerbku. Były to posagi i synekury dla członków rodziny kollatora.

Inna jest rzecz, czy na tém kościół moralnie korzystał; czy owe paniątka zasiadające na stolicach biskupich i opackich były godne sprawować wysokie urzędy apostolskie. Nie bez słusznych powodów w średnich wiekach uważano prawo prezenty za nadużycie prowadzące do zepsucia kościoła, a byli to poówczas ludzie innéj wiary, niżeli w XV. wieku. Zbór Bazylejski zrobił przecież tę koncessyą dla książąt i panów świeckich, bo potrzebował ich pomocy przeciw papieżowi, który przeciw-zbór do Ferrary powołał; a król francuski chętnie chwycił się téj sposobności ku zadowoleniu pretensyi wazalów swoich. Bo rzeczywiście ani on, ani rząd jego nie miał ztąd żadnego zysku, że papieża z prawa nominacyi ogołocono, chyba to, że za nominacye pieniądze do Rzymu nie wychodziły.

Lecz te dobrodziejstwa przypisywali baronowie więcéj dekretem Bazylejskim, niżeli sankcyi pragmatycznój, i mało je wazyli w porównaniu tego, co, jak utrzymywali, na honorze, tracili. „Toż to rycerz ma zdawać sprawę z uczynków swoich przed lada mieszczaninem? pan z najszlachetniejszego rodu i najwyższy sędzia swoich poddanych, ma się poddać pod wymiar sprawiedliwości osób sądowych? z powodu kury, którą może który z paziów jego porwał, zjeżdżać na sąd o dwadzieścia mil drogi i stać w pokorze przed sędzią, co, jak małpa, w todze siedzi skurczony nad aktami?“ — Takie były skargi wysokiej szlachty, która nie mogła pojąć nowéj zasady wieku, że w oczach prawa wszyscy ludzie są równi.

Najprzód oburzył się na te reformy Dunois, bastard Orleanu, i wystąpił z rady państwa. Stanęli po jego stronie książęta Alençon, Bourbon i Vendome. Dawny polubieniec króla la Tremouille, i cała rzesza naczeln-

ków band armaniackich, którym nowe ustawy śmiercią zagrażały. Książę Burgundzki był ich naturalnym sprzymierzeńcem, i starał się o wykup księcia Orleańskiego, będącego w niewoli angielskiej aby go postawić na czele nieukontentowanych. Tymczasem umiano pozyskać młodego królewicza Ludwika, w którym niepowściągnięta objawiała się żądza rządów, sławy i czynu, i który dla tego, wystąpił nawet przeciw własnemu ojcu, aby tylko dla siebie zyskał pole działania. Ten sam Ludwik był potem największym despotą szlachty, który dziś stawał na jej czele w obronie jej swobód.

Na wiosnę 1440. r. ogłoszono powstanie w Poitou i w Auvergne. Książę Alençon i Sir de la Roche rzucili się na miasto Saint-Maixent niedaleko Poitiers, gdzie król odbywał wielkanoc. Lecz miasta zbyt dobrze poznały swój własny interes z interesem króla ściśle połączony i dla tego powstańcom wszędzie silny stawiały odpór. Król i konetabl Richemont nadciągnęli z posiłkami miastu oblężonemu na odsiecz i pokonali buntownicze hufce, nie przepuszczając nikomu. W krótkim czasie poskromniono całe Poitou, i wyparto księcia Bourbon z Auvergne. Król zwołał stany prowincjonalne i kazał im obwieścić, jakie są cele zbuntowanych naczelników, że chcą obalić tę opiekę prawa i sprawiedliwości, którą monarcha narodowi nadał przeciw ich gwałtom, uciskom i rozbojom. Opuszczeni książęta nawrócili się znowu do króla i zyskali przebaczenie. Książę Bourbon utracił kilka powiatów, a królewicza wysłano do Delfinatu, zdając mu rządy tego małego hrabstwa. Tak się ukończyła owa *Prageria* książąt i naczelników zbuntowanych, może dla tego tak nazwana, że się i wojna Hus-

ytów Czeskich zaczęła w Pradze od napadu urzędników królewskich.

Wszakże przyciśniona siłą oręża niechęć książąt trwała i nadal przeciw królowi. Książę Burgundzki mianowicie nie przestawał mu szkodzić dając przytułek u siebie wszystkim niechętnym i nieukontentowanym. Na odwrót Karól VII. niepokoił księcia w jego własnym kraju. Utrzymywał, że zdając mu na własność prowincye francuskie i niderlandzkie nie rzekł się do nich praw swoich koronnych i rozciągał nad niemi prawo najwyższej jurysdykcji, do której się nieraz miasta flamandzkie w zatargach z księciem uciekały. Ciągłe więc były tarcia między Karólem a Filipem, i jeżeli nie przyszło do wojny, to jedynie dla tego, że żaden jéj sobie nie życzył, dostatecznie u siebie zajęty. Wojna zacięta wybuchła dopiero między ich synami, między Karólem Śmiałym i Ludwikiem XI. Była to rzecz konieczna i nieodzowna. Burgundią dzierżyła młodsza linia Kapetów, i dla tego nienawistna panującej linii Walezyuszów. Postawiona na zrębie kraju na granicy dwóch języków i dwóch narodowości odpadała łatwo od Francji i wiązała się z nieprzyjacielem; byłaby może zobczyła się zupełnie, gdyby naturalna atrakcyja większego ciała mniejszej swojej części nie była przyciągała do siebie. Flandrya i Hollandya stanowiły czoło i podstawę potęgi księcia Burgundzkiego, ale charakter i położenie tych prowincji było całé inne, niżeli Francji. Ziemia niderlandzka, rzecz można, jest utworem pracy i usilności mieszkańców. Niziny zachodnie wyrwali z pasczy chłonnącego je morza, które jeszcze w roku 1251. aż pod Bruges dochodziło; środkiem osuszali je i zasłaniali przez kanały od zalewu licznych rzek kraj niski przeryniających. Na tych łądach zdobytych z pod wody, na tych

piaskach, torfach i topieliskach, w których przepadały szerokie rzeki strumienie — jakby znużone i zamierające po długim wód biegu — stanęły ludne, handlowe i bogate miasta, rozmiłowane w kraju, który uważały za własność swoją, i w wolnościach, które handel i bogactwa podnosiły. Dla tego, kiedy we Francji śmiertelna niemoc zniechęciła wszystkie stosunki społeczne, tu kipiało życie czynne, ruchawe, burzliwe, każdej chwili gotowe wyrzucić z siebie obcy organizmowi swojemu pierwiastek. Niderlandy postępowały coraz żwawiej do wolności, aż za Filipa II. wybiły się na niepodległość, Francja przeciwnie coraz bardziej popadała w despotyzm monarszy, aż Ludwik XIV. powiedział jej owe sławne: *l'état c'est moi*.

Lecz w obecnym czasie książęta dzierżący te mocarstwa zupełnie przeciwny przedstawiają charakter. We Francji król wypowiada wojnę wazalom, niszczy ich udzielność i potęgę, jednoczy prowincje do środka. W Niderlandach książę Filip ogłasza się naczelnikiem feodalnego rządu, tworzy zakon złotego runa i w nim gromadzi około siebie książąt i wazalów z dwudziestu narodów. Centralizacja tu nie podobna. Różnorodność prowincji zbyt wielka i co dopiero pod jedno berło złączona. Niemcy, Walloni, Francuzi, Hollendrzy, Flamandzycy, istne bałbel języków, narzeczy, praw i obyczajów. — Karól VII. stał się, może mimo swęj woli, naczelnikiem ludu, otoczył się drobną szlachtą, mieszczanami i włościanami. Był to król dziewięciu Orleańskich, Brezego, Jana Bureau i Jakuba Coeur. Filip Dobry w całym znaczeniu jest księciem wysokiej arystokracji rodu, niesłychanym przepychem się otacza i na jego dworze bawi kwiat rycerstwa z najszlachetniejszych rodzin. Formy etykiety dworu Burgundzkiego

służą za wzór wszystkim innym dworom Europejskim, a dla własnego dworu nawet kaprys księcia staje się prawem. Kiedy mu z choroby włosy wypadły, z rozkazu jego wszyscy krótko podcinali sobie włosy.

Turnieje i zapomniane już sprawy rycerskie tu jeszcze w całej świetności pokazują się. Pan bogatych miast flamandzkich, demokratycznego ducha, odnosi krwawe zwycięstwo nad zbuntowanymi Gandawami pod Gavre (21. Lipca 1453.), ale przekonywa się, że łatwiej lud ten rzeźmić niż pobić.

Oto sprzeczność dwóch stanowisk Francji i Burgundyi i dwóch książąt tam panujących Karóla VII. i Filipa Dobrego. Pomarli oboje, ale walka Francji starszej, jednoczącej się w monarchię absolutną, z Francją młodszą, różnorodną i rozrzuconą, trwać musiała i potem aż to, co było z krwi i języka francuskiego przyłączyło się do Francji, a co było obce, w osobne oderwało się państwo. W bitwach pod Granson, Murten i Naney skonała potęga domu Burgundzkiego i z Karólem Śmiałym, który poległ pod Naney (1477.) wygasła jego linia męska. Maria wniosła Niderlandy Maxymilianowi Austryackiemu, a lenności francuskie wróciły do korony.

Karól VII. doczekał się smutnej starości. Syn jego Ludwik, który już raz zbuntował się przeciwko ojcu, nie przestał i w Delfinacie knować przeciw niemu spiski. Wdzieliśmy go na czele hufców zwycięskich pod Dieppe, potem w Guiennie, nareszcie w Szwajcaryi. Usny w takiej zasługi, domagał się rządów Normandyi i Guienny. Byłby je może nawet otrzymał, gdyby przezorny Brezé, przewidyując zamiary królewicza, że sobie nimi chce torować drogę do tronu, nie był temu przeszkodził, wzięwszy

w pomoc wpływ Agnieszki Sorel na króla. Oboje narazili się za to na zemsty następcy tronu. Roku 1446. odkryto spisek na zamordowanie Brezego i zbyt była widoczna, że to była królewicza sprawa. Gdy 1450. umarła nagle Agnieszka, mówiono powszechnie, że była przez niego zatruta. Zdaje się, że gdy niezłomnym w wierności dla króla był Brezé, przystępniejszym był na podszepty królewicza Jan Coeur. Obwiniony o zasilanie pieniędzmi Ludwika, stracił łaskę króla, złożon z urzędu i na wygnanie był wskazywany. Wygnany z Francji, został admirałem papieża Kalixta z domu Borgia i umarł w wojnie przeciwko Turkom na wyspie Cypru 1462. W Burgeo w kaplicy pogrzebowej wymalowano go na szkłe w postaci Śgo Jakuba, patrona pielgrzymów. W registrach kościelnych zapisany jest jako „wódz naczelny kościoła przeciw niewiernym.“ Z umysłu znać przemilczał o urzędzie swoim królewskim. Bo kiedy podjął się skarbnictwa, król tak był ubogi, iż nie miał czém obuwia zapłacić, a gdy go postawił w możności rozporządzania wielkimi summami, na samo podejrzenie wygnany został.

Ludwik nie mogąc znaleźć środków dla siebie we Francji, szuka ich po za nią. Zawiera przymierze z Szwajcarami, Sabaudya, Genuą, ogłasza się protektorem Delfinatu i gonfalonierem kościoła. Z księciem Burgundyi wchodzi w ścisłe stosunki i r. 1448. zamierza z pomocą wojsk burgundzkich ująć króla i zająć królestwo. Lecz Filip Dobry zagrożony powstaniem Gandawów, którzy wzywali pomocy Karóla, nie miał ochoty narażać się na wojnę z Francją. Roku 1551. Ludwik mimo zakazu ojca zawiera śluby małżeńskie z córką księcia Sabaudzkiego; łączy się z księciem Alençon, który także wypowiedział posłuszeń-

stwo królowi; nareszcie nakazuje w całym Delfinacie pospolite ruszenie. Co tylko broń nosić zdolne od 18 do 60 lat miało stawać pod jego znakami i iść na zdobycie Francji — przeciw królowi ojcu jego. Ludwik liczył na pomoc teścia, księcia Sabaudzkiego i na posiłki wuja, księcia Burgundzkiego. Atoli jedno i drugie omyliły. Dunois schwycił księcia Alençon 1456. r., a Chabannes odstraszywszy księcia Sabaudzkiego od wystąpienia do boju, zajął cały Delfinat i byłby ujął samego królewicza, gdyby wczas ostrzeżony w siedm koni nie był przerznął się przez Sabaudzkie do Franche-Comté, gdzie go książę Burgundzki wziął w gościnę i z wielką uprzejmością podejmował.

Gdy królowi doniesiono o ucieczce i gościnie syna, powiedział: „książę Filip wpuścił lisa między kokosze swoje.“ Rzeczywiście Filip podejmując u siebie królewicza na przekór królowi nie widział, że przyszłemu królowi Francji odkrywał słabe strony swoje i wtajemniczał go w politykę państwa swego.

Gorsząca to była walka syna z ojcem, osłaniana najszkaradniejszą obludą. W tej samej chwili, kiedy Ludwik rozpiął listy do swoich, aby się przeciw królowi trzymali, posłał list pokorny do ojca, donosząc, że jako naczelnik wojenny kościoła (gonfaloniere) nie mógł się wy mówić wezwaniu papieżkiemu walczenia w sprawie chrześcijaństwa i że dla tego udał się do księcia Burgundzkiego, gotującego wyprawę na Turków. Inne listy rozesłał do biskupów Francji polecając się ich modlitwom pobożnym.

Wiedziano jednak na dworze Karóla, że królewicz nie przestawał podżegać teścia swego przeciw Francji, że żądał od księcia Filipa armii przeciw królowi. Dla tego

Karól był nieubłagany i przebaczywszy księciu Alençon, synowi własnemu przebaczyć nie chciał.

Księcia Burgundzkiego trzeba było trzymać w szachu, ułożono więc wydać córkę królewską za młodego Władysława króla Czeskiego i Węgierskiego, z Luxemburskiej linii i zająć Luxemburg, dawne tego domu dziedzictwo. Już poczyniono do tego przygotowania, już poselstwo Węgierskie przybyło po królową do Paryża, gdy nadeszła wiadomość o śmierci Władysława i zniweczyła układy, któreby niechybnie były sprowadziły wojnę między Francją a Burgundią.

Ale skołatany na zdrowiu i na umyśle Karól nie pragnął wojny. Zbyt go dojęły buntownicze zamachy syna. Stał się podejrzliwym i niedowierzającym. Zdawało mu się, że zewsząd zastawiają mu zasadzki, godzą na jego życie. Strachy i widma śmierci trapiły jego chorowitą wyobraźnię. Ludwik z ustronia swego w Gemappe karmił i podniecał te niepokoje listami, które z umysłu pozwalał przejmować. Gdy się król dowiedział, że go syn chce otruć, przez cztery dni nie brał ani pokarmu, ani napoju i to mu śmierć przyspieszyło (22. Lipca 1461. r.). Umarł powszechnie żalowany w 59tym roku życia. Dzieje dały mu przydomek „dobrze usłużonego“ (*le bien servi*), czém zasługi wieloletniego panowania przypisały nie jemu, ale tym, co go otaczali.

Najwięcej wszakże usłużyła mu dziewica Orleańska, z wyrzeczeniem się siebie samej, poświęciwszy się dla niego. Widzieliśmy, że źle jęj się wywdzięczył Karól VII., że żadnego kroku ku jęj ratunkowi nie uczynił i dopiero na kilka lat przed śmiercią o urzędowém ogłoszeniu jęj niewinności pomyślał. Nie uczynił tego przecież przez wdzię-

czność i z uczucia sprawiedliwości, ale przez politykę. Kiedy r. 1456. książę Alençon broń przeciwko niemu podnosił i z Anglikami się sprzymierzał, a z drugiej strony książę Burgundzki własnego mu syna buntował, Karól VII. kazał ogłosić przygotowaną *rehabilitację* Joanny, mającą oraz być potępieniem tych, co ją spalili. Był to cios wymierzony nie tylko na Anglików, ale i na księcia Filipa, który im dziewicę wydał na ofiarę. Ówierć wieku upłynęło od owęj przygody i czas zatart już hańbę na czołach osób udział w niej biorących. Uniewinnienie Joanny przed światem miało tę hańbę odświeżyć, a mianowicie księcia, wystawić znowu w opinii ludu, jako zdrajcę świętej dziewicy, jako służalca Anglii i nieprzyjaciela Francji. Dla dopięcia tego celu nie żałowano zabiegów i pracy, aby nakłonić papieża do pozwolenia na rewizję procesu i zniewolić sędziów duchownych do odwołania wyroku, który był w imieniu kościoła przez sąd biskupi wydany. Zniesienie wyroku ubliżało oraz powadze uniwersytetu i tylu innych korporacji i mężów uczonych, z których wielu jeszcze żyło, a którzy prawie wszyscy w złą lub w dobrą wiarę polegając na samych propozycjach za potępieniem dziewicy opiniowali. Stało się jednak, czego sobie Karól życzył. Już w r. 1449. po zajęciu Normandii odebrał polecenie królewskie magister Wilhelm Bouillé przejrzeć w Ruan akta procesowe Joanny i zebrać świadectwa osób jeszcze żyjących, mające wyświadczyć całe ówczesne postępowanie. Sprawozdanie magistra wsparte zdaniem wielu innych uczonych prawników wypadło w tym sensie: „że co się tyczy objawień dziewicy, Bóg sam o tém tylko sądzić może, wedle ludzkiego zaś sądu tyle się da powiedzieć, że nie ma w tych rzeczach nadprzyrodzonych

nie nie podobnego, ani sprzecznego z religią; co się zaś tyczy procesu samego, takowy tak pod względem formy, jak rzeczy, jest nieważny i niespawiedliwy, a to nie z jednego tylko, ale z wielu powodów.“

Arcybiskupem Ruańskim był wtenczas kardynał i legat papieżki Estouteville. I on także w tej materji kazał słuchać świadków, z których gdy się ten sam pokazał wypadek, radził, aby do Ojca Śgo żyjąca jeszcze rodzina dziewicy zaniósła zażalenie o niesprawiedliwość wyroku, który pohańbił niewinną i ród jej cały splamił, i aby żądała rewizyi processu, a następnie rehabilitacyi.

Już wpływem króla na dworze Kalixta III. uprzątnione były zawady i roku 1455. wyszło *breve* papieżkie powołujące do tej sprawy sławnego poówczas z nauki arcybiskupa Remeńskiego Jana Juvenalisa Ursina, tudzież biskupów z Paryża i z Constances, Wilhelma Chartier i Ryszarda Olivier de Longueil, oraz inkwizytora Jana Bröhal.

Dnia 11. Listopada 1445., po upływie blisko 25 lat od śmierci Joanny, odbyło się w Paryżu, w pałacu biskupim, pierwsze publicznie posłuchanie. Stała przed szrankami Izabella d'Arc, matka Joanny, bo mąż jej był już odumart i dwaj jej synowie, oraz liczni krewni i powinowaci i patronowie. Z płaczem przedstawiła skargę swoją sądowi biskupiemu, że jej córkę, którą wychowała w bogobojności i wierze katolickiej, i która nigdy przeciwko Bogu i wierze nie wykroczyła, spalono jako odpadłą od Boga i od wiary i błagała o sprawiedliwość za dzieckiem, niewinnie straconém. Potém wystąpił jej patron, popierając także ze swojej strony prośbę, aby biskupi wysłuchali głosu biednej wdowy, wołającego do nich o sprawie-

dliwość i rozpoczęli śledztwo mające stanowić o winie lub niewinności jej córki.

Przyjęto wnioski i wysła odezwa do tych wszystkich, którzy mieli udział w procesie dziewicy, tudzież do krewnych pozostałych po zmarłym biskupie Belwaceńskim Piotrze Cauchon i Janie Estivet i wikaryuszu św. inkwizycyi Le Maistre, którego pobyt niewiadomy, aby się na dniu 12. Grudnia stawili przed sądem arcybiskupim w Ruan i oświadczyli, czy przeciw *breve* papieżkiemu i rozpoczęciu rewizyi procesu nie mają nic do zarzucenia. Zaręczono oraz, że stósownie do przyrzeczenia królewskiego, którem w niepamięć puszczone zostało, cokolwiek złego w czasie wojny domowej w Normandyi zaszło, nie ma nikt z powodu pomienionej rewizyi procesu, ani być karanym, ani uszkodzonym.

Rozpoczęło się śledztwo. Słuchano świadków w Ruan, w Lyonie, w Dom-Remy, w Orleanie i w Paryżu. W ogóle świadczyło 144 osób, między nimi byli i księżęta rodziny królewskiej i ubodzy mieszkańcy z Dom-Remy i słudzy sądowi i uczeni doktorowie prawa i świętej teologii. Pokazała się z tych zeznań niewinność dziewicy, a dzieło chytrości i podstępów wykryło się we wszystkich tajemnych zwojach i kierunkach swoich. Wykazało się, że nieprawnych używano środków, aby obżałowaną usidlić, że mimo jej małoletności nie przydano jej żadnego obrońcy; że jej zadawano pytania przechodzące jej pojęcia, że ją podchwytywano, uwodzono złą radą, obietnicami i groźbami, że jedne zeznania fałszowano, inne opuszczano, że w więzieniu wystawiono ją na rozliczne obelgi i krzywdy. Zeznania żyjącego jeszcze pisarza sądowego Monchon okazały, na jaki sposób ułożone zostały owe dwanaście propozycyi,

na podstawie których zapadły opinie uczonych i wyrok. Wyjaśniło się niegodne postępowanie, którym wymuszono na obżałowanej odwołanie i nieprawość samego wyroku śmierci i jej egzekucji. Z tych wszystkich powodów cały proces pod względem formalnym za nieważny uznany został.

Pod względem materalnym przekonano się, że objawienia Joanny nie sprzeciwiały się wierze. Życie jej pobożne i przykładne, dochowany ślub czystości i wielkie nieszczęścia Francyi, w których naród wyglądał pomocy z nieba, przemawiają za tém, że mogły pochodzić z woli i dopuszczenia boskiego. Zresztą proroctwa jej spełniły się i nie mogą uchodzić za zmyślenia. Cześć, którą oddawała świętym swoim, nie była hałwochwalstwem, ale skutkiem nie zwykłej pobożności. Niepostuszeństwo względem rodziców uniewinnia się jej przekonaniem, że szła spełniać wolę samego Boga. Noszenie stroju męskiego działo się z konieczności i przez wstydlivość niewieścią, i nie może na nią ciążyć winą. Nie ma śladu, aby bluźniła Bogu, albo rozsiewała błędy wiary. Kościołowi poddawała się rzeczywiście, skoro się poddawała papieżowi i zborowi.

Tym sposobem zbijano jeden punkt po drugim z aktu oskarżenia i gdy opinie uczonych mężów, którym wraz z aktami dawnego procesu i nowe poszukiwania przesłano, na to samo się zgadzały, został dzień 7. Lipca 1456. r. wyznaczony do publikacji wyroku. W dniu tym stawiała się znowu matka dziewicy, jej bracia i krewni, i po dokonaniu zwyczajnych form prawnych, arcybiskup Remeński, w przytomności czterestu ku temu zaproszonych świadków, odczytał wyrok, którego osnowa główna (*tenor sententiae*) była następująca:

W Imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha Śgo Amen.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, Syn Boży w mądrości odwiecznego majestatu swego przeznaczył Pawła Apostoła i jego następców, jako najwyższych stróżów wojującego kościoła, aby ci odkrywali światło prawdy, a prostowali ścieżki sprawiedliwości, aby wszystkim dobrym dawali opiekę, a uciśnionym pomoc i aby obłąkanych wyrokiem mądrości naprowadzali na prawdziwą drogę. My przeto Jan Arcybiskup Remeński i t. d. tą władzą apostolską upoważnieni i przez Ojca Św. Naszego Papieża, ku temu jako sędziowie powołani, wyrzekamy i stanowimy wedle prawa i sprawiedliwości, że propozycje obejmujące akt oskarżenia przeciw dziewicy ułożone są z akt procesowych i jej zeznań w sposób podstępny, fałszywy, krzywdzący, podchwytny i złośliwy, albowiem przemileczają prawdę, a we wielu najważniejszych punktach podają rzeczy fałszywe dla złudzenia umysłu sędziów i opiniujących; obejmują nadto uciążliwe okoliczności, których ani w zeznaniach, ani w aktach nie ma, a natomiast tają albo przekręcają słowa zeznań, stanowiących obronę obżałowanej. Z tych powodów pomienione propozycje jako fałszywe i niezgodne z aktami, kasujemy niniejszem, niszczymy i za nieważne uznajemy, i aby przedarte zostały, z urzędu nakazujemy.

Tudzież z powagi naszej sądowej i mając tylko Boga samego na względzie, wyrzekamy niniejszym ostatecznym wyrokiem Naszym, że pomieniony proces i wyroki jego, jako dzieło oszukaństwa, pokrzywdzenia, złośliwości, sprzeczności i pogwałconych form prawa i sprawy, tudzież, że odwołanie i wszystkie jego skutki mają być za nic poczytane, że nie miały nigdy ani nie mają mocy prawnej ni

ni znaczenia. Dla tego je niszczymy i kassujemy i uznajemy pomienioną Joannę, powódkę i całą jej rodzinę za oczyszczoną i wolną od wszelkiej plamy, z powodu zwyż wymienionych wypadków.

Nakazujemy, aby natychmiast w tém miejscu na dwóch miejscach odbyło się uroczyste publiczne obwieszczenie tego naszego wyroku, jedno dziś na cmentarzu S. Owena za poprzednią processyą i kazaniem; drugie jutro, na starym rynku, na tém samém miejscu, gdzie wspomniona Joanna okrutnie i niesprawiedliwie spalona i uduszona została; ma się i tu odbyć uroczyste kazanie, a na wieczną rzeczy pamiątkę tudzież ku zbawieniu jej duszy oraz wszystkich pomarłych, ma być wystawiony krzyż święty. Także po innych miejscach i miastach tego królestwa, gdzie uznamy za dobre, ma na pamiątkę wyrok nasz niniejszy uroczystość być obwieszczonym. Zastrzegamy oraz sobie, cobyśmy więcej jeszcze w tej rzeczy postanowić chcieli.

Dan w pałacu arcybiskupim w Ruan roku pańskiego 1456. dnia 7. Lipca.

Tym sposobem przywrócono znowu pamięć dziewicy Orleańskiej do czci i poszanowania. Nie potrzebowała tego dziewczica, bo jej poszana oddawna była wśród ludu, i każdy brał śmierć jej za męczeństwo, nie za karę. Wszakże stało się i formie zadosyć. Co kościół przez złych ministrów swoich potępił, to publicznie odwołał, gdy ustały namiętności i sprawiedliwsza rzeczy nastąpiła rozswaga. Wyrok zdjęty z Joanny był oraz zdjętą plamą z kościoła, którą nań włożyła zemsta i złośliwość kilku prałatów. Ci już zstąpili byli do grobu, ale ich prochy poruszyła Nemesis dziejowa. Wykryły się w rewizyi procesu ich bezprawia i zbrodnie, i nowe pokolenie okryło hań-

bą ich imiona. W dwa lata po ogłoszeniu wyroku rewizyjnego wdzięczni mieszkańcy Orleanu wystawili pomnik ze spiżu, na tym samym moście, po którym zwycięska bohaterka, po zajęciu szaniec przedmostowych, do miasta wracała^{*)}. Matka jej miała sobie wyznaczoną w dożywocie, jedną z wysep w pobliżu miasta i pobierała aż do śmierci od 1438—1458 pensyą z kassy komunalnej Orleańskiej, którą potem rada miasta przeniosła na brata jej Piotra d'Arc, za to, że był towarzyszem wszystkich jej wypraw^{**)}. W Ruan

^{*)} Pomnik ten wystawiał krzyż wielki, z gniazdem pelikana na szczycie. U spodu Matka bolesna trzyma na łonie zdjęte co dopiero ciało Chrystusa. Niżej jeszcze klęczą i modlą się dwaj rycerze w zbroi, z których jeden wystawia Karola VII., drugi dziwiec. Medal, który równocześnie bito, wyobraża z jednej strony króla w zbroi i koronie z napisem: CAROLUS VII. DEI GRA. FRANC. REX. CHRISTIANISS., z drugiej jest wizerunek warowni przedmostowej z napisem: A DOMINO FACTUM EST ISTUD. Spodem czytać można: AUREL. CIVIT. OBSID. LIBER. GRATI ANIMI. CIV. II. M. P. CC.

W r. 1567. Hugenci zniszczyli ten pomnik, poczem kazali Orleanie nowy odlać w tej samej formie z małemi odmianami. Ale i ten się nie utrzymał. Za rewolucyi francuskiej 1793. r. przelano go na armaty. Za konsulatu na wniosek snycerza Gois w Paryżu z pieniędzy składkowych ulany został nowy pomnik z bronzu. Joanna w postawie zwycięzcy z pod Orleanu trzyma w ręku zdobyty sztandar nieprzyjacielski i depce tarcz, na której wyobrażony lampart, godło Anglii. Na czterech polach przedstawione w płaskorzeźbach zdobycie warowni przedmostowej; pasowanie jej na rycerza przez Karola VII; koronacja króla, nad klęczącym trzyma Joanna miecz; namaszczenie jego. Napis: A JEANNE D'ARC. Medal bity na pamiątkę pomnika, który dotąd widzieć można w Orleanie, wyraża z jednej strony wizerunek dziewicy, z drugiej wizerunek Napoleona, jako pierwszego konsula.

^{**)} Ostatnim potomkiem z linii męskiej po Piotrze d'Arc, starszym bracie Joanny, był *Henri François de Colomlee dii Lys*, który był kanonikiem w Champeaux i umarł przeorem w Contras. 1760. r. Familia Picard Dülis idąca z drugiego brata wygasła

wystawiono na jęj pamiątkę krzyż wedle osnowy wyroku. Karól VII. kazał pod nim wystawić piękną kamienną studnię z wielu figurami, z których najwyższa tuż pod krzyżem przedstawia dziewicę ***). Na tém samém miejscu był stós wystawiony, gdy ją spalono. Wody! wody! był głos trwogi, co się z jęj piersi dobywał, gdy ją już obejmowały płomienie. Wody chłodne i czyste strugi płynęły potem z fontanny.

We włości jęj rodzinnej w Dom-Remy nie było żadnego pomnika, prócz figury kamiennęj z trzema herbami nad domem rodziny Darków, które tam zapewne Ludwik XII. umieścić kazał, bo nad wiązką kłosów i winogron jest napis *vive labeur, vive le roi Louis* i liczba 1481. Od czasów rewolucyi ustał także przywilej nadany przez Karóla VII. i uwalniający mieszkańców tęj włości od podatków. Dopiero w najnowszych czasach r. 1819. rada departamentowa zakupiła od ówczasowego posiadziela dom, który był miejscem urodzenia Joanny i zamieniła go na własność ko-

dopiero 1812. r. w Vaucoulers. Groby ich familijne są w kościele parafialnym w Dom-Remy, w kaplicy, zwanęj dotąd kaplicą Dziewicy.

***) Już w roku 1628. krzyż ze starości spruchniał. Dopiero 1755. r. miasto Ruan kazało nowy wystawić z napisami i wizerunkiem Joanny trzymającęj w jednej ręce miecz, w drugiej wieniec z bluszczu. *Monumentum vetustate prolapsum sic renovari curavit civitas* i następują nazwiska rajców miasta, na drugiej stronie jest herb miasta i taki napis: *Joannae d'Arc, quae sexu foemina, armis vir, fortitudine heros, post Aureliam obsidione liberatam, ductum per medios hostes ad sacra Rhemensia Carolum VII. assertum eidem pluribus victoriis solium, ad Compendium capta, Anglis tradita, immerita sorte in isto urbis angulo combusta die XXX. Maji anno MCCCCXXI. exuit flammis, quod mortale. Gloria superest nunquam moritura, et in hac eadem urbe solemniter vindicata die XII. Julii anno M CCCCLVI.*

munalną, a król Ludwik XVIII. kazał w pobliżu jego wybudować szkołę dla dziewcząt z Dom-Remy, z Greux i innych okolicznych włości i ustanowił fundusz, z którego wszystkie potrzeby szkoły i utrzymanie nauczycielki z zakonu szarych sióstr są dotąd opędzane. Przed kościołem zaś parafialnym kazał postawić kamienne popiersie dziewicy. Dnia 10. Września 1820. r. odbyło się uroczyste otwarcie tęj szkoły. Przybyły deputacye z różnych miast, i Orlean swoich deputowanych tam wysłało, znalazł się nawet ktoś z rodu Joanny, potomek z linii żeńskiej, i miał mowę z okoliczności tęj nowęj pamiątki dla dziewicy, którą liczył do przodków swoich. Proboszcz miejscowy kazał zrobić sztandar na podobieństwo tego, który Joanna nosiła, a poświęcając go odezwał się do zgromadzonych: „mieście wiarę i pobożność dziewicy, starajcie się jak ona o łaskę bożą, a łaska boża otworzy się dla was, jak jęj się otworzyła, i znajdziecie pewną pomoc i opiekę u Boga. Nigdy Bóg nie opuścił tych, co w czystości serca i bez obłudy do niego się uciekali. Gdyby kiedykolwiek zakłóconym miał być pokój Francyi i ta chorągiew, będąca dziś uroczystém znamięniem zwycięskiej dziewicy, powiała na polu bitwy, wtedy przypomnijcie sobie i opowiadajcie waszym towarzyszom broni tę piękną naukę, którą nam owa bohaterka zostawiła: „że w ręku i pomocy Boga jest zwycięstwo nasze.“

Te słowa plebana z Dom-Remy mogą służyć dziejom ku nauce, bo że dziś Francya jest udzielnym i wielkim narodem, że nie dostała się pod panowanie Wielkiej Brytanii i nie doznaje losu, jaki współplemiennęj Irlandyi tą samą koleją zgotowany został, zawdzięcza to jedynie dziewicy Orleańskiej, w której i przez którą moc Boża się okazała.

Wracamy jeszcze do wykończenia stuletniego krwawego dramatu, którego dwa pierwsze akty obejmowały zwycięskie pochody Anglików, i walkę domową Orleanów i Burgundów; którego trzecim aktem, aktem przesilenia była historia Joanny; aktem czwartym zwycięstwa Francji, a aktem piątym wojna domowa Anglii białej i czerwonej róży. Widzielśmy poprzednio, jak we Francji główne postacie występujące na scenę, i grupujące się około dziewicy, zwolna z niej ustępowały, jak dogorywały i gasły. Akt ostatni przenosi scenę do Anglii i tam także w straszliwej burzy dziejowej, co jak jędrza zemsty srożąc się wściekłością do samego dna rozdzierała głębie narodu, i miotła nim jak falami, — i tam także zejść z widowni dziejowej ci wszyscy, których losy pośrednio czy bezpośrednio do losów dziewicy przywiązane były, a mianowicie Henryka VI., tytularnego króla Francji i żony jego Małgorzaty d'Anjou.

Powiedzieliśmy wyżej, że ów Henryk VI., owo pachole królewskie z dwoma koronami na głowie, w Ruan spotkał się z Joanną, której głosy święte były przepowiedziały, że wprzód nie będzie wydana, dopóki nie zobaczy króla angielskiego. Nie pomyślał wtedy nikt o tém, jakiego tajemnego znaczenia było to zbliżenie króla do murów więzienia, w którym jęczała w kajdany okuta wybawicielka Francji. Ani ona nie wiedziała o tém, że ten monarcha młody nie zobaczy więcej tej Francji, której królem się co dopiero koronował; że zabiera z sobą wszystkie do tego kraju klęski i cierpienia, zleje je na Anglię; że nareszcie sam będzie uwięziony, związany, pohańbiony, i zamordowany — od wielu poczytan za świętego.

Był to dobry i łagodny książę, ale bez najmniejszej energii. W jego imieniu niesłychane działy się morderstwa,

a on nie byłby chciał życiem ani jednego człowieka okupować praw swoich do korony. Gdy raz wjeżdżał do Londynu i widział członki rozewiartowanego zdrajcy zatknięte na palach: „Zdejmcie to na Boga, — wołał — jak można tak okrutnie z człowiekiem postępować!“ Pokorny i potulny wśród dumnych i znaczenia chciwych lordów swoich, nie dbał o zewnętrzną wystawność, bo i nie miał na to. Ubierał się jak prosty mieszczanin Londyński, a bywało, że gdy siadł do stołu, nie było co jeść na obiad. Dobra królewska były albo zastawione albo rozdane, a parlament funduszków dać nie chciał. Sam biedny litował się przecież nad biednymi, i gdzie mógł dawał im pomoc. Czas wolny od zatrudnień rządowych poświęcał czytaniu kronik i pisma Śgo. Anglicy gorszyli się z takiej prostoty i pokory króla, wszakże szanowali w nim wysoką władzę monarszą, bo nigdzie tyle, ile w Anglii, idea władzy i prawa nie jest szanowaną.

Dziwnem zrządzeniem losu ten człowiek pokoju dostał się na tron wśród największych zaburzeń kraju, a nie umiając ich poskromić siłą, był mimowolnie ich przyczyną i podniętą. Słaby na umyśle, potrzebował ludzi, na którychby radzie mógł polegać. Kardynał Winchester, biskup Chichester, kanclerz państwa, nareszcie prymas królestwa Arcybiskup Kantabryjski, którym najwięcej ufał, jako sługom nie tylko tronu ale i ołtarza — pomarli; — ulubieniec jego Suffolk został zamordowany; — Sommerset za powrotem do Anglii oskarżony o zdradę i osadzony w wieży; — żona nareszcie Małgorzata, której przyjaźń cenił, a zdatności i sprężystości ulegał — rozchorowała się — powiła mu syna — ofiarę przyszłą wojen domowych. Opuszczony na raz od wszystkich, zagrożony nieprzyjaciółmi czychającymi

na to, aby wydrzeć mu koronę — dostał obłąkania zmysłów, rodzaj *apatyi*, w której zaniemówił.

Anglia była bez regenta i bez prymasa, nie było nikogo, kto by z ramienia królewskiego rządu państwa sprawował. Chciano, żeby król choć słowem jednym, choć znakiem wskazał osobę, na którą chce przenieść władzę swoją monarszą przez czas niemocy umysłowej. Deputacya lordów tak świeckich jak duchownych udała się w tym celu do Windsor. „Czekali, aż król stanie od obiadu, a potem biskup Chester przedstawił mu w głębokim uszanowaniu pierwsze punkta petycyi; lecz król nie odpowiedział. Biskup przedstawił mu resztę punktów; to samo milczenie, ta sama nie-ruchomość. Placze i błagania lordów były bez skutku. Poszli sami obiadować i wrócili znowu do króla. Dotykali się go i poruszali nim, ale ani uwagi na to nie dawał, ani słowa nie wymówił. Kazali go dwom ludziom z téj sali przeprowadzić do innéj, tarli go i pracowali nad nim aby go wydobyć z téj nieczułości letargicznej. Lecz wszystkie usiłowania były daremne. Król mógł jeszcze oddychać, i jeść, ale ani mówił, ani słyszał, ani rozumiał mówiących.“

Straszno to było milczenie, w którym i Anglia zaniemówiła, straszny widok króla żyjącego i poruszającego się, ale bez wiedzy, bez ducha, — panowania śmierci w żywém ciele; — trupa czy widma chodzącego z koroną na głowie, któremu poddany naród cały. Jeżeli gniew boży ciężył na Francyi, gdy jęł dał obłąkanego króla, nie równie groźniej ciężył na Anglii, dając jęł króla, w którym wiedza i wola zamarła. Dwa lata trwał ten stan choroby roku (1452—4).

Wrócił znowu do przytomności, ale jakby na to tylko, aby tém boleśniej uczuł poniżenie swoje. Książę York,

który w czasie choroby króla rządu państwa sprawował, wystąpić musiał z rady po jego ozdrowieniu, i ustąpił miejsca Sommersetowi. Urażony zebrał wojsko i siłą oręża postanowił wymóżyć na królu, i na parlamencie godność protektora Anglii. W bitwie pod St. Albans (1455), pobił wojska królewskie, główny nieprzyjaciel jego książę Sommerset poległ, i król sam dostał się w ręce zwycięzcy. Lecz nowy protektor królestwa widział umysły przywiązane do panującego domu Lankastrów. Naród i lordowie czy przez nawykłość czy przez litość nie pomyśleli jeszcze o tém, aby złożyć z tronu niedołęznego króla, i nowonarodzonego królewicza pozbawić praw do korony. Gdy następnego roku królowa przedstawiła parlamentowi małżonka swego, i oświadczyła, że król czuje się na mocy, sam sprawować rządu Anglii, książę York uważał za dobre, nie opierać się temu życzeniu i dobrowolnie złożył protektorat, czekając dogodniejszej dla siebie pory.

Był między lordami hrabia Warwick, przyjaciel i pokrewny księcia, w czasie jego protektorstwa wyniesiony na gubernatora w Calais, mąż niesłychanie przebiegły i wszystkiemi zdolnościami na naczelnika partyi opatrzony. Pochodził z rodziny Nevill, z młodszego linii na Westmoreland, umiał pozyskać sobie względy Lankastrów, i poślubił córkę jedynaczkę sławnego lorda Warwick, co był razem guwernerem króla i klucznikiem więzienia Joanny, a po odejściu Sommerseta regentem Francyi. Ze śmiercią teścia nabył jego majątki i jego imię, ale nie upatrując żadnych dla siebie widoków w popieraniu sprawy Lankastrów, przerzucił się na stronę białej róży i został sprzymierzeńcem księcia Yorku. W niedługim czasie on i dwaj bracia jego ujrzeli się w posiadaniu wielkich urzędów i ogromnych majątków.

Hrabstwa Warwick, Salisbury, Northumberland i wiele innych ziem angielskich; godność arcybiskupia Yorku, marszałkostwa dworu, kancelerstwo państwa, admiralicya, namiestnikostwa w Irlandyi i w Calais, dostały się w ich ręce. Sam Ryszard Warwick najstarszy z braci miał dwa miliony rocznego dochodu. Ogromna summa po owe czasy. Używał jęj na robienie sobie opinii i wziętości. Schlebiał Londynianom, zaznajamiał się z burmistrzem i rajcami miasta, zapożyczał się u kupców, aby ich tym sposobem w swój własny interes wciągał. Dom jego dla wszystkich był otwarty. Ile razy bawił w Londynie, co dzień zabijano ośm karmnych wołów na jego stoły. Rozpowiadano o nim, że po rozległych swoich zamkach i posiadłościach żywi i utrzymuje do 30000 ludzi. Może to były przyszłe hufce jego. Był to człowiek zimny i wyrachowany, pod względem szewaleryi całkiem wyrodny od teścia swego, którego miano nosił. Stawał do boju, gdy było potrzeba, ale miał wierzchowca w pogotowiu, i gdy zwycięstwo przechylało się na stronę przeciwną, uciekał pierwszy z placu. Przedewszystkióm biegły polityk kombinował, obliczał, przewidywał wypadki, a dla dostąpienia celu wszystkie środki uważał za godziwe.

O jego przyjaźń starali się dla tego i książę York i Ludwik XI., pierwszy chciał zdobyć tron Anglii dla siebie, drugi chciał odebrać Calais, a w postronnych wyprawach swoich zabezpieczyć się od strony Anglii. Warwick trzymał i z jednym i z drugim, widział, że i Lankastów i Yorków będzie miał w swojej mocy, i w dalekiej przyszłości stawiał podobieństwo pozyskania tronu dla siebie. W Calais on był najwyższym sędzią, w Szkocyi brat jego. Tu i tam całe bandy rozbójników morskich, ludzi *a la Robin*

Hood, znajdowało przytułek, wszelkie rabunki i bezprawia uchodziły im berkarnie; bo w nich Warwick gotował sobie przyszłą armię, posiłki mające na zawołanie garnąć się pod jego znaki. Widzimy ich liczne hufce w bitwach pod Towton w sprawie Yorku i pod Barnil w sprawie Lankanstru, w obudwóch razach pod dowództwem Warwika. Zwano ich *Borderami* (zagranicznymi, kraincami) — istni Armaniacy angielscy, spadali jak szarańcza i niszczyli kraj rabunkiem i pożogą.

W końcu 1459. r. przyszło po raz pierwszy do otwartego boju między partją Lankaster, a partją York-Warwick. Była to tylko tyralierka do następnych krwawych bitew. Gdzie tak stosunki są napięte jak w ówczas były w Anglii, lada powód je zerwie i do walki wywoła. Kłótnia jednego z ludzi hrabiego Warwick ze sługą królewskim zamieniła się w bitwę dwóch stronnictw. Przezorny Warwick widząc, że król wojska ściąga, wyjechał do Calais, a ojca swego hrabiego Salisbury wysłał w pomoc księciu York. Pod Blorehaat królewscy ponieśli porażkę. Ale gdy król sam z mocną siłą nadciągał, pierzchły wojska Yorkowe. Książę i jego zwolennicy ogłoszeni przez parlament za zdrajców kraju.

Tymczasem Warwick zebrawszy nową armię w Calais wylądował do Anglii, odniósł walne zwycięstwo pod Northampton (10. Lipca 1460.) i króla wziął do niewoli. Teraz dopiero wystąpił Ryszard książę Yorku z prawami swojemi do tronu. Izba lordów uchwaliła, że dopiero po śmierci króla Henryka VI. przejść ma korona Anglii na Ryszarda i jego następców; albowiem słuszne są wprawdzie i sprawiedliwe pretensye księcia Yorku, lecz naród związany

przysięga wierności, którą królowi Henrykowi wykonał i przez 38 lat dotrzymał.

Ryszard przestał na tym wyroku, który jemu i jego linii zapewniał rządy Anglii. Nie opierał mu się też Henryk, rad z zabezpieczonego sobie dożywocia. Lecz Małgorzata nie chciała tak tanim targiem pozbawić syna praw do korony. Wymowna, piękna, ujmująca umiała pozyskać umysły baronów północnych prowincji angielskich, dokąd się zaraz po przegranej pod Northampton udała. Zebrała 20,000 wojska i sama na jego czele szła pokonać pretendenta i zerwać uchwałę parlamentu. Pod Wakefield (24. Grudnia 1460.) zaszedł jej drogę książę York tylko z 5000 pancernych, które miał pod ręką. Może zbyt liczył na męstwo rycerskich hufców i zbyt lekko cenił nagromadzone na prędcie tłumy uzbrojonego ludu. Ale potęgą tych tłumów były, *borderzy* z rzemiosłem wojennym dobrze obeznani. Pod ich mieczami i spisami legło rycerstwo książęce, Ryszard sam nie chciał przeżyć tej klęski i poległ śmiercią walecznych. Przeszło trzy tysiące pancernych okryło pole bitwy.

Po tym zwycięstwie partya Lankastrów puściła cugle zemście i namiętnościom. Srożono się straszliwie na tych wszystkich, co byli stronnikami białej róży, a wczas ucieczką nie ratowali się. Sama nawet Małgorzata, ów anioł piękności, była jak furja nieubłagana, nienasycona coraz nowymi krwawymi ofiarami. Poległemu Ryszardowi kazała uciąć głowę, ukoronować ją koroną z papieru i zatknąć na bramie miasta Yorku. Wszyscy, co się albo poddali, albo później schwytani byli, poszli na rusztowanie. Między nimi hrabia Salisbury i hrabia Rutland trzeci syn Ryszarda, który stawiony przed lorda Clifford, z jego ręki zginął.

Małgorzata na czele zwycięskiego wojska szła na Londyn, gdzie hrabia Warwick, uwięzionego króla trzymał w niewoli. Pod St.-Albans pobiła wojska Warwickowe (18. Lutego 1461.) i uwolniła króla, który jako jeńiec znajdował się w obozie nieprzyjacielskim. Tymczasem Edward najstarszy syn Ryszarda nadciągnął z nowymi posiłkami i połączywszy się z resztą hufców Warwickowych, które się na Londyn cofnęły, zastonił stolicę. Kraincy z wojska królewskiego rozeszli się po kraju na rabunek i nie było podobieństwa zajęcia Londynu.

Korzystał z tego położenia rzeczy Warwick, mający silną partyę między mieszkańcami stolicy, i zbierał głosy i posiłki dla syna Ryszardowego. Edward liczył lat 18, nadobnej postawy i gładkiego lica „śliczna i piękna biała róża Yorku“ podobał się ludowi, a szczególnie kobietom. Warwick oprowadzał go po Londynie i pokazywał, jako nieszczęśliwą ofiarę, nad którą się pastwią Lankstry; wyliczał okrucieństwa Małgorzaty dopełnione na ojcu i na bracie Edwardowym, błagał i wzywał dla niego opieki i pomocy. Londynianie litowali się i składali pieniądze. Lordowie, którzy podpisali uchwałę wyłączającą od tronu syna Małgorzaty, najwięcej obawiać się musieli jej zemsty i dla tego dawali chętne ucho poszeptom Warwicka, aby Edwarda ogłosić królem. Przed murami miasta odbyto przegląd wojska i mnóstwo ludu z Londynu wyszło się przypatrywać. Biskup z Exeter, brat Warwicka wystąpił z mową, w której potępiał króla, a zdolności młodego Edwarda wynosił, mającego bliższe prawa do korony, niżeli dom Lankstrów. Najemnicy rozstawieni krzyknęli: „precz z Henrykiem, niech żyje król Edward z Yorku!“ Wzięto te okrzyki za wolę narodu i rada lordów uchwaliła:

„że król Henryk przez połączenie się z buntowniczym wojskiem królowej utracił prawa, jakie mu do korony aż do śmierci przyznane zostały; i że w moc dawniejszego postanowienia takowa przechodzi na Edwarda z domu York. Nazajutrz 5. Marca 1461. Edward IV. obwołany królem Anglii.

Było to dzieło Warwicka i nie było ostatnie. Szafunek korony jeszcze kilka razy będzie w jego ręku i nada mu przydomek „fabrykanta królów.“ Małgorzata zebrała na nowo w hrabstwie Yorkshire 60,000 wojska i prowadziła ze sobą króla na odzyskanie tronu. Warwick i Edward wyszli naprzeciwko niej, wiodąc z sobą równe nieomal siły. Lud Londynu i okolicy uzbroił się w sprawie Edwarda, bo niesłychane były łupieztwa Szkotów i krainiców, którymi naznaczyli pochód swój od Yorku do Londynu. Kościółów nawet nie oszczędzali i odzierali ołtarze i obrazy ze sreber i kosztowności. Była to walka o własność i mienie, która tą razą przyczepiła się do walki książąt o koronę i panowanie. Zgłodniałe i łaknące rzesze północnych prowincji szły się nakarmić i posilić do bogatych miast na południu, a południowa Anglia wyszła naprzeciw nim w obronie swych bogactw i swój własności, która w oczach Anglika jest najwyższém, nietykalnym prawem. Dla tego tak liczne zgromadziły się siły i dla tego tak zacięta była walka — krwawściej nie pamiętają dzieje angielskie. Był to wielki tydzień. Chrystus przebaczył swoim nieprzyjaciółom na krzyżu, ale Edward wydał rozkaz dzienny, aby nikomu nie dawać przebaczenia i wymordować bronnych czy bezbronnych. W dzień bitwy śnieg tak gęsty padał, że oddziały wojsk nie widziały się nawzajem i zabijano się w omacku. Była to rzeź, nie bitwa. Ciemności nawet nie rozdzieliły zaciętych hufców,

walczone przez noc całą i jeszcze dnia następnego. Dopiero wieczorem, gdy już wojsko Lankastrów znużone było i osłabione, a Yorkom świeże nadciągały posiłki, zaczęło tamto ustępować z placu bitwy. Napędzono je na rzekę i co się nie potopiło, poszło w rozsypkę. Król i królowa ratowali się ucieczką do Szkocji. Edward kazał policzyć poległych ze strony przeciwniej i narachowano ich 28,000.

To zwycięstwo odniesione nad Lankastrami (29. Marca 1461.) utrwaliło tron Yorków. Nikt nie widział już podobieństwa, aby Henryk nań kiedy mógł wrócić i dla tego parlament zwołan przez Edwarda pokazał się bardzo skorym. Ogłosił panowanie trzech Henryków z domu Lancaster za nieprawę i wywołał z kraju Henryka VI., jego żonę i syna, tudzież trzynastu książąt i lordów sprawie jego przychylnych. Konfiskacye majątków i rusztowania trafiały wszystkich zwolenników czerwonej róży. Edward mścił się i srożył na nieprzyjaciółach swoich podobnie, jak Małgorzata, nieubłagany w zemście. Ciała obudwóch były piękne, ale dusze obrzydłe, niby aniołowie strąceni z nieba, widzieli bój potępieńców na ziemi. Edward szalał na tronie i zużywał siły młodeńczego ciała w zmysłowych rokoszach. Małgorzata walczyła z niedostatkiem i różnego rodzaju trudami, tułając się po górach i okolicach Anglii. Raz w lesie napadli ją zbójcy, zabrali co miała, i uprowadzili z sobą. Królowa nie dała im się poznać, lękając się, by jej i jej dziesięcioletniego syna, którego miała z sobą, nie wydali Edwardowi za drogi okup, a upatrzwszy porę, gdy zbójcy zajęci byli podziałem łupu, umkła z synem w gęstwinę. Jeden z maruderów zaszedł jej drogę i już na nią uderzał morderczym żelazem. „Stój, krzykła matka ulękła o życie dziecka swego, o to syn króla twojego, ja go twojej poruczam opiece.“

Zbójca zaszczycony takiem zaufaniem odpowiedział mu godnie, z troskliwością najwierniejszego slugi miał o powierzone sobie osoby staranie i odprowadził do najbliższego stanowiska Lankastrów.

Królowa po raz trzeci (1462. roku) wystąpiła do boju, wsparta posiłkami Szkocy i Francyi. Lecz przeważne były siły Yorków. Nie śmiejąc im czoło stawić, rozpuściła wojsko na załogi miejsc obronnych. Następnego lata, gdy niemal wszystkie warowne stanowiska Lankastrów Warwickowi poddały się, wsiadła na okręt z dwustem rycerstwa i popłynęła do Flandryi. Król Henryk pozostał w kraju, tułając się po Szkocy i Anglii. W hrabstwach Lankashiere i Westmoreland, które mu pozostały wierne, długo ukrywał się, aż nareszcie zdradził go jeden zakonnik i wydał Yorkistom. W mieście Islington stawiono nieszczęśliwego króla przed Warwicką, który mu kazał nogi przywiązać do strzemion i trzy razy oprowadzić na okół szubienicy. Nareszcie osadził w ścisłym więzieniu w Tower.

Małgorzata nic nie zyskawszy na dworze księcia Burgundzkiego, który z nienawiści ku Francyi przechylał się na stronę Anglii, udał się z Flandryi do Lotaryngii, ale ani od ojca, ani od brata, którego właśnie w tym czasie z Włoch wypędzono, nie mogła się żadnej spodziewać pomocy. Szukała jęj więc u Ludwika XI., obiecując wrócić Francyi Calais, byleby wsparta rota jęj posiłkami, odzyskała znowu tron Anglii. Król nie odmawiał, ale odwłóczył; wyznaczył jęj pensją, ale nie dał żadnego żołnierza. Warwick był gubernatorem w Calais i co dopiero wielką mu wyrządził przysługę. Edward był gotował wielką wyprawę. Dwieście okrętów i piętnaście tysięcy wojska miało na wiosnę 1462. roku wylądować do Francyi. Bo nie dosyć było

Yorkom zrzucić z tronu dom Lankastrów, aby się na nim utrzymać, trzeba było przywrócić Anglii utracone za Henryka VI. prowincye. Ztąd takie przygotowania po wszystkich przystaniach angielskich. Lecz Ludwik XI. patrzył na nie spokojnie. Admiralem i wodzem tęj wyprawy mianowany był hrabia Warwick z nieograniczoną władzą, dobrze zapłacony złotem francuskim, mógł więc Ludwik tym czasem w południowej Francyi robić zabory, a nawet wojsko do Katalonii wyprowadzić. Gdy nareszcie okręty angielskie wypłynęły na morze, król miał dosyć czasu zaopatrzyć brzegi Normandyi i z wojskiem postępował porównie z flotą, gotów każdej chwili uderzyć na lądujących. Cała ta kosztowna wyprawa nie nie zdziaławszy, po krótkim wylądowaniu w okolicy Brest w Bretanii wróciła do Anglii. Warwick stracił urząd admirała i postradał zaufanie Edwarda, ale Ludwikowi dogodził.

Pod takimi okolicznościami Ludwik nie mógł narazić sobie Warwicką, który właśnie teraz dla naprawienia opinii, prowadził wojnę przeciw Lankastrom w Anglii i wyparłszy ich szkockie i francuskie posiłki ze wszystkich stanowisk, samego króla ujął i w tryumfie wiódł do Londynu. Lecz z drugiej strony Małgorzata i syn jęj byli ciąglą pogrózką dla Yorków. Nie śmiał Edward obrażać sobie Francyi, aby mu popieraniem praw wypędzonej rodziny królewskiej, panowania w Anglii nie zakłócała i pospieszył z zawieszeniem broni, które stanęło w Hesdin 1463. Ludwik przeto ze wszech miar rad był gościom swoim, których z sobą po Francyi wozil i nareszcie osadził w Harfleur na widok i na postrach Anglii.

Tymczasem zmieniły się nagle stosunki. Edward syt zwycięstw i rozpusty kawalerskiego życia, oglądał się za

zoną, by przy niej wypocząć na laurach. Gdy się panujący żeni, ruszają się intrygi dworskie, bo o nie małą rzecz chodzi — o wpływ na króla przez królowę. W ożenku Edwarda czynnemi pokazały się przedewszystkiemi dwory, francuski i burgundzki. Ludwik sam zaślubiony z księżną Sabaudzką ratł księżniczkę z tego domu i Warwick popierał te plany. Filip znał lepiej popędlivość Edwarda i rachując na pierwsze wrażenie wstępny bojem umyślił zdobyć jego serce. Dama ku temu wybrana była piękna Elżbieta Gray, wdowa po lordzie tegoż nazwiska, który w sprawie Lankastrów poległ pod St.-Albens. Jej matka była córką hrabiego St.-Pol, wazala Burgundyi i mając lat siedemnaście, poszła za pięćdziesięcioletniego Bedforda, regenta Francyi. Po śmierci starego męża weszła w śluby, z ubogim, ale pięknym rycerzem Rivers, będącym w jej służbie, wyniesionym potem do godności lorda Wydeville. Z tego drugiego małżeństwa była Elżbieta. Urządzono polowanie i niby przypadkiem sprowadzono znużonego Edwarda do pobliskiego zamku. Młoda i piękna wdowa, ubrana w żałobie rzuciła się z dziećmi przed nim na kolana; wyznała z drzeniem, że to dzieci Lankustra, który zginął, a majątek mu skonfiskowano i błagała o litość za sierotami. Nic tak nie ujmuje, jak piękność uroczą w żałobie i we łzach, ona i tu odniosła zwycięstwo. Niebawem Edward błagany o łaskę sam o nią błagał i rozkochany mimo oporu Warwicków i burmistrza Londyńskiego, powiódł Elżbietę Gray do ołtarza.

Odtąd rodzina Wydevillów wzięła górę nad Warwickami. Wyniesienie ich było prętkie i gwałtowne. Syn królowej, jej pięć siostr i dwóch braci ujrzało się wkrótce w posiadaniu ośmiu najbogatszych hrabstw przez spadek na-

bytych. Ośmdziesięcioletnia księżna Norfolk zmuszoną była dać rękę młodemu hrabiemu Gray liczącemu dopiero lat 20. Za ich wpływem osiadował Edward siostrę swoją Małgorzatę w małżeństwo Karólowi hrabiemu Charolais, synowi Filipa Burgundzkiego. Filip nie śmiał wniść w otwarte przymierze z Anglią przeciw Francyi, ale nie odrzucał związków familijnych z domem panującym, dających mu przewagę nad wpływem Ludwika XI., jaki przez Warwicków na polityczne stosunki Anglii wywierał. Związek familijny domów Yorku i Burgundu był dwa kroć potworny; bo wroga Francyi z księciem, w którym po mieczu płynęła krew francuska i Lankastru z Yorkiem, gdy matka Karóla Izabella szła z linii Lankastrów. Lecz większą była nienawiść Francyi, niżeli nienawiść Yorków, większe względy na politykę, niżeli na opinię narodu. Na miesiąc przed śmiercią Filipa dobrego (1467.) Małgorzata Yorku wniosła w dom Burgundzki stuletnią nienawiść Anglii ku Francyi i zaród przyszłych, równie krwawych wojen na zachodzie. Była to bowiem matka Maryi Burgundzkiej, babki cesarza Karóla V.

Małżeństwo to oburzyło gorliwszych ze stronniectwa białej róży, i arcybiskup Yorku, kanclerz królestwa, na przekór księciu Burgundzkiemu wysłał z swego ramienia hrabiego Warwick do Francyi z upoważnieniem przedłużenia zawieszenia broni, które się już kończyło. Ludwik w Ruan przyjmował po królewsku wysłannika lordów angielskich. Całe duchowieństwo pontyfikalnie przybrane wyszło w processyi naprzeciw niemu, witając zwia-
stuna pokoju. Wszystkie sklepy były otwarte dla Anglików, „a król znając słabość ich dla złota, kazał umyślnie wy-

bić piękną wielką złotą monetę, sztukę po dziesięć talarów, gdy ją dałeś do ręki, garść jej była pełna.“

Warwickowie usunięci od wpływu powzięli zemstę przeciw Wydewillom. W powstaniu chłopów w Yorkshire, dwóch ze stronnictwa warwickowego stało na czele powstańców i po zwycięstwie odniesionem nad wojskiem królewskiem pod Edgecote (1469.) ojciec i brat królowej schwytani, zginęli na rusztowaniu w Northampton. Hrabia Warwick ujmuje sobie zniechęconego brata królewskiego księcia Clarence, sprowadza go do Calais i zaślubia go z córką swoją Elżbietą, mając na widoku zniszczyć pierwsze dzieło swoje i nadać Anglii innego króla w osobie zięcia swego księcia Clarence. Nie wyszło dwóch miesięcy, a Edward ujrzał się opuszczonym od wszystkich. Poranku jednego, gdy jeszcze wywczasowywał, wszedł do komnaty sypialnej brat Warwicka, arcybiskup Yorku, z rozkazem aresztowania króla. Edward w pokorze wstał, ubrał się i dał się odprowadzić jako jeniec do jednego z zamków na północy.

Warwick znowu mógł rozporządzać tronem. Partya Lankastrów wstawiała się za uwięzionym Henrykiem VI., on sam radby go dał zięciowi swojemu, ale Clarence nie miał ani lordów, ani Londynu po sobie. Wzwanie się jego rozstrzygł książę Filip Burgundzki. Na list napisany do Londynianów, zagrażający im blokadą handlu flamandzkiego, cała stolica domagała się powrotu Edwarda. Siły Warwicka były za słabe. Trzeba się było poddać konieczności i sprowadzić nazad króla. On sam z wojskiem wsiadł na okręty i puścił się do Calais (1470).

Lecz tu groziło mu niebezpieczeństwo. Wywołany z kraju i zagrożony ścigającymi się pod Calais wojskami

flamandzkimi i angielskimi, wołał je ominąć i wylądować na brzegach Normandyi. Nie było podobieństwa zrobienia powstania w Anglii na rzecz księcia Clarence, trzeba go więc było zrobić na rzecz Lankastrów, mających znaczne i silne jeszcze stronnictwo w kraju. Ludwik XI. podawał ku temu rękę. Małgorzata d'Anjou ofiarowała ożenić syna swego z drugą córką Warwicka, i wyniesienie domu Warwickowego, które się nie udało przez Yorków, mogło się udać przez Lankastrów. Nawet w Anglii, biskupi i arystokracja przychylniejsi stali się czerwonej róży, odkąd ujrzeli, że Edward stanął na czele kupców, rzemieślników i drobnych posiadzicieli, i nadawał im przywileja z ujmą dawnych praw feudalnych.

Czego nie dokaże chęć zemsty i żądza wyniesienia się! Zdawało się, że na zawsze rozłączone imiona Warwicków i Lankastrów, przedzielone strumieniami krwi przelanej na rusztowaniach i tylokrotnem upodlaniem i shańbaniem się wzajemnem. Ta sama królowa, której męża związanego Warwick około szubienicy oprowadzał, którą z kazalnicy obwoływać kazał jako wszetecznicę, frymarczącą ciałem swoim, a jej syna jako bastarda w cudzołóstwie spółzonego, nie wiedzieć nawet z jakiego ojca — ta sama królowa i matka zaślubia syna swego z córką swego publicznego pohańbiciela i pokrzywdziciela! „Ni!t też, prócz Ludwika XI., nie był się mógł podjąć tego rodzaju kuplerstwa.“

We Wrześniu 1470. r. wylądował Warwick, wzmożony zaciągami i okrętami francuskimi do Anglii, gdzie mu w kilka dni naczelnicy partyi Lankastrów 60,000 zbrojnego żołnierza przywieśli. Edward zaledwie w 3,000 koni zdążył uciec do Norfolkshire, zamtąd do Lynn, gdzie wsiadł na statki i puścił się do Hollandyi. Po wielu przygodach

stanął szczęśliwie na ziemi szwagra swojego, bez korony, bez pieniędzy. Kapitana okrętu, który go przewoził, nie miał czém zapłacić, i dał mu futro swoje sobolowe, obiecując go kiedyś w lepszych stosunkach wynagrodzić.

Warwick odbył wjazd do Londynu, w jedenaście dni po wylądowaniu do Anglii. Wyprowadził uwięzionego Henryka VI. z wieży, i oprowadzał po ulicach stolicy nie-szczęśliwego króla, oskarżając się publicznie, jako ciężko zgrzeszył, „że tak świętą osobę tronu pozbawił.“ Rzeczywiście lud miał Henryka za świętego, a przynajmniej za bardzo świątobliwego, i czy przez wzgląd na tę świętość, czy przez litość, okrzyknął go na nowo królem. Parlament, który nawykł był ulegać przemocy, ogłosił Edwarda za usurpatora, i wrócił koronę Henrykowi i jego następcom, jako prawym monarchom Anglii. Wszystkie ustawy i rozporządzenia poprzedniego rządu zostały zniesione, dobra i urzędy Yorkistów rozdane między zwycięzców; kto mógł, ratował się ucieczką, uchodząc do Hollandyi. Żona Edwarda, owa piękna Elżbieta Gray, bliska rozwiązania schroniła się do kościoła w Westminster, i tam powiła syna, przyszłego Edwarda V., co potem wraz z młodszym bratem w wieku jeszcze pachołecym w więzieniu zamordowany został. Były to nieszczęśliwe pachołęta Edwardowe, które widzimy w obrazie malarza uspięsnem niewinności, gdy zabójca skrada się i już dobył żelaza, aby im życie odebrać. —

Małgorzata Anjou bawiła jeszcze z synem we Francyi. Ludwik XI., przezorny i niepewny, jaki obrót wezmą rzeczy, nie spieszył się z jęj odesłaniem. Tymczasem Karól książę Burgundzki dla szwagra przysposabiał pieniądze i okręty. Nie śmiał i nie mógł mu dać otwartęj pomocy, zagrożony u siebie powstaniem w Liege i uwiązany wojną z Ludwi-

kiem XI., który to powstanie wspierał, Edward tylko z dwoma tysiącami rycerstwa, ale z summa pięciu milionów franków wsiadł na statki hanzeatyckie i wylądował 10. Marca 1471. r. w Ravenspur w hrabstwie Yorkshire, w tém samém miejscu, gdzie niegdyś wylądował Henryk Lancaster dla zrzucenia z tronu Ryszarda II. Tęj samęj téż, co tamten, chwycił się polityki. W Anglii nie było niedostatku ludzi; w kilku tygodniach można było mieć tysiące zbrojnych, byle ich mieć czém płacić. Edward rozgłaszał, że nie przybywa zakłócać kraju wojną domową, że nie chce tronu, ale po własne dziedzictwo przychodzi, które mu się z ojca należy.

Na to hasło i na święte słowo własności, które u Anglika w największej jest poszanie, otwierały mu miasta bramy. W York chcieli, aby poprzysiągł, co utrzymywał, „uczynię, co chcecie, odrzekł przebiegły Edward, ale nie widzę tu lordów, w którychbym ręce przysięgę mą złożył.“ Gdzie mu nie uwierzono na słowo, tam pieniądze torowały mu drogę. Nawet brat Warwicks, markiz Montaigu musiał być przekupiony, bo mogąc królowi założyć drogę z wojskiem, które było pod jego rozkazami, nie uczynił tego. W Londynie miał Edward silną partyę w gieldach i cechach, a kobiety z przychylności dla pięknego króla skarbiły mu zwolenników w mężach i pokrewnych. Arcybiskup Warwick rozporządzający osobą Henryka VI. obwioził go po ulicach stolicy, dla wyrozumienia opinii, a gdy żadnego nie widział udziału, wołał przejść na stronę wracającego Edwarda i wydaniem Lankastra zobowiązać go sobie. 11. Kwietnia odbył Edward wjazd do Londynu i nieszczęśliwy Henryk po raz czwarty uwięzionym został.

Warwick zbierał wojsko w Coventry, aby z przeważnymi siłami uderzyć na Edwarda, zanim się wzmocnić potrafi. Lecz zdrajcy go otaczali: jego własny brat Montaigu i książę Clarence, jeszcze za pobytu Edwarda we Flandryi pozyskany dla sprawy jego. Mówią, że wysłano znakomitą damę do Francyi, która księciu umiała wystawić obłudne postępowanie Warwicka i wymóżyć na nim przyrzeczenie, że w stanowiącej chwili przejdzie z wojskiem na stronę brata. Comines, podając tę okoliczność, dodaje tylko, „była to kobieta nie głupia.“ 14. Kwietnia przyszło do bitwy pod Barnet. Książę Clarence przeszedł zaraz na stronę Edwarda. Warwick lękając się dezercyi wojska, wołał mimo tej zdrady przyjąć bitwę. Mgła gruba pokrywała pole. Zamięszanie wielkie powstało w wojsku Warwickowem, gdy dwa jego hufce, nie rozpoznawszy się, zamiast nieprzyjaciela, uderzyły na siebie. W tej chwili markiz Montaigu przypiął kolory Edwarda. Jeden z ludzi Warwickowych przebił zdrajcę, ale batalia była przegrana. Warwick nie chciał przeżyć tej hańby, i po raz pierwszy pokazawszy się walecznym, poległ z drugimi. Ciała obudwóch braci obnażone wystawiono potem publicznie w Londynie, aby nikt o ich śmierci nie wątpił.

W sam dzień przegranej wylądowała Małgorzata i syn 18. letni Edward przybywający z Francyi. Na wiadomość kłęski chciała wsieść nazad na statki, atoli Lankastrowie radzili raz jeszcze doświadczyć losu bitwy, i nakłonili ją, aby obecnością swoją i królewicza zagrzewała wojsko do walki. Pod Tewkesbury dnia 4. Maja 1471. r. rozstrzygły się losy dwóch ród. Bujny kierz czerwonej róży podcięty aż do ostatniego pąkówia, zmarniał tu na zawsze. Gdy już wszystko było stracone i jazda nieprzyjacielska docierała aż do miejsca, gdzie królowa stała na wozie, otoczona garsztką

wiernego rycerstwa, nie wytrzymała tego widoku. Zemdlała, a gdy wróciła do zmysłów, ujrzała siebie i syna w obozie Yorków. Rozłączono ją z synem i odprowadzono do Tower. Gdy młodego Edwarda stawiono w namiocie przed zwycięzcę, zapytał go tenże dumnie, jak śmiał najść państwo jego, „przybyłem, odrzekł nieustraszony Lankaster, „walczyć w obronie berła i dziedzictwa ojca mego.“ Rozgniewany tą śmiałą odpowiedzią Edward, uderzył go rękawicą w policzek. Przytomni tej scenie bracia królewscy, książęta Clarence i Gloucester wyprowadzili śmiałka z namiotu, gdzie padł pod ich razami. W tym samym dniu, kiedy Edward po odniesionem zwycięstwie, odbył wjazd tryumfalny do Londynu, Henryk w więzieniu żyć przestał. Mówiono powszechnie, że i on legł z ręki Ryszarda Gloucester. Warkworth historyk angielski, wspominając o nagłej śmierci Henryka, dodaje te wiele znaczące wyrazy: „kiedy to zaszło, książę Gloucester znajdował się w Tower.“

Małgorzata Anjou jeszcze przez cztery lata trzymana była w więzieniu. Dopiero po pokoju w Pequigny roku 1415., który stanął między Francją z jednej strony, a Burgundią i jej sprzymierzeńcem Edwardem z drugiej strony, wykupioną została przez Ludwika, stósownie do warunków traktatu, w 50,000 koron. Umarła we Francyi 1482. r., przepędziwszy lata w zaciszu prywatnego życia.

Edward po wytypieniu Lankastrów, przeciw własnej rodzinie, srożyć się począł. Książę Clarence oskarżony przez niego przed parlamentem o zbrodnię majestatu i wskazany na śmierć wybrał sobie sam rodzaj śmierci, i kazał się w kuście mahnazji utopić. Było to wino, które pijać lubił i chciał się go, snąc z ironii życia, na całą wieczność napić. Dzieci jego i pokrewnych wymordowano. Edward doczekał się

śmierci na tronie tyłą krwi zbaczonym i dopiero na dzieciach jego pomściła się Nemesis dziejowa. Zaledwie oczy zamknął, (1483), aż ów potwór z ciała i duszy, brzydki aż do ustraszania, podstępny i okrutny aż do dzikości — tak jak go świetne pióro Szekspira przedstawiało — Ryszard Gloucester pławić się począł w krwi ludzkiej. Po niesłychanych mordach i zbrodniach, po uduszeniu synów Edwardowych, z których jeden 13 drugi 7 lat liczył, po zbezczeszczeniu własnej matki, wdarł się na tron. — Tyle krwi, tyle zbrodni dla dwóch lat panowania! Naród oburzony jego okrucieństwami, powołał na tron Henryka Richmond z domu Tudor. Był to Henryk VII. idący z matki po Lan-kastrach, a pojawiający córkę Edwarda IV. za żonę, położył nareszcie koniec trzydziestoletnim walkom i mordom białej i czerwonej róży.

Z pod stosu trupów wyciągniono na pobojuwisku pod Bosworth (1485.) posiekane ciało Ryszarda, ostatniego potomka z domu Plantagenet; — z zamarłego bagniska pod Naney wyciągniono ośm lat wprzód (1477.) zwłoki zabitego Karóla księcia Burgundzkiego, ostatniego potomka z młodszej linii Kapetów. Reneusz II. książę Lotaryński, idący po kądzieli z ową sławną Jolantą z Anjou, uchwycił martwą rękę swego i Francji nieprzyjaciela i rzekł ze łzami: „kuzynie mój, wieleś mi złego wyrządził, niech ci tego Bóg nie pamięta.“

Zaledwie więc wyszło pół wieku od śmierci Joanny, a w nic się rozwiały owe groźne postacie dwóch rodzin, co się sprzysięgły na zgubę Francji, zwycięskiej po tylu klęskach i niebezpieczeństwach. W całym tym długim i krwawym dramacie, który się rozwijał z tej i z tamtej strony kanału, nie spotykamy nic, na czémby oko z lubością spoczęło,

krom dziewicy Orleańskiej. Jej poświęcenie się dla króla i kraju jest tak czyste, tak prawdziwie dziewicze, że w onę ciemni wieków przyświeca w dziejach, jak gwiazda przewodna ku przyszłości, jak jutrenka lepszych czasów. Kiedy na dworach książąt i panów nie widzimy tylko mordy, zdrady i rozpusty, i całe dzieje toczą się około tronów krwią zbryzganych, dziewica z Dom-Remy występuje pierwsza zpośród ludu, za nic uważanego, i wprowadza go na widownię dziejów, dając mu za podniętę czyste poświęcenie się dla kraju, z miłości ojczyzny płynące.

Ta miłość ojczyzny niegdyś tak silna u Rzymian i Greków — zapomniana potem i wygasła w sercach ludów, co się stały łupem hord najeźdźczych i poszły w niewolę zwycięzców — to święte uczucie uszlachetniające narody i dzieje, poczęło się wyrabiać nowym pojęciem na zachodzie Europy w walce stuletniej dwóch narodów, tylko wąską wstęgą morza przedzielonych. Miłość ojczyzny nowoczesna miała być rozleglejsza, niżeli była starowieczna, w pojęciu nie wielkiej liczby wolnych obywateli złożona. Odtąd naród cały miał być nią uzaćniony, i nie charakter obywatela, będący tylko oderwaną formą i nadaniem, lecz charakter plemienia kraju miał się stać godnością człowieka, piętno nie nadane, ale przyrodzone, i z wyższych celów opatrności, przez Boga samego rozległym plemionom ludzkości, na ciele i duszy niewytartymi hieroglifami wdrażone.

Jeżeli zważymy na stosunki wieków średnich, na owe stwargłe formy, na owe silne związki lenności, na znaczenie krwi i rodu, na wyradzającą się arystokracją samych miast i na całkowite upodlenie mass ludu — pojmiemy, że, aby się te formy strzaskały, aby te mury przywilejów wyłącznych runęły, któremi się średniowieczność opasała, trze-

ba było długiej walki, a nawet walki wytracenia. Te groźne i możne rodziny, owi książęta feudalni i wazale dumni, sami przeciw sobie oręż obrócić i jak owi zbrojni rycerze w Kolchidzie smoczemi zębami Medei posiani, sami się wytępiać musieli — aby nowy Jazon, który się we Francyi w postaci dziewicy ukazał, zdobył dla ludu złote runo wolności. Owe smoki ziejące ogniem, i inne potwory po herbach rycerskich, co tego runa dotąd strzegły, padły pod razami nowych synów wolności, nowych Greków od gór Alpejskich ciągnących — i drapieżny lampard z rozwartą paszczką i wyłożonym, jakby ku chleptaniu krwi, ozorem — wielkie godło rycerskiej Anglii — legł pod razami prostej dziewicy z pod Wogezów.

We krwi aż po osie broczył ciężki rydwan dziejowy, co się od XIV. do XV. wieku toczył. Na nim stoi dziewica Orleańska, jako anioł pokoju z wieńcem oliwnym w rękę i z koroną męczeńską na głowie, zwiastując światu nową epokę dziejów i błogie swobody narodom. A przed tym głosem niebiańskim nie słyszymy wrzawy wojennej i jęków konających i mordowanych, a przed tą jasnością oblicza promieniejącego pokojem, nie widzimy kurzącej się krwi miliona ludzi, ani szerokiej łuny spustoszonego kraju. — Wszystko przeszło i zaszło jak sen nocny ze wschodem jasnego poranku. Zazieleniały się wsie i miasta, i późniejsza potomność cieszy się szczęściem pokoju i wolności — skarbów tak drogo okupionych.

Chwała dwom narodom, chwała Anglii i Francyi, co pierwsze krwią swoją tych skarbów się dokupywały. Zacięta i wiekowa nienawiść ustała z czasem, jak wszystko z czasem ustaje, i dała miejsce wzajemnej czci i poszanie. Niemordowani pracownicy w dziele postępu i oświaty, które

tak krwawo w XIV. i XV. wieku poczęli, nie przestają i dziś jeszcze przewodniczyć w niem innym narodom. „Ocean — powiada Michelet — toczy dziś jak owedy zburzone wód bałwany od jednego brzegu do drugiego. Widać tam przypływ i odpływ wód wielkich i przypływ i odpływ ludów wielkich. Te same fale, które do Anglii niosły Cezara i chrześcijaństwo, wróciły Francyi Pelagiusza i Kolumbana. Z odpływem ich popłynął Wilhelm zdobywca, Eleonora i Plantagenety; z przypływem przybyli Edward III. i Henryk V. Anglia nauczyła rywalkę swoją praw wolności, wdzięczna Francya pouczyła sąsiadkę praw równości. Takimi wspomnieniami brzemienne są te groźne wód zalewy, co się z takim majestatem od jednego brzegu do drugiego kołyszą! I któż rzeknie jeszcze, że morze jest czczością samą!“

Murawski



58557

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Strona
I. Wstęp	1.
II. Położenie Francyi przed ukazaniem się Dziewicy Orleańskiej	37.
III. Dziewica z Dom-Remy	133.
IV. Proces i śmierć Dziewicy Orleańskiej	231.
V. Ostateczne wyswobodzenie Francyi i przywrócenie do czci Dziewicy Orleańskiej	333.



SPIS TREŚCI

Strona

I. Wstęp	1
II. Położenie Tarnobrzegu i jego znaczenie dla Olsztyna	37
III. Historia i dotychczasowy rozwój Olsztyna	103
IV. Prace i imię Olsztyna	201
V. Olsztyn w wojnie światowej	201
VI. Olsztyn dzisiaj	201

Czcionkami N. Kamleńskiego i Spółki.

700
114024/20283

